

OŚRODEK STUDIÓW WSCHODNICH

EURAZJA

Rok III, nr 2

1996



WYZWANIA DLA ROSJI

Decentralizacja,
prywatyzacja, reforma sił zbrojnych
Rosja wobec Europy Środkowej
Dlaczego upadają imperia?

Rok III, nr 2

Projekt graficzny i skład komputerowy: Hanna Michalska-Baran

Okładka i rysunki: Andriej Bondarienko

Fotografie:

Sławomir Sierzputowski

Numer zamknięto 20 lipca 1996

Digitalizacja:

Wojciech Mańko 08/09

EURAZJA – publikacja Ośrodka Studiów Wschodnich ©

Redakcja: Mariusz Sielski (redaktor naczelny), Jolanta Chojak (zastępca redaktora naczelnego), Halina Leskiw, Hanna Michalska-Baran, Ewa Paszyc-Witan.

Współpraca: Małgorzata Chudzyńska, Jolanta Darczewska, Agnieszka Gasper, Joanna Konopko, Ewa Partyga, Witold Pasek, Katarzyna Rumińska-Milczarek, Anna Winnicka, Wojciech Zajączkowski, Małgorzata Zarębska.

Adres redakcji:

00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6a,

tel.: (+48) (22) 625-36-16, **fax:** (+48) (22) 622-35-89, **e-mail:** eurazja@uxa.osw.waw.pl

SPIS TREŚCI

Rosja – sześć lat suwerenności — Mariusz Sielski	5
ANALIZY	
Jak zmieniał się ustrój Rosji — Jolanta Darczewska	10
Ku decentralizacji – o potrzebie nowej polityki regionalnej — Wojciech Zajączkowski	26
A jednak wielkomocarstwowa... — James Sherr	35
Rosyjska prywatyzacja — Piotr Kozarzewski	45
Ilość czy jakość? — Witold Pasek, Mariusz Sielski	54
Dlaczego upadają imperia? — Roman Szporluk	65
PRÓBY	
Być Rosjaninem — Marie Mendras	78
PUNKTY WIDZENIA (ROSJA – EUROPA ŚRODKOWA)	
Dialog na temat bezpieczeństwa — Dmitrij Trenin	84
Zbliżenie rosyjsko-słowackie — Andrzej Grajewski	92
Polska – Rosja — Agnieszka Magdziak-Miszewska	98
ŚWIADECTWA	
Leon Bójkó	106
Czy mamy bać się Rosji	108
„Nie było Balcerowicza...”	112
75 lat po rewolucji. Bolszewizm: wina czy nieszczęście Rosji	114
GOŚĆ OSW	
Rosyjska armia – zagrożenia wewnętrzne i zewnętrzne — Paweł Felgengauer	119
NOTY	
Człowiek władzy — Marina Pawłowa-Silwańska	124
Zwycięzców się nie sędzi... — Jolanta Darczewska	127
Czeczeńska wojna i pokój — Paweł Felgengauer	130
Neutralny, lecz nie obojętny — Wsiewołod Czaplin	133
PRZEGLĄD PRASY	
Integracyjne dylematy — Jakub Górnicki	136

RUSSIA'S CHALLENGES

CONTENTS

Russia – Six Years of Sovereignty — Mariusz Sielski	3
ANALYSES	
How had the Russian Political System Been Changing — Jolanta Darczewska	10
Towards Decentralization – on the Need for a New Regional Policy — Wojciech Zajączkowski	26
A Superpower After All... — James Sherr	35
Russian Privatization — Piotr Kozarzewski	45
Quantity or Quality? — Witold Pasek, Mariusz Sielski	54
The Russian Question and Imperial Overextension — Roman Szporluk	65
ESSAYS	
Being Russian — Marie Mendras	78
VIEWPOINTS (RUSSIA – CENTRAL EUROPE)	
A Dialogue on Security — Dmitri Trenin	84
Russian-Slovakian Rapprochement — Andrzej Grajewski	92
Poland – Russia — Agnieszka Magdziak-Miszewska	98
A TESTIMONY	
Leon Bójkó	106
Should We Fear Russia	108
“There was no Balcerowicz”	112
75 Years after the Revolution. Bolshevism: Russia's Fault or a Misfortune	114
GUEST OF CENTER FOR EASTERN STUDIES	
The Russian Army – Internal and External Dangers — Pavel Felgenhauer	119
NOTES	
A Man of Power — Marina Pavlova-Silvanska	124
Victors are Never Judged... — Jolanta Darczewska	127
War and Peace in Chechnya — Pavel Felgenhauer	130
Neutral, but not Unconcerned — Vsevolod Chaplin	133
PRESS REVIEW	
Dilemmas of Integration — Jakub Górnicki	136

Rosja – sześć lat suwerenności

M. Heller, *Siódmy sekretarz. Blask i nędza Michaila Gorbaczowa*, Lublin 1993, s. 333.

Tamże, s. 392.

Gorbaczow–Jelcyn: 1500 dni politycznego protiwostojanija, Moskwa 1992, s. 193.

Eurazjatycka, czyli różnorodna (wywiad z profesorem M. Geferem), *Eurazja* nr 5–6, 1994, s. 120.

M. Heller, *Siódmy sekretarz*, s. 393.

„Pojawienie się szczelin w murach imperium i silna erozja fundamentu ideologicznego sprawiają wrażenie, że krach nastąpi lada moment” – pisał w sierpniu 1990 r. emigracyjny historyk rosyjski, Michaił Heller. Kilka tygodni wcześniej, 12 czerwca 1990 r., Rada Najwyższa RFSRR przyjęła deklarację o suwerenności państwowej Rosji. Dziś wiemy, że był to pierwszy krok na drodze do pełnej niezależności republiki. Któż jednak mógł przypuszczać, wtedy – latem 1990 r., że decyzja rosyjskiego parlamentu zaważy na losach całego Związku Radzieckiego? Kto mógł wiedzieć, że jego dni są policzone? „Spoglądając wstecz na wydarzenia, kiedy się już dokonały, łatwiej pojąć przyczyny i skutki – skonstatował Heller w czerwcu 1992 r. – Po tym, jak imperium runęło, stało się oczywiste, że ciosem, który wstrząsnął jego podstawami, była decyzja Rosji o proklamacji suwerenności”.

„Bez Rosji Związek straci wszelki sens” – przekonywał rosyjskich deputowanych Michaił Gorbaczow w maju 1990 r. Jego obawy, że RFSRR opuści państwo związkowe były jednak przedwczesne i, jak się okazało, nieuzasadnione. Rosja nigdy nie ogłosiła niepodległości. Nigdy też nie skorzystała z prawa do wystąpienia ze Związku Radzieckiego. Przyjęcie deklaracji o suwerenności państwowej było podyktowane przede wszystkim koniecznością uporządkowania relacji między RFSRR a władzami ZSRR przed podpisaniem nowej umowy związkowej, nie zaś, jak sądzą niektórzy, chęcią demontażu imperium. Nie zmienia to faktu, że dwuletnie wysiłki emancypacyjne „fikcyjnej niegdyś i bezsilnej RFSRR” (jak to ujął w wywiadzie dla *Eurazji* rosyjski historyk Michaił Gefer) w połączeniu z silnymi tendencjami odśrodkowymi na obrzeżach imperium złożyły się na mieszaną wybuchową, która ostatecznie rozsadziła państwo od wewnątrz. „Siły odśrodkowe działają coraz mocniej – pisał cytowany już Michaił Heller – a centrum stale słabnie, ponieważ w Moskwie, w centrum, funkcjonują dwie władze: sowiecka i rosyjska, też sowiecka, ale inna”.

Ostateczny projekt nowego układu związkowego (zwanego od miejsca, gdzie przez wiele miesięcy trwały konsultacje na ten temat, nowoogariowskim) został uzgodniony 23 lipca 1991 r. Przewidywał on utworzenie Związku Suwerennych Państw. Podpisanie układu planowano na 20 sierpnia. Dzień wcześniej na ulicach Moskwy pojawiły się czołgi, a radio i telewizja poinformowały o przejęciu władzy przez Państwowy Komitet

Stanu Wyjątkowego. Po trzech dramatycznych dniach zamach stanu został udaremniony (dzięki odważnej postawie rosyjskich elit władzy). Wydarzenia, które nastąpiły po 21 sierpnia, pokazały jak głęboki jest kryzys państwa związkowego. Rozpoczął się ostatni akt żywiołowej dezintegracji Związku Radzieckiego.

Trudno wyobrazić sobie ściślejszą zależność niż ta, jaka istnieje między rozpadem ZSRR a powstaniem państwa rosyjskiego w jego obecnym kształcie. W istocie był to jeden i ten sam proces. Rzecz w tym, że rosyjska droga do pełnej samodzielności polityczno-gospodarczej nie polegała, jak w wypadku krajów bałtyckich, Gruzji, Ukrainy czy Turkmenii, na opuszczeniu ZSRR i/lub ogłoszeniu niepodległości, lecz na ustanowieniu wyższości własnego ustawodawstwa nad związkowym (do tego bowiem sprowadzała się istota proklamowanej w czerwcu 1990 r. suwerenności), a następnie, po nieudanej próbie puczu w sierpniu 1991 r. – na przejęciu przez rosyjskie elity rządzące znacznej części kompetencji władz związkowych oraz kontroli nad majątkiem państwowym ZSRR. W sensie formalnym RFSRR uzyskała pełnię niezawisłości w grudniu 1991 r, gdy Związek Radziecki przestał istnieć jako „podmiot prawa międzynarodowego i byt polityczny”. Zarazem jednak – przejmując jego aktywa i pasywa oraz miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ – Rosja stała się spadkobierczynią ZSRR we wszystkim, co dotyczy potęgi państwowej i miejsca w świecie. „Dzisiejsze państwo rosyjskie (...) istnieje jako wspólnota interesu politycznego i gospodarczego – czytamy w eseju Marie Mendras. Kształt nadała mu secesja pozostałych republik radzieckich” (s. 78). Jego granice pokrywają się wprawdzie z granicami RFSRR, ale jest ono zarazem kontynuacją państwa radzieckiego. Ten podwójny rodowód Rosji – jednej z republik związkowych oraz bezpośredniej sukcesorki ZSRR – zdeteminował charakter rosyjskiej państwowości tak dalece, że nawet dziś, sześć lat po ogłoszeniu deklaracji suwerenności, pytanie, z czym tak naprawdę mamy do czynienia – z „nową Rosją” czy też z pozostałością po ZSRR – nie straciło na aktualności.

Entuzjazm, z jakim świat powitał udaremnienie próby puczu w sierpniu 1991 r., przeszkodził w zrozumieniu faktu, że „rewolucja” miała ograniczony zasięg terytorialny (Moskwa) i społeczny (obrońców Białego Domu nie było aż tak wielu, jak sugerowała później oficjalna propaganda). Tylko nieliczni obserwatorzy zastanawiali się już wówczas nad przewrotnością obozu politycznego, który sięgnął po władzę w Rosji. „Trwa gremialna rejterada z szeregów KPZR i przechodzenie na stronę demokratów – pisał 3 września 1991 r. Dmitrij Furman na łamach dziennika *Niezawisimaja Gazieta*. Ci sami ludzie, którzy do niedawna urzędowali przy placu Starym, tłoczą się dziś w Białym Domu. Jednocześnie następują zmiany w sferze ideologii”. Wszystko to, zdaniem komentatora, przybliżyło perspektywę populistycznych rządów autorytarnych w Rosji „z prezydentem-trybunem ludowym na czele i popierającym go bezkrytycznie tzw. ruchem demokratycznym”. „A może wcale nie są oni demokratami i reprezentują jedynie zachowawcze skrzydło nomenklatury?” – czytamy w artykule redakcyjnym emigracyjnego periodyka *Sintaksis* (listopad 1991 r.). Jest to z pewnością lepszy wariant niż przejęcie rządów przez beton partyjny. Ale o co tak naprawdę walczą? I dlaczegoż to klan swierdłowski miałby być bardziej postępowy od dniepropietrowskiego? I czy można

D. Furman, Ot Sacharowa do Chasbulatowa, *Niezawisimaja Gazieta*, 3.09.1991.

zabierać zagrabione? A zresztą, warto się zastanowić, czy pytania te nie wynikają z samej istoty sowieckiego państwa, zdolnego – mimo schyłku – do ciągłego odtwarzania swej substancji?”

„Politycy z kręgu Jelcyna, którzy przyczynili się do upadku ZSRR – pisze James Sherr – nie byli najbardziej radykalnymi przeciwnikami sowieckiej władzy. Byli raczej najbardziej radykalnymi tej władzy przedstawicielami. (...) nie tylko nie zabiegali o ograniczenie wpływów Moskwy, lecz chcieli je przywrócić. Tyle że starczyło im odwagi, intuicji i przenikliwości, by zrozumieć, iż sowieckie sposoby pozyskiwania wpływów – walka ideologiczna, gospodarka nakazowa i militaryzacja społeczeństwa – stały się z czasem źródłem słabości” (s. 43). Brytyjski analityk zarzuca Zachodowi, że nie dostrzegł w porę rusocentryzmu ekipy Borysa Jelcyna. Przyznaje wprawdzie, iż wylansowane przez polityków z tego obozu pojęcie „nowej Rosji” następczo wiele trudności (państwo rosyjskie nigdy nie miało np. takich granic, jak obecnie), podkreśla jednak, że motywem przewodnim prezydentury Jelcyna była „budowa rosyjskiej państwowości” oraz idąca z nią w parze prywatyzacja rosyjskiego majątku narodowego. „Linia podziału – pisze – przebiegała między tymi, którzy jak Aleksandr Jakowlew, Eduard Szewardnadze, Grigorij Jawlinski postawili na «odnowę» ZSRR, a tymi, którzy jak Giennadij Burbulis, Jegor Gajdar, Siergiej Stankiewicz, Siergiej Szachraj czy Andriej Kozyriew mieli na względzie przede wszystkim odrodzenie Rosji” (s. 37). Rzecz jednak w tym, że postulat budowy nowoczesnego państwa rosyjskiego, podobnie zresztą jak postulat prywatyzacji, wysunęli nie politycy z kręgu Borysa Jelcyna, lecz rosyjscy dysydenci. „Ściśle rzecz biorąc, Borys Jelcyn nigdy nie posiadał własnych poglądów na istotę i charakter przemian, jakie są Rosji niezbędne – czytamy z kolei w artykule Mariny Pawłowej-Silwańskiej. – Zrodzona w bólach decyzja uderzenia w dotychczasowe stosunki własności i rozbicia ich była dlań jedynie elementem politycznego samookreślenia, budowaniem alternatywy wobec Michaiła Gorbaczowa. Przyłączywszy się na krótko do Międzyregionalnej Grupy Deputowanych, Jelcyn rozpoczął w istocie wielką ideowo-polityczną uzurpację” (s. 125). Publicystka przypomina, że „to nie on zapoczątkował proces transformacji radzieckiego społeczeństwa, którą znamy pod nazwą pieriestrojki (...). On tylko wygrał dość dwuznaczny wyścig do władzy, w porę przechwytyjąc padający sztandar. I mimo to zrządzeniem historii gruntowna przemiana ustroju społecznego i politycznego w Rosji wiązana jest właśnie z jego nazwiskiem” (s. 125). Jej najistotniejszą treścią – podpowiada James Sherr – była budowa państwa i prywatyzacja. Politycy, którzy stanęli w obliczu tego zadania, doskonale zdawali sobie sprawę, że burząc dotychczasowe stosunki własności i odsuwając od steru rządów elity związkowe, oczyszczają pole dla siebie. Wiedzieli, że jest to dla nich szansa na polityczne przetrwanie i sukces. W istocie różnice między ekipą Gorbaczowa a ekipą Jelcyna nie były głębokie. Oba ugrupowania walczyły o władzę, choć czyniły to pod różnymi hasłami. Gdy okazało się, że związkowe elity władzy nie kontrolują sytuacji w kraju, wielu przedstawicieli radzieckiego establishmentu udzieliło poparcia Borysowi Jelcynowi.

„*Pieriestrojka* została logicznie zwieńczona – czytamy w napisanym przed trzema laty artykule Leona Bójki. Ideologiczna nadbudowa została odrzucona, partia komunistyczna – ten niepotrzebny nikomu nadzorca --

rozpędzona. Władza nomenklatury nie została naruszona". Znalazła się w rękach „bloku sierpniowego – sojuszu demokratycznie wybranego rosyjskiego kierownictwa z Borysem Jelcynem na czele i większej części starej nomenklatury” (s. 110). Zdaniem publicysty obóz władzy w nowej Rosji skonsolidowała z jednej strony – odmowa radykalnej zmiany charakteru stosunków łączących elity rządowe ze społeczeństwem, z drugiej zaś – przyzwolenie na ograniczoną reformę.

Dotychczasowe wyniki rosyjskiej transformacji gospodarczej zdają się potwierdzać tę opinię. Reforma Gajdara ograniczyła się do uwolnienia cen (w styczniu 1992 r.) i częściowej liberalizacji stosunków handlowych z zagranicą. Nie wprowadzono jednak wymienialności rubla i długo nie decydowano się na ujednolicenie kursy wymiany dewizowej. Już po kilku miesiącach rząd powrócił do finansowania upadających przedsiębiorstw (m.in. poprzez tanie kredyty). „Reformę Gajdara można najwyżej porównać do poczynań rządu Rakowskiego – podsumował osiągnięcia rosyjskiego gabinetu reform Leon Bójko. – Efekty są podobne – daleko posunięta dezintegracja gospodarki i hiperinflacja. Na swojego Balcerowicza Rosja jeszcze czeka” (s. 112).

Najważniejszym osiągnięciem młodych technokratów z ekipy Jelcyna-Gajdara było zapoczątkowanie procesu prywatyzacji. Jesienią 1992 r. wprowadzono do obiegu czeki (*voucher*) upoważniające do nabywania akcji przedsiębiorstw. Rosja weszła na drogę rewolucyjnych przemian – zapewniała oficjalna propaganda. Jednakże po krótkim okresie ożywienia spowodowanego emisją bonów prywatyzacyjnych proces przekształceń własnościowych stracił początkowe tempo. „Po pierwsze, drastycznie zmalała liczba prywatyzowanych przedsiębiorstw (ze 112 tys. w latach 1992–1994 do 7 tys. w roku 1995). Po drugie, doszło do wielu nadużyć. Po trzecie wreszcie, prywatyzacja nie przyniosła skarbowi państwa spodziewanych dochodów” – pisze Piotr Kozarzewski (s. 50). Do końca roku 1995 sprywatyzowano ok. 75% małych przedsiębiorstw oraz 44% przedsiębiorstw średnich i dużych. „Kraj znalazł się w fazie pierwotnej akumulacji kapitału, a kapitał może powstać tylko w rezultacie przejęcia go od państwa, zawłaszczenia. Niektórzy nazywają to mniej elegancko – rozgrabienie, rozkradzenie. Innego źródła kapitału nie ma” – pisał przed czterema laty Leon Bójko. W latach 1992–94 ponad 70% akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw znalazło się w rękach kadry kierowniczej i pracowników.

„Autorzy programu prywatyzacji dążyli do uporządkowania stosunków własnościowych w poradzieckiej Rosji poprzez wskazanie konkretnych właścicieli poszczególnych składników majątku narodowego – pisze cytowany już Kozarzewski. Z racji przemian, jakie zaszły w latach *perestrojki* (m.in. na skutek rozszerzenia uprawnień dyrektorów zakładów państwowych), proces przekształceń w tej dziedzinie oznaczał w istocie zgodę na uwłaszczenie faktycznych dysponentów majątku przedsiębiorstw – nomenklatury” (s. 46). Jeśli dodać do tego niezliczone ustępstwa na rzecz rozmaitych *lobbies* branżowych i regionalnych oraz proceder wyłączenia z procesu prywatyzacji najbardziej dochodowych przedsiębiorstw, nietrudno zauważyć, że „rewolucyjne” zmiany w sferze własności objęły, tradycyjnie już, „awangardę rewolucji”. Szeregowi obywatele uczestniczyli w nich tylko połowicznie. Jeszcze raz Leon Bójko: „Uwłaszczenie jest w istocie głównym motorem, który napędza i długo jeszcze będzie napędzał polity-

L. Bójko, Wielka Kapitalistyczna Rewolucja, *Gazeta Wyborcza* nr 92 wyd. W, 17.04.1992, s. 8.

kę. Jest to walka o władzę, czyli o posady. Na posadzie można coś sprywatyzować. Można dać się skorumpować”.

„Obecne elity Federacji Rosyjskiej są złożone z przedstawicieli radzieckiej nomenklatury” – pisze Jolanta Darczewska. Po sześciu latach suwerenności jej udział w życiu politycznym i gospodarczym kraju nadal jest bardzo duży. „W administracji prezydenta stanowi ona 75% (dla porównania: w rządzie również 75%, w kręgach gospodarczych – 61%, w elitach regionalnych – 82%). Nomenklatura wykazała dużą zdolność adaptacyjną. Po części opowiedziała się za reformami rynkowymi, upodabniającymi Rosję do Zachodu, po części zamieniła ideologię komunistyczną na patriotyczno-prawosławną, uczestnicząc w tworzeniu ruchów narodowo-patriotycznych; byli też tacy, co zajęli się własną przedsiębiorczością. Większość jednak, w imię zachowania stanowisk, gotowa była przyjąć każdą wykładnię ideologiczną” (s. 20). Autorka artykułu *Jak zmieniła się ustrój Rosji* uznała aparat prezydencki („przyczółek władzy i wpływów”) za przykład konwergencji władzy. „Począwszy od 1991 r. obóz kremłowski podlegał nieustannej transformacji. W okresie prezydentury Jelcyna jego najbliższe otoczenie było zdominowane kolejno przez swierdłowczan, reformatorów „z poboru” Siergieja Fiałowa, tzw. partię dyktatorską, „partię wojny”, wreszcie – zwolenników silnego państwa” (s. 15). Po przyjęciu w grudniu 1993 r. nowej ustawy zasadniczej, która przewiduje szerokie kompetencje prezydenta, administracja stała się głównym ośrodkiem władzy. „Kontroluje ona niemal wszystkie sfery życia społeczno-politycznego Federacji Rosyjskiej, przyciągając rozmaite grupy nacisku, które usiłują przy jej pomocy przybliżyć realizację własnych celów” (s. 11).

Rozpad Związku Radzieckiego – państwa przez długi czas sprawiającego wrażenie monolitu – ujawnił wszystkie sprzeczności i konflikty, które przetrwały w uśpieniu okres komunistyczny. Na scenie politycznej pojawiła się Rosja nie mniej skomplikowana i tak samo targana wewnętrznymi konfliktami, jak niegdyś państwo radzieckie. Proces różnicowania się rosyjskich regionów (o czym pisze Wojciech Zajączkowski) można uznać za jedno z najważniejszych zjawisk w życiu politycznym i gospodarczym Federacji Rosyjskiej. „Na przełomie lat 80. i 90. – pisze Zajączkowski – do tendencji emancypacyjnych w rosyjskich regionach nie przywiązywano większej wagi. Istniał jeszcze wówczas ZSRR i (...) jeżeli obserwatorzy byli skłonni zwrócić uwagę na cokolwiek, co działo się poniżej poziomu republik związkowych, to – w nikłym zresztą stopniu – były to wydarzenia w republikach autonomicznych, które dość wcześnie zaczęły dążyć do ograniczenia wpływów centrum. Jednostek tak ubezwłasnowolnionych, jak obwód czy kraj, po prostu nie zauważano” (s. 27). Na dążenia emancypacyjne podmiotów FR spoglądano początkowo niemal wyłącznie przez pryzmat kwestii narodowej. Zdaniem badacza takie podejście było niesłuszne. Pisze: „Z perspektywy kilku lat wypada jednak stwierdzić, że wszystkie, prowadzone niejednokrotnie w tonie bliskim hysterii, dociekania na temat możliwości rozpadu Rosji z powodu konfliktów etnicznych były nieporozumieniem. Ruchom narodowym na ogół nie udało się urzeczywistnić haseł nacjonalistycznych i separatystycznych. Tylko w jednym wypadku (Czeczenia) zdobyły rzeczywistą władzę, w innym (Czuwaszja) były tego bliskie” (s. 27). Wszelkie próby ograniczenia samodzielności regionów okazały się nieskuteczne. Kryzys państwa, zwłaszcza zaś konflikt



między prezydentem Jelcynem a parlamentem w latach 1991–1993, sprawił, że w życiu politycznym Rosji ważną rolę zaczęli odgrywać przedstawiciele lokalnej nomenklatury (obie strony konfliktu zabiegały o ich poparcie). Z czasem elity regionalne wyrosły na samodzielną siłę polityczną, która zapewne uczyni wszystko, by utrwalić swą pozycję i wpływy.

„Rosja wypróbowała już właściwie wszystkie sposoby rozwiązania tych kwestii, nie wyłączając krwawej interwencji zbrojnej, w której zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi – podsumowuje Zajączkowski. – I jedynym efektem zdaje się konstatacja, że nie ma szans na powrót do stanu sprzed roku 1992 ani możliwości secesji poszczególnych części federacji. Reszta pozostaje otwarta i zależeć będzie, podobnie jak w swoim czasie losy *Traktatu federacyjnego*, od aktualnego układu sił na rosyjskiej scenie politycznej” (s. 34).

Problemy, o których pisze Wojciech Zajączkowski, Rosja odziedziczyła po ZSRR. Co przyczyniło się do upadku radzieckiej państwowości? „Trzeba stwierdzić, że «naród radziecki» jako taki nigdy nie istniał, w przeciwnym bowiem razie wyłoniłaby się jakaś alternatywa dla władzy centralnej” – pisze Roman Szporluk w studium, które stara się udzielić odpowiedzi na powyższe pytanie. Związek Radziecki upadł „ponieważ nie istniała społeczność, która stanęłaby w jego obronie” (s. 74). Szporluk podkreśla, że to nie ruchy narodowe doprowadziły do upadku radzieckiego imperium (z tekstu Zajączkowskiego wynika, że diagnoza ta nie straciła na aktualności i stosuje się również do Rosji), lecz absurdalna struktura państwa, przerost terytorialny i fakt, że „władze radzieckie nie potrafiły rozwiązać najważniejszej kwestii narodowej, a mianowicie tzw. kwestii rosyjskiej”. Przypomina też, że „w odróżnieniu od innych nowożytnych imperiów, których rozpadowi towarzyszyło przekształcenie ich metropolii w «normalne» narody i państwa narodowe, imperium rosyjskie oraz sowieckie zniknęły, zanim ukształtował się nowoczesny naród rosyjski” (s. 65). Cytuje znakomitego badacza amerykańskiego Randalla Collinsa – socjologa ze szkoły weberiańskiej, który – choć nigdy nie specjalizował się w sowietologii – już w 1986 r. przewidział, że „procesem dezintegracji ZSRR

R. Collins. *Weberian Sociological Theory*.
Cambridge 1986, s. 207.

pokierują politycy komunistyczni. Ponieważ mają oni monopol na działalność polityczną w ZSRR, trudno przypuścić, by jakiegokolwiek przemiany w sferze polityki mogły się tam dokonać bez ich udziału" (s. 74).

„Dopiero gdy stało się jasne, że sowiecki okręt tonie – pisze Szporluk – wielu pracowników aparatu przeobraziło się w «narodowych» przywódców. (...) niedawna nomenklatura (aparatus komunistyczny) sięgnęła po władzę, nie mając zamiaru dzielić się nią z «narodową» inteligencją" (s. 74). Godzi się jednak podkreślić, że Rosja stanowiła szczególny przypadek. Prowadzona od wczesnych lat 60. polityka „unaradawiania kadr" zaowocowała w republikach ościennych (w Azji Środkowej, na Zakaukaziu, na Ukrainie i w krajach bałtyckich), uformowaniem się rodzimych grup nomenklatury, które – mimo jawnie komunistycznego rodowodu – stosunkowo łatwo uwiarygodniły się w oczach społeczeństwa jako elity narodowe. W Rosji taki proces był nie do pomyślenia już choćby z tego względu, że – jak zauważyła Marie Mendras – „przez całe dziesięciolecia rosyjskość była nieomal tożsama z tym, co radzieckie. Gdy Związek Radziecki przestał istnieć, okazało się, że naród stanowiący podporę imperium ma największe problemy z określeniem własnej tożsamości" (s. 79). Oddzielenie tego, co radzieckie, od rosyjskości jest w istocie niemożliwe.

Podwójna geneza Rosji, splątanie tradycji i przemieszanie elementów ustrojowych w nowej państwowości nie od razu zostały dostrzeżone przez obserwatorów. Trzeba było przenikliwego spojrzenia Leona Bójki, który w melanzu sowiecko-rosyjskiej symboliki państwowej już w początkach 1993 r. dostrzegł „ilustrację stanu państwa", „prowizorki, tymczasowości, okresu przejściowego". Pisał: „Nad Kremlem po staremu świecą się czerwone gwiazdy. Deputowani na Zjeździe, i sam prezydent, przemawiają z trybuny ozdobionej starym herbem z kłosami, sierpem i młotem. Projekt nowego herbu -- orzeł dwugłowy z trzema koronami – został odrzucony przez Zjazd Deputowanych Ludowych przytłaczającą większością głosów, ale mennica państwowa bije tego orła na monetach (...) Sztandary święcą kapłani prawosławni. Pod mauzoleum Lenina stoją warty honorowe" (s. 108). Jest rok 1996. Warty stoją nadal i prawdopodobnie postoją jeszcze długo.

Rosja zmienia swe oblicze powoli i najwyraźniej nie potrafi zerwać z sowiecką przeszłością. Zarazem jednak ta Rosja jest nowa. Nowa wyzwaniami, jakie przed nią stanęły i zmianami, które dokonują się na naszych oczach. Przekształcenia własnościowe, pierwotna akumulacja kapitału (możliwa dzięki uwłaszczeniu nomenklatury), decentralizacja (mimo paroksyzmów, z jakimi odbywa się ona w wypadku Czeczenii), otwarcie na świat zachodni (tam przecież pobiera nauki pokolenie, które za jakieś dwa dziesięciolecia sięgnie po władzę) – to wszystko składa się na nowy układ odniesień dla tworzącej się dopiero poradzieckiej Rosji. Kraju, który nie może się już wycofać z drogi reform, ponieważ zanegował jedyny zwornik, który go scalał – ideologię komunistyczną. Odrzucenie komunizmu nie oznacza jednak, że Rosja wyzbyła się wszelkich jego śladów. Jak słusznie zauważył Leon Bójko (s. 118): „Problem dzisiejszej Rosji polega na tym, że standardy zachowań, myślenia, uprawiania polityki i bieżącego zarządzania wyznaczone są przez system komunistyczny".

Mariusz Sielski

Jak zmieniał się ustrój Rosji (na przykładzie prezydentury Borysa Jelcyna)

Za największą zasługę Borysa Jelcyna uważa się zburzenie podstaw systemu komunistycznego, zwłaszcza zaś – zapoczątkowanie przekształceń własnościowych w państwie i liberalizację życia politycznego. Zmiany organizacyjne i roszady personalne w jego najbliższym otoczeniu świadczą jednak o czymś przeciwnym. O tym mianowicie, że w Rosji następuje renesans sowieckiego stylu rządzenia, tyle że monopol partii komunistycznej został zastąpiony nieograniczoną władzą aparatu prezydenckiego. Rosyjska prezydentura jest kombinacją kilku modeli sprawowania władzy (autorytarnego, patriarchalnego, korporacyjnego) i przejawia wyraźne tendencje do korzystania z technik populistycznej mobilizacji. Walka polityczna nie toczy się między partiami, lecz w kremlofskich gabinetach. Rzeczą zasadniczej wagi jest w tej sytuacji osobisty kontakt „protektorów” rozmaitych *lobbies* – branżowych i regionalnych – z szefem państwa.

Administracja prezydencka tworzona była chaotycznie, pod naporem wydarzeń i od chwili powstania w 1991 r. nieustannie przekształcana. Krąg najbliższych współpracowników prezydenta zmieniał się powoli, lecz systematycznie. Dominowali w nim kolejno: „swierdłowczanie”, umiarkowani reformatorzy z poboru Siergieja Filatowa, partia dyrektorska, wreszcie – zwolennicy opcji wielkomocarstwowej. Kilkakrotne próby reformy aparatu nie doprowadziły do jego redukcji, za każdym razem uwalniano się jedynie od osób niewygodnych i zmieniano strukturę zależności. Najwięcej kontrowersji wzbudziła reorganizacja podjęta w lutym br., na cztery miesiące przed wyborami. Oficjalna motywacja decyzji (stworzenie skutecznego mechanizmu koordynacji wszystkich organów władzy oraz dopasowanie struktury urzędu do konstytucyjnych uprawnień prezydenta) nie przekonała obserwatorów. Zmiany prowadzone pod dyktando szefa Służby Bezpieczeństwa Prezydenta Aleksandra Korżakowa, który „w trosce o bezpieczeństwo Rosji i jej przywódcy” uszczelniał kanały dostępu do głowy państwa i wprowadzał blokadę informacyjną, uznano za próbę odnowy fundamentów porządku totalitarnego.

Do pierwszej tury wyborów Jelcyn przystąpił jako „kandydat ponad podziałami”. Zdaniem większości komentatorów, grupa Korżakowa, szermując tezą o braku alternatywy dla urzędującego prezydenta, doprowadziła do przedwyborczego kompromisu z reprezentowanym przez Olega Soskowca kompleksem zbrojeniowym, kompleksem energetycznym, identyfikowanym z premierem Czernomyrdinem oraz moskiewskim lobby bankowym Jurija Łużkowa. Układ został zerwany tuż po ogłoszeniu wyników pierwszej tury, kiedy to prezydent odwołał dotychczasowego sekretarza Rady Bezpieczeństwa FR Olega Łobowa i mianował na to stanowisko generała Aleksandra Lebiedia. Dalsze dymisje dotknęły „najwierniejszych”: dyrektora FSB Michaiła Barsukowa, szefa SBP Aleksandra Korżakowa i pierwszego wicepremiera w rządzie Czernomyrdina, Olega Soskowca. Wszystko wskazuje na to, iż wkrótce na Kremlu dojdzie do nowej rywalizacji. Po czerwcowych wyborach Rosja ma bowiem silne struktury władzy prezydenckiej – i słabego szefa państwa.

Pięcioletnia historia administracji prezydenckiej w Rosji dowodzi, że przeniesienie na grunt rosyjski zachodnich instytucji demokratycznych wcale nie musi skutkować zmianą charakteru państwowości. Wręcz przeciwnie – w „specyficznych warunkach rosyjskich” instytucje te często zatracają swą demokratyczną istotę. W ciągu ostatnich lat administracja prezydenta FR – nieustannie reorganizowana i ulepszana – rozrosła się w potężną machinę biurokratyczną, zatrudniającą ponad 2 tys. osób. Kontroluje ona niemal wszystkie sfery życia społeczno-politycznego Federacji Rosyjskiej, przyciągając rozmaite grupy nacisku, które usiłują przy jej pomocy przybliżyć realizację własnych interesów. Historia administracji prezydenckiej to pasmo doraźnych posunięć organizacyjnych i zmian kadrowych, podyktowanych na ogół bieżącymi potrzebami politycznymi. To także dzieje stale rosnących wpływów politycznych tej struktury. Parafrazując znane powiedzenie premiera Wiktora Czernomyrdina, można stwierdzić, że prezydent Jelcyn chciał jak najlepiej, ale wyszło to, co zawsze.

Początki

Administracja Prezydenta FR, podobnie jak sam urząd – to dla Rosji nowość. O konieczności wprowadzenia w RFSRR instytucji wybieranego w głosowaniu powszechnym prezydenta republiki, który stałby się gwarantem przeobrażeń ustrojowych i cywilizacyjnych, zaczęto mówić pod koniec pieriestrojki – po przyjęciu przez Zjazd Deputowanych Ludowych RFSRR deklaracji suwerenności Rosji (12 czerwca 1990 r.). 17 marca 1991 r. odbyło się ogólnozwiązkowe referendum, w trakcie którego obywatele radzieccy mieli odpowiedzieć na pytanie: „Czy niezbędne jest zachowanie ZSRR jako odrodzonej federacji?” Władze Rosji dołączyły do kwestionariusza dodatkowe pytanie. Dotyczyło ono ustanowienia w Rosji urzędu prezydenta. Odpowiedzi twierdzącej udzieliło 70% uczestników plebiscytu (52% uprawnionych do głosowania w republice).

Połączenie obu kwestii w marcowym referendum nie było dziełem przypadku. Idea przebudowy państwa związkowego lansowana przez radziec-

kiego przywódcę Michaiła Gorbaczowa traciła z dnia na dzień aktualność wobec rosnących dążeń emancypacyjnych republik radzieckich. O większą niezależność zabiegała również Rosja – reprezentowana w relacjach z władzami związkowymi przez swój republikański parlament i odrębne struktury władzy wykonawczej (Rada Ministrów z premierem Iwanem Siłajewem na czele).

Rozbieżności między Michaiłem Gorbaczowem a pełniącym wówczas funkcję przewodniczącego Rady Najwyższej RFSRR Borysem Jelcynem dość szybko zaczęto postrzegać w Rosji jako przejaw walki między „starymi” i „nowymi” siłami politycznymi. Rychło też, gdy RFSRR zaczęła uzyskiwać coraz większą samodzielność polityczną i gospodarczą, Borysa Jelcyna uznano za przywódcę nowej, demokratyzującej się Rosji i najlepszego kandydata obozu reform na jej prezydenta. Rosyjscy demokraci upatrywali w nim polityka zdolnego doprowadzić do liberalizacji życia publicznego, przełamania monopolu partii komunistycznej i uwolnienia się spod ekonomicznej kurateli związkowego centrum. W odróżnieniu od Gorbaczowa, Jelcyn nie miał zahamowań natury ideologicznej. Rozbrat z KPZR, rezygnacja z nomenklaturowych przywilejów, walka z korupcją i biurokracją, hasła „egalitaryzmu żywnościewego”, a także zdecydowana postawa w rokowaniach z władzami związkowymi zjednały mu sympatie Rosjan. Walka z puczystami Janajewa i ich pozakonstytucyjnymi działaniami ugruntowały ogromny w owym czasie kredyt zaufania.

Wybory prezydenckie odbyły się 12 czerwca 1991 r. Wygrał je Borys Jelcyn (a wraz z nim Aleksandr Ruckoj ubiegający się o urząd wiceprezydenta). Niemal natychmiast przystąpiono do tworzenia administracji, która z założenia miała być wielofunkcyjną strukturą pomagającą prezydentowi w spełnianiu jego różnorodnych obowiązków konstytucyjnych. Warto podkreślić, że konfiguracja sił w otoczeniu przyszłego szefa państwa, jak również kontury przyszłej struktury organizacyjnej urzędu prezydenckiego zostały z grubsza zarysowane wcześniej, bo już w 1990 r., kiedy to Jelcyn został wybrany na przewodniczącego Rady Najwyższej RFSRR¹. Radę Konsultacyjną przy przewodniczącym

¹ W 1989 r. RFSRR jako jedyna spośród republik wprowadziła instytucję Zjazdu Deputowanych Ludowych. Składał się on z 1068 deputowanych, którzy wybierali ze swego składu stale działający organ, 252-osobową Radę Najwyższą. Wśród deputowanych wyłonionych w 1990 r. było 85% komunistów, członków działającej jeszcze KPZR. Przewodniczącym RN został Borys Jelcyn, a następnie Rusłan Chasbułatow. W ciągu całego okresu swego istnienia (1990–1993) Zjazd Deputowanych Ludowych był areną ostrej walki politycznej między zwolennikami reform a ich przeciwnikami. Do grudnia 1991 r. we wszystkich debatach dominowała kwestia odrodzenia państwowości Rosji i uwolnienia się spod władzy centrum. Po rozpadzie ZSRR kontrowersje dotyczyły głównie przebiegu reform, uprawnień prezydenta i skutków tzw. porozumień białowieskich, na mocy których zlikwidowano ZSRR.

parlamentu tworzyli wówczas m.in. znani działacze elity demokratycznej: Tatiana Zaslawska, Galina Starowojtowa, Oleg Bogomołow, Gawriił Popow, Anatolij Sobczak, Mark Zacharow (po puczu 1991 r. gremium to zostało przekształcone w Prezydencką Radę Konsultacyjną). Natomiast kancelaria przewodniczącego RN, w której przeważali dawni współpracownicy Jelcyna z komitetu obwodowego KPZR w Swierdłowsku, stała się zaczątkiem struktur administracyjnych.

Sprawy związane z budowaniem administracji prezydenckiej regulowała ustawa *O prezydencie RFSRR* przyjęta 24 kwietnia 1991 r. Deputowani opowiedzieli się w niej za rozwiązaniami amerykańskimi, przewidując w aparacie prezydenta Rosji miejsce dla wiceprezydenta, agend rządowych oraz różnych gremiów doradczych i analitycznych. Szerokie kompetencje głowy państwa przewidziane w ustawie zasadniczej (por. Aneks nr 1) zadecydowały o rozległym zasięgu działania administracji. W myśl konstytucji RFSRR z roku 1978 po nowelizacji w roku 1991 (notabene konstytucja ta była wielokrotnie nowelizowana), prezydent był szefem władzy wykonawczej, kierował pracami Rady Ministrów, za zgodą Rady Najwyższej mianował premiera i poszczególnych szefów resortów, podpisywał układy i traktaty międzynarodowe oraz porozumienia z republikami autonomicznymi, a wyposażony dodatkowo w nadzwyczajne uprawnienia na okres roku (do 1 grudnia 1992 r.), wydawał też dekrety z mocą ustaw. Dodajmy, że przyjęta w referendum w roku 1993 konstytucja FR znacznie rozszerzyła te uprawnienia, czyniąc prezydenta gwarantem niezawisłości państwa, jego suwerenności i bezpieczeństwa, strażnikiem praw i wolności obywatelskich, koordynatorem organów władzy państwowej i reprezentantem Federacji Rosyjskiej w kraju oraz za granicą.

Struktura administracji

Tworzenie nowej instytucji – Administracji Prezydenta RFSRR – przebiegało chaotycznie, pod naporem bieżących wydarzeń. Nowo powstające rady, komisje, komitety itd. były w znacznej mierze strukturami wypełniającymi luki na szczeblu egzekutywy bądź organami interwencji administracyjnej. Dobrą ilustracją tej tezy jest sposób, w jaki powołano do życia instytucję pełnomocników

prezydenta przy władzach krajów i obwodów. Decyzję w tej sprawie prezydent podjął 24 sierpnia 1991 r. Była ona podyktowana chęcią osłabienia tendencji odśrodkowych i ograniczenia wpływów lokalnej nomenklatury. W terenie przedstawiciele prezydenta traktowano jednak jak niedawnych pierwszych sekretarzy. Często popadali oni w konflikty z miejscowymi władzami. Mimo to Kreml, dążąc do umocnienia pozycji prezydenta, rozbudowywał ich urzędy, formował zaplecze doradcze, starając się pozyskać do współpracy przynajmniej część lokalnych elit. Status prawny pełnomocników został uregulowany dopiero po dwóch latach. W lutym 1993 r. zostali oni wyposażeni w prawo weta wobec decyzji administracji lokalnych i uzyskali status funkcjonariuszy administracji prezydenckiej, a także koordynatorów terenowych agend federalnych organów władzy wykonawczej. Wkrótce pojawili się pełnomocnicy prezydenta w Zgromadzeniu Federalnym, Centralnej Komisji Wyborczej, Trybunale Konstytucyjnym i innych ważnych organach władzy państwowej.

Trzeba też pamiętać, że od 6 listopada 1991 r. do grudnia 1992 r. prezydent Jelcyn bezpośrednio kierował pracami rządu, piastując stanowisko premiera, a kancelaria gabinetu Jelcyna–Gajdara pozostawała w składzie administracji. Dopiero na mocy podpisanego 22 grudnia 1992 r. dekretu nr 4174, Rada Ministrów uzyskała pełną samodzielność w zakresie konstruowania i realizacji budżetu, programów rozwoju gospodarczego i społecznego, polityki finansowej (emisyjnej i kredytowej) i in.; mogła odtąd również zgłaszać propozycje dotyczące funkcjonowania organów władzy wykonawczej. Wcześniej, w połowie czerwca 1992 r., prezydent-szef rządu przekazał pełnienie obowiązków premiera wicepremierowi Jegorowi Gajdarowi. Tym samym Jelcyn uwolnił się od odpowiedzialności za gospodarkę, koncentrując się na tworzeniu odrębnych (od rządowych) prezydenckich struktur władzy.

Pierwotne rozdwojenie funkcjonalne i dominująca w Rosji zasada centralizmu zdeterminowały strukturę organizacyjną administracji. Oprócz takich komórek, jak urzędy czy służby (por. Aneks nr 2), były z nią związane rozmaite gremia doradcze: Prezydencka Rada Konsultacyjna, Rada Bezpieczeństwa FR⁴, Rada Szefów Republik i Rada Ekspertów, oraz komitety i komisje, których działalność obejmowała niemal wszystkie sfery życia publicznego w Ro-

⁴ Powołana do życia latem 1991 r. Początkowo miało to być ciało doradcze, później, kiedy sekretarzem RB został Jurij Skokow (kwiecień 1992 r.), jej ranga wzrosła: uzyskała prawo podejmowania decyzji wiążących dla władz wykonawczych wszystkich szczebli. Obecny sekretarz Rady generał Aleksandr Lebied' zapowiada dalsze rozszerzenie jej prerogatyw.

sji. W 1992 r. na Kremlu działały m.in.: Rosyjska Agencja Własności Intelektualnej, Komitet ds. Inwalidów, Komitet ds. Rodziny i Macierzyństwa, Komitet ds. Kontroli nad Bezpieczeństwem Jądrowym, Komitet ds. Broni Konwencjonalnej, Chemicznej i Biologicznej, Komitet ds. Obronności, Rada ds. Ekologii, Federalny Ośrodek Informacyjny przy Prezydencie Rosji, Komisja ds. Rehabilitacji Ofiar Represji Politycznych, Komisja ds. Nagród Państwowych, Komisja do Walki z Przestępczością i Korupcją, Federalna Agencja Łączności i Informacji Rządowej (FAPSI), Główny Urząd Ochrony FR (z którego nieco później wyłoniła się Służba Bezpieczeństwa Prezydenta) oraz Państwowa Komisja Techniczna. Z czasem część tych struktur podporządkowano gabinetowi ministrów (np. Komitet ds. Obronności w marcu 1992 r. przekształcono w Ministerstwo Obrony FR).

Struktury władzy prezydenckiej wciąż się rozrastały. W 1993 r. rozbudowano zwłaszcza sekcje analityczne (pojawiało się wówczas sześć ośrodków analiz) i kontrolne (Jelcyn powołał Urząd Kontroli przy Prezydencie FR, uprawniony do nadzorowania działalności ministerstw i urzędów federalnych oraz administracji lokalnej. Jego pierwszym szefem został Jurij Bołdyriew). Utworzona w tym właśnie okresie Rada ds. Polityki Kadrowej miała z kolei wyłączność na wszelkie decyzje o nominacjach na najwyższe stanowiska w państwie. W 1994 r. powstały: Komitet ds. Polityki Informacyjnej, Urząd ds. Urzędników Państwowych, Izba Sądownicza ds. Sporów Dziennikarskich, w roku następnym – Rada ds. Współpracy z Organizacjami Religijnymi i Wyznaniowymi, Komisja ds. Tajemnicy Państwowej oraz Rada ds. Polityki Zagranicznej.

Niektórzy obserwatorzy uważają, że w kształtowaniu własnego ośrodka władzy Jelcyn kierował się koncepcją „trzech kręgów”, której autorem był sekretarz stanu Giennadij Burbulis. Krąg pierwszy mieli tworzyć najbliżsi współpracownicy (ściśle kierownictwo administracji, kancelarii prezydenta, komórki merytorycznych, a także pomocnicy i doradcy). Do drugiego miały należeć podległe mu struktury informacyjno-analityczne i pomocniczo-doradcze oraz bezpieczeństwa – wywiadowcze, kontrwywiadowcze i ochrony państwa. Trzeci krąg miały wypełnić formalnie niezależne, lecz powołane z inicjatywy prezydenta i wspierane przez administrację struktury konsultacyjne, których zadaniem było opiniowanie projektów i decyzji głowy państwa (np. Rada Bezpieczeństwa, Rada ds. Polityki Zagranicznej).

Trzeba odnotować, że od 1993 r. wydatnie wzrosło znaczenie prezydenckich służb specjalnych, Głównego Urzędu Ochrony, Służby Bezpieczeństwa Prezydenta i FAPSI, które, jak pisali obserwatorzy, bardzo szybko zaczęły dążyć do rozszerzenia swych kompetencji, ingerując w sprawy polityki i gospodarki oraz obsady kadrowej. Skłaniało to analityków do wniosku o postępującej „czekizacji” aparatu kremlowskiego.

Reorganizacje

Próby reorganizacji administracji prezydenckiej były podejmowane kilkakrotnie – na początku 1993 (po przyjsciu Siergieja Fiłatowa), pod koniec 1993 i pod koniec 1994 r. (w tych przypadkach pod presją Dumy Państwowej, która domagała się zlikwidowania przerostów kadrowych). Za każdym razem odstępowano od pierwotnego zamiaru zredukowania kadr (uwalniano się jedynie od osób niewygodnych, skłóconych z najbardziej wpływowymi urzędnikami administracji). Wprowadzano zatem zmiany organizacyjne, rozszerzano lub ograniczano pełnomocnictwa poszczególnych komórek, dokonywano przetasowań i rosad kadrowych, stale przyjmując do pracy nowych ludzi. Pod koniec 1991 r. administracja zatrudniała 1160 osób, w dwa lata później podwoiła liczbę pracowników (niektóre źródła podawały nawet liczbę 3,5 tys.!).

W odróżnieniu od poprzednich, reorganizacja podjęta w roku 1996, na cztery miesiące przed wyborami prezydenckimi i prowadzona według planu szefa Służby Bezpieczeństwa Prezydenta FR generała Aleksandra Korżakowa, miała jasno określony cel – zaprowadzenie dyscypliny wykonawczej umożliwiającej wyegzekwowanie jedności pracowników Kremla i ich lojalności wobec prezydenta. Rosyjscy obserwatorzy sceny politycznej twierdzą, że była ona logiczną konsekwencją zmian zachodzących na Kremlu od czasu podpisania przez prezydenta Jelcyna dekretu nr 773 z 28 lipca 1995 r., na mocy którego Główny Urząd Ochrony (GUO) i Służba Bezpieczeństwa Prezydenta (SBP) zostały włączone w skład administracji prezydenckiej na prawach „organu władzy państwowej i organu zarządzania operacyjnego w systemie organów federalnych powołanych do ochrony państwa”³. Dekret podporządkowywał Główny Urząd Ochrony FR kierowanej przez generała Aleksandra Korżakowa prezydenckiej Służbie Bezpieczeństwa, czyniąc z tej sa-

³ Sformułowania z dekretu *O Administracji Prezydenta FR*. Wcześniej prezydenckie służby specjalne nie wchodziły w skład komórek merytorycznych, lecz pomocniczych.

modzielnej dotychczas struktury jeden z organów operacyjnych SBP. Do 24 lipca 1995 r. na czele GUO stał komendant Kremla generał Michaił Barsukow – w toku lipcowych przetasowań został on mianowany na stanowisko szefa Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji¹. Wszystkie te decyzje spowodowały ożywioną dyskusję prasową, a komentatorzy doszli do wniosku, że kremlowski ośrodek władzy rośnie w siłę, stając się jednocześnie centrum nadzoru nad federalnym aparatem przymusu. Nominacja najbliższego przyjaciela generała Korżakowa na szefa FSB była podyktowana dążeniem tej wpływowej grupy do objęcia kontrolą zaledwie z punktu widzenia Kremla samodzielnych służb wewnętrznych FR – twierdzili komentatorzy.

Dekret w sprawie reorganizacji aparatu prezydenckiego – zatytułowany *O Administracji Prezydenta FR* – został wydany 30 stycznia 1996 r. Przygotowując plany przebudowy administracji, pomysłodawca reorganizacji – generał Aleksandr Korżakow wyszedł z założenia, że do każdego z uprawnień konstytucyjnych prezydenta należy „dopasować” odpowiednią jednostkę organizacyjną². Szkielet zreformowanego aparatu tworzy zatem dziewięć merytorycznych urzędów głównych (por. Aneks nr 3):

- Urząd ds. Polityki Wewnętrznej i Zagranicznej (zajmuje się wytyczaniem ogólnych kierunków polityki wewnętrznej i zagranicznej; zapewnia współdziałanie z innymi organami władzy w FR);
- Urząd ds. Kadr i Służby Państwowej (zajmuje się problematyką polityki kadrowej i doskonalenia zawodowego urzędników państwowych);
- Urząd Programowo-Analityczny (odpowiedzialny za obsługę informacyjną i analityczną; zajmuje się m.in. badaniem opinii publicznej, badaniem oraz prognozowaniem rozwoju sytuacji społeczno-gospodarczej i politycznej w państwie);
- Urząd ds. Gwarancji Konstytucyjnych (do jego kompetencji należy tworzenie warunków do realizacji pełnomocnictw prezydenta FR jako gwaranta praw i swobód obywatelskich);
- Urząd ds. Państwa i Prawa (przygotowuje projekty inicjatyw ustawodawczych prezydenta oraz ekspertyzy kierowanych doń aktów prawnych);

- Urząd ds. Programów Specjalnych Prezydenta FR (zapewnia warunki funkcjonowania władz federalnych w sytuacjach nadzwyczajnych, w czasie wojny lub stanu wyjątkowego, prowadzi budowę obiektów specjalnego przeznaczenia i sieci łączności specjalnej oraz sprawuje nadzór nad nimi);

- Główny Urząd Kontroli (do jego kompetencji należy kontrola wykonania postanowień dekretów prezydenckich i postanowień rządu);

- Urząd ds. Koordynacji Pracy Pełnomocników Prezydenta w Regionach FR;

- Urząd Organizacyjny (koordynuje działalność wszystkich komórek organizacyjnych).

Amorficzna machina, składająca się z ok. 50 jednostek organizacyjnych i biurokratyzowana do absurdu, była niesterowna – podkreślał w swych publicznych wystąpieniach świeżo mianowany szef kremlowskiej administracji, Nikołaj Jegorow, który tuż przed reorganizacją objął schedę po „ostatnim demokratycznym Mohikaninie” na Kremlu, Siergieju Fiłatowie (szef administracji w latach 1993–95). „Zmiany pójdą zatem w kierunku uproszczenia struktury i stworzenia skutecznego mechanizmu koordynacji wszystkich organów władzy”. Wśród priorytetów nowego kierownictwa Jegorow wymienił zacieśnienie kontaktów z rządem, Zgromadzeniem Federalnym oraz władzami regionalnymi i udział w wytyczaniu polityki państwa. Zapowiedział też zmianę preferencji w polityce wewnętrznej (pierwszeństwo będą mieć programy socjalne), bardziej energiczną obronę rosyjskich interesów na arenie międzynarodowej, a także wzmocnienie funkcji kontrolnych³.

W wyniku reorganizacji liczba samodzielnych jednostek organizacyjnych została zmniejszona, jak informowano w środkach masowego przekazu, do 19, a personel zredukowany o 20%, tj. do 1500 osób. W miejsce wieloszczeblowej struktury o niskiej dyscyplinie wykonawczej (co przyznał sam Jelcyń) pojawiła się struktura ściśle zhierarchizowana, przypominająca Ministerstwo Obrony FR lub Federalną Służbę Bezpieczeństwa (FSB). Ostatecznie zwyciężył więc model, który można by określić jako „pretoriański”. Ścisła kadra kierownicza składa się z osób

¹ Michaił Barsukow zastąpił na stanowisku szefa Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji Siergieja Stiepaszyna, odwołanego 30 czerwca 1995 r. w związku z wydarzeniami w Budionnowsku.

² Własne koncepcje reform zgłosili też Siergiej Fiłatow i Wiktor Iluszyn. Fiłatow dążył do zachowania jak największej liczby dotychczasowych jednostek organizacyjnych, Iluszyn zaś postulował stworzenie 10 zarządów głównych administracji, na czele których staliby dotychczasowi doradcy Jelcyna (do spraw bezpieczeństwa narodowego, spraw socjalnych, WNP, środowiska, zdrowia, oświaty, nauki i szkolnictwa wyższego, kultury fizycznej i sportu, polityki zagranicznej itp.).

³ *Rossijskaja Fiedieracyja* nr 3, marzec 1996.

dyspozycyjnych, lojalnych wobec Jelcyna i, na co zwracają uwagę niemal wszyscy obserwatorzy, zwolenników rządów „silnej ręki”. Ranga polityków wchodzących w jej skład, a także ich formalne i nieformalne powiązania z innymi strukturami zarządzania gospodarką, wojskiem, aparatem bezpieczeństwa FR sprawiają, że administracja jest w stanie kontrolować praktycznie wszystkie instytucje państwowe w Rosji.

Centrum kryzysowe?

Oficjalne uzasadnienie reorganizacji (utworzenie skutecznego mechanizmu koordynacji wszystkich organów władzy oraz dopasowanie administracji do funkcji konstytucyjnych prezydenta), które przedstawił Nikołaj Jegorow, nie przekonało obserwatorów. Wątpliwości wzbudził przede wszystkim fakt, że o dostosowaniu tego urzędu do norm ustawy zasadniczej pomyślano dopiero w dwa lata po jej uchwaleniu. Wiele podejrzeń budził też sam zamiysł zreformowania administracji prezydenckiej na cztery miesiące przed wyborami. W dyskusjach prasowych dominowała teza, że Aleksandr Korżakow przekonał Jelcyna do przeprowadzenia reorganizacji, zapewniając go, iż nowa struktura będzie bardziej sterowna niż dotychczasowa i stworzy możliwość wywierania presji na pozostałe organy władzy federalnej. Można w tym celu wykorzystać – spekulowali komentatorzy – zarówno Radę Bezpieczeństwa, jak i Urząd Programów Specjalnych (d. XV Zarząd KGB), a nawet Urząd Administracyjno-Gospodarczy, do którego kompetencji należy obsługa finansowa i materiałowo-techniczna wszystkich centralnych organów władzy (nie wykluczając Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego). Sądzono, że administracja ze ściśle zhierarchizowaną strukturą, kontrolowaną przez wzmocnione po zmianach wprowadzonych w lipcu 1995 r. prezydenckie służby specjalne, może stać się organem zarządzania państwem w razie kryzysu.

Podobną rolę przypisują obserwatorzy Analitycznemu Centrum Sytuacyjnemu (na początku lutego 1996 r. prezydentowi zademonstrowano jego możliwości techniczne). Ośrodek ten dysponuje unikatową siecią komputerową i ma bezpośrednie połączenia z zewnętrznymi źródłami informacji, dzięki którym uzyskuje obraz sytuacji za granicą, a także sytuacji społecznej i politycznej w kraju. Sieć umożliwia symulowanie przebiegu wydarzeń, „operacyj-

ne informowanie o tendencjach ich rozwoju” (taki jest język oficjalnych komunikatów), sporządzanie prognoz i podejmowanie stosownych rozstrzygnięć. Administratorem sieci jest szef Urzędu Programów Specjalnych Nikołaj Małyszew, a obsługują ją specjaliści z FAPSI⁷.

Przy okazji reorganizacji zaostrożono przepisy dotyczące ochrony tajemnicy państwowej: „Pracownicy Administracji Prezydenta FR mogą udzielać środkom masowego przekazu informacji na temat swej działalności tylko w trybie ustalonym przez szefa Administracji” – stanowi dekret podpisany 30 stycznia 1996 r.

Ludzie prezydenta

Począwszy od 1991 r. obóz kreniowski podlegał nieustannej transformacji. W okresie prezydentury Jelcyna jego najbliższe otoczenie było zdominowane kolejno przez swierdłowczan, reformatorów „z poboru” Siergieja Fiłatowa, tzw. partię dyrektorską, „partię wojny”, wreszcie – zwolenników silnego państwa. Wymiana kadr w pionie prezydenckim była jednak procesem powolnym. Jelcyn unikał gwałtownych ruchów, jakby w obawie, że przysporzą mu one nowych wrogów. Godzi się jednak podkreślić, że grupa zwolenników prezydenta spośród starej gwardii systematycznie się kurczy. Spośród 1160 osób zatrudnionych w administracji pod koniec 1991 r., po pięciu latach pozostało 243⁸.

Rolę polityków związanych z ośrodkiem prezydenckim na samym początku trudno przecenić. To oni byli głównymi architektami polityki Jelcyna po sierpniowym puczu. Oni mieli decydujący wpływ na przeobrażenia ustrojowe. To dzięki nim Jelcyn zdobył zaufanie społeczeństwa i uchodził, jak oni, za demokratę. W miarę upływu czasu kremiowski obóz reform, powiązany z różnymi środowiskami, stopniowo się przeobrażał. O ówczesnej popularności demokratów decydowała ich entuzjastyczna wiara w zbawczą rolę wolnego rynku, o ich pozycji – nieco mniej niezłomna wiara w skuteczność prezydenta-premiera. Ten jednak z wyrachowania (czy też może kierując się zasadami dialektyki?) nie pogardził pomocą tzw. lobby dyrektorskiego (szefów państwowych przedsiębiorstw przemysłu ciężkiego, zbrojeniowego i paliwowo-energetycznego). W konfrontacji z „partią dyrektorską” – w imię zachowania „zasadniczego kierunku reform” – demokraci godzili się na kompromisy i modyfikowali cele,

⁷ *Sieгодня*, 12.02.1996.

⁸ *Rossijskaja Gazieta*, 12.02.1996.

zmuszeni do realizacji zadań doraźnych, dyktowanych bieżącymi potrzebami bądź interesami różnych „pomocników władzy”.

Początkowo w otoczeniu prezydenta dominowali jego dawni najbliżsi współpracownicy ze swierdłowskiego komitetu obwodowego KPZR⁹ oraz dwa pokolenia liberalnej inteligencji moskiewskiej¹⁰. Ekipa prezydencka nigdy jednak nie była jednorodna. Moskiewscy reformatorzy nie ufali „ludziom z kręgu pierwszego”, rekrutującym się na ogół z aparatu partyjnego Swierdłowska, i wprost formułowali swe zastrzeżenia. Prezydent zaś wyraźnie preferował i darzył zaufaniem tych, z którymi łączyła go wieloletnia zażyłość, o czym świadczy choćby pozycja Wiktora Iluszyna czy Aleksandra Korżakowa. Iluszyn, który zaczynał karierę jako pierwszy sekretarz Komsomołu w Swierdłowsku, jest nieodłącznym towarzyszem Jelcyna od 1977 r. Stworzona przez niego grupa pomocników prezydenta¹¹ – będąc formalnie jednostką organizacyjną aparatu kremłowskiego – nigdy nie podlegała szefowi administracji, lecz bezpośrednio prezydentowi. Zachowała swą autonomię do dziś, niezależnie od wszystkich przetasowań.

Czasy Fiłatowa

W styczniu 1993 r. Jelcyn dokonał pierwszej poważnej zmiany kadrowej – zwolnił krytykowanego przez demokratów za konserwyzm szefa administracji Jurija Pietrowa i mianował na to stanowisko byłego wiceprzewodniczącego Rady Najwyższej Siergieja Fiłatowa. Nieco wcześniej – w przededniu VII Zjazdu Deputowanych Ludowych – pod presją opozycji „poświęcił” sekretarza stanu Giennadija Burbulisa, uważanego za szarą eminencję Kremla (jego kancelaria była również bezpośrednio podporządkowana Jelcynowi), oraz Michaiła Połtoranina, szefa Federalnego Ośrodka Informacyjnego przy Urzędzie Prezydenta FR, likwidując obie instytucje.

Wraz z objęciem przez Siergieja Fiłatowa stanowiska szefa administracji nastąpiła seria mianowań, która w zamyśle nowego kierownictwa miała zrównoważyć wpływy „swierdłowskie”. Nowi pracownicy (umiarkowani reformatorzy, zwolennicy „łagodnego autorytaryzmu”) energicznie włączyli się do kampanii przed rozpisaniem na kwiecień 1993 r. referendum w sprawie wotum zaufania dla prezydenta i prac nad projektem konstytucji, która miała rozwiązać długotrwały kryzys polityczny spowodowany sporami kompetencyjnymi między prezydentem a parlamentem. Przystąpili też do organizowania szerokiego ruchu proprezydenckiego, jakim w założeniu miał być „Wybór Rosji”. Wprawdzie akceptacja społeczna dla działań prezydenta i rządu nie była już tak silna, jak uprzednio, niemniej w kwietniowym referendum Jelcyn uzyskał względnie poparcie dla swej polityki. Nie zmniejszyło to napięcia na linii prezydent–parlament. Punktem zwrotnym w trwającym od wielu miesięcy konflikcie stało się podpisanie 21 września 1993 r. dekretu *O stopniowej reformie konstytucyjnej*, na mocy którego Jelcyn rozwiązał Zjazd Deputowanych Ludowych (i Radę Najwyższą), zapowiedział rozpisanie wyborów parlamentarnych i prezydenckich oraz referendum konstytucyjnego. W Moskwie doszło do krwawych zamieszek zakończonych ostrzałem gmachu parlamentu, w którym schronili się zbuntowani przeciw Jelcynowi deputowani.

Rozterki demokratów

Posunięcie prezydenta, mimo iż było niezgodne z obowiązującym ustawodawstwem, zostało zaaprobowane przez większą część demokratów, obawiających się, że konfrontacja parlamentu z prezydentem mogłaby się przekształcić w ogólnokrajową wojnę domową (niektórzy z nich usprawiedliwiali nawet użycie przemocy zbrojnej wobec opozycji). Podkreślali oni, że negatywne skutki niezgodnych z konstytucją rozwiązań zosta-

⁹ Między innymi: Oleg Łobow – obecny wicepremier, do 18 czerwca 1996 r. sekretarz Rady Bezpieczeństwa FR; Jurij Pietrow, pierwszy szef Administracji Prezydenta FR; Giennadij Burbulis – sekretarz stanu, którego kancelaria była najbardziej wpływowym ośrodkiem analitycznym (notabene jako członek sztabu wyborczego Aleksandra Lebiedia, przed drugą turą wyborów prezydenckich, wykreował nowy wizerunek generała – człowieka samodzielnego, zwolennika rządów „silnej ręki”, który ma znaczny wpływ na prezydenta); Michaił Połtoranin, szef Federalnego Ośrodka Informacyjnego; Rudolf Pichoj (Centralny Zarząd Archiwów) i jego żona Ludmiła (autorka wystąpień Jelcyna); Wiktor Iluszyn, szef grupy pomocników; Walerij Siemienzenko – pierwszy szef kancelarii prezydenta).

¹⁰ Na przykład członkowie wspomnianej wyżej Rady Prezydenckiej czy przewodnicząca Rady ds. Polityki Społecznej Ełła Pamfłowa; doradca ds. narodowości Galina Starowojtowa; Jurij Bołdyriew, szef Urzędu Kontroli; Piotr Filipow, szef Ośrodka Analitycznego ds. Polityki Gospodarczej.

¹¹ W skład grupy początkowo wchodził: Lew Suchanow, Aleksandr Iljin, Anatolij Korabielszczikow, Ludmiła Pichoj, Dmitrij Riurikow. Później dołączyli do nich Gieorgij Satarow i Jurij Baturin.

na złagodzone dzięki wolnym, demokratycznym wyborom do Dumy Państwowej. Odebyły się one w grudniu 1993 r. Jednocześnie przeprowadzono referendum konstytucyjne (za przyjęciem prezydenckiego projektu nowej ustawy zasadniczej opowiedziało się 58,4% uczestników referendum, przy 55-procentowej frekwencji).

Wyniki obu głosowań przesądziły o układzie sił na rosyjskiej scenie politycznej w latach 1994–95. Obóz reform uległ rozproszeniu (w trakcie kampanii wyborczej pojawił się blok „Jawlinski-Bołdyriew-Łukin” oraz konkurencyjna wobec „Wyboru Rosji” Partia Rosyjskiej Jedności i Zgody Siergieja Szachraja, również roszcząca pretensje do miana „partii władzy”); do rangi opozycji parlamentarnej awansowały partie lewicowo-nacjonalistyczne: Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji Władimira Żyrinowskiego i Komunistyczna Partia FR Giennadija Ziuganowa zdobyły mandaty do Dumy. Przybyło też niezadowolonych w samej ekipie Jelcyna.

Dla demokratów nadszedł czas refleksji – konstytucja rozszerzająca uprawnienia głowy państwa została skrojona na miarę Jelcyna. Jej autorzy z góry założyli, że parlament będzie w opozycji do władzy wykonawczej i drastycznie ograniczyli jego uprawnienia. Mimo iż wybory uświadomiły wszystkim głęboki kryzys zaufania wobec prezydenta i rządu, Borys Jelcyn dzięki nowej konstytucji poczuł się silny, a jednocześnie pod wpływem opozycji zaczął modyfikować swój program. Osłabł jego zapał reformatorski. Rosyjski przywódca coraz rzadziej wspominał, że Rosja potrzebuje radykalnych przeobrażeń demokratycznych, coraz częściej za to i coraz głośniej mówił o potrzebie umocnienia państwowości i przywróceniu Rosji statusu mocarstwa na arenie międzynarodowej. W trakcie kampanii wyborczej pojawiły się silne akcenty dezaprobaty wobec radykalnego skrzydła demokratów (posądzanych o nadmierną uległość wobec Zachodu), w związku z czym Kreml zwrócił baczniejszą uwagę na głosy „państwowców”, traktujących Rosję jako swoisty skansen tradycyjnych wartości. Akcje reformatorów zaczęły gwałtownie spadać.

Przyczółek władzy i wpływów

Znacząco wzrosła natomiast rola administracji prezydenckiej. Stała się ona przyczółkiem władzy i wpływów. (W oczach krytyków Jelcyna do rangi symbolu urosł np. fakt, że jej siedziba mieści się w dawnym gmachu KC KPZR na placu Starym w Moskwie. Publicyści chętnie określali ją mianem „nowego biura politycznego”, a radykalni demokraci coraz częściej napomykali, że prezydent ich

zdradził, otaczając się ludźmi dyspozycyjnymi, zwolennikami rządów „silnej ręki”). W ciągu 1994 r. w administracji dokonała się stopniowa wymiana kadry. Na miejsce umiarkowanych reformatorów przyszli „jastrzębie” i trzeźwi lobbyści bez inteligentnych kompleksów. I nie mogło być inaczej, skoro tylko przedstawiciele finansjery i wielkiego biznesu uświadomili sobie własne możliwości wpływania na władzę. Przyjęte rozwiązania ustrojowe osłabiły władzę przedstawicielską, zaś prezydent znacznie rozszerzył swoje uprawnienia. Sam dokonywał np. obsady wszystkich ważniejszych stanowisk w administracji państwowej, dowódczo-sztabowych strukturach w wojsku i służbach specjalnych, co w po-



wszechnym odbiorze nadawało ośrodkowi prezydenckiemu rangę siły sprawczej ważniejszych procesów politycznych i społecznych¹². Podjęta pod koniec 1994 r. interwencja zbrojna w Czeczenii w pełni już unaoczniała siłę wpływów lobby „siłowego”. Jelcyn ostatecznie zrezygnował z poparcia stołecznej demokratycznej inteligencji, przechodząc na stronę państwowców. W reakcjach reformatorów dały o sobie znać emocje – Borys Jelcyn, Oleg Łobow, Aleksandr Korżakow, Oleg Soskowiec, Siergiej Szachraj, Siergiej Stiepaszyn, Nikołaj Jegorow zostali uznani za członków junty. Rok 1995 nie przyniósł zmiany układu sił w obozie prezydenckim; demokraci pozostawali w mniejszości, bezradni wobec przemocy i rosnących wpływów grupy Korżakowa.

„Zrehabilitował Jegorowa, awansował Soskowca...”

Siły demokratyczne nie potrafiły się odnaleźć w nowej sytuacji – kontrowersyjne posunięcia prezydenta, własne błędy i rozczarowanie społeczeństwa skutkami przemian gospodarczych spowodowały dezorientację obozu reform. Rozproszeni demokraci nie zdołali się zjednoczyć również przed kolejnymi wyborami do Dumy Państwowej w grudniu 1995 r. Na scenie politycznej pojawiły się zresztą kolejne ugrupowania pretendujące do miana „partii władzy”: centroprawicowe ugrupowanie „Nasz Dom – Rosja” premiera Wiktora Czernomyrdina i centrolewicowy „Blok Iwana Rybkina”. Na początku 1996 r., na znak protestu przeciw sposobowi przeprowadzenia akcji antyterrorystycznej w Kizlarze i stancy Pierwomajskoje, z Rady Prezydenckiej ustąpili Jegor Gajdar i Siergiej Kowalow. Najwyraźniej jednak obaj politycy czekali tylko na okazję – już pod koniec 1994 r., po zbombardowaniu Groznego, „Wybór Rosji” wycofał swe poparcie dla Jelcyna, zarzucając mu wyrzeczenie się demokratycznych wartości. Wtedy też pojawiły się pierwsze pogłoski o rychłej dymisji Siergieja Fiłatowa, które nasiliły się w drugiej połowie 1995 r., po tym, jak Służba Bezpieczeństwa Prezydenta została włączona w skład administracji prezydenckiej na prawach organu władzy państwowej.

15 stycznia 1996 r. na czele administracji stanął Nikołaj Jegorow, były gubernator Kraju Krasnojarskiego, uważany przez część obserwatorów za przedstawiciela lobby regionalnego, przez innych – za rzecznika interesów aparatu przemocy oraz nomenklatury. Od lata 1994 r. do czerwca 1995 r. Nikołaj Jegorow był ministrem ds. narodowości. Po kryzysie związanym z wydarzeniami w Budionowsku stracił posadę w rządzie i został doradcą Jelcyna. Publicyści podkreślali, że nowy szef administracji jest protegowanym generała Aleksandra Korżakowa. Konflikt tego ostatniego z uprzednim szefem administracji Siergiejem Fiłatowem trwał od dawna. Sam Fiłatow publicznie oświadczył, że Korżakow z szefem Federalnej Służby Bezpieczeństwa Michaiłem Barsukowem inwigilują i podsłuchują całe otoczenie Jelcyna, a w rozmowie z dziennikarzem bulwarowej gazety *Moskowskij Komsomolec*¹³ nazwał Korżakowa „glistą”. (Wspominam o tym gdyż, jak się wydaje, tego rodzaju wypowiedzi dobrze ilustrują stosunki panujące na Kremlu). Nominacja Jegorowa, który dla wielu demokratów był przede wszystkim głównym ideologiem wojny czeczeńskiej, stanowiła wstrząs. „Odśzedł gołąb, przyszedł jastrząb” – skomentował zmianę na stanowisku szefa administracji dziennik *Izwestija*¹⁴. „Jelcyn ostatecznie zrzucił szaty cara reformatora, wodza rewolucji liberalnej i gwaranta demokracji – pisała *Obszczaja Gazieta*¹⁵. – W jego otoczeniu pozostali „sami swoi”, ludzie nomenklatury: Iluszyn, Korżakow, Łobow. Zrehabilitował Jegorowa, awansował Soskowca...”

Amerykańskie wzorce – rosyjski kontekst

Stosunki panujące na Kremlu potwierdzają całkowitą nieprzydatność zachodniego wzorca w warunkach transformacji radzieckiego systemu politycznego. Rosyjska prezydentura jest kombinacją kilku modeli sprawowania władzy w państwie: autorytarnego, patriarchalnego, korporacyjnego, a jej stałą cechą jest skłonność do wykorzystywania najprostszych metod populistycznej mobilizacji. Determinuje to charakter walki politycznej w Rosji: toczy się ona nie między partiami politycznymi, lecz w zaciszu kremłowskich gabinetów. Wchodzące w skład

¹² W tym miejscu warto zauważyć, że przygotowywane w administracji Jelcynowskie dekrety publicyści rosyjscy dzielą na *stricte* normatywne (zapelniające luki w ustawodawstwie rosyjskim) i lobbistyczne (powołujące i odwołujące urzędników państwowych, przyznające ulgi i przywileje określonym kręgom społecznym i gospodarczym).

¹³ *Moskowskij Komsomolec*, 16.11.1995.

¹⁴ *Izwestija*, 16.01.1996.

¹⁵ *Obszczaja Gazieta*, 18–24.01.1996.

administracji komórki zarządzania gospodarką, przemysłem, wojskiem, aparatem bezpieczeństwa są na tyle rozbudowane; że stają się podatne na presję różnorodnych grup wpływu. W obliczu wyborów prezydenckich grupy te zawarły kompromis. Długoletnie koneksje, powiązania kapitałowe, wspólnota interesów, działalność na pograniczu prawa powodują, że do wszelkich zmian rosyjskie *lobbies* podchodzą z dużą rezerwą. Ponieważ w aparacie prezydenckim znalazły wsparcie, Jelcyn stał się dla nich „kandydatem ponad podziałami”.

Struktura administracji prezydenckiej, przypomnijmy, była wzorowana na modelu amerykańskim. Świadczyły o tym choćby poszczególne elementy jej pierwotnego schematu organizacyjnego (prezydent – wiceprezydent – aparat rządu – Rada Bezpieczeństwa FR, a nawet skopiowane ze słynnego „pokoju sytuacyjnego” Centrum Sytuacyjne). Model ten zmienili jednak nie do poznania elementy rodzime: głęboki kryzys wewnętrzny i niska kultura polityczna. Urząd prezydencki w Rosji był budowany na zaufaniu i poparciu dla jednego człowieka. „Charyzmę” Jelcyna uznano za wystarczającą gwarancję demokracji. Kryzys sprawił, że podejmowane na Kremlu decyzje przybierały charakter interwencji administracyjnych, lekceważących podstawowy warunek demokracji – wolność wyboru. Nawet reformatorzy, którzy stali się swego rodzaju prezydencką grupą poparcia, nie wyzbyli się dawnych nawyków i swego czasu w typowo sowiecki sposób lansowali obraz wroga demokracji (partokraty, aparatczyka, komsomolca), upowszechniając podziały na „swoich” i „obcych”. O niskim poziomie kultury politycznej świadczy też stałe dążenie obozu kremlowskiego do polaryzacji sceny politycznej, nie mówiąc już o stylu prowadzonych przez Kreml kampanii. Przed kwietniowym referendum i wyborami w grudniu 1993 r. narzucano społeczeństwu pogląd, że jedyną alternatywą dla

prezydenta są rządy „brunatno-czerwonych”, w tegorocznej kampanii obóz reform, skupiony rzekomo wokół urzędującego prezydenta, przeciwstawiany był siłom komunistycznego rewanżu; Kreml ostrzegał, że wybór lidera rosyjskich komunistów Giennadija Ziuganowa na prezydenta FR doprowadzi do rozłamu w społeczeństwie, rozlewu krwi i wojny domowej.

Jaki jest Jelcyn?

Jeśli opis prezydentury Jelcyna ma być adekwatny, nie może pomijać osobowości pierwszego prezydenta FR. „Przez ostatnie dziesięć lat był działaczem komunistycznym i antykomunistą, populistą i liberałem, kosmopolitą i państwowcem, a w zasadzie ma jeszcze socjalizm i wskrzeszenie ZSRR. Mimo różnorodności tych ról, Jelcynowski styl sprawowania władzy pozostaje niezmienny”¹⁶. Rosyjski przywódca nie znosi krytyki i wymaga, by ludzie z jego otoczenia zrezygnowali z własnych ambicji politycznych¹⁷. Na Kremlu – twierdzą obserwatorzy – liczy się przede wszystkim możliwość osobistego kontaktu z prezydentem i umiejętność przekonania go do takich czy innych rozwiązań. Bezpośredni kontakt jest jednak zmonopolizowany przez wąską grupkę osób. Także teraz – po odejściu z grona najbliższych współpracowników Jelcyna – Aleksandra Korżakowa i Michaiła Barsukowa – nie należy się raczej spodziewać zmian tego stanu rzeczy. Różne ciała doradcze (Rada Prezydencka, Rada Bezpieczeństwa FR) służyły (przynajmniej dotychczas) za parawan arbitralnych decyzji prezydenta bądź kryjących się za jego plecami ludzie. Gremia te, zwoływane sporadycznie w sytuacjach kryzysowych (choć np. w myśl ustawy o Radzie Bezpieczeństwa FR, jej spotkania winny odbywać się przynajmniej raz w miesiącu), przypominały komentatorom zbiórki instruktażowe, na

¹⁶ *Moskowskije Nowosti*, 22–27.09.1994.

¹⁷ Znamiennym przykładem są tutaj losy Aleksandra Ruckiego. Wiceprezydent w latach 1991–1992, cieszył się sporą popularnością (w sondażach opinii publicznej prowadzonych w 1992 r. wyprzedzał Jelcyna o 5%). Ruckoj należał do liderów Sojuszu Obywatelskiego. Jego bezpośredniość, prostota sposobu bycia, umiejętność znajdowania wspólnego języka z opozycją sprawiły, że szybko znalazł się w polu zainteresowania tych sił politycznych, które szukały przywódcy mogącego, jeśli chodzi o popularność, konkurować z Jelcynem. Kiedy Ruckoj, przypuszczalnie za namową swego doradcy Aleksieja Podbieriozki, szefa Uniwersytetu Amerykańsko-Rosyjskiego, zaczął głosić coraz bardziej populistyczne hasła (walka z korupcją, przywrócenie sprawiedliwości społecznej), stało się oczywiste, że Jelcyn wkrótce zechce pozbyć się rywala. Z inspiracji (jak się potem okazało) Aleksandra Korżakowa rozpoczęła się niewybredna kampania oszczerstw. W 1993 r. ten ambitny polityk zaczął już otwarcie krytykować prezydenta, w marcu tegoż roku publicznie zdystansował się wobec telewizyjnego orędzia do narodu, w którym Jelcyn zapowiedział wprowadzenie bezpośrednich rządów prezydenckich. Wkrótce potem został pozbawiony władzy oraz takich jej atrybutów, jak ochrona, dacha, samolot prezydencki. W sierpniu prezydent wydał dekret o usunięciu Ruckiego ze stanowiska. Jelcynowski projekt konstytucji nie przewidywał już urzędu wiceprezydenta.

których przewodniczący (Borys Jelcyń) wygłasza mowę i udziela nagany osobom niekompetentnym lub odpowiedzialnym za jakieś rażące błędy.

Jelcyń umiejętnie „zagospodarowuje” oddanych mu ludzi. Dla przykładu: w lutym roku 1993 z dotychczasowej Rady Konsultacyjnej została wyłoniona 30-osobowa Rada Prezydencka. W jej skład weszli m.in.: Jurij Kariakin, Gieorgij Satarow, Emil Pain, Andranik Migranian, Dmitrij Wołkogonow, Michaił Gefer, Danił Granin, Siergiej Kowalow, Jegor Gajdar, Gawrił Popow, Leonid Smirniagin, Anatolij Sobczak, Jegor Gajdar. Rada była społecznym gremium doradczym. Głośno było o niej w prasie. Jednakże w pełnym składzie zebrała się zaledwie trzy razy. Najbardziej aktywni i najhojniej obdarowani przez Jelcyna członkowie Rady (Siergiej Karaganow, Gieorgij Satarow, Emil Pain, Leonid Smirniagin, Andranik Migranian, Dmitrij Wołkogonow) utworzyli tzw. „małą radę”, która dość szybko przekształciła się w Operacyjny Ośrodek Analityczny przy Prezydencie, a następnie w Grupę Analityczną ds. Stopniowej Reformy Konstytucyjnej – strukturę, która przygotowała i uwiarygodniła słynny Jelcynowski dekret nr 1400, na którego podstawie przeprowadzono blokadę parlamentu, rozwiązano Zjazd Deputowanych Ludowych, Radę Najwyższą oraz rady terenowe, zdelegalizowano partie opozycyjne, zawieszono działalność Trybunału Konstytucyjnego i zatwierdzono procedurę uchwalenia nowej konstytucji (w drodze referendum, a nie przez wyłonią w tym celu Konstytuante, jak pierwotnie planowano).

Radzieckie dziedzictwo

Na styl prezydentury Jelcyna przemożny wpływ miała radziecka spuścizna systemowa i instytucjonalna. Obecne elity Federacji Rosyjskiej są złożone z przedstawicieli radzieckiej nomenklatury. W administracji prezydenckiej stanowi ona 75% (dla porównania: w rządzie również 75%, w kręgach gospodarczych – 61%, w elitach regionalnych – 82%)¹⁸. Nomenklatura wykazała dużą zdolność adaptacyjną. Po części opowiedziała się za reformami rynkowymi, po części zamieniła ideologię komunistyczną na patriotyczno-prawosławną, uczestnicząc w tworzeniu ruchów narodowo-patriotycznych; byli też tacy, co zajęli się własną przedsiębiorczością. Większość jednak, w imię zachowania stanowisk, gotowa była przyjąć każdą wykładnię ideologiczną. Jelcyń, jak się początkowo wydawało, dostrze-

gał zagrożenia ze strony skorumpowanych i uwiłkanych w nomenklaturowe układy urzędników państwowych. Jedną z pierwszych decyzji po 19 sierpnia 1991 r. było powołanie komisji ds. weryfikacji kadr administracji państwowej, której przewodniczył wicepremier Walerij Macharadze. Akcja ta nie nabrała jednak rozmachu, zmiany były powierzchowne i w zasadzie odniosły jeden skutek: wzbudziły strach i poczucie zagrożenia.

Z perspektywy kilku lat widać wyraźnie, że administracja była strukturą, by tak powiedzieć, eklektyczną. Gromadziła przedstawicieli różnych grup, ludzi o odmiennych przekonaniach politycznych. Stanowiło to i stanowi źródło nieustannych konfliktów i napięć w kremlowskich gabinetach, tworząc potrzebę odwoływania się do „arbitra” i jego funkcji mediacyjnych. Jak twierdzi znany politolog Lilija Szewcowa, „w tej wielości interesów grupowych, elit i orientacji tkwi zagadka zadziwiającej konwergencji władzy” – zwłaszcza że elity te, „oderwane od społeczeństwa i zajęte przede wszystkim własnymi partykularnymi interesami, nie reagują na panujące w nim nastroje”¹⁹. Trudno się więc dziwić, że obecnie na Kremlu można spotkać reprezentantów niemal wszystkich orientacji politycznych: reformatorskiej (zwolennicy kontynuowania reform politycznych i gospodarczych), centrowej (rzecznicy państwa opiekuńczego i idei eurazjatyckiej) oraz wielkomocarstwowej. Jelcyń nie utożsamia się z żadną z nich. Jak twierdzą jego przeciwnicy, w zależności od bieżącej koniunktury politycznej, w imię utrzymania się przy władzy, zmienia przekonania i hasła jak rękawiczki. Stąd jego upodobanie do taktyki lawirowania i zgoda na zmiany personalne czy ustępstwa na rzecz kolejnych *lobbies*.

Niemalży udział w kształtowaniu tego stylu sprawowania władzy mieli współpracownicy Jelcyna z różnych okresów, zabiegający o jego względy i na różne sposoby podkreślający swą wierność. Prezydent zaś, o czym wielokrotnie pisano, od dawna już zachowuje się niczym car w otoczeniu bojarów. Dodajmy, że „dwór Jelcyna” nie cieszy się sympatią publicystów – do jego opisu używane są barwne określenia w rodzaju „zbiorowy Rasputin”, „rządzący szachraje i półtoraniny”, „wierni pretorianie”, „kremlowska mafia”. Ostatnio modny był eufemizm „zbiorowy Jelcyń”, który pojawił się w publicystyce, kiedy kłopotów zdrowotnych prezydenta nie dało się już ukryć. W 1994 r. miano „Rasputina” ob-

¹⁸ *Rossijskaja Gazieta*, 16.02.1996.

¹⁹ *Niezawisimaja Gazieta*, 26.04.1996.

serwatorzy Kremla nadali generałowi Aleksandrovi Korżakowowi, uważanemu do niedawna za *spiritus movens* poczyną administracji kremłowskiej i mistrza zakulisowej intrygi. Źródłem potężnych wpływów Korżakowa była nie tyle jego osobowość, co specyfika sprawowanej przezeń funkcji szefa Służby Bezpieczeństwa Prezydenta. Jak stwierdził zdymisjonowany w ubiegłym roku rzecznik prasowy Jelcyna, Wiaczesław Kostikow, generał doskonale wpisał się w ramy bizantyjskiej etykiety dworskiej. „Korżakow czuje się kimś w rodzaju majordomusa – i kaptie panu przyniesie, i usiądzie z nim przy talerzu zupy czy kieliszku wódki; a od czasu do czasu wygłosi opinię o publikacjach prasowych albo przeprowadzi jakiegoś człowieka, którego w ogóle nie należałoby prezydentowi przedstawiać”²⁰. Według innego „wypędnego” z Kremla, byłego prokuratora generalnego Aleksieja Kazannika, „Korżakow decyduje o wszystkim. Ludzie z otoczenia prezydenta doskonale wiedzą, że aby coś załatwić, trzeba się udać do generała. Widziałem wielokrotnie – wspomina – jak ministrowie, doradcy i sekretarze prezydenta zabiegali o jego względy”²¹.

Wyborcze sojusze

Przygotowana z wielkim rozmachem kampania prezydencka Borysa Jelcyna sprowadzała się w istocie do składania obietnic i straszenia społeczeństwa (gdyby zdecydowało się na Ziuganowa) wojną domową, rozlewem krwi, odwetem komunistów itp. Zdaniem większości komentatorów, grupa generała Korżakowa, szermując tezą o braku alternatywy dla Jelcyna, doprowadziła do przedwyborczego kompromisu między reprezentowanym przez Olegę Soskowca kompleksem zbrojeniowym a kompleksem energetycznym, identyfikowanym z premierem Czernomyrdinem oraz grupą moskiewską (lobby bankowym) Jurija Łużkowa²². Do momentu rozstrzygającego głosowania wszystkie trzy grupy wpływu rygorystycznie przestrzegały niepisanego zawieszenia broni, choć od początku było oczywiste, że żaden sojusz taktyczny nie zdoła uśmierzyć

ambicji zwalczających się klanów. Korżakow od dawna rywalizował z merem Moskwy Łużkowem i jego protegowanymi finansistami, wielokrotnie dochodziło też do konfliktów między szefem prezydenckiej Służby Bezpieczeństwa a premierem Czernomyrdinem.

Do zerwania rozejmu i prawdziwego „trzęsienia ziemi” w aparacie prezydenckim doszło po ogłoszeniu wyników pierwszej tury wyborów, kiedy okazało się, że mimo 3-procentowej przewagi nad liderem komunistów Ziuganowem, Borys Jelcyn nie może być pewny swego zwycięstwa w drugiej turze głosowania. Na Kremlu powiało grozą. 18 czerwca 1996 r. prezydent odwołał dotychczasowego sekretarza Rady Bezpieczeństwa FR Olegę Łobowa i mianował na to stanowisko generała Aleksandra Lebedia, który w pierwszej turze uplasował się na trzecim miejscu. Nominacja ta radykalnie zmieniła układ sił na Kremlu.

Wszystkie późniejsze wydarzenia były równie nagłe, co nieoczekiwane. 20 czerwca 1996 r. prezydent zdymisjonował swych najwierniejszych współpracowników: dyrektora Federalnej Służby Bezpieczeństwa FR Michaiła Barsukowa, szefa Służby Bezpieczeństwa Prezydenta Aleksandra Korżakowa oraz pierwszego wicepremiera w rządzie Czernomyrdina Olegę Soskowca. Według Anatolija Czubajsa (od niedawna przywróconego do łask i sprawującego od 15 lipca 1996 r. funkcję szefa administracji prezydenckiej)²³, głośna próba aresztowania w nocy z 19 na 20 czerwca 1996 r. dwóch członków sztabu wyborczego Borysa Jelcyna²⁴ była „końcowym stadium długiej i ciężkiej walki między tą częścią otoczenia prezydenta, która pracowała na jego zwycięstwo a tą, która proponowała siłowy wariant zmiany władzy”. (W tym kontekście warto dodać, że do dyskredytacji generałów Korżakowa i Barsukowa wydatnie przyczyniły się moskiewskie media, szczególnie zaś telewizja NTW – a jej protektorem jest, jak wiadomo, mer Jurij Łużkow – która przez całą noc nadawała dramatyczne komunikaty o planowanym przez nich „zamachu stanu” i zamiarze podporządkowania sobie sztabu wyborczego Jelcyna oraz niedopuszczenia do drugiej tury wyborów.

²⁰ TASS, Interfax, 6.02.1996.

²¹ Prietiendienty. Biografie objawlennych i nieobjawlennych kandydatów w priezidienty Rossii, *Panorama*, Moskwa 1995, s. 61.

²² To przypuszczenie potwierdzał skład Rady Koordynacyjnej na rzecz Reelekcji Borysa Jelcyna. Obok Aleksandra Korżakowa, Michaiła Barsukowa, Olegę Soskowca weszli do niej: premier Wiktor Czernomyrdin, mer Moskwy Jurij Łużkow, dwaj byli szefowie AP – Siergiej Fiałatow i Nikołaj Jegorow, szef NTW Igor Małaszenko i inni.

²³ Anatolij Czubajs był w latach 1993–95 pierwszym wicepremierem. Zdymisjonowany po ostatnich wyborach do Dumy Państwowej (8 lutego 1996).

²⁴ Aresztowanie Arkadija Jewstafjewa i znanego show-biznesmena Siergieja Lisowskiego miało być, jak należy sądzić, ciosem wymierzonym w demokratów ze sztabu wyborczego Jelcyna.

ANALIZY

Dotychczasowe dzieje administracji prezydenckiej uczą, że na Kremlu już niedługo może dojść do nowej rywalizacji. Ewentualne pogorszenie stanu zdrowia Borysa Jelcyna jedynie zaostrzy jej przebieg. Walka o dostęp do prezydenta już się zresztą rozpoczęła, a jej pierwsze symptomy świadczą o próbie zepchnięcia generała Aleksandra Lebiedia na boczny tor polityki rosyjskiej. Lista osób, które prezydent elekt przyjął nazajutrz po wyborach, zdaje się potwierdzać pogłoski o czysto instrumentalnym wykorzystaniu generała do zwycięstwa wyborczego w drugiej turze głosowania. Na pierwsze miejsce wśród zaufanych prezydenta awansował, jak się zdaje, premier Wiktor Czernomyrdin, zaś do grona najbliższych współpracowników (oprócz niezmiennego Wiktora Iluszyna) dołączyli ci, którym Jelcyn zawdzięcza zwycięstwo (m.in. Anatolij Czubajs, Jurij Łużkow i Siergiej Fiałow). Nie należy zatem wykluczać, co prognozuje opozycja antyjelcynowska, że „wspaniałe zapowiadający się Lebied' może się okazać tylko zwykłą kaczką”.

Bilans prezydentury Jelcyna nie układa się w prosty schemat. Za jego największą zasługę uważa się zburzenie systemu komunistycznego i zbudowanie podstaw demokracji. Zmiany organizacyjne oraz rozszady w administracji prezydenckiej świadczą o czymś przeciwnym – dowodzą, że w Rosji następuje renesans sowieckiego stylu sprawowania władzy. Po wyborach Rosja ma silne struktury władzy prezydenckiej – i słabego, zmiennego, nieprzewidywalnego szefa państwa. Jelcyn, ongiś arbiter, symbol, gwarant, dawno już bowiem stał się zakładnikiem i działa wedle reguł ustalonych przez swych współpracowników. Warto też pamiętać o tym, jak wiele obaw budzi stan zdrowia prezydenta. Wbrew zapewnieniom Borysa Jelcyna, że sytuacja powróciła do normy, powyborcza Rosja wchodzi oto w kolejną fazę niestabilności. Delikatna równowaga sił wśród kremłowskiej elity władzy została zburzona. Jeśli rywalizacja zwalczających się grup interesu wejdzie w krytyczną fazę, druga kadencja Jelcyna może rozpocząć się równie burzliwie, jak poprzednia.

Jolanta Darczewska

Jolanta Darczewska, doktor nauk filologicznych. Od 1992 roku główny specjalista w Ośrodku Studiów Wschodnich. Obszary zainteresowań: językoznawstwo słowiańskie, teoria przekładu, problematyka wschodnia. Autorka artykułów i przekładów publikowanych już na łamach *Eurazji*.

Aneks 1

Zakres pełnomocnictw prezydenta w myśl założeń Konstytucji RFSRR oraz Konstytucji FR

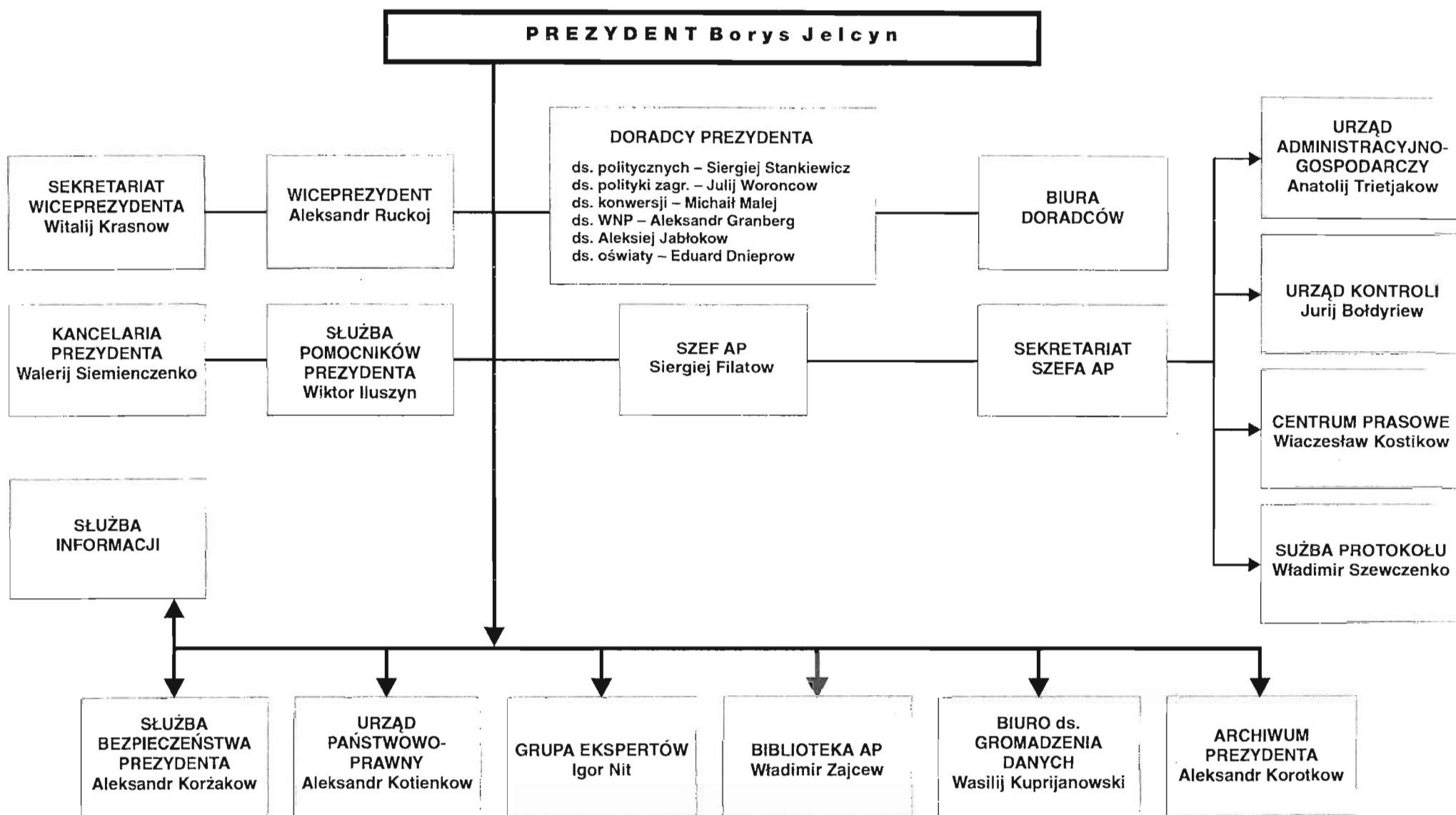
Konstytucja RFSRR z 1978 r. po nowelizacji z 1991 r. (Rozdz. 5, art. 121)

- Prezydent jest szefem władzy wykonawczej, kieruje pracami Rady Ministrów.
- Przedstawia kandydaturę (kandydatury) na stanowisko premiera – nominacja musi być zatwierdzona przez Zjazd Deputowanych Ludowych.
- Mianuje i odwołuje wicepremierów, ministrów federalnych i szefów komitetów – ministrowie spraw zagranicznych, obrony, bezpieczeństwa, spraw wewnętrznych są powoływani za zgodą Rady Najwyższej.
- Nie ma prawa rozwiązania bądź zawieszenia działalności Zjazdu Deputowanych Ludowych i Rady Najwyższej.
- Może wprowadzić stan wyjątkowy za zgodą najwyższych organów władzy państwowej.
- Ma prawo wydawania dekretów i rozporządzeń w celu wykonania ustaw RN i Zjazdu Deputowanych Ludowych.
- Co najmniej raz w roku przedstawia Zjazdowi Deputowanych Ludowych raport o stanie państwa, o realizacji przyjętych przez Zjazd i Radę Najwyższą programów gospodarczych, społecznych i in. Zjazd większością głosów może od prezydenta zażądać złożenia takiego raportu w trybie natychmiastowym.
- W czasie nieobecności prezydenta zastępuje go wiceprezydent.

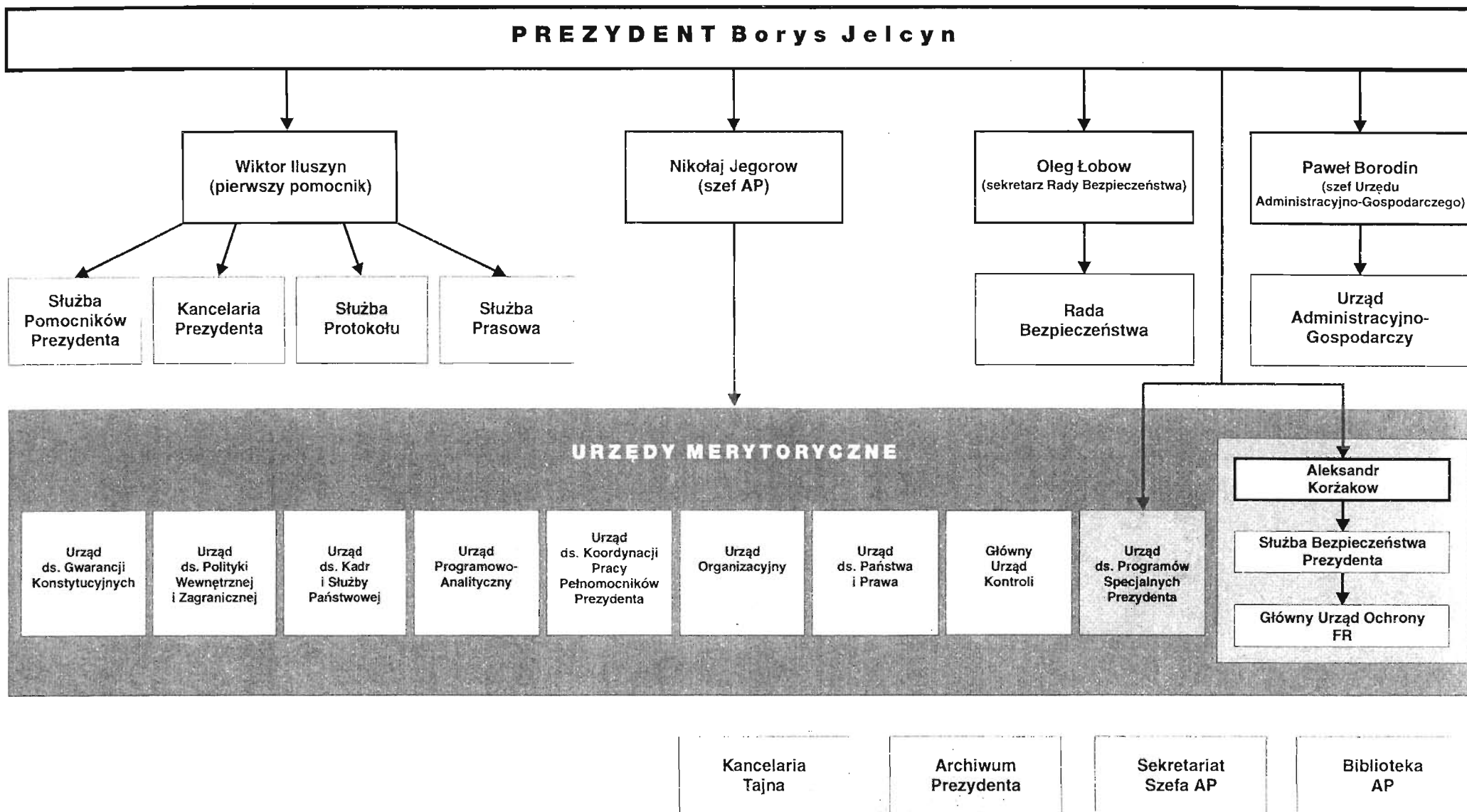
Konstytucja FR z 1993 r. (Rozdz. 4, art. 80–93)

- Prezydent jest głową państwa.
- Powołuje premiera za zgodą Dumy Państwowej, ma prawo przewodniczenia posiedzeniom rządu.
- Przedstawia Radzie Federacji propozycję składu Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego, Naczelnego Trybunału Arbitrażowego oraz kandydata na stanowisko prokuratora generalnego. Przedstawia Dumie Państwowej kandydata na stanowisko prezesa Centralnego Banku Rosji.
- Powołuje i odwołuje członków rządu (przyjmowanie dymisji należy do wyłącznej kompetencji prezydenta). Prezydentowi podlegają resorty obrony, bezpieczeństwa, spraw zagranicznych oraz przemysł zbrojeniowy.
- Jest zwierzchnikiem sił zbrojnych, powołuje i odwołuje naczelnego dowódcę SZ, zatwierdza doktrynę wojenną.
- Ma prawo rozwiązać Dumę Państwową (jeśli Duma trzykrotnie odrzuci przedstawioną przez prezydenta kandydaturę premiera).
- Może wprowadzić stan wyjątkowy lub stan wojenny na terytorium FR. Decyzję tę zatwierdza Rada Federacji.
- Ma samodzielne uprawnienie wydawania dekretów obowiązujących na terytorium FR. Podpisuje i ogłasza ustawy federalne.
- Zwraca się do Zgromadzenia Narodowego z dorocznymi orędziami o stanie państwa i głównych kierunkach polityki wewnętrznej i zagranicznej.
- Kieruje polityką zagraniczną państwa. Powołuje i odwołuje przedstawicieli dyplomatycznych FR w innych państwach oraz organizacjach międzynarodowych.
- W przypadku złego stanu zdrowia lub dymisji przed upływem kadencji obowiązki prezydenta przejmuje premier, jednak bez prawa ogłaszania referendum i zgłaszania propozycji poprawek do konstytucji.

Struktura Administracji Prezydenta na początku 1993



Administracja Prezydenta po reorganizacji (maj 1996 r.)



Ku decentralizacji – o potrzebie nowej polityki regionalnej

Z początkiem lat 90. przestały działać mechanizmy regulujące stosunki Moskwy z prowincją. Sprzeczności dały o sobie znać w sposób gwałtowny i szybko urosły do rangi jednego z najważniejszych problemów politycznych nowego państwa. Kwestią zasadniczą stał się podział kompetencji między federalnym centrum a regionami oraz podstawy prawne ich wzajemnych relacji. W latach 1991–1992 podmioty FR (republiki autonomiczne i okręgi narodowościowe) przestały być równe wobec prawa. Niektóre z nich, np. Tatarstan i Czeczenia, odmówiły bowiem podpisania *Traktatu federacyjnego*, natomiast Baszkiria obwarowała go dodatkowym porozumieniem dwustronnym. Jednocześnie pogłębiały się różnice gospodarcze i polityczne między poszczególnymi obszarami.

Podpisany 31 marca 1992 r. *Traktat federacyjny*, czyniący z Rosji federację konstytucyjno-traktatową, był próbą uregulowania sporu o zakres faktycznej autonomii. Dokument przyznawał status podmiotów federacji nie tylko jednostkom wyodrębnianym na zasadach etnicznych (jak to było dotychczas), lecz rozszerzał te uprawnienia na kraje i obwody. W istocie utrzymywał jednak podział podmiotów na dwie kategorie. Tylko republiki otrzymały pełnię władzy państwowej na własnym terytorium oraz prawo do samodzielnego kształtowania stosunków z zagranicą – uprawnienia krajów i obwodów były znacznie skromniejsze. Na dodatek sformułowania dotyczące podziału kompetencji były nieostre i pozostawiały dużą swobodę interpretacji. Kiedy poszczególne republiki podjęły negocjacje na temat podziału dochodów i znajdującego się na ich obszarze majątku, okazało się, że o żadnej równości podmiotów federacji nie może być mowy. Wynik negocjacji zależał od siły przebicia władz regionalnych, ta zaś od potencjału gospodarczego i surowcowego danego terytorium.

Zwycięstwo obozu prezydenckiego nad Radą Najwyższą w 1993 r. nie zahamowało, wbrew oczekiwaniom Kremla, procesu decentralizacji. Wprawdzie Jelcyń zdecydował się na radykalne działania: rozwiązanie rad wszystkich szczebli i rozpisanie nowych wyborów, jednak miały one charakter obligatoryjny tylko w odniesieniu do krajów i obwodów. Republikom jedynie je zalecano. Moskwa kontynuowała też rozmowy dwustronne na temat podziału kompetencji. Podpisano trzy odrębne umowy regulujące te kwestie: z Tatarstanem, Baszkirią i Kabardyno-Bałkarią. Regiony zaś powróciły do prób umacniania swej pozycji poprzez uchwalanie lokalnych ustaw zasadniczych (nierzadko sprzecznych z ustawodawstwem federalnym). *Traktat federacyjny* nie został włączony do nowej konstytucji przyjętej w grudniu 1993 r. Głosi ona równość wszystkich podmiotów i ustanawia wyższość ustawodawstwa federalnego nad regionalnym.

Wydarzeniem, które ujawniło słabość polityki regionalnej, prowadzonej przez Moskwę w latach 1991–1996, stała się wojna czeczeńska, przez wszystkich uczestników sporu o federalny ustrój Rosji odbierana jako krach dotychczasowej polityki. Rosjanie nie mogą uciec od pytania, jak ma być skonstruowane państwo, w którym żyją. Są przesłanki po temu, by sądzić, że odrzuca skrajny centralizm i przestaną lekceważyć interesy prowincji.

1. Decentralizacja państwa, jaka dokonała się w latach 1990–1996, jest jednym z najważniejszych zjawisk w rosyjskim życiu politycznym, gospodarczym i społecznym. Pod jej przemożnym wpływem kształtował się ustrój Federacji Rosyjskiej. Wiele wskazuje na to, że napięcia między stolicą a regionami nadal będą decydować o obliczu Rosji. Nie brak też przesłanek po temu, by sądzić, iż na przełomie XX i XXI wieku rosyjska idea państwowa oraz sama państwowość ulegnie zasadniczym zmianom, a Rosja odrzuci skrajny centralizm, przestanie lekceważyć interesy prowincji i spychać jej mieszkańców do roli wykonawców tego, co znajdzie uznanie w oczach stołecznej elity.

W chwili gdy proces decentralizacji się rozpoczął, a więc na przełomie lat 80. i 90., do tendencji emancypacyjnych w rosyjskich regionach nie przywiązywano większej wagi. Istniał jeszcze wówczas ZSRR i choć republiki związkowe podjęły zmagania o niezależność, ich ostatecznego rezultatu nikt nie mógł być pewny. Jeżeli obserwatorzy byli skłonni zwrócić uwagę na cokolwiek, co działo się poniżej poziomu republik związkowych, to – w nikłym zresztą stopniu – były to wydarzenia w republikach autonomicznych, które dość wcześnie zaczęły dążyć do ograniczenia wpływów centrum. Jednostek tak ubezwłasnowolnionych, jak obwód czy kraj, po prostu nie zauważano.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że na dążenia do samodzielności spoglądano początkowo niemal wyłącznie przez pryzmat kwestii narodowej. Z perspektywy kilku lat wypada jednak stwierdzić, że wszystkie, prowadzone niejednokrotnie w tonie bliskim hysterii, dociekania na temat możliwości rozpadu Rosji z powodu konfliktów etnicznych były nieporozumieniem. Ruchom narodowym na ogół nie udało się urzeczywistnić haseł nacjonalistycznych i separatystycznych. Tylko w jednym wypadku (Czeczenia) zdobyły rzeczywistą władzę, w innym zaś (Czuwaszja) były tego bliskie¹. Gdyby policzyć wszystkie osoby zaangażowane w działalność organizacji narodowych (myślę o organizacjach grup etnicznych posiadających własne republiki autonomiczne), ich całkowita liczba w Federacji Rosyjskiej nie sięgnęłaby zapewne 100 tys. Nie znaczy to, rzecz jasna, iż ruchy narodowe nie miały większego znaczenia. Przeciwnie, zarówno wpływy ideologiczne, jak i wpływy wywierane przez te organizacje za pośrednic-

twem ludzi, którzy znaleźli się w republikańskich strukturach władzy, trudno przecenić. Tyle że nie tutaj należy szukać źródeł tendencji odśrodkowych.

Konflikt między metropolią a regionami, który rozgorzał na dobre w latach 1991–1992, miał wiele aspektów. Pośród zagadnień będących przedmiotem najpoważniejszych kontrowersji trzeba wymienić: zakres kompetencji władz federalnych oraz lokalnych; podział dochodów; prawo do decydowania o eksploatacji bogactw naturalnych; kontakty regionów z zagranicą (zwłaszcza relacje gospodarcze); procedury wyłaniania lokalnych władz (nominacja czy wybory); podstawy prawne stosunków centrum – regiony (federacja traktatowa czy konstytucyjna); wzajemne zależności pomiędzy ustawodawstwem lokalnym a federalnym. Wszystkie te kwestie nabrały ostrości już podczas prac nad *Traktatem federacyjnym*, który podpisano 31 marca 1992 r. Wszystkie zachowały aktualność w roku 1996.

2. Konflikty między Moskwą a regionami dość szybko urosły do rangi jednego z najważniejszych problemów politycznych nowego państwa. Jeśli Związek Radziecki uniknął podobnych problemów, to zawdzięczał to przede wszystkim ideologicznej zasadzie „centralizmu demokratycznego” (z akcentem na „centralizm”), podporządkowaniu całej gospodarki planowi centralnemu oraz strukturze KPZR i KGB, które zapewniały posłuszeństwo aparatu administracyjnego. W drugiej połowie 1991 r. wymienione tu zworniki sowieckiego systemu przestały istnieć (centralne planowanie, ideologia i partia komunistyczna) lub uległy osłabieniu (KGB). Reszty dokonały reformy gospodarcze, które podjęto na początku 1992 r. Gdy zawiódł dotychczasowy system powiązań gospodarczych i politycznych, władze lokalne poczuły się niejako przymuszone do zwiększenia swej aktywności.

Rząd, który nie chciał dopuścić do wybuchu niepokojów społecznych spowodowanych niedoborami w zaopatrzeniu, musiał się pogodzić z poszerzeniem faktycznych pełnomocnictw prowincji. W grudniu roku 1991 ok. 70 terytoriów wprowadziło ograniczenia na wywóz produktów żywnościowych, a 55 utworzyło fundusze barterowe. W tym samym miesiącu po raz pierwszy oddano do dyspozycji lokalnej administracji jednostki wojskowe, którym powierzono tak delikatne zadania, jak transport zboża, prace przeładunkowe czy re-

¹ Pierwszą turę wyborów prezydenckich w Czuwaszji w 1991 r. wygrał Atner Chuzengaj, przewodniczący Czuwaskiej Partii Odrodzenia; do zdobycia połowy głosów w pierwszej turze zabrakło mu kilku procent. Miejscowe władze nie dopuściły do przeprowadzenia drugiej tury.

mont systemów ciepłowniczych. Władze lokalne przejęły również kontrolę nad miejscowymi oddziałami banków oraz lokalnymi strukturami służby bezpieczeństwa. W 1992 r. niektóre regiony z braku gotówki posunęły się do drukowania rozmaitych kuponów, bonów i innych namiastek pieniądza. Istotnym krokiem ku samodzielności był sprzeciw lokalnych władz wobec radykalnych reform cenowych, wprowadzonych na mocy dekretu Borysa Jelcyna z 3 stycznia 1992 r. W listopadzie tegoż roku, a więc w dziesięć miesięcy po proklamowaniu w Rosji wolnego rynku i liberalizacji polityki cenowej, zaledwie 10–12 regionów zrezygnowało z administracyjnej kontroli cen; w pozostałych obowiązywały rozmaite ograniczenia. Znoszono je wprawdzie stopniowo, lecz zabrało to mnóstwo czasu. Najwytrwalsi opierali się aż do roku 1995.

Żywiołowemu procesowi dyferencjacji rosyjskich regionów pod względem gospodarczym i politycznym (mam tu na myśli przede wszystkim stopień zależności od centrum) towarzyszyło załamanie się uniformizmu polityczno-prawnego. Pierwszego wyłomu dokonał Tatarstan, którego otwarty konflikt z Moskwą rozpoczął się wiosną roku 1991, kiedy to rozpisano tam referendum o ustanowieniu urzędu prezydenta republiki. Następnie przeprowadzono republikańskie wybory prezydenckie, nie dopuszczając do wyborów prezydenta Federacji Rosyjskiej.

W chwili rozpadu ZSRR przestały działać mechanizmy regulujące dotąd stosunki między Moskwą a regionami. Chcąc przywrócić porządek i stworzyć nowe podstawy prawne polityki regionalnej, władze federalne musiały podjąć rozmowy z prowincją. I choć Kreml nie szczędził wysiłków, był z góry skazany na porażkę. Nie udało się skłonić Tatarstanu do zmiany postawy, w ślady Kazania poszły natomiast Czeczenia, która nie podpisała *Traktatu federacyjnego*, i Baszkiria, która wprowadziła dokument ten przyjęła, ale obwarowała go dodatkowym porozumieniem dwustronnym (moskiewsko-baszkirskim). W ten oto sposób podmioty wchodzące w skład Federacji Rosyjskiej przestały być równe wobec prawa.

3. *Traktat federacyjny*, podpisany w Moskwie 31 marca 1992 r., zasługuje na uwagę z co najmniej dwóch powodów. Przede wszystkim, po raz pierwszy od przejęcia władzy przez komunistów w 1917 r. władze centralne utraciły tak znaczną część pełnomocnictw na rzecz prowincji. Po drugie, dokument ten pokazuje granice kompromisu, który był wówczas od przyjęcia dla obu stron. Wreszcie, nie bez znaczenia jest fakt, że aż do grudnia 1993 r.,

kiedy to zatwierdzono w referendum nową konstytucję FR, *Traktat* był podstawowym dokumentem, do którego odwoływano się w sporach między centrum a regionami.

Najważniejsze konsekwencje prawne tego dokumentu, a ściślej – trzech dokumentów (osobno podpisały go republiki, osobno kraje i obwody, osobno zaś Żydowski Obwód Autonomiczny oraz okręgi autonomiczne), były następujące:

- Rosja stała się federacją konstytucyjno-traktatową;
- status podmiotów federacji zyskały nie tylko, jak było dotychczas, jednostki terytorialne wyodrębnione na zasadach narodowych, lecz również kraje i obwody;
- rosyjski system prawny przybrał postać struktury wielostopniowej, składającej się z ustawodawstwa federalnego, republikańskiego, ustawodawstwa krajów, obwodów, Moskwy i Petersburga oraz Żydowskiego Obwodu Autonomicznego i okręgów autonomicznych.

Republiki otrzymały pełnię władzy państwowej (ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej) na własnym terytorium – z wyjątkiem pełnomocnictw, które zawarowały sobie władze federalne – oraz prawo do samodzielnego kształtowania swych stosunków międzynarodowych i kontaktów gospodarczych z zagranicą. Narodom zamieszkującym republiki przyznano prawo własności występujących tam zasobów naturalnych, których eksploatację miało odciążać regulować ustawodawstwo republikańskie i federalne. Prerogatywy przyznane krajom i obwodom były już znacznie uboższe. Zgodnie z literą *Traktatu*, terytoria te mogły same decydować jedynie o sprawach, których nie obejmowało ustawodawstwo federalne, natomiast kwestie związane ze statusem ich bogactw naturalnych miały być rozstrzygnięte w osobnych porozumieniach między władzami centralnymi a lokalnymi.

Sformułowania dotyczące podziału kompetencji między centrum a regionami były nieostre i pozostawiały dużą swobodę interpretacji. Sygnatariusze *Traktatu* niejako z góry zakładali, iż jego rzeczywista treść będzie każdorazowo zależała od aktualnej sytuacji politycznej. Niejasności te nie były wszakże jedynym słabym punktem porozumienia. Podstawowy problem stanowiło to, że dokument ów nie zadowalał żadnej ze stron, żadna też nie zamierzała zrezygnować ze swych aspiracji. Centrum nadal robiło wszystko, by ograniczyć autonomię prowincji, regiony wciąż podejmowały próby wywalczenia większej samodzielności. Słabością układu było również utrzymanie podziału pod-

miotów federacji na dwie zasadnicze kategorie (jednostki narodowe i administracyjne), bez uwzględnienia rzeczywistych potrzeb i możliwości poszczególnych terytoriów, wynikających przede wszystkim z ich potencjału gospodarczego i struktury zaludnienia.

4. Rzeczywiste różnice między rosyjskimi regionami były już w tym czasie o wiele bardziej zaawansowane, niż przewidywała to ustawa zasadnicza czy nawet szczegółowe ustalenia, będące rezultatem negocjacji *Traktatu federacyjnego*. Źródłem różnicowania i zarazem przedmiotem targów między Moskwą a podmiotami federacji był odmienny poziom ich rozwoju gospodarczego. Próby budowania na tej podstawie samodzielności większych regionów rozpoczęły się dość wcześnie, czego przykładem są narodziny (w latach 1990–1991) takich organizacji regionalnych, jak Porozumienie Syberyjskie, Rosja Centralna, Wielki Ural, Wielka Wołga, Stowarzyszenie Północno-Zachodniego Regionu Rosji, Stowarzyszenie Republik, Krajów i Obwodów Kaukazu Północnego, Stowarzyszenie Dalekowschodnie, Stowarzyszenie Centralnego Regionu Czarnoziemnego. Regiony z powodzeniem wykorzystywały konflikt między Michaiłem Gorbaczowem a Borysem Jelcynem (innymi słowy: spór między władzami ogólnozwiązkowymi a władzami RFSRR), oferując swe poparcie polityczne w zamian za przyznanie im takich czy innych przywilejów. Pierwszym sukcesem regionalnych elit władzy stał się dekret prezydenta Borysa Jelcyna z 1 lipca 1991 r., dający członkom Porozumienia Syberyjskiego prawo do wydawania koncesji na eksploatację zasobów naturalnych i ustalania wysokości opłat za nie oraz prawo do dysponowania 10% wpływów z miejscowej produkcji przemysłowej. Jeszcze w tym samym miesiącu podobne uprawnienia otrzymały – tym razem od władz ogólnozwiązkowych – regiony dalekowschodnie. W ślad za tymi dokumentami poszły następne. Procesu nie zahamował rozpad ZSRR, gdyż w poradzieckiej Rosji bardzo szybko dał o sobie znać kolejny poważny konflikt na szczytach władzy, uosabiany przez prezydenta Borysa Jelcyna z jednej strony, a przewodniczącego Rady Najwyższej FR Rustana Chasbulatowa – z drugiej.

Podpisanie *Traktatu federacyjnego* nie położyło kresu sporom natury gospodarczej. Właśnie wtedy rozpoczęły się bowiem negocjacje na temat

podziału dochodów i majątku znajdującego się na terytorium republik, podjęte najpierw przez Baszkirię, a następnie przez inne republiki. Przebieg rozmów oraz ich rezultaty zależały od siły przebiccia, jaką dysponowały władze regionalne, oraz od wartości majątku, który należało podzielić między Moskwę a prowincję. Okazało się wówczas, że o żadnej równości podmiotów federacji nie może być mowy. Republiki nie dysponujące poważniejszym potencjałem gospodarczym, jak Czuwaszja czy Mari-Eł, nie spierały się długo i przyjęły proponowane przez Moskwę warunki już w roku 1992, natomiast negocjacje z Tatarstanem i Baszkirią przeciągnęły się do roku 1994. Warto przypomnieć, że w ustawie budżetowej na rok 1993 rozpiętość podatku od wartości dodanej odprowadzanego do budżetu federalnego przez poszczególne regiony wahała się od 50 do 75%, a w opublikowanym 1 czerwca 1993 r. tekście tego aktu prawnego w ogóle nie figurowały Baszkiria, Jakucja, Tatarstan i Republika Komi.

Zrozumiałe staje się na tym tle dążenie najsilniejszych krajów i obwodów do zrównania własnego statusu prawnego ze statusem, jaki przysługiwał republikom. Miało temu służyć uchwalanie własnych „konstytucji”, przyznawanie sobie w trybie jednostronnym statusu republiki oraz wybory gubernatorów. Z inicjatywy regionalnych elit politycznych pojawiły się takie twory, jak Republika Uralska (obwód swierdłowski), Republika Południowouralska (obwód czelabiński), Republika Jenisiejska (Kraj Krasnojarski).

5. Władze centralne na różne sposoby starały się opanować żywiołowy proces emancypacji prowincji. Próbowano wykorzystać w tym celu tzw. pełnomocników prezydenta, którzy pojawili się w Rosji po przewrocie sierpniowym, lecz doprowadziło to wyłącznie do kilku głośnych konfliktów (np. w Kraju Chabarowskim i w obwodzie kemerowskim). Sondowano możliwość wprowadzenia nowego podziału administracyjnego. Podczas V Zjazdu Deputowanych Ludowych (październik 1991) przedmiotem obrad był np. projekt przewidujący podział kraju na 20–25 ziem². Próbowano położyć kres wyborom gubernatorów i udaremniać plany uchwalania lokalnych konstytucji. Środki te nie przyniosły oczekiwanych przez Kreml efektów. Władze lokalne działały niezależnie od Moskwy, a często wbrew niej. Podczas konfliktu z parlamentem obóz prezydencki, który nie mógł sobie wów-

² Wypowiedź S. Połozkowa (Obsużdżenie projekta konstitucyi Rossijskoj Fiedieracyi na V sjezdzie narodnych dieputatow, *Konstitucyonnyj Wiestnik* nr 9, 1991, s. 73).

czas pozwolić na utratę poparcia regionów, a nie chciał rezygnować z polityki centralistycznej, stosował dwojaką taktykę. Stwarzając pozory, że przyzwala na wzrost znaczenia regionów (w październiku 1992 r. powołano np. Radę Szeów Republik, a w grudniu 1992 r., tuż przed rozstrzygającym dla Borysa Jelcyna VII Zjazdem Deputowanych Ludowych – Radę Szeów Administracji), czynił przygotowania do tego, by ostateczna rozgrywka z Radą Najwyższą stała się jednocześnie okazją do złamania oporu prowincji.

Próbie rozwiązania kwestii regionów podjęto w marcu roku 1993. Borys Jelcyn zapowiedział wówczas w orędziu telewizyjnym (wygłoszonym 20 marca) wprowadzenie specjalnego trybu zarządzania państwem, który miał m.in. położyć kres nielejalności gubernatorów. Słowa te zostały natychmiast wsparte czynem: pod zarzutem nadużyć finansowych zdymisjonowano dwóch znanych polityków regionalnych – Jurija Nożykowa, gubernatora i szefa administracji obwodu irkuckiego, oraz Witalija Muchę, piastującego analogiczne stanowisko w Nowosybirsku. Jednakże próba zastraszenia regionalnych elit politycznych nie powiodła się. Większość terytoriów przyjęła postawę wyczekującą lub nieprzychylną wobec pomysłów zawartych w prezydenckim orędziu do narodu. Borys Jelcyn zmuszony był wycofać się z planów ostatecznej rozprawy z Radą Najwyższą i z prowincją. Odwołani gubernatorzy powrócili na swe stanowiska. Przywódcy regionalni, korzystając z porażki władz centralnych, wysunęli podczas IX Zjazdu Deputowanych propozycję powołania do życia Rady Federacji, w której skład weszliby przedstawiciele regionów. Z czasem organ ten miał się przekształcić w izbę wyższą parlamentu.

Dyskusje na temat nowych rozwiązań konstytucyjnych, toczące się wiosną i latem 1993 r., nie przyniosły rezultatów. Żadna ze stron nie chciała zrezygnować ze swej strategii: Moskwa trwała w zamiarach „centralizacyjnych”, regiony zaś uparcie się jej planom przeciwstawiały. Rozstrzygnięcie tego przeciągającego się konfliktu przyniosły dopiero rozwiązanie Rady Najwyższej i spowodowane tą decyzją krwawe zajścia w Moskwie w dniach 3–4 października 1993 r.

6. W najbardziej krytycznym momencie konfliktu z Radą Najwyższą regiony nie poparły prezydenta. Jelcyn starał się wymusić posłuszeństwo na podporządkowanych mu formalnie przedstawicielach władzy wykonawczej, m.in. podpisując dekret *O odpowiedzialności osób przeciwstawiających się stopniowej reformie konstytucyjnej*, lecz niewiele

wskórał. Okazało się, że przedstawiciele regionalnych władz wykonawczych i ustawodawczych nie zamierzają opowiadać się po żadnej stronie, lecz chcą wystąpić w roli trzeciej siły. 26 września 1993 r., w kilka dni po podpisaniu przez prezydenta Jelcyna dekretu rozwiązującego Zjazd Deputowanych Ludowych (i Radę Najwyższą), zebrani w Petersburgu reprezentanci 41 terytoriów zaproponowali uchylenie wszystkich decyzji podjętych przez władze federalne po 21 września 1993 r. (Borys Jelcyn rozwiązał wówczas Zjazd Deputowanych Ludowych, parlament zaś usunął go ze stanowiska szefa państwa) i przekazanie władzy ustawodawczej Radzie Federacji oraz jednoczesne rozpisanie wyborów prezydenckich i parlamentarnych jeszcze przed końcem roku. Z podobnymi postulatami wystąpili uczestnicy narady podmiotów federacji w Moskwie 30 września 1993 r., a także stowarzyszenia regionalne podczas spotkań z przedstawicielami rządu.

W tej sytuacji obóz prezydencki zdecydował się na radykalne działania mające na celu złamanie lokalnych elit politycznych, a za najwłaściwszy czas uznał miesiące po krwawym stłumieniu rewolty antyprezydenckiej. Spójrzmy na daty ogłaszania aktów prawnych dotyczących regionów:

7 października 1993 – rozwiązanie rad deputowanych w Moskwie oraz zniesienie zależności szefów administracji lokalnej od rad;

9 października 1993 – reforma regionalnych organów przedstawicielskich (polegająca na odebraniu im znacznej części uprawnień), polecenie rozwiązania rad wszystkich szczebli i zapowiedź wyborów;

11 października 1993 – ogłoszenie wyborów do Rady Federacji (początkowo miał to być organ, do którego lokalni liderzy wchodzić z urzędu);

22 października 1993 – rozpisanie wyborów do lokalnych organów przedstawicielskich na okres między grudniem 1993 a marcem 1994;

9 listopada 1993 – rozwiązanie Swierdłowskiej Rady Deputowanych, która proklamowała Republikę Uralską;

12 grudnia 1993 – przyjęcie w referendum konstytucji, ustanawiającej w sposób jednoznaczny wyższość ustawodawstwa federalnego nad regionalnym. Wbrew wcześniejszym zabiegom zwolenników decentralizacji nie włączono do niej podpisanego 31 marca 1992 r. *Traktatu federacyjnego*.

Działania Borysa Jelcyna i jego najbliższych współpracowników były obliczone na zniechęcenie regionalnych elit władzy do dążeń emancypacyjnych poprzez przeniesienie na szczebel lokalny modelu władzy wypracowanego dla całego państwa: maksymalne prerogatywy władzy wykonawczej

i sprowadzone do niezbędnego minimum pełnomocnictwa organów przedstawicielskich. Fundamentem posłuszeństwa regionów miała być odtąd niezależność administracji od wszelkich instytucji lokalnych oraz personalna zależność szefów administracji i gubernatorów od prezydenta Rosji, który ich mianuje i odwołuje ze stanowiska.

7. Wielu obserwatorów rosyjskiej sceny politycznej uznało, że tendencjom decentralizacyjnym, zrodzonym jeszcze u schyłku lat 80., zadano ostateczny cios. Tymczasem bardzo szybko okazało się, że nawet w chwili największego tryumfu centrum nie może sobie pozwolić na wszystko. Wymienione powyżej działania prawne – rozwiązanie rad wszystkich szczebli, rozpisanie nowych wyborów, podział kompetencji między władzami ustawodawczymi a wykonawczymi – miały charakter obligatoryjny wyłącznie w odniesieniu do krajów i obwodów. Republikom wchodzącym w skład Federacji jedynie zalecano zastosowanie tych rozwiązań.

Moskwa zrozumiała, że republiki umocniły swą pozycję do tego stopnia, iż otwarty konflikt nie jest wskazany. Co więcej, stworzono przesłanki dla utrzymania nierówności podmiotów federacji, choć w nowej konstytucji znalazł się punkt mówiący o ich jednakowym statusie. (Przedmiotem jednego z ważniejszych konfliktów między centrum a regionami było żądanie krajów i obwodów, by zrównać je w prawach z republikami). Nieprzewidziany skutek przyniosły także niektóre inne decyzje. Rada Federacji przekształciła się w normalną izbę parlamentu, a jej członkowie wyłaniani są podczas wyborów. Lokalni liderzy, którzy pierwotnie mieli znaleźć się w tym gremium na mocy prezydenckiej nominacji (mianowani przez głowę państwa szefowie administracji krajów i obwodów mieli z urzędu zasiadać w izbie wyższej parlamentu), stanęli do walki o głosy wyborców i 12 grudnia 1993 r. odnieśli miażdżące zwycięstwo. Mandaty zdobyło ponad stu przedstawicieli różnych ogniw władz lokalnych (m.in. 43 szefów administracji krajów i obwodów). Nieprzemyślane posunięcie sprawiło, że prezydent może wprowadzić zdymisjonować poszczególnych przywódców krajów i obwodów, nie jest jednak władny podważyć ich pozycji politycznej i pozbawić miejsca w parlamencie.

Mimo napastliwej kampanii propagandowej oraz presji politycznej, władzom federalnym nie udało się szybko uporać z radami. W marcu roku 1994, a więc blisko sześć miesięcy po ogłoszeniu prezydenckiego dekretu o reformie terenowych organów władzy przedstawicielskiej, lokalne rady deputowanych działały jeszcze w co trzecim podmiocie fede-

racji. Również referendum konstytucyjne z grudnia 1993 r., choć ostatecznie zatwierdziło ustawę zasadniczą, nie dało władzom centralnym pełnej satysfakcji, gdyż w wielu regionach konstytucji nie zaaprobowano. W Baszkirii nie dość, że odrzucono konstytucję federalną, to na dodatek w tym właśnie dniu bezwzględną większością głosów przyjęto ustawę zasadniczą Republiki Baszkortostan, w kilku ważnych punktach sprzeczną z federalną.

Bardzo ważny dla dalszego rozwoju stosunków między centrum a regionami był przełom 1993 i 1994 r., kiedy okazało się, że władze centralne zdolne są wprowadzić zniszczyć mechanizm umożliwiający poszerzanie autonomii prowincji oraz przeszkodzić próbom podejmowania wspólnych działań przez regiony (gdyby nie ingerencja centrum, mogłyby się tym zająć Rada Szefów Republik lub Rada Federacji w jej pierwotnej formie), ale mimo to nie udało im się narzucić prowincji „antyemancypacyjnych” aktów prawnych. Rezultat owego przesilenia zadecydował o sytuacji politycznej w regionach w latach 1994 i 1995.

8. Moskwa zdawała sobie sprawę, że zwycięstwo obozu prezydenckiego nad Radą Najwyższą nie zahamowało procesów decentralizacyjnych, które rozpoczęły się na przełomie lat 80. i 90., i kontynuowała rozmowy z republikami na temat podziału kompetencji. W 1994 r. podpisano trzy dokumenty tego typu: z Tatarstanem, Baszkirią i Kabardyno-Bałkarią.

Umowa z Tatarstanem, sygnowana 15 lutego 1994 r., stanowiła zwieńczenie ponad dwuletnich negocjacji i sporów dotyczących miejsca tej republiki w Federacji Rosyjskiej. Wymieniany na ogół jednym tchem z Czeczenią Tatarstan, który począwszy od 1991 r. nie uczestniczył w żadnym ogólnorosyjskim referendum ani w wyborach, został uznany za państwo zjednoczone z Federacją Rosyjską na mocy konstytucji Rosji, konstytucji Tatarstanu i traktatu międzypaństwowego o delegowaniu pełnomocnictw i podziale kompetencji. Republikę uznano za podmiot prawa międzynarodowego i międzynarodowych stosunków gospodarczych. I choć władze centralne z wielkim naciskiem podkreślają, iż dokument ten nie zmienia natury rosyjskiego federalizmu i Rosja nadal pozostaje federacją konstytucyjną, było oczywiste, iż *casus* Tatarstanu był precedensem, przed którym Moskwa broniła się ponad dwa lata. Na konsekwencje tego wydarzenia nie trzeba było długo czekać. Podpisania podobnych dokumentów zażądały inne podmioty federacji. Po Tatarstanie przyszła kolej na Kabardyno-Bałkarię, a następnie na Baszkirię.

Układ z Baszkirią, zawarty 3 sierpnia 1994 r., dał tej republice więcej praw, niż udało się wynegocjować Tatarstanowi. W praktyce Moskwa pogodziła się z rezultatami referendum z 25 kwietnia 1993 r., w którym większość mieszkańców opowiedziała się za przyznaniem Baszkirii statusu suwerennego państwa w składzie Federacji Rosyjskiej. Odtąd Republika Baszkortostan dysponuje własnym systemem prawnym, adwokaturą, prokuraturą, notariatem oraz sądownictwem; zasoby naturalne znajdujące się na jej terytorium uznano za własność republiki, potwierdzono również jej prawo do samodzielnego kształtowania stosunków gospodarczych z zagranicą. Zdecydowano, że co roku będzie ona zawierała z Rosją osobne porozumienia budżetowe. Problem sprzecznej z ustawodawstwem federalnym konstytucji baszkirskiej, ustanawiającej wyższość prawa lokalnego nad ogólnorosyjskim, pominięto milczeniem.

Wkrótce po podpisaniu porozumienia z Baszkirią okazało się, że regionów gotowych podążyć tą drogą dość szybko przybywa. W 1995 r. podpisano umowy z Buriacją, Osetią Północną i Udmurcją. W pierwszej połowie 1996 r. w kolejce stało już kilkanaście prowincji. Najbardziej radykalną postawę wobec porozumień o podziale pełnomocnictw zajęło w październiku 1995 r. Zgromadzenie Ustawodawcze Petersburga, przyjmując projekt porozumienia zawierający propozycję przyznania Petersburgowi „klauzuli najwyższego uprzywilejowania”, na mocy której dawnej stolicy imperium miałyby przysługiwać niejako automatycznie wszelkie „prawa, ulgi i przywileje” przyznane przez władze federalne innym podmiotom FR.

9. Niezależnie od negocjacji z władzami centralnymi regiony powróciły do prób umacniania swej pozycji poprzez uchwalanie lokalnych ustaw zasadniczych, co było zwalczane przez Kreml w latach 1992–1993. W drugiej połowie 1994 i na początku 1995 r. własne konstytucje lub statuty przygotowywały obwody: amurski, archangielski, biełgorodzki, briański, władymirski, wołgogradzki, wołgodzki, irkucki, kurgański, leningradzki, lipecki, niżnonowogrodzki, permski, pskowski, saratowski, sachaliński, swierdłowski, tambowski, orenburski, tomski, czelabiński, Kraj Ałtajski oraz Stawropolski, a także okręgi autonomiczne: jamalsko-nieniecki i komi-permiacki, Republika Chakaska oraz Moskwa. Zmiany w starych konstytucjach przeprowadziły lub zamierzały przeprowadzić Dagestan, Osetia Północna, Udmurcja oraz Republika Maryjska (Mari-Eł). W 1995 r. doszło do sytuacji, w której każdy z regionów zaczął samodzielnie decydować o kształcie

ustawodawstwa wewnętrznego, co przyspieszyło proces stopniowego różnicowania się terytoriów. Każda lokalna ustawa zasadnicza zmierza bowiem do zalegalizowania aktualnego układu sił między różnymi strukturami władz w danym regionie. Brak jednoznacznego podziału kompetencji między terytoriami a centrum budzi wiele nieporozumień. Tym bardziej, że niektóre projekty (lub uchwalone już ustawy) odwołują się do nie podpisanych jeszcze umów o podziale pełnomocnictw (np. w obwodzie permskim, orenburskim i swierdłowskim), których kształt zależy od tego, kto będzie ich sygnatariuszem.

Można się zatem spodziewać, że sprzeczności między ustawodawstwem różnych szczebli będą się pogłębiać, rodząc kolejne konflikty. Wystarczy prze studiować konstytucje republik uchwalone przed końcem 1993 r. Właściwie każda zawiera zapisy sprzeczne z ustawodawstwem federalnym (celują w tym Tatarstan, Baszkiria, Republika Komi oraz Tywa); dotyczy to zwłaszcza punktów, w których mowa o prawie do bogactw naturalnych. Do końca 1995 r. nie zdarzyło się, by z konstytucji republikańskiej usunięto jakiś paragraf sprzeczny z konstytucją Rosji.

10. Decyzje o powierzeniu większości zadań związanych z życiem regionów administracji państwowej oraz uniezależnienie jej od lokalnych ciał przedstawicielskich sprawiły, iż zmienił się ukształtowany jeszcze w czasach sowieckich model „lobbingu”, który (najczęściej nieformalnie) umożliwiał różnym grupom realizację własnych interesów za pośrednictwem rad. Obecnie walka różnych grup próbujących coś „załatwić” koncentruje się w strukturach władzy wykonawczej. Jako przykład można wymienić głośne w roku 1994 konflikty między szefami regionów (krajów lub obwodów) a merami miast znajdujących się na ich terytorium (np. w obwodach: nowogrodzkim, niżnonowogrodzkim, omskim, saratowskim, władymirskim oraz w Kraju Nadmorskim). Ograniczenie roli organów przedstawicielskich sprawiło, że nasiliły się konflikty w łonie administracji i jak nigdy przedtem rozkwitła korupcja. Przyczyną tego zjawiska jest nie tylko ścieranie się interesów rozmaitych grup, lecz przede wszystkim duże prerogatywy, zwłaszcza ekonomiczne, organów administracji. Zachodzące w Rosji przemiany własnościowe uczyniły przedstawicieli lokalnych organów władzy dysponentami (z urzędu) niebagatelnych środków, które mogli wykorzystywać, prowadząc oficjalnie działalność gospodarczą (np. tworząc przedsiębiorstwa, których udziałowcem jest lokalna administracja) lub dając możliwość wykorzy-

stania owych środków firmom powiązanych w jakiś sposób z aparatem urzędniczym.

Po rozwiązaniu rad i ogólnym ograniczeniu prerogatyw nowych organów ustawodawczych działania regionalnej administracji mogli kontrolować już tylko pełnomocnicy prezydenta albo niezależne środki masowego przekazu. Bardzo szybko okazało się jednak, że bez silnego poparcia władz centralnych czy miejscowej władzy ustawodawczej ani przedstawiciele prezydenta, ani lokalna prasa nie są w stanie wywiązać się z tego zadania. Na przełomie 1993 i 1994 r., zabiegając o przychylną szefów lokalnych administracji, władze centralne wprowadziły zakaz krytyki gubernatorów przez przedstawicieli prezydenta (zresztą uprawnienia tych ostatnich były już i tak poważnie nadwątlone). Najbardziej niewygodnych i bezkompromisowych przedstawicieli Kremla usunięto, a inni podali się do dymisji. Bezbronni wobec lokalnej administracji okazały się również środki masowego przekazu. Media regionalne nie dysponowały wsparciem politycznym ani nie posiadały środków, które pozwoliłyby im na wykorzystywanie konfliktów między władzą wykonawczą a ustawodawczą do własnych celów. Redakcje, których organami założycielskimi były rady lub administracja, przywołano do porządku za pomocą odpowiedniej polityki kadrowej. Formalnie niezależne, lecz dotowane z budżetu regionu, musiały albo wziąć pod uwagę interesy „sponsora”, albo borykać się z poważnymi kłopotami finansowymi. Redakcje prywatne, nie chcąc narażać się na konflikt z władzami, ograniczyły swoje zainteresowania do reklamy i rozrywki. Wobec szczególnie krnąbrnych zastosowano „szczególne” środki, jak choćby zakaz druku w danym regionie (Baszkiria) czy zdarzające się coraz częściej napady „nieznanych sprawców” (Kraj Nadmorski).

Centrum zdawało sobie sprawę ze wzrostu znaczenia lokalnych władz wykonawczych, niewiele jednak mogło uczynić. Najważniejszym środkiem nacisku na szefów administracji krajów i obwodów była (i jest nadal) możliwość usunięcia ich ze stanowisk decyzją prezydenta. Politycy regionalni są tego świadomi i jesienią roku 1994 podjęli próbę wytrącenia z rąk władz centralnych również tej broni. W wielu regionalnych ustawach zasadniczych znalazł się zapis, stanowiący, że gubernator jest wybierany przez mieszkańców danego terytorium (a nie mianowany przez Moskwę). W niektórych regionach zaczęto nawet przygotowania do wyborów. Borys Jelcyn uprzedził jednak te zamiary, podpisując dekret *O wzmocnieniu władzy wykonawczej w regionach*, zawierający m.in. zakaz przeprowadzania wyborów gubernatorów „w okresie przejściowym”, tj. do roku 1996⁵. Zapis ten stracił jednak na aktualności, gdy w poszczególnych regionach zaczęto wydawać specjalne zezwolenia na przeprowadzenie wyborów. W efekcie pozycja polityczna gubernatorów tych terytoriów, którym udało się zdobyć takie pozwolenie, bardzo się wzmocniła. Centrum straciło niemal wszystkie możliwości wywierania nacisku, o czym świadczy choćby tryumfalny powrót na stanowisko szefa administracji obwodu swierdłowskiego Eduarda Rosseła (usuniętego przez Borysa Jelcyna jesienią 1993 r.).

11. Wydarzeniem, które w pełni ujawniło słabe strony polityki regionalnej, prowadzonej przez Moskwę w latach 1991–1996, stał się konflikt czeczeńsko-rosyjski. Początkowo to, co się działo w Czeczenii, miało niewielki wpływ na sytuację w innych regionach; wpływ ten ograniczał się do Kaukazu Północnego. Republika Czeczeńska, po części z własnej woli, częściowo za sprawą Moskwy, znalazła się w izolacji i nie uczestniczyła w życiu politycznym FR,

⁵ Dekret *O wzmocnieniu władzy wykonawczej w regionach*, podpisany przez prezydenta B. Jelcyna 3 października 1994 r., wprowadzał moratorium na wybory szefów administracji lokalnej do 1996 r. (Wraz z opublikowaniem dekretu straciła moc prawną obowiązująca wcześniej ustawa FR z października 1991 r., która określała tryb przeprowadzania elekcji szefów administracji obwodów i krajów). Ponieważ jednak art. 77 rosyjskiej ustawy zasadniczej stanowi, iż o systemie sprawowania władzy w regionach decydują samodzielnie podmioty FR, Duma Państwowa – na wniosek deputowanych z Kamczatki i obwodu kurskiego – zwróciła się do Trybunału Konstytucyjnego z prośbą o ocenę zgodności dekretu prezydenta z konstytucją FR. W maju 1996 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, iż prezydent ma prawo powoływać i odwoływać gubernatorów oraz podejmować decyzję o rozpisaniu wyborów, ale tylko w tych regionach, w których kwestie te nie są rozstrzygnięte przez odpowiednie ordynacje wyborcze. 18 września 1995 r. prezydent Jelcyn podpisał kolejny dekret, stanowiący, że wybory szefów administracji lokalnej (ale tylko tych, którzy byli mianowani przez prezydenta i nie przeszli procedury wyborczej w swych regionach) odbędą się w grudniu 1996 r., natomiast wybory do lokalnych ciał przedstawicielskich – w grudniu 1997 r. Sprzeciwiła się temu Duma Państwowa, która wezwała ciała ustawodawcze obwodów oraz krajów, aby skorzystały z przysługujących im uprawnień i niezwłocznie przyjęły ustawy dotyczące wyboru szefów administracji. Parlamentarzyści zaproponowali, by elekcja gubernatorów odbyła się wraz z wyborami prezydenckimi rozpiętymi na czerwiec 1996 r., nie zaś w grudniu, jak proponował prezydent.

bojkotując wszelkie wybory i referenda oraz nie prowadząc (z niewielkimi wyjątkami w roku 1992) negocjacji z władzami centralnymi. Wybuch wojny między Rosją a Czeczenią, konieczność zaangażowania przeciw jednej tylko republice kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy i wreszcie straty ponoszone przez stronę rosyjską z kryzysu lokalnego uczyniły kryzys ogólnopaństwowym.

Wojna na Kaukazie Północnym przez wszystkich uczestników sporu o federalny ustrój Rosji została odebrana jako krach dotychczasowej polityki regionalnej. Przyznali to nawet prezydent Borys Jelcyń i wicepremier Siergiej Szachraj. Po noworocznej klęsce wojsk federalnych w Groznych (1994/95) autorytet centrum został poważnie nadwątlony, a możliwości przeforsowania własnych pomysłów ograniczone. Starali się to wykorzystać republiki. 5 stycznia doszło w Czeboksarach do spotkania liderów siedmiu republik (Mordwy, Czuwaszji, Baszkirii, Tatarstanu, Udmurcji, Mari-Eł, Karelii) oraz kierownictwa komitetu „Porozumienie dla Ojczyzny” z Jurijem Skokowem na czele. Zebrani wezwali do „zaprzestania bratobójczej walki” oraz do natychmiastowego wznowienia działalności Rady Szełfów Republik. Reakcja Moskwy była nieprzychylna. Perspektywa wznowienia działalności przez Radę wywołała również niezbyt życzliwe komentarze w krajach i obwodach, które uznały to za pomysł sprzeczny z konstytucją, gwarantującą równość wszystkich podmiotów federacji.

Nie chcąc dopuścić do dalszego wzmocnienia tendencji odśrodkowych, władze federalne wpadły na pomysł zastąpienia dotychczasowych 89 podmiotów federacji nowymi, większymi jednostkami administracyjnymi, nad którymi Moskwie łatwiej byłoby sprawować kontrolę. Połączenie regionów zasobnych w bogactwa naturalne z terytoriami, które ich nie posiadają, miało w zamyśle Kremla ograniczyć skłonności separatystyczne. Realizacja tej idei byłaby bez wątpienia największym wstrząsem politycznym (i nie tylko) od chwili rozwiązania ZSRR.

Obecne regionalne elity polityczne zostałyby zmarginalizowane. Ponadto faktem stałaby się rezygnacja z etniczności jako racji istnienia republik, obwodów i okręgów autonomicznych. Na to jednak Kreml nie mógł sobie pozwolić, gdyż na grudzień roku 1995 wyznaczono wybory parlamentarne, a na czerwiec 1996 – wybory prezydenckie.

12. O tym, że w stosunkach z prowincją władze federalne wyrzekły się pomysłów radykalnych, świadczą *Podstawowe założenia polityki regionalnej FR*, zatwierdzone 23 marca 1996 r. przez premiera Wiktora Czernomyrdina. W dokumencie odnotowano wszystkie najważniejsze problemy, o których mówiono już od czterech, pięciu lat: konieczność zachowania integralności terytorium państwowego Rosji, decentralizacja, zrównanie praw poszczególnych podmiotów federacji, faktyczne poszanowanie praw człowieka i swobód obywatelskich na całym obszarze Rosji oraz precyzyjne określenie zakresu uprawnień federalnych organów władzy. Rosja wypróbowała już właściwie wszystkie sposoby rozwiązania tych kwestii, nie wyłączając krwawej interwencji zbrojnej, w której zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. I jedynym efektem zdaje się konstatacja, że nie ma szans na powrót do stanu sprzed roku 1992 ani możliwości secesji poszczególnych części federacji. Reszta pozostaje otwarta i zależy będzie, podobnie jak w swoim czasie losy *Traktatu federacyjnego*, od aktualnego układu sił na rosyjskiej scenie politycznej.

Stan tymczasowości będzie wywierać niekorzystny wpływ na rozwój stosunków między centrum a regionami dopóty, dopóki Rosjanie nie odpowiedzą na pytanie podstawowe: jak ma być skonstruowane państwo, w którym żyją. Zważywszy jednak na fakt, że niezbędna z punktu widzenia każdej władzy modernizacja Rosji nie może dokonać się w warunkach paraliżu prowincji, należy przypuszczać, iż w dłuższej perspektywie decentralizacji tego kraju nie da się uniknąć.

Wojciech Zajączkowski

Wojciech Zajączkowski, historyk, ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich i senackiego Ośrodka Studiów Międzynarodowych, dyrektor Forum Europy Środkowo-Wschodniej przy Fundacji S. Batorego w Warszawie. Autor wielu publikacji poświęconych Europie Wschodniej i Rosji, m.in. książki *Czy Rosja przetrwa do roku 2000?* (1993). Redaktor tomu *Federacja czy rozpad Rosji* (OSW 1993).

A jednak wielkomocarstwowa... (ewolucja rosyjskiej polityki zagranicznej)

Opinia, w myśl której wraz z opublikowaniem wiosną 1993 r. programowego dokumentu MSZ FR – *Założeń polityki zagranicznej*, narodził się pewien styl myślenia, który w nieco zmodyfikowanej postaci przetrwał w rosyjskiej polityce i dyplomacji do dziś, należy do mało kontrowersyjnych. To wtedy właśnie utraciły pierwszeństwo relacje z Zachodem, które zostały podporządkowane „trosce o bezpieczeństwo na dawnym obszarze radzieckim”, wtedy też Moskwa „przypomniła sobie” o innych niż zachodnie krajach „dalekiej zagranicy”, a starania o integrację ze strukturami europejskimi ustąpiły miejsca zabiegom o uznanie Rosji za „równorzędną potęgę”. Mniej oczywiste jest przekonanie, którego broni prezentowany tekst: iż zwrot, jaki dokonał się w rosyjskiej polityce pod koniec 1992 r., po raz kolejny zmienił jej styl, lecz nie dotyczył istoty.

Wiele wskazuje na to, iż partnerstwo z Zachodem zawsze było traktowane przez Rosjan (również przez „demokratów”) w sposób instrumentalny. Prezydent Jelcyń i jego doradcy w zacieśnianiu więzi z państwami zachodnimi widzieli jedynie środek przeciw dezintegracji wewnętrznej, a ich główną troską było utrzymanie wpływów w byłych republikach. O ile bowiem Gorbaczow i jego ekipa postawili na „odnowę” ZSRR, Jelcyń miał na względzie przede wszystkim odrodzenie potężnej i silnej Rosji. Reintegracja państw poradzieckich była postrzegana przez jego ekipę jako jeden ze sposobów uchronienia państwa rosyjskiego przed rozpadem. Politykę resortu spraw zagranicznych wobec krajów WNP zaczęto poddawać rewizji już w drugiej połowie 1992 r., choć wtedy jeszcze wykluczano odwoływanie się do argumentu siły. Paradoksalnie, Moskwa ponownie uwierzyła w jego skuteczność w chwili, gdy reforma gospodarcza zaczęła przynosić pierwsze owoce. Zostały one jednak zawłaszczane przez zwolenników Rosji mocarstwowej. Prywatyzacja zmusiła polityków rosyjskich do myślenia w kategoriach rynkowych. Niepowodzenia w Czeczenii utwierdziły sceptycyzm wobec środków militarnych i skłonność do stosowania w polityce innych instrumentów nacisku (takich jak źródła energii czy kapitał). Skłonność tę wzmacnia postawa Zachodu, który nie umie reagować na podejmowane przez Moskwę próby odzyskania wpływów, jeśli te nie mają charakteru militarnego czy ideologicznego. Zarówno sukcesy Rosji w jej polityce wobec Europy Środkowej, jak i postawa w konflikcie bałkańskim, w którym od początku – i skutecznie – rosyjska dyplomacja realizowała własne cele: oswajała mocarstwa zachodnie z wizją Rosji jako równorzędnego partnera i przyzwyczajała NATO do myśli o wykonywaniu poleceń innych organizacji (np. ONZ), stanowią potwierdzenie tej tezy.

Mimo przemian, jakie zaszły po zakończeniu zimnej wojny, style myślenia o polityce pozostały w Rosji nie zmienione. Spektakularna metamorfoza, która z prezydenta Jelcyna i szefa dyplomacji FR Andrieja Kozyrjewa, uważanych niegdyś za autorów polityki „otwarcia na Zachód”, uczyniła orędowników Rosji mocarstwowej, jest jedynie świadectwem trwałości tych tendencji.

Zachód nie zgłasza już poważniejszych obiekcji wobec wielkomocarstwowych ambicji Rosji, zarazem jednak nie przestaje wierzyć w to, że hołduje ona tym samym wartościom, co zachodnia wspólnota państw. Powszechne jest mniemanie, iż Rosja mimo wszystko chciałaby zostać włączona w poczet członków owej wspólnoty i że przyszłość rodzącej się w bólach rosyjskiej demokracji zależy głównie od postawy Zachodu. Rzecz jednak w tym, że rosyjski system wartości różni się od europejskiego. Społeczeństwa zachodnie nie postrzegają stosunków międzynarodowych w kategoriach geopolityki i stref wpływów. Nie rozpatrują też swych interesów w aspekcie globalnym, jak czyni to – zgodnie z najlepszymi tradycjami ideologii marksistowsko-leninowskiej – Moskwa. Należy im raczej przypisać apolityczność, zrodzoną z przeświadczenia, że każdy rozumny, „pragmatyczny” rząd na pierwszym miejscu stawia pokój oraz dostatek własnych obywateli i musi uznać wymianę handlową, współpracę, partnerstwo – nawet integrację – za najlepsze środki wiodące do tego celu.

Przekonań takich nie sposób przypisać porażdziej, wciąż uważanej za demokratyczną, Rosji. Już w dwa lata po sierpniowym puczu powróciła ona do poglądów, postaw i obyczajów politycznych, które przywodzą na myśl świat sprzed roku 1914. Nie chce przez to powiedzieć, że wszyscy współcześni Rosja-

nie są zwolennikami mocarstwowości (podobnie jak nie wszyscy byli nimi w przeszłości). Zdaje sobie również sprawę z faktu, że wielkomocarstwowe ambicje to nie to samo, co spójna i skuteczna mocarstwowa praktyka polityczna (w Rosji posierpniowej różnica ta stała się szczególnie jaskrawa). Trudno wszakże nie zauważyć, że od sierpnia 1991 do października 1993 r., kiedy to doszło do krwawego starcia między prezydentem a Radą Najwyższą, zwolennicy bliskiej współpracy z Zachodem (*zapadniki*) stopniowo ustępowali pola wyznawcom idei mocarstwowej (*dierżawniki*), których linię polityczną wyznaczało hasło „Rosja i jej interesy nade wszystko” i którym zależało raczej na respekcie Zachodu niż na jego przychylności. Co więcej, wiosną 1993 r., kiedy opublikowano *Założenia polityki zagranicznej* – przyjęte życzliwie przez tzw. resorty siłowe, które wcześniej z pewną podejrzliwością odnosiły się do działań dyplomacji – rosyjskie gremia polityczne osiągnęły pełny consensus w sprawie priorytetów polityki zagranicznej.

Rok 1992 – czas romantycznego urzeczenia

Gdy w 1994 r. ówczesny rzecznik prasowy Jelcyna, Wiaczesław Kostikow, oświadczył: „Okres romantycznego urzeczenia w stosunkach z Zachodem Rosja ma już za sobą”, nie była to z pewnością pochwała pod adresem autorów prozachodniej polityki FR. Sformułowanie w sposób wręcz obraźliwy dezawuowało najbliższych współpracowników prezydenta FR w latach 1991–1992, którzy we własnym przekonaniu działali w najlepiej pojętym interesie Rosji. Kostikow jednak ani słowem nie napomknął o ich rusocentryzmie.



Tej cechy Jelcynowskiego otoczenia nie zauważył również Zachód. Dostrzegli ją natomiast sami Rosjanie, którzy poczynawszy od 1991 r. mieli pełną świadomość, że o różnicy między ekipą Michaiła Gorbaczowa a Borysa Jelcyna stanowi nie stopień radykalizmu proponowanych reform, lecz ich cel i przedmiot. Linia podziału przebiegała między tymi, którzy jak Aleksandr Jakowlew, Eduard Szewardnadze, Grigorij Jawlinski postawili na „odnowę” ZSRR, a tymi, którzy jak Giennadij Burbulis, Jegor Gajdar, Siergiej Stankiewicz, Siergiej Szachraj czy Andriej Kozyriew mieli na względzie przede wszystkim odrodzenie Rosji. Przywiązanie Jelcyna do demokracji od 1991 r. to malało, to rosło, zależnie od okoliczności politycznych, i nie ono było motywem przewodnim tej prezydentury. Była nim „budowa rosyjskiej państwowości” (i idąca z nią w parze prywatyzacja rosyjskiego majątku narodowego).

Wylansowane przez ekipę Jelcyna pojęcie nowej Rosji nastroczało wszakże wiele problemów. W świetle prawa międzynarodowego od 1992 r. Rosja stanowiła geograficzny równoważnik dawnej Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Tyle że nigdy przedtem państwo rosyjskie nie istniało w takim właśnie kształcie. Granice „administracyjne” RFSRR, jak większość innych w Związku Radzieckim, były przypadkowe i poprowadzone metodą brutalnych cięć. Aż nadto zasadnie brzmiały zatem pytania o przyczyny, które zdecydowały o takim, a nie innym ich przebiegu. Dlaczego Rosji pozostał nadal Kaukaz Północny? Jakie względy o tym zdecydowały? Demograficzne? Strategiczne? Gospodarcze? Byli również tacy, którzy zastanawiali się, czy w nowych, osobliwych warunkach „sztucznych podziałów” poradziecka Rosja może jeszcze być potęgą i utrzymać *status quo*.

Kwestia ta była tym bardziej paląca, że nawet w nowym, z lekka okrojonym kształcie Federacja Rosyjska (powołana do życia w 1992 r. w miejsce RFSRR) zachowała charakter imperialny. O ile bowiem Wielka Brytania czy Francja były państwami budowanymi na zasadach narodowych, które zdobyły imperia, o tyle w przypadku Rosji państwo i imperium stanowiły niemal nierozzerwalną całość. Spośród 38 radzieckich autonomii narodowościowych (republik, obwodów oraz okręgów autonomicznych) aż 32 znalazły się w granicach FR. Wiele z nich dysponuje zasobami o znaczeniu strategicznym. Przez ich terytoria lub wzdłuż nowych granic przebiegają kluczowe szlaki komunikacyjne. Doprawdy trudno się dziwić rosyjskim lękom o inte-

gralność państwa w sytuacji, gdy wybrało ono demokratyczny kurs. Bardziej zrozumiałe w tym kontekście stają się też nadzieje wiązane przez władze FR z procesami reintegracyjnymi w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw. Rosjanie wierzyli i nadal wierzą, że uda im się odsunąć groźbę żywiołowego rozpadu FR. Im silniejsze będą wpływy Rosji w byłych republikach (gdzie żyje zresztą ok. 25 mln Rosjan), tym większej spójności wewnętrznej nabierze ona sama – sądzono w Moskwie. To dlatego minister spraw zagranicznych, Andriej Kozyriew, już u progu 1992 r. twierdził, że Rosja jest „skazana” na mocarstwowość.

Jak wiadomo, stosunki z Zachodem stanowiły priorytet rosyjskiej polityki zagranicznej w 1992 r. Nie wszyscy jednak rozumieją, iż prezydent Borys Jelcyn oraz jego doradcy widzieli w zacieśnianiu więzów z państwami zachodnimi środek przeciw dezintegracji wewnętrznej (łagodzący również lęki wywołane powstaniem w Europie Środkowej „próżni bezpieczeństwa”). Specjaliści ds. polityki zagranicznej – wywodzący się z administracji Michaiła Gorbaczowa, przejętej przez Jelcyna w grudniu 1991 r. – doskonale wiedzieli, jak bardzo Zachód obawia się „niestabilności” oraz „agresywnego nacjonalizmu” na kontynencie europejskim i na tym rozeznanu opierali swą wiarę, że wyręczy on osłabioną wówczas Rosję i zatroszczy się o to, by „wspólna przestrzeń gospodarcza oraz strategiczna” na obszarze b. ZSRR nie rozpadła się. Po raz kolejny, wzorem lat 20. i 80., prowadzona przez Moskwę polityka zagraniczna miała stworzyć międzynarodowy klimat sprzyjający realizacji postulatów polityki wewnętrznej. Nadzieja, że zachodnia pomoc i przystąpienie do „struktur europejskich” nie tylko ocali Rosję, lecz również ją przekształci, była tyleż wielka, co – jak pokazał czas – złudna.

Skutkiem ubocznym prozachodniego kursu w polityce zagranicznej Rosji (podyktowanego, podkreślimy raz jeszcze, lękiem przed rozpadem państwa) było zaniedbanie spraw „bliskiej zagranicy”. Złożyły się zresztą na to również inne czynniki. Po pierwsze, resortowi spraw zagranicznych zabrakło biegłości w rozwiązywaniu zagadnień, które do niedawna należały do polityki wewnętrznej. Po wtóre, rosyjskie reformy osiągnęły właśnie punkt krytyczny i Moskwa nie mogła sobie pozwolić na wnikanie się w (niewspółmiernie większe) problemy byłych republik. Po trzecie zaś, Rosja popadła w rodzaj samozadowolenia, które trafnie wyraził sekretarz stanu Giennadij Burbulis: „Rozsądek przywiedzie do nas na nowo byłe republiki”. „Rozsądek” nie może

przecież ignorować rzeczywistości i nie liczyć się z faktem, że system wzajemnych międzyrepublikańskich powiązań okazał się trwalszy niż ZSRR, że w nowo powstałych państwach istnieją grupy nacisku opowiadające się za ponowną integracją i że w byłych republikach żyje wielomilionowa rzesza Rosjan. Państwa poradzieckie, przez czterdzieści, a częściej przez siedemdziesiąt lat będące częściami składowymi ZSRR, nie mogły w oczach Rosjan претендовать do normalności (tj. pełnej samodzielności), a w przekonaniu „demokratycznego” resortu spraw zagranicznych – po prostu nie miały na nią szans.

Rozumowanie to było poprawne, jednak wnioski okazały się przedwczesne. Pierwszy rok istnienia WNP wcale nie upłynął, jak się na ogół sądzi, pod znakiem konfuzji czy też nieśmiałoego stymulowania „procesów reintegracyjnych”, lecz w atmosferze buntu, tendencji odśrodkowych i zniechęcenia. W przypadku Rosji najbardziej niezadowolona z polityki Kremla wobec krajów WNP okazała się armia (przemianowana z *radzieckiej* na *rosyjską* w maju 1992 r.). Nadmiernie upolityczniona, dysponująca 600 tys. żołnierzy poza granicami ZSRR, jeszcze w czasach pieriestrojki uznawała, że tylko ona stoi na straży rosyjskich interesów. Trzeba przyznać, że choć armia całkowicie mylnie odczytywała intencje „demokratów” – otwarcie przeciw nim nie występowała. Jednakże z punktu widzenia wojskowych ci, którzy spokojnie czekali na pewny w ich mniemaniu „powrót republik”, grzeszyli nie nadmiarem optymizmu, lecz indyferentyzmem. Taktyka obliczona na pozyskanie zachodniego poparcia dla rosyjskiej polityki wobec „bliskiej zagranicy” była dla wojskowych zbyt wyrafinowana. Trwali oni w przekonaniu, że „demokraci” są narzędziem w rękach obcych sił działających na szkodę Rosji i dążących do jej osłabienia. Skutek – to nieustanne intry-

ry postulaty, które, jak się wydaje, wyczerpują istotę ówczesnego sposobu myślenia kierownictwa resortu:

- ponowna integracja państw poradzieckich – nie tylko krajów członkowskich WNP – leży w interesach Rosji, w związku z czym trzeba wykorzystać wszelkie mechanizmy prawne, które pomogą osiągnąć ten cel;

- nie można dopuścić, aby wokół Rosji powstał podwójny „kordon sanitarny” złożony z krajów „bliskiej zagranicy” i państw dawnego Układu Warszawskiego;

- dążąc do osiągnięcia obu tych celów, Rosja w swej polityce wobec państw poradzieckich winna kierować się zasadą „dziel i rządź”: należy więc wyposażyć struktury WNP w możliwie szerokie uprawnienia i przekonać Zachód do uznania Rosji za gwaranta stabilności i bezpieczeństwa na całym obszarze b. ZSRR;

- najlepszą zachętą do reintegracji będzie powodzenie rosyjskich reform.

Odwoływanie się do argumentu siły mogłoby zaś doprowadzić do izolacji Rosji i pozbawić ją wpływów. Tyle Szełow-Kowiedajew. Niestety czasy umiaru i powściągliwości nowa Rosja miała już za sobą. 2 września 1992 r., po przekazaniu raportu na ręce prezydenta Jelcyna, wiceminister poprosił o dymisję.

Zmiana tonu

Zwrot w rosyjskiej polityce zagranicznej dokonał się za sprawą prezydenta Borysa Jelcyna. W październiku 1992 r., podczas kolegium resortu spraw zagranicznych, prezydent stwierdził, że rosyjską działalność dyplomatyczną „cehuje improwizacja, niekonsekwencja i niespójność”¹. Zdaniem Jelcyna dotychczasowy, prozachodni kurs w polityce zagranicznej FR skutko-

gi oraz prowokacje środowisk nazwanych przez ministra Kozyriewa „partią wojny”.

Politykę resortu spraw zagranicznych wobec krajów poradzieckich zaczęto poddawać rewizji już w drugiej połowie 1992 r., choć – trzeba przyznać – ewolucja stanowiska MSZ nie od razu rzucała się w oczy. Latem 1992 r. wiceminister spraw zagranicznych FR, Fiodor Szełow-Kowiedajew, sporządził raport *Strategia i taktyka rosyjskiej polityki wobec krajów „bliskiej zagranicy”*. Ogłębnie, z właściwym językowi dyplomacji umiarem, sformułował w nim cze-

wał zaniedbaniem żywotnych interesów Rosji w krajach „bliskiej zagranicy” i zaprzepaszczeniem szans na Dalekim, Środkowym oraz Bliskim Wschodzie, a także w Europie Środkowej oraz w Afryce. Polityka zagraniczna Rosji powinna być „wielokierunkowa i bardziej wyważona” – stwierdził rosyjski przywódca. Krytyczne uwagi prezydenta uwzględniono w *Założeniach polityki zagranicznej*², opracowanych w grudniu 1992 r. (i przeformułowanych w nieco ostrzejszym tonie przez Radę Bezpieczeństwa FR w marcu 1993 r.). Jeśli chodzi o politykę względem

¹ Por. Czo Jelcyn skazał rosyjskim dyplomatom, *Rossijskije Wiesti*, 29.10.1992, s. 1.

² Tekst dokumentu zob. *Eurazja* nr 5–6, 1994 (aneks).

Wspólnoty Niepodległych Państw, dokument odbiegał od wizji proponowanej przez Szełowa-Kowiedajewa przynajmniej w dwóch aspektach. Po pierwsze, powróciły w nim pewne kontrowersyjne sformułowania projektu doktryny wojennej z maja roku 1992. Rosja będzie – czytamy w *Założeniach*: „aktywnie przeciwdziałać wzrostowi obecności wojskowo-politycznej państw trzecich w krajach z nią graniczących”. Jej celem jest nie tylko „umocnienie wspólnej przestrzeni wojskowo-strategicznej”, lecz również „zapewnienie ścisłego przestrzegania praw człowieka i praw mniejszości narodowych, zwłaszcza Rosjan oraz „ludności rosyjskojęzycznej” w krajach tzw. bliskiej zagranicy”. Po wtóre, przeprowadzono w nim rehabilitację przemocy jako instrumentu polityki. Możliwość realizacji „najważniejszego zadania rosyjskiej polityki zagranicznej”, czyli „rozwiązania sporów i konfliktów zbrojnych wokół Rosji”, zależy, wedle autorów *Założeń*, od „umiejętności utrwalania stosunków dobrosąsiedzkich oraz zasad prawa międzynarodowego (...) drogą perswazji; w sytuacjach ekstremalnych jednak – również przy użyciu siły”.

Założenia polityki zagranicznej można uznać za swego rodzaju cezurę. Ich sformułowanie nie oznaczało, rzecz jasna, natychmiastowej, kompleksowej zmiany w rosyjskiej polityce zagranicznej. Niemniej jednak obrano kurs określany jako bardziej wypośrodkowany – już nie prozachodni. Można też uznać, że wraz z opublikowaniem programowego dokumentu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji narodził się pewien styl myślenia, który w niewiele zmodyfikowanej postaci przetrwał do dziś. Priorytetowe niegdyś relacje z Zachodem zostały całkowicie podporządkowane „trosce o bezpieczeństwo na dawnym obszarze radzieckim”. (Tę samą hierarchię zaprezentował Jewgienij Primakow w trakcie swej pierwszej konferencji prasowej w roli szefa ro-

Rosji” pozostało daleko w tyle za „wzmocnieniem tendencji reintegracyjnych na obszarze b. ZSRR” – zauważmy – nie tylko na obszarze WNP)³. Po drugie, od czasu *Założeń* polityka wobec Zachodu oraz innych krajów „dalekiej zagranicy” jest określana jako „równie ważna”. (Na tej samej konferencji Primakow nie tylko podkreślił konieczność „różnicowania stosunków z zagranicą”, lecz również dowodził, że polityka zagraniczna Rosji jako mocarstwa powinna się rozwijać we wszystkich kierunkach. „Rozwój stosunków z USA i krajami europejskimi jest nie mniej ważny niż współpraca z Chinami, Japonią, państwami Bliskiego i Środkowego Wschodu, Kanadą oraz krajami Azji i Pacyfiku” – powiedział). Po trzecie, rosyjska dyplomacja porzuciła starania o integrację ze strukturami zachodnimi, koncentrując się na innym zadaniu: doprowadzeniu do tego, by Zachód uznał Rosję za „równorzędną” potęgę, na którą spada „szczególna odpowiedzialność” za byłe republiki. Nazywając rzeczy po imieniu, Rosja zaczęła zabiegać o zachodnie błogosławieństwo dla działań ograniczających suwerenność tych ostatnich⁴. (Od chwili publikacji *Założeń* dyplomacja rosyjska wielokrotnie podkreślała, że „tendencje dośrodkowe nasilające się w różnych częściach byłego Związku Radzieckiego” są rzeczą naturalną – „mają charakter obiektywny” – a próby zahamowania ich są pozbawione sensu⁵. Do złudzenia przypomina to czasy sowieckie, gdy m.in. właśnie Jewgienij Primakow dowodził, iż sprzeciw wobec sowieckiej polityki w krajach „trzeciego świata” jest beznadziejny i „z góry skazany na niepowodzenie”). Po czwarte wreszcie, Rosjanie uznali, że konflikty narodowościowe w krajach WNP oraz przetrwanie w świecie pozimnowojennym „bloków militarnych” zmuszają ich do wypracowania „systemu bezpieczeństwa zbiorowego” powołanego w celu ochrony „wspólnych

syjskiej dyplomacji w styczniu 1996 r. Na przedstawionej przez niego liście pierwszoplanowych zadań resortu „utrwalanie międzynarodowej pozycji

interesów”, a jak się nietrudno domyślić, decyzje co do tego, które interesy w świecie poradzieckim są wspólne, pozostawiono Moskwie⁶.

³ *Zapis' priess-konfieriencyi ministra inostrannyh diel Rossii, J. M. Primakowa*, 12.01.1996.

⁴ Pod koniec 1994 r. Andriej Kozyriew, który od roku 1992 coraz częściej i coraz wyraźniej przemawiał głosem zwolenników mocarstwa, stwierdził, że koncepcje integracyjne są przejawem troski o elementarne, najbardziej żywotne interesy kraju (*Mieżdunarodnaja Żyżń* nr 9, listopad 1994).

⁵ Przekonanie to zostało wyrażone m.in. w słynnym raporcie *Rosja – WNP. Czy stanowisko Zachodu wymaga korekty?*, który we wrześniu 1994 r. przedstawił J. Primakow jako szef Federalnej Służby Wywiadu Zagranicznego (*Rossijskaja Gazieta*, 22.09.1994; zob. też *Eurazja* nr 5–6, 1994).

⁶ W projekcie doktryny wojennej z maja 1992 r. nie pojawia się wprawdzie nazwa NATO, ale obraz Sojuszu jest naszkicowany za pomocą starych, pełnych nienawiści określeń. Oficjalne dokumenty, *Podstawowe założenia doktryny wojennej* (listopad 1993) oraz raport SWZ z września 1994 r., są znacznie bardziej wycieniowane. Ten ostatni mówi o „ingerencji” obcych sił w wewnętrzne konflikty w WNP.

Za swoisty paradoks uznać należy fakt, iż Rosja na powrót uwierzyła w skuteczność działań z pozycji siły właśnie w chwili, gdy zaczęły tam działać normalne mechanizmy rynkowe. W 1994 r. – głównie dzięki prywatyzacji nieprzebranych zasobów tego kraju – takie pojęcia, jak: „opłacalność”, „zysk”, „korzyść” odzyskały dawne znaczenie. Co więcej, stało się jasne, że reformy ekonomiczne, które budziły wcześniej tyle niezadowolonych wśród ludności, można dziś uznać za wielki – z geostrategicznego punktu widzenia – sukces Moskwy. Jeśli w roku 1992 służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo w państwach bałtyckich obawiały się Rosji, to zapewne nie jej ekspansji gospodarczej, lecz interwencji zbrojnej. W 1994 r. musiały skonstatować, że ich kraje zostały opanowane przez „mafie” ściśle powiązane z rosyjskimi strukturami państwowymi. Jeśli w latach 1992–1993 z Moskwy mogły płynąć pod adresem Ukrainy jedynie ciche, choć gromkie pogrożki, to w roku 1994 rosyjska presja gospodarcza zyskała na precyzji i skuteczności, stając się znakomitą instrumentem polityki – i to właśnie polityki bezpieczeństwa. Prezydent Jelcyn oraz przedstawiciele rządu bez skrupułów wykorzystują dziś rosyjską przewagę gospodarczą, by wymóc na Kijowie koncesje militarne i polityczne.

W 1994 r. owoce reformy gospodarczej – zapoczątkowanej przez ludzi, których można uznać za potomków rosyjskich okcydentalistów, gdyż jak tamci opowiadali się za bliską współpracą z Zachodem – zostały zawłaszczane przez zwolenników Rosji mocarstwowej i są dziś wykorzystywane do ich własnych celów. Spróbujmy zastanowić się, skąd to nagłe zainteresowanie sferą gospodarczą. Nie wydaje się, by jedynym powodem była nieudolność rosyjskich sił zbrojnych, ujawniona podczas żenującej akcji w Czeczenii, choć niechęć do rozwiązań

chnie akceptowanym. Wyznawcy idei mocarstwowej zrozumieli, że po czterdziestu pięciu latach zimnej wojny Zachód nie bardzo umie reagować na rosyjskie próby odzyskania wpływów, jeśli te nie mają charakteru militarnego czy ideologicznego. Presja wojskowa na terytoria pozostające w obrębie zainteresowań Zachodu (myślę o Europie Środkowej, Ukrainie i krajach bałtyckich) mogłaby przynieść Rosji wyłącznie szkody. W Moskwie bardzo szybko uświadomiono sobie, że działania w sferze gospodarki zostaną najprawdopodobniej przyjęte przez Zachód z aprobatą albo też nie wzbudzą jego zainteresowania.

Europa Środkowa – NATO – Bałkany

W sierpniu 1993 r. z ust Andrieja Kozyriewa padło stwierdzenie, które rozpętało prawdziwą burzę: „Europa Środkowa nigdy nie przestała być obszarem rosyjskich interesów”. Bez względu na to, czy dobór słów był świadomy czy nie, sformułowanie dawało do myślenia. Trudno się oprzeć wrażeniu, że nie o współpracę tu chodzi, lecz o wznowienie i kontynuację działań mających na celu realizację interesów sowieckich na tym obszarze. Od tego czasu słowa szefa rosyjskiego resortu spraw zagranicznych nie zostały jednak skonkretyzowane i dziś są równie zagadkowe, jak w chwili wygłoszenia. O ile bowiem „aktywna”, „wieloaspektowa” polityka wobec byłych republik jest w Rosji szeroko dyskutowana, o tyle cele i środki rosyjskiej polityki wobec Europy Środkowej otacza mgiełka tajemnicy. Tym bardziej interesujący jest więc każdy komentarz na ten temat. Oto jak interpretuje zamierzenia resortu spraw zagranicznych FR publicysta dziennika *Niezawisimaja Gazieta*, Witalij Portnikow: „Nie ulega już dziś wątpliwości, że Zachód, choć

militarnych w sferze polityki zagranicznej tu właśnie ma swe źródła. Czynniki ekonomiczne odegrały daleko ważniejszą rolę. Prywatyzacja zmusiła bowiem władze Rosji, w tym resorty zawiadujące aparatem przemocy, do myślenia w kategoriach rynkowych. Polityka i ekonomika spletały się w każdej sferze funkcjonowania państwa, a promotorzy polityki imperialnej nierzadko należeli do beneficjentów prywatyzacji. Przede wszystkim jednak trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość musiało doprowadzić do wniosku, że pieniądze, w przeciwieństwie do działań zbrojnych, są środkiem powsze-

skłonny pomagać Europie Wschodniej, wcale nie pała chęcią integracji (...). Wystarczy zatem, by Moskwa wykorzystwała kłopoty Europy Wschodniej (...). W tej sytuacji szczególne relacje, jakie zaistniały między Moskwą a Bratysławą i jakie wkrótce mogą połączyć Moskwę z Bukaresztem, Warszawą, Sofią, może nawet z Pragą czy Budapesztem, wydają się czymś naturalnym. I – czy warto przypominać to, co oczywiste? – po zakończeniu wojny w Jugosławii najpewniej do tego grona dołączy również Serbia”⁷. Kiedy pięć miesięcy później prezydent Jelcyn stwierdził, że „miejsce konfrontacji ideologicznej zajęła

⁷ W. Portnikow, Rossija wozwraszczajetsia w Wostocznuju Jewropu, *Niezawisimaja Gazieta*, 1.12.1993.

walka o geopolityczne strefy wpływów”⁸, zwolennicy polityki mocarstwowej mieli wszelkie powody, by sądzić, iż prezydent mówi rzeczy oczywiste. Tyle że znowu nie padło ani słowo na temat Europy Środkowej. Jaki stąd wniosek?

Wielu Rosjan od dawna dostrzegało ścisły związek między integralnością FR a rosyjskimi wpływami w krajach „bliskiej zagranicy”. Byli też jednak tacy, którzy uważali, że znaczenie Rosji w byłych republikach decyduje o jej pozycji w Europie. Ten punkt widzenia dał o sobie znać już w 1992 r. w cytowanych wyżej tezach Szełowa-Kowiedajewa, który ostrzegał, że osłabienie wpływów rosyjskich w byłych republikach mogłoby zachęcić Polskę i inne kraje dawnego Układu Warszawskiego do stworzenia, wspólnie z Ukrainą i innymi państwami poradzieckimi leżącymi na zachód od Rosji, podwójnego „kordonu sanitarnego” wokół FR. W połowie 1993 r. Andriej Kozyriew ujął tę zależność w sposób bardziej dosadny, twierdząc, iż gdyby Zachód uznał rosyjskie interesy w Europie Środkowej i Wschodniej „żaden rozsądny, pragmatyczny, dalekowzroczny rząd w żadnym z państw poradzieckich” nie zwlekałby dłużej z odnowieniem współpracy z Rosją.

Wątek środkowoeuropejski splata się nie tylko z wątkiem poradzieckim, lecz również z jugosłowiańskim. Dziś stało się jasne, że stolice zachodnie zbyt pochopnie poszły na ustępstwa wobec Rosji w zamian za jej zgodę na udział w UNPROFOR w lutym 1992 r. A przecież nie trzeba było wyżej cytowanych rewelacji Kozyriewa (sierpień 1993), by podejrzewać, że Rosjanie biorą udział w tej misji, mając na względzie jedynie własne interesy. Zamierzali mianowicie oswoić mocarstwa zachodnie z wizją Rosji jako partnera, którego głos musi być brany pod uwagę we wszelkich planach działań międzynarodowych; NATO zaś – z myślą o wykonywaniu poleceń innych orga-

do zrozumienia, że to od niej zależy możliwość przywrócenia pokoju w byłej Jugosławii. Niepotrzebnie tylko tak obszernie komentowała własny sukces. Ówczesny rzecznik prasowy prezydenta Jelcyna, Wiaczesław Kostikow, nie posunął się wprawdzie tak daleko jak *Prawda*, która wieściła, że Rosja spowodowała największy od 1948 r. przełom na Bałkanach, najwyraźniej jednak trudno mu było zachować umiar, gdy wychwalał „precyzyjną i skuteczną taktykę prezydenta Rosji”. Nawet ci, którzy starali się załagodzić napięte stosunki z Zachodem – jak choćby specjalny wysłannik prezydenta Jelcyna, Witalij Czurkin – nie potrafili oprzeć się pokusie i dawali jasno do zrozumienia, że kompetencje Rosji i Zachodu, gdy chodzi o Europę Południowo-Wschodnią oraz Środkową, nie są jednakowe: „Stany Zjednoczone to, podobnie jak Rosja, mocarstwo na skalę światową (...), lecz Rosja jest również jednym z państw europejskich” (te zaś, jak łatwo się domyślić, mocarstwami światowymi nie są). Na domiar złego, Andriej Kozyriew, który w tym właśnie czasie odbywał szeroko komentowaną podróż do Pragi, Budapesztu i Krakowa, mówiąc o stosunku Rosji do Europy Środkowej, pozwolił sobie na użycie sformułowania „obszar szczególnych interesów”, stosowanego dotychczas przez Rosjan wyłącznie w odniesieniu do obszaru b. ZSRR⁹. Łatwy, lecz jak się miało wkrótce okazać, iluzoryczny sukces na Bałkanach wyjawiał, ku czemu zmierza rosyjska strategia. Kolejne wydarzenia uzupełniły naszą wiedzę na ten temat.

Po pierwsze – chodzi o były Związek Radziecki. Od samego początku nie ulegało wątpliwości, iż udział Rosji w UNPROFOR miał ilustrować głoszoną przezeń tezę, że „agresywny nacjonalizm” i jego pochodne – separatyzm oraz zamieszki wewnętrzne – to problemy „globalne”, których roz-

nizacji, na przykład ONZ. Chcieli też przyzwyczaić Zachód do traktowania Bałkanów – a także Europy Środkowej – jako obszaru, na którym Rosja ma naturalne interesy i prawo ich realizacji.

Podejrzania te potwierdziły się 17 lutego 1994 r. Przerzucając do Sarajewa oddział stacjonujący dotąd w rejonie Vukowaru w Chorwacji – i podważając tym samym zasady natowskiego ultimatum wobec bośniackich Serbów – Rosja nader wyraźnie dała

wiązanie wymaga współdziałania wielu państw. Zachód powinien był tylko wyciągnąć z tego morał: skoro Rosja wykazuje tak wiele poczucia odpowiedzialności, idąc mu w sukurs na Bałkanach, to czy on ze swej strony nie powinien przypadkiem udzielić wsparcia moralnego, dyplomatycznego i finansowego młodej rosyjskiej demokracji, borykającej się z podobnymi problemami na własnym progu? Analogia między misją pokojową w byłej Ju-

⁸ W przemówieniu do starszych oficerów Służby Wywiadu Zagranicznego, 27.04.1994.

⁹ Na spotkaniu z Vaclavem Havlem (19 lutego) Kozyriew obiecał, że będzie unikał określania Europy Środkowej mianem „strefy rosyjskich interesów”, „jeśli te słowa przywodzą na myśl przeszłość”, ale zaraz dodał: „powiedzmy po prostu, że tu koncentruje się szczególne zainteresowanie Rosji”.

gosławii a operacjami przywracania pokoju na terenie b. ZSRR została wprawdzie wykoncypowana w czasach romantycznego urzeczenia Zachodem, jednak gdy w 1994 i 1995 r. państwa zachodnie zdobyły się na większą stanowczość wobec Rosji, uderzyła rykoszetem właśnie w Zachód. Dlatego wojna bałkańska i jej przebieg wznęciły w Rosji tyle emocji, nie trzeba chyba tłumaczyć. Tu – rozpad wielonarodowej Jugosławii, tam – rozpad wielonarodowego ZSRR; tu – prawa mniejszości serbskiej, tam – prawa mniejszości rosyjskiej żyjącej w nowo utworzonych państwach. Skojarzenia nasuwają się same. W Moskwie zastanawiano się, czy – bombardując pozycje serbskie i wprowadzając sankcje gospodarcze – Zachód nie wypróbowuje przypadkiem w Jugosławii strategii, którą mógłby pewnego dnia zastosować na obszarze b. ZSRR. Rosyjscy dyplomaci dalecy byli wprawdzie od tego rodzaju lęków, ale w miarę jak zbliżał się termin konferencji w Dayton (listopad 1995 r.), coraz usilniej, by nie powiedzieć histerycznie, domagali się gwarancji „respektowania interesów wszystkich stron konfliktu”. Bez tych gwarancji bowiem bośniaccy Serbowie pozostaliby zwyczajnymi, takimi samymi jak wszyscy inni, obywatelami Bośni, a wtedy rządy w Rydze czy Kijowie zyskałyby znakomity argument w sprawie mniejszości rosyjskiej i jej statusu. Gdyby natomiast – na co zresztą dali swe przyzwolenie negocjatorzy z Dayton, przystając na faktyczny podział Bośni na federację muzułmańsko-chorwacką oraz republikę serbską – raczkujące bośniackie państwo musiało uznać organiczny związek między miejscowymi Serbami a Serbią właściwą, Rosja zyskałaby instrument nacisku na Zachód i swych sąsiadów, by tę samą zasadę zastosować również w innych regionach.

szybszym rozszerzeniem Paktu Północnoatlantyckiego, muszą być tego w pełni świadomi. NATO właśnie pokazuje, do czego jest zdolne: jego specjalność to bombardowania i liczenie strat przeciwnika – ofiar wśród ludności cywilnej!” Na tej samej konferencji prasowej padły słowa: „Gdy NATO rozszerzy się na wschód, tym samym powstaną dwa bloki militarne. Powtórzy się zatem układ znany z przeszłości – Układ Warszawski, tyle że jedno czy dwa państwa nie będą już do niego należały. Być może znajdą się w NATO... Lecz my natychmiast stworzymy konstruktywne więzi ze wszystkimi byłymi republikami, które tak czy inaczej należą do jednego bloku”¹⁰.

Przywódcy Rosji, dając wyraz swym niepokojom, po raz kolejny nie tylko zdołali uśmierzyć je poprzez negocjacje, lecz zdobyli pewną przewagę w grze. Administracji waszyngtońskiej do tego stopnia zależało na aprobachie Moskwy dla IFOR (równoznacznej z udziałem w tym przedsięwzięciu), że zgodziła się na obecność rosyjskiego delegata w randze ambasadora (był nim Witalij Czurkin) na wszystkich posiedzeniach Rady Sojuszu Atlantyckiego poświęconych byłej Jugosławii, co więcej – przyznała mu prawo głosu, a nawet prawo weta w kwestiach dotyczących rosyjskiego kontyngentu wojskowego. Układ ten – uznany przez sekretarza obrony USA, Williama Perry’ego, za wzorcowy dla rosyjsko-natowskiego partnerstwa – przybliżył Moskwę do celu, którego osiągnięcie wyrównałoby wszelkie straty, jakie poniosła na Bałkanach. Cóż to za cel, można się było dowiedzieć z przemówienia wygłoszonego 29 listopada 1995 r. w Kwaterze Głównej NATO przez rosyjskiego ministra obrony, Pawła Graczowa. Jest nim ni mniej, ni więcej tylko przekształcenie NATO w „instrument bezpieczeństwa zbiorowego o cha-

Ostatni etap bałkańskiej rozgrywki ujawnił ściśle związek między wojną w Jugosławii, planami rozszerzenia NATO i rosyjskim zamiarem przekształcenia WNP w blok polityczno-militarny. Podczas wrześniowych nalotów na Serbię w 1995 r. tę karkołomną konstrukcję myślową zaprezentował nie kto inny, jak Borys Jelcyń: „Teraz już wiemy, co mogłoby się zdarzyć (...), gdyby NATO znalazło się w pobliżu rosyjskiej granicy (...). Teraz widać, że pożoga wojenna rozprzestrzeniłaby się na całą Europę. Politycy, którzy optują za jak naj-

rakterze ogólnoeuropejskim”. Dodajmy, że termin ten jest dla Rosjan równoznaczny z rosyjskim członkostwem w Sojuszu – *de iure* bądź *de facto*. To zaś oznaczałoby, jak przyznał Witalij Czurkin, przekształcenie go w zupełnie inną strukturę¹¹. I choć udział Rosji w Radzie NATO jest na tyle ograniczony, że cel ten wydaje się odległy, już sama jej obecność na sali obrad ma charakter zupełnie wyjątkowy – przywilej ten nie przypadł przecież w udziale żadnemu z państw należących do „Partnerstwa dla pokoju”.

¹⁰ Konferencja prasowa z 8 września 1995 r., zarejestrowana przez rosyjską telewizję publiczną (ORT).

¹¹ Wypowiedź Witalija Czurkina dla rosyjskiej telewizji, 18.11.1995.

Wnioski

Jeśli w Rosji rośnie w siłę ideologia mocarstwa i myślenie w kategoriach stref wpływów (a taką właśnie tendencję niewątpliwie obserwujemy), oznacza to coś więcej niż zwycięstwo jednej frakcji politycznej nad inną. Jest to świadectwo odrodzenia potężnego i wszechobecnego tam z dawien dawna trendu. Metamorfoza, jaka dotknęła Borysa Jelcyna i Andrieja Kozyriewa – dwie sztandarowe postaci polityki „otwarcia na Zachód” – czyniąc z nich orędowników Rosji mocarstwowej, jest chyba najlepszym dowodem potęgi i zasięgu tych tendencji. Spróbujmy się jednak zastanowić, w jakiej mierze są one sprawą czynników „obiektywnych”, niezależnych od osobistych wyborów i przekonań, w jakiej zaś zrodziły się z uprzedzeń, poglądów i nawyków myślowych ludzi, którym przyszło rządzić postkomunistyczną Rosją?

Przypomnę w tym miejscu hipotezę, o której wspominałem nieco wcześniej: że szczególny rozwój rosyjskiego państwa – fakt, iż w istocie narodziło się ono jako imperium – mógłby, parafrazując słowa ministra Kozyriewa, przekonać „każdego, kto myśli dalekosięźnie, racjonalnie i trzeźwo”, że Rosja została „skazana” na los mocarstwa. Taka deterministyczna interpretacja wiele wyjaśnia. Pozwala np. zrozumieć, dlaczego różnice dzielące zwolenników otwarcia na Zachód od wyznawców idei mocarstwowej nigdy nie były w Rosji absolutne. Nie wyczerpuje jednak sprawy.

Politycy z kręgu Jelcyna, którzy przyczynili się do upadku ZSRR, nie byli najbardziej radykalnymi

przeciwnikami sowieckiej władzy. Byli raczej najbardziej radykalnymi tej władzy przedstawicielami. W przeciwieństwie do ludzi, którzy walczyli o niepodległość na Ukrainie, w państwach bałtyckich czy Europie Środkowej, rosyjscy „demokraci” (nazwani tak zresztą prawem kaduka) nie tylko nie zabiegali o ograniczenie wpływów Moskwy, lecz chcieli je przywrócić. Tyle że starczyło im odwagi, intuicji i przenikliwości, by zrozumieć, iż sowieckie sposoby pozyskiwania wpływów – walka ideologiczna, gospodarka nakazowa i militaryzacja społeczeństwa – stały się z czasem źródłem słabości. Sięgnęli zatem po środki spoza zimnowojennego arsenału. Porzucili myślenie w kategoriach globalnych, przestali eksponować wątek militarny, dali spokój ideologii. Jednakże jak przystało na wychowanków tradycji „kto kogo”, pozostali niezmiernie wrażliwi na zagadnienia władzy i wpływów.

Czy można się w tej sytuacji dziwić, że mimo przemian, jakie zaszły po zakończeniu zimnej wojny, style i metody myślenia pozostały w Rosji takie jak dawniej? Rosyjscy analitycy nadal postrzegają świat w kategoriach „procesów”, „wektorów sił”, „dynamiki”, co trudno pogodzić z dominującymi w anglosaskim myśleniu liberalnymi kategoriami „stabilności” i swoistym „rynkowym” podejściem do polityki. Przede wszystkim zaś Rosjanie przyzwalają na istnienie świata kontrolowanej niestabilności, w którym sprzeczności rozstrzygane są za pomocą siły, nie za pomocą praw. A skoro tak, pytanie z upodobaniem zadawa-



ne zachodnim studentom na egzaminach: „Czy rosyjskie zamierzenia mają charakter obronny czy ofensywny?” jest bezprzedmiotowe. O rosyjskiej polityce nie decydują bowiem „zamierzenia” (defensywne czy ofensywne), lecz niewidzialna sieć obronnych i ofensywnych względów, z których wytłania się skomplikowana hierarchia celów. Rozpiętość tego spektrum dała o sobie znać w byłej Jugosławii, gdzie w zależności od aktualnego układu sił nastroj Rosji wahał się między błogostanem a rozpaczą, jej celem zaś raz było przyłączenie się do Sojuszu Atlantycznego, innym razem – obrona własnej ojczyzny przed natowską inwazją. Bałkańska polityka nowej Rosji dostarcza zresztą jeszcze jednego dowodu ciągłości: nadal obowiązuje tam wywodzący się z myśli Lenina i Clausewitza rozbrat celów i środków. O ile na Zachodzie partnerstwo zakłada współpracę, która ma być realizacją wspólnego dzieła, to dla rosyjskich demokratów było ono zaledwie taktycznym narzędziem, służącym osiągnięciu celów niekoniecznie zbieżnych z tymi, które przyświecały partnerom.

Jeśli zatem o rosyjskiej polityce decydują tyleż czynniki subiektywne, co obiektywne, czy istotnie czerwcowym wyborom należy przypisywać znaczenie, jakie nadaje im Zachód? W pewnym sensie wagę tych wyborów rzeczywiście trudno przecenić. Popierający Jelcyna zwolennicy mocarstwowości chcieliby nakłonić Zachód – siłę, którą trudno lekceważyć – do utrzymania „ograniczonego partnerstwa” z Rosją. Dążą oni raczej do podporządkowania byłych republik Moskwie niż do ich ponownego wcielenia. Nauczka, jaką otrzymali w Czeczenii i gdzieś indziej, sprawiła, że zwątpili w skuteczność środków militarnych i skłaniają się ku stosowaniu innych instrumentów, by wymienić tylko surowce energetyczne czy kapitał. I choć działając nowymi metodami, nie mają żadnych skrupułów, są jednak świadomi, że broni ekonomicznej należy używać

umiejętnie i rozważnie. Dyskutuje dziś o tym cała rosyjska scena polityczna – od prawego do lewego skrzydła. Tyle że w czerwcu Rosjanie wybierali nie między dobrem a złem, lecz między wariantem złym a jeszcze gorszym.

Można się spodziewać, że zwycięstwo Borysa Jelcyna raczej zaostrzy doskwierający Rosji konflikt wartości i interesów, niż go złagodzi. Sposób „rozwiązania” kryzysu parlamentarnego w październiku 1993 r. (również miał to być punkt zwrotny w dziejach nowej Rosji) uczynił zasadnym pytanie o to, czy Jelcyna można nadal określać mianem demokracji. Zwycięstwo w czerwcu 1996 r. może po raz kolejny ujawnić, jak bardzo słaba jest jego pozycja, oraz zmusić go, by dowiódł krytykom, że jest najlepszym nacjonalistą, jaki mógł trafić się Rosji. Umocni go zapewne w tych dążeniach ufność w bezwarunkowe poparcie Zachodu. To właśnie taki niezdrowy konglomerat – na który złożyły się słabości, naciski i poparcie Zachodu – zgutował czecheńską klęskę.

Gdyby zaś wygrał Giennadij Ziuganow, pierwsze miesiące powyborcze okazałyby się zapewne nadspodziewanie spokojne. Ziuganow, świadom, że na poparcie Zachodu musi zapracować, starałby się niczym nie zakłócić „miodowego miesiąca”. Przez pewien czas zapewne umiałby trzymać w ryzach własnych zwolenników. Lecz wkrótce sprawy niechybnie przyjęłyby inny obrót. Po części dlatego, że zarówno komuniści, jak też ich przeciwnicy, „narodowi patrioci”, żyją pragnieniem odwetu. Przeważałby jednak raczej fakt, że komuniści nie zdobyliby rzeczywistej władzy, gdyby nie przejęli sprywatyzowanego już majątku Rosji. Trudno zaś przypuścić, by ci, którzy właśnie weszli w jego posiadanie, dobrowolnie się go wyrzekli.

Powyborczą Rosję czekają wstrząsy. Jak już niejednokrotnie bywało, ucierpią przede wszystkim zwykli ludzie, obywatele Federacji Rosyjskiej.

James Sherr

James Sherr, ur. w 1951 r., od 1986 r. wykłada zagadnienia stosunków międzynarodowych w Lincoln College w Oksfordzie; jest członkiem Królewskiej Akademii Wojskowej w Sundhurst. W latach 1983–1985 był adiunktem w Royal United Services Institute for Defence Studies. Autor książki *Soviet Power: The Continuing Challenge* (1987, 1991) oraz wielu artykułów, zamieszczanych na łamach rozmaitych pism (m.in. *The World Today*, *Jane's Intelligence Review*, *Geopolitique*, *The Wall Street Journal*, *The Times*, *The Sunday Telegraph*). Regularnie wygłasza odczyty w strukturach NATO oraz Brytyjskich Sił Zbrojnych.

Rosyjska prywatyzacja

Specjaliści pozytywnie oceniają wyniki przekształceń własnościowych w Rosji. Podkreślają, że zmiany są najprawdopodobniej nieodwracalne. Do końca roku 1995 w Rosji sprywatyzowano ok. 75% małych przedsiębiorstw oraz ponad 44% przedsiębiorstw średnich i dużych – w sumie 82% przeznaczonych do prywatyzacji podmiotów gospodarczych. Pod względem wskaźników ekonomicznych sektor prywatny wyraźnie dziś wyprzedza państwowy oraz spółki z dominującym udziałem państwa. Prywatyzacja powołała do życia i umocniła grupy zwolenników nowej rzeczywistości ekonomicznej (lobby dyrektorskie, rzesze prywatnych przedsiębiorców, lobby finansowe etc.), co stanowi zasadniczy argument na rzecz trwałości reform.

Budowanie fundamentów przyszłego rynku – a do tego sprowadza się polityka przekształceń własnościowych – nie było jednak wolne od błędów, które sprawiły, że dotychczasowe efekty trudno bez zastrzeżeń uznać za sukces. Zmiana właściciela pokaźnej (ok. 51%) części majątku państwowego nie zaoferowała na razie transformacją systemową rosyjskiej gospodarki. Bodźce, które powinny stymulować konkurencyjność rosyjskiej produkcji, są znacznie słabsze niż te, z którymi mają do czynienia producenci polscy, czescy czy węgierscy. Rosyjskie zakłady wybierają bowiem na ogół wariant prywatyzacji „pracowniczej”, dający dyrekcji (której skład często nie zmienił się od czasów radzieckich) i załodze kontrolny pakiet akcji. W latach 1992–1994 ponad 70% akcji sprywatyzowanych przedsiębiorstw znalazło się w rękach ich kadry kierowniczej i załóg, a tym samym usankcjonowane zostało pochodzące z czasów pierestrojki rozszerzenie uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw (w Polsce określane jako „uwłaszczenie nomenklatury”). Z drugiej zaś strony, poziom swobód gospodarczych jest w Rosji wyższy niż w większości państw poradzieckich.

W Federacji Rosyjskiej zrealizowano do tej pory dwa punkty programu powszechnej prywatyzacji. W latach 1992–1994 do obiegu wprowadzono czeki prywatyzacyjne (*voucher*). 1 lipca 1994 r. rozpoczęła się „prywatyzacja odpłatna poprzez przetargi”. Po krótkim okresie „voucherowego boomu” proces prywatyzacji wytracił tempo. Drastycznie zmalała (ze 112 tys. w latach 1992–1994 do 7 tys. w 1995) liczba prywatyzowanych przedsiębiorstw. Nie spełniły się też oczekiwania dotyczące przewidywanych dochodów skarbu państwa (do połowy 1995 r. stanowiły one zaledwie kilka procent planowanej sumy). Doszło też do nadużyć. Wokół prywatyzacji rozgorzała walka polityczna, która trwa do dziś. Naciski ugrupowań postkomunistycznych oraz nacjonalistycznych, które odniosły sukces w dwóch kolejnych wyborach parlamentarnych (1993 i 1995), oraz potrzeby kampanii wyborczej sprawiły, że przedstawiciele rządu i prezydent zaczęli mówić o rewizji programu przekształceń własnościowych. Jednak żadna z decyzji kadrowych, zwłaszcza odsunięcie od spraw prywatyzacji jej sztandarowego rzecznika – Anatolija Czubajsa, nie spowodowała, jak dotąd, większych zmian w polityce gospodarczej.

Pierwszą poważniejszą próbę reformy systemowej podjęta w czasach Gorbaczowowskiej pieriestrojki ta część nomenklatury, która zdawała sobie sprawę z nieskuteczności dotychczasowych metod zarządzania i niewydolności systemu gospodarczego. To, że w centrum zainteresowania tej grupy znalazły się stosunki własnościowe, nie było dziełem przypadku. Skupienie pełni władzy i odpowiedzialności za stan gospodarki w rękach anonimowego właściciela zbiorowego (państwa) nie gwarantowało racjonalnego jej funkcjonowania. Własność państwowa była własnością niczyją. A trzeba pamiętać, że do państwa należał cały przemysł, prawie wszystkie placówki handlowe i usługowe, niemal całe rolnictwo. Według danych z 1990 r., w sektorze państwowym pracowało 83% ogółu zatrudnionych. Wytwarzał on 84% rodzimej produkcji. Lwia część tzw. własności spółdzielczej również była znacionalizowana. Własność prywatna praktycznie nie istniała (w roku 1990 sektor prywatny RFSRR wytwarzał 0,07% produkcji krajowej, a pracowało w nim 1,6% ogółu zatrudnionych).

Pod koniec lat 80., po zniesieniu centralnego zarządzania, bezpośredni nadzór nad majątkiem przedsiębiorstw zaczęła sprawować kadra kierownicza. Fakt, że powierzeniu jej tych dóbr nie towarzyszyła odpowiedzialność majątkowa nowych właścicieli, otwierał szerokie pole dla różnego rodzaju nadużyć (była to również jedna z przyczyn ogólnego spadku produkcji). Efektem znacznego rozszerzenia uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych było powstanie silnego lobby zwanego „partią dyrektorską”. Grupa ta, reprezentująca różne interesy branżowe i regionalne, nie była jednorodna. Poza niewielkimi ambicjami politycznymi konsolidowała ją jedynie świadomość profitów, jakie daje dysponowanie majątkiem produkcyjnym.

Niepowodzenie puczu sierpniowego (1991 r.) było zarazem kresem pieriestrojki i zapowiedzią rychłego rozpadu ZSRR (w grudniu 1991 r. anulowano *Układ związkowy* z roku 1922 i podpisano *Porozumienie o utworzeniu WNP*). Nowy etap przeobrażeń w Rosji rozpoczęło powołanie przez Borysa Jelcyna w listopadzie 1991 r. gabinetu reform. Na jego czele stanął autor programu radykalnej transformacji gospodarki – Jegor Gajdar. Większość w gabinecie Gajdara (który pełnił obowiązki premiera, formalnym szefem rządu był bowiem prezydent Jelcyn) stanowili zwolennicy jak najszybszego wprowadzenia reguł gospodarki rynkowej. Pierwszym krokiem nowego gabinetu było uwolnienie cen (rozporządzenie rządu RFSRR z 2 stycznia 1992 r.). Na-

stępny – rozpoczęcie procesu przekształceń własnościowych, słusznie uważanych za fundament reformy rynkowej.

Autorzy programu prywatyzacji dążyli do uporządkowania stosunków własnościowych w poradzkiej Rosji poprzez wskazanie konkretnych właścicieli poszczególnych składników majątku narodowego. Z racji przemian, jakie zaszły w latach pieriestrojki (m.in. wspomnianego już rozszerzenia uprawnień dyrektorów zakładów państwowych), proces przekształceń w tej dziedzinie oznaczał w istocie zgodę na uwłaszczenie faktycznego dysponenta majątku przedsiębiorstw – nomenklatury.

Ramy prawne i instytucjonalne

Za umowny początek prywatyzacji w Rosji można uznać przyjęcie przez Radę Najwyższą RFSRR w lipcu roku 1991 ustawy *O prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych i komunalnych w RFSRR* (była ona potem dwukrotnie nowelizowana: w czerwcu roku 1992 i w grudniu 1995). Ustawa definiowała podstawowe pojęcia związane z prywatyzacją oraz tryb i metody jej przeprowadzenia, określała strukturę organizacyjną instytucji odpowiedzialnych za jej przebieg, rodzaje objętych nią przedsiębiorstw. Wprowadzała też stosowne gwarancje dla załóg i ogółu społeczeństwa. Ustawa przewidywała m.in., że inicjatywę prywatyzacyjną mogą zgłaszać zarówno sprzedający, jak kupujący – same przedsiębiorstwa, organy władzy i inne osoby prawne. Ostateczną odpowiedzialność za przeprowadzenie całej operacji miał ponosić Komitet ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym.

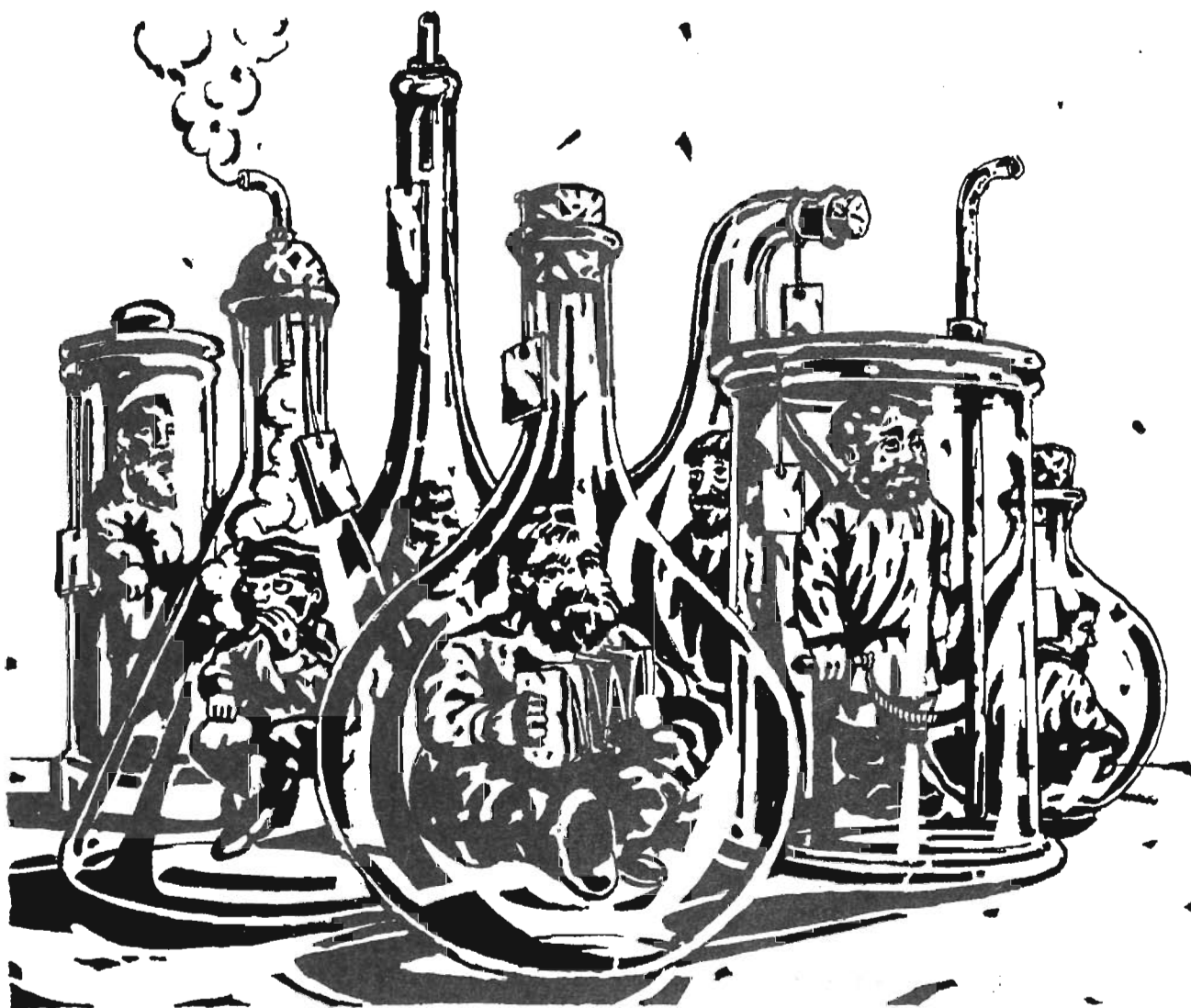
Warunki do podjęcia pierwszych konkretnych działań w tej dziedzinie powstały jednak dopiero pod koniec 1991 r. Hasło do rozpoczęcia procesu przemian własnościowych dał dekret prezydenta Jelcyna *O realizacji ustawy prywatyzacyjnej*, a także uchwalone nieco później rozporządzenie Rady Najwyższej FR w sprawie podziału własności państwowej na własność federalną i własność regionów – sygnatariuszy *Traktatu federacyjnego*. Ramy prawne i instytucjonalne procesu prywatyzacji tworzyło ponadto wiele szczegółowych przepisów wykonawczych. Mówiąc o początkach prywatyzacji, nie sposób też pominąć bardzo istotnego dla przekształceń własnościowych dekretu prezydenta *O komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych*. Komercjalizacja stanowiła etap wstępny późniejszej prywatyzacji (na podstawie dekretu prezydenta przekształcono zakłady państwowe w spółki akcyjne skarbu państwa).

Opracowane i zatwierdzone w latach następnych akty prawne oraz przepisy wykonawcze uściśliły

cele i zasady przekształceń własnościowych, a ponadto formalnie zakończyły pierwszy ich etap, polegający na wprowadzeniu do obiegu bonów prywatyzacyjnych, tzw. voucherów, za które z czasem można było nabywać akcje przedsiębiorstw. W drugiej połowie roku 1994 wszystkie przedsiębiorstwa państwowe nie podlegające reformie własnościowej przekształcono w tzw. przedsiębiorstwa skarbowe, czyli zakłady budżetowe, nie skomercjalizowane. Opracowano również przepisy regulujące kwestie związane z funkcjonowaniem rynku kapitałowego. Spodziewano się, iż przyczynią się one do uruchomienia nie działających dotąd w Rosji mechanizmów sanacyjnych i upadłościowych.

Ustawodawstwo prywatyzacyjne Federacji Rosyjskiej nie ma istotnych luk i obejmuje wszystkie w zasadzie aspekty tego procesu. Nie znaczy to jednak,

że jest ono doskonałe. Ma, jak sądzę, przynajmniej dwie podstawowe wady. Pierwsza – to swoista nierówność podmiotów gospodarczych, będąca skutkiem wciąż pokutującego w Rosji priorytetu ideologii nad innymi dziedzinami życia. Rozwiązania prawne są w tej sytuacji wypadkową kompromisów politycznych i presji różnych grup interesu, co oczywiście, nie sprzyja spójności i skuteczności przepisów. Stąd rozmaite wyłączenia z postępowania prywatyzacyjnego; przyznawanie przedsiębiorstwom, branżom, regionom warunków specjalnych itp. Odstępstwa te wprowadzano zazwyczaj na mocy dekretych prezydenckich, jednak dzięki wysiłkom Komitetu ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym jest ich obecnie coraz mniej. Istnieją również nieformalne metody wyłączania poszczególnych przedsiębiorstw z programu prywatyzacji, stosowane przez dyrek-



torów, którym nie zależy na zmianie dotychczasowych stosunków własnościowych. Dotyczy to przede wszystkim nie dokończonych przedsięwzięć i inwestycji w budownictwie oraz rolnictwie. Obecnie nie ma jednak właściwie branży, sektora majątku państwowego, który byłby w całości wyłączony z programu przekształceń własnościowych. Wada druga polega na tym, że na przepisach prywatyzacyjnych zaciążył grzech pierworodny radzieckiej rzeczywistości – sprzyjają one nadmiernej centralizacji i powstawaniu utrudnień natury administracyjnej w sferze przemian własnościowych. Prywatyzacja rosyjska, w przeciwieństwie do polskiej, została zainicjowana odgórnie. Jak każde polecenie „z góry”, realizowana jest metodami administracyjnymi (plany, normatywy, wskaźniki), co rodzi tendencję do nadmiernej biurokratyzacji. Kontrola prowadzona przez ośrodek dyspozycyjny powoduje automatyczne scentralizowanie całego przedsięwzięcia.

Głównym organem, który poprzez swoje agendy terenowe organizuje proces prywatyzacji, zarządza nim i nadzoruje jego realizację, jest wspomniany już Komitet ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym (*Komitiet po upravleniju gosudarstwiennym imuszczestwom – Goskomimuszczestwo*). Decyzje tej instytucji są wiążące dla wszystkich państwowych organów władzy oraz dla administracji terenowej. Przewodniczący Komitetu (pierwszym prezesem był od listopada 1991 r. do stycznia 1996 r. Anatolij Czubajs) wchodzi w skład gabinetu ministrów i jest z urzędu wicepremierem FR. Drugą ważną instytucją prywatyzacyjną jest Rosyjski Fundusz Majątku Federalnego – posiadacz i dysponent akcji firm określanych jako jednoosobowe spółki skarbu państwa. Fundusz oraz jego przedstawicielstwa terenowe są uprawnione do sprzedaży prywatyzowanych przedsiębiorstw państwowych lub ich akcji (należących do państwa). Fundusz posiada osobowość prawną. Do połowy 1993 r. podlegał parlamentowi, następnie podporządkowano go rządowi FR.

Fakt istnienia dwóch naczelných organów odpowiedzialnych za przebieg prywatyzacji był i jest źródłem konfliktu, stanowiącego swego rodzaju refleks nieporozumień między zachowawczym parlamentem a w miarę reformatorskim rządem. Zarówno *Goskomimuszczestwo*, jak i Fundusz Majątku Federalnego bywały i są wciągane do walki politycznej, czemu sprzyjał fakt, że zgodnie z pierwotnymi założeniami – w miarę postępu prywatyzacji – rola Funduszu powinna była wzrastać. Mimo to faktyczną przewagę w tej rywalizacji zdobył kierowany przez Anatolija Czubajsa Komitet ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym.

Kierunki i metody prywatyzacji

Punktem wyjścia zakrojonego na szeroką skalę programu przekształceń własnościowych w Rosji była prywatyzacja powszechna. Zgodnie z programem powszechnego uwłaszczenia każdy obywatel Federacji Rosyjskiej otrzymał czek prywatyzacyjny (*voucher*) – ważny do końca czerwca 1994 r., o wartości nominalnej 10 tys. rubli (ok. 20 dolarów amerykańskich w momencie emisji). Czeki mogły być wymieniane na akcje prywatyzowanych przedsiębiorstw – bezpośrednio lub za pośrednictwem powołanych nieco później funduszy inwestycyjnych – albo sprzedawane na giełdzie. W sumie dla posiadaczy czeków prywatyzacyjnych przeznaczono od 29 do 90% akcji firm podlegających powszechnej prywatyzacji. Jej pierwszy etap rozpoczął się 1 grudnia 1992 r. i objął przedsiębiorstwa średnie oraz część dużych.

Wariant przewidujący wykorzystanie czeków gwarantował szybkie przeprowadzenie pierwszego etapu prywatyzacji powszechnej – i to właśnie zdecydowało o jego wyborze. Priorytet tempa w tak ogromnej operacji siłą rzeczy musiał zaważyć na jej jakości, z czego autorzy programu zdawali sobie zresztą sprawę. Były trzy oficjalnie głoszone cele powszechnej prywatyzacji: zapewnienie sprawiedliwego podziału majątku państwa między wszystkich obywateli; stworzenie popytu na majątek narodowy mimo poważnego ograniczenia, jakim były i są niskie możliwości nabywcze społeczeństwa; powierzenie gospodarki nowym, pełnoprawnym właścicielom i w konsekwencji poprawa jej kondycji. Najistotniejszy był, rzecz jasna, ten ostatni. Najgłośniej mówiono o pierwszym. Hasło sprawiedliwości społecznej miało wzięcie i pomagało w szybkiej, masowej redystrybucji własności, jednak mechanizm przekształceń własnościowych zapewniał również możliwość koncentracji majątku państwa w rękach tych, którym naprawdę na tym zależało i którzy wykazali się największą przedsiębiorczością.

Z uwagi na wymowę polityczną i społeczną programu prywatyzacji trzeba w nim było uwzględnić interesy wszystkich jego uczestników: załóg, dyrekcji, obywateli i ewentualnych inwestorów strategicznych. Efektem tego stała się bardzo sformalizowana procedura podziału akcji. Można w niej wyróżnić trzy etapy. W pierwszym realizowano przywileje załóg i dyrekcji. Dzielono akcje między pracowników przedsiębiorstwa w ramach wewnętrznej subskrypcji. Następnie (etap drugi) organizowano przetargi czeków prywatyzacyjnych, kierując do publicznej

sprzedaży (za bony) akcje, których nie wykupili pracownicy lub kadra kierownicza danego zakładu. W trzecim etapie akcje nie wykupione w etapach poprzednich sprzedawano na aukcjach inwestycyjnych lub komercyjnych.

Przywilej pierwokupu akcji za bony przysługujący załogom redukuje pulę akcji przeznaczonych dla innych posiadaczy czeków. W celu ochrony interesów tych ostatnich wprowadzono zasadę, zgodnie z którą pracownicy mogą korzystać z przysługujących im ulg w zakupie akcji swojego zakładu wyłącznie wtedy, kiedy płacą za nie bonami prywatyzacyjnymi. Zabieg ten nie zmniejszył jednak ich przewagi.

30 czerwca 1994 r. prywatyzacja polegająca na wykorzystaniu czeków dobiegła końca. Następnego dnia, 1 lipca 1994 r., rozpoczęto następny etap programu powszechnej prywatyzacji, zwany prywatyzacją odpłatną poprzez przetargi. Od tego momentu akcje przedsiębiorstw można było kupować wyłącznie za gotówkę.

W zależności od wielkości i wartości majątku prywatyzowanych przedsiębiorstw, zwykło się mówić o dwóch rodzajach prywatyzacji:

Mała prywatyzacja objęła przedsiębiorstwa handlu detalicznego i hurtowego, firmy budowlane, zakłady przemysłu spożywczego i przedsiębiorstwa transportowe, które zatrudniały nie więcej niż 200 osób, a wartość księgowa ich majątku trwałego nie przekraczała 1 mln rubli (według kursu z początku 1992 r. – ok. 4,5 tys. dolarów). Prawo kupna tych obiektów (w drodze przetargu, leasingu lub nabycia akcji) mają zarówno ich pracownicy, jak i inne osoby fizyczne lub prawne. Regulamin małej prywatyzacji przyznaje załogom objętych nią zakładów pewne przywileje. Jeśli np. dane przedsiębiorstwo przechodzi w ręce grupy złożonej z minimum jednej trzeciej jego pracowników, to nabywca otrzymuje upust w wysokości 30% wylicytowanej ceny. Jeżeli natomiast pracownicy nie zdecydują się na uczestnictwo w przetargu lub konkursie, otrzymują do podziału 30% uzyskanej od nabywcy ceny.

Duża prywatyzacja, dotycząca przedsiębiorstw średnich (od 200 do 1000 zatrudnionych) oraz dużych (powyżej 1000 pracowników), daje zainteresowanym zakładom różne możliwości.

Pierwszy wariant postępowania prywatyzacyjnego zakłada, że 25% akcji uprzywilejowanych, nie głosujących¹ przyznaje się załodze nieodpłatnie; 10% akcji zwyczajnych, głosujących pracownicy mogą kupić z 30-procentową zniżką; 5% akcji zwykłych przeznaczają się (po cenie nominalnej) dla administracji przedsiębiorstwa. Pozostałe 60% akcji zwykłych mogą nabyć drobni inwestorzy po cenie rynkowej.

Zgodnie z wariantem drugim, 51% akcji sprzedaje się za czeki (w ramach powszechnej prywatyzacji), a także za gotówkę. Nabywcami są pracownicy i kadra kierownicza danego przedsiębiorstwa. Reszta (49%) akcji trafia na przetargi, gdzie mogą je kupić (za bony lub gotówkę) drobni inwestorzy.

Wariant trzeci, łączący prywatyzację z restrukturyzacją, przypomina rozwiązanie zastosowane w Polsce, tyle że dotyczy wyłącznie przedsiębiorstw średnich. Etapem wstępnym jest w tym przypadku ukonstytuowanie się grupy menedżerskiej, złożonej z pracowników przedsiębiorstwa. Jest ona odpowiedzialna za realizację planu prywatyzacji i zobowiązana nie dopuścić do bankructwa. Grupa ta ma prawo do kredytu, spłacanego po trzech latach, na zakup 20% akcji zwykłych przedsiębiorstwa po cenie nominalnej. Pracownicy tak prywatyzowanego przedsiębiorstwa mają prawo do zakupu 20% akcji zwykłych z 30-procentową zniżką.

Największym powodzeniem cieszy się wariant drugi, dający załodze lub grupie pracowników kontrolny pakiet akcji. Dzięki temu mogą oni decydować o kierunkach rozwoju przedsiębiorstwa i partycypować w 51% jego zysków².

Zmiana priorytetów

O ile pierwsza faza przemian własnościowych charakteryzowała się sporą dynamiką, o tyle w fazie następnej proces prywatyzacyjny uległ wyraźnemu spowolnieniu. Zdecydowana większość małych przedsiębiorstw przeszła już w ręce prywatne, natomiast dużą prywatyzację hamowały liczne wyłączenia z tej operacji – nie tylko poszczególnych przedsiębiorstw, ale nawet całych gałęzi przemysłu. Celem, jaki sobie stawiano na tym etapie, było więc zakończenie sprzedaży tego, co wolno było sprzedać, a ponadto ostateczne rozstrzygnięcie losów przedsiębiorstw, które pozostały w rękach

¹ W tym wypadku są to akcje z gwarantowaną dywidendą, nie dające jednak prawa głosu na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy spółki.

² Szerzej na temat metod i technik prywatyzacji zob.: W. Jermakowicz i J. Pańków. Pierwsza faza prywatyzacji, w: M. Dąbrowski (red.), *Program Gajda'ara. Wnioski dla Polski i Europy Wschodniej*, Warszawa 1993, ss. 92–101 oraz tymże: *Prywatyzacja w Federacji Rosyjskiej*, Warszawa 1995.

państwa oraz tych, które z rozmaitych przyczyn wyłączono z prywatyzacji. Stosowne kroki poczyniono jednak z rocznym opóźnieniem – tyle trwało opracowanie koncepcji i przygotowanie jej realizacji. Dopiero w maju 1995 r. prezydent Jelcyn podpisał dekret upoważniający do stopniowej sprzedaży udziałów państwa w rosyjskich zakładach przemysłowych (z wyłączeniem przedsiębiorstw „o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa narodowego”).

Przedsiębiorstwa państwowe oraz spółki skarbu państwa podzielono na trzy grupy:

- niewielkie przedsiębiorstwa, których prywatyzacja polega na bezpośredniej sprzedaży;
- duże, atrakcyjne przedsiębiorstwa, których akcje mogą przejmować banki komercyjne w charakterze gwarancji kredytowych (za kredyty udzielone budżetowi);
- duże przedsiębiorstwa branży paliwowo-energetycznej, łączności itp., których akcje można nabyć za wykupione uprzednio specjalne obligacje skarbu państwa.

W drugiej fazie powszechnej prywatyzacji nastąpiła zmiana priorytetów. W pierwszym etapie, gdy do obiegu wprowadzano czeki prywatyzacyjne, szło przede wszystkim o zmianę struktury własności, natomiast celem fazy następnej było przysporzenie dochodów budżetowi i wsparcie inwestycyjne przedsiębiorstw. W praktyce miało to polegać na pozostawianiu prywatyzowanym przedsiębiorstwom części dochodów ze sprzedaży udziałów państwa.

Działania podejmowane w omawianym okresie trudno uznać za sukces. Po pierwsze, drastycznie zmalała liczba prywatyzowanych przedsiębiorstw (ze 112 tys. w latach 1992–1994 do 7 tys. w roku 1995). Po drugie, doszło do wielu nadużyć. Po trzecie wreszcie, działania te nie przyniosły skarbowi państwa spodziewanych dochodów.

Zgodnie z dekretem podpisanym przez prezydenta Jelcyna 1 września 1995 r., należące do państwa akcje prywatyzowanych przedsiębiorstw mogą przejmować banki pod zastaw kredytów udzielanych budżetowi państwa. Prawo do przejęcia tych akcji daje wygranie przetargu. W roku 1995 zamiast planowanych 30 odbyło się zaledwie 12 przetargów. Prawie wszystkim towarzyszyły skandale. Jak twierdzili przegrani, jakość ofert nie miała żadnego znaczenia, bowiem o przyznaniu akcji decydowały

znajomości i inne, eufemistycznie rzecz nazywając, względy pozamerytoryczne.

Co się tyczy wpływów do budżetu państwa, to do połowy roku 1995 stanowiły one zaledwie kilka procent zaplanowanej sumy. Wprawdzie pod koniec ubiegłego roku udało się ten niedobór znacznie zredukować, ale mimo to dochody budżetu z tytułu prywatyzacji wyniosły 7 bln rubli zamiast spodziewanych 9,1 bln (tj. odpowiednio: ok. 1,5 mld zamiast 2 mld dolarów). Rząd liczy, iż w roku 1996 zyski skarbu państwa z prywatyzacji wzrosną do 11 bln rubli (blisko 3 mld dolarów).

Wokół prywatyzacji rozgorzała walka polityczna, która toczy się do dziś. Zwycięstwo w dwóch kolejnych wyborach parlamentarnych (1993 i 1995) ugrupowań komunistycznych i nacjonalistycznych dało pewną przewagę przeciwnikom prywatyzacji. Zdaniem lewicy, prywatyzacja była błędem, ponieważ doprowadziła do roztrwonienia majątku narodowego, sprzyjała nadużyciom i pozbawiła państwo kontroli nad przebiegiem procesów gospodarczych. Nawet na najwyższych szczeblach władzy pojawiały się opinie o konieczności zweryfikowania decyzji prywatyzacyjnych.

Presja opozycji i potrzeby kampanii wyborczej sprawiły, że prezydent i rząd zaczęli mówić o konieczności zmiany priorytetów przekształceń własnościowych. Lider rosyjskich komunistów Giennadij Ziuganow zapowiadał renacjonalizację i żądał ukarania winnych „grabieży wspólnego dobra”. Prezydent Jelcyn i premier Czernomyrdin, którzy musieli liczyć się z nastrojami społecznymi, zapowiedzieli ograniczenie programu prywatyzacji. W styczniu roku 1996 Borys Jelcyn oświadczył, iż prywatyzacja za pomocą czeków nie przyniosła spodziewanych efektów i nie zapewniła napływu inwestycji, a zatem należy skupić się przede wszystkim na wybiórczej prywatyzacji kapitałowej, czyli sprzedaży przedsiębiorstw inwestorom strategicznym bądź na giełdzie. Premier Czernomyrdin oświadczył ze swej strony, iż rząd zamierza przyspieszyć sprzedaż przedsiębiorstw wybranym inwestorom i zapewnić w ten sposób wzrost wydajności produkcji. Nowy szef Komitetu ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym (mianowany w styczniu 1996 r. po dymisji Anatolija Czubajsa), Aleksandr Kazakow, zapowiedział z kolei zwolnienie tempa prywatyzacji. W jego opinii, inicjatywę w tej dziedzinie powinny przejąć zainteresowane przedsiębiorstwa⁴.

⁴ Wsio dołżno idti jestiestwiennym putiom, *Kommiersant-Daily*, 13.02.1996.

Nowa koncepcja jest w fazie formułowania. Wygrana Borysa Jelcyna oznacza jednakże kontynuację przekształceń własnościowych, chociaż ich tempo będzie z pewnością znacznie wolniejsze niż w pierwszym etapie prywatyzacji. W ciągu ostatnich czterech lat powstały silne grupy nacisku, reprezentujące tych, którym prywatyzacja przyniosła poważne korzyści (m.in. lobby dyrektorskie, banki, fundusze inwestycyjne itp.) i dzisiejsze prywatyzacyjne *status quo* to realne pieniądze i władza.

Wyniki prywatyzacji

Fachowcy oceniają wyniki prywatyzacji raczej pozytywnie. Do końca roku 1995 sprywatyzowano w Rosji mniej więcej trzy czwarte (przeszło 90 tys.) małych przedsiębiorstw. W ramach prywatyzacji powszechnej, która, jak już wspomnieliśmy, po zakończeniu etapu czekowego nie poczyniła istotnych postępów, w połowie roku 1994 zmieniło właściciela nieco ponad 20 tys. zakładów, czyli przeszło 44% przedsiębiorstw średnich i dużych (co stanowi 82% podmiotów gospodarczych nie wyłączonych z prywatyzacji)⁴.

Według danych Komitetu ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym, prywatyzacja objęła już ok. 51% zakładów. W handlu, gastronomii, usługach, przemyśle lekkim dominuje sektor prywatny (ponad 80%). Wciąż więcej przedsiębiorstw państwowych niż prywatnych jest jeszcze w budownictwie, transporcie, przemyśle ciężkim i wydobywczym. W sumie blisko 50% zatrudnionych w przemyśle pracuje w przedsiębiorstwach sprywatyzowanych, a sektor prywatny wytwarza ok. 60% produktu krajowego brutto (PKB).

Mimo tych osiągnięć, prywatyzacja w Rosji była dotąd najczęściej procesem czysto formalnym, polegającym na prawnym zdefiniowaniu i wyodrębnieniu aktywów przedsiębiorstwa, nadaniu mu statusu podmiotu prawnego i określeniu jego właściciela. W praktyce oznaczało to formalne usankcjonowanie stanu, jaki powstał po rozpadzie systemu nakazowo-rozdzielczego – gdy kontrolę nad przedsiębiorstwami przejęła nomenklaturowa kadra kierownicza.

Analitycy są na ogół zgodni co do tego, że zmiany w funkcjonowaniu zakładów państwowych po

ich prywatyzacji są jeszcze powierzchowne i nie wynikają ze świadomego stosowania reguł gry rynkowej. Brak istotnego wpływu prywatyzacji na funkcjonowanie przedsiębiorstw potwierdzają też badania socjologiczne przeprowadzone przez Instytut Problemów Gospodarczych Okresu Przejściowego, zwany potocznie od nazwiska dyrektora „instytutem Gajdara”⁵. Prawie połowa szefów przedsiębiorstw nie dostrzega żadnych oznak zmiany po uzyskaniu przez ich zakład nowego statusu. Reszta (nieco ponad 50% ankietowanych) twierdzi jednak, że prywatyzacja zmusza do zwiększenia dyscypliny finansowej i zadbania o rentowność. Tylko 10% dyrektorów wspomniało o potrzebie reorganizacji przedsiębiorstw i redukcji etatów, a jeszcze mniej (ok. 4%) – o konieczności zmiany stosunku załogi do wykonywanej pracy oraz możliwościach i znaczeniu modernizacji.

Ze wspomnianych badań nie wynika, by kierownicy nas przedsiębiorstw w pełni wykorzystywali możliwości, jakie daje rozszerzenie ich uprawnień – np. udział w kształtowaniu cen czy samodzielność w nawiązywaniu kontaktów gospodarczych (również z zagranicą). Jest kilka przyczyn tego stanu rzeczy. Opracowanie właściwej strategii działań sprywatyzowanych zakładów utrudnia przede wszystkim brak odpowiednich kwalifikacji kadry zarządzającej, a poza tym tzw. względy społeczne – np. konieczność liczenia się z niechętnym na ogół stosunkiem załóg do modernizacji i cięć etatowych. Wszystko to jest konsekwencją przewagi *insiderów* w procesie prywatyzacji, która sprawia, że stare kierownictwo w większości wypadków zachowuje nadal kontrolę nad przedsiębiorstwem (w przeciwieństwie do Polski, gdzie w latach 1990–1991 wymieniono znaczną część kadry menedżerskiej). Mimo to, jak dowodzą badania przeprowadzone przez Rosyjskie Stowarzyszenie Marketingu⁶, pod względem wskaźników ekonomicznych przedsiębiorstwa sprywatyzowane znacznie wyprzedzają zakłady państwowe i spółki z dominującym udziałem państwa.

Jak już wspomnieliśmy, rosyjskie zakłady wybierają najczęściej drugi wariant prywatyzacji, dający dyrekcji i załodze kontrolny pakiet akcji. Dzięki temu mogą one określać kierunki rozwoju przedsiębiorstwa, partycypować w zyskach i – co nader

⁴ Szerzej zob.: A. Radygin, *Privatization in the Russian Federation*, *Studies and Analyses* nr 70, Warszawa 1996.

⁵ Zob.: I. Jewsiejewa, T. Dołgopiatowa, *Drugi rok reform gospodarczych w Rosji*, w: M. Dąbrowski, P. Kozarzewski (red.), *Rosyjskie przedsiębiorstwa państwowe w 1993 r.*, Warszawa 1994, ss. 222–238.

⁶ Zob.: *Czastnyje priedprijatija rabotajut łuczšie gosudarstwiennych*, *Wiek* nr 5, 28.02.1996.

istotne – nie dopuszczać „obcych”. W tym względzie życzenia kadry kierowniczej i pracowników są w zasadzie zgodne. Praktyczna kontrola nad przedsiębiorstwem pozostaje w rękach dyrekcji, której skład na ogół nie zmienił się od czasów radzieckich. Najkrócej rzecz ujmując, kadra kierownicza zawiera z załogą coś w rodzaju paktu o nie-agresji. Za pozostawienie kierownictwa w starym składzie i zgodę na jego uwłaszczenie dyrekcja przedsiębiorstwa musi zagwarantować pracownikom, że utrzyma poziom zatrudnienia, zrezygnuje z restrukturyzacji i nie zmniejszy produkcji. W efekcie sojusz załóg i dyrektorów przeciw „złemu i przewrotnemu światu” najbardziej opłaca się tym ostatnim. Podobne doświadczenie było udziałem polskich spółek pracowniczych.

Nic dziwnego, że od początku dyrektorzy robili wszystko, by ograniczyć do minimum dostęp do prywatyzowanych zakładów ludzi z zewnątrz. Powszeczną praktyką było wykupywanie przez kadre kierowniczą akcji własnych przedsiębiorstw za fundusze zakładowe, czeki prywatyzacyjne i prywatne pieniądze załogi. Zdarzało się, że dyrekcja przedsiębiorstwa rozpuszczała plotki o nierentowności zakładów, aby zniechęcić w ten sposób potencjalnych nabywców. Według danych szacunkowych, dyrekcje i pracownicy przejęli przeciętnie ponad 70% własności prywatyzowanych przedsiębiorstw. Największe możliwości pod tym względem stwarzała prywatyzacja bonowa, kiedy przedsiębiorstwo skupowało czeki na rynku po to, by je zainwestować we własne udziały⁷.

W rosyjskich przedsiębiorstwach sprywatyzowanych według wspomnianego już drugiego wariantu koncentracja udziałów w rękach dyrekcji dokonuje się w dwojaki sposób – formalnie (wykup udziałów od szeregowych pracowników) i nieformalnie (kiedy załoga powierza kierownictwu swoje udziały, teoretycznie pozostając ich właścicielem).

Na ile taka prywatyzacja spełniła swoje zadanie i czy rzeczywiście jest to prywatyzacja? Zdaniem autora programu „500 dni” Grigorija Jawlinskiego, „to, co stało się do tej pory, to nie prywatyzacja, lecz inny rodzaj kolektywizacji (...). Główną troską kierownictwa i pracowników są teraz podwyżki płac, nie zaś inwestycje. To jest nowy problem, stworzony przez ten typ prywatyzacji”⁸.

Obawy Jawlinskiego potwierdziły się już wielokrotnie. Rzecz polega na tym, że przedsiębiorstwa rosyjskie wciąż funkcjonują w warunkach mających bardzo niewiele wspólnego z normalnym rynkiem. W świadomości menedżerów nie ukształtowała się jeszcze typowa dla formacji rynkowej hierarchia wartości, która na pierwszym miejscu stawia dobrą kondycję i rentowność zakładu. Mimo wszystko jednak, podsumowując dorobek reform w Rosji, można zaryzykować twierdzenie, że został już osiągnięty pewien „punkt krytyczny”, co powoduje ich nieodwracalność. Są przynajmniej dwie tego przyczyny. Po pierwsze, powstały i wzmocniły się grupy, które znalazły swoje miejsce w nowej rzeczywistości, m.in. wspomniane już lobby dyrektorskie czy rzesze przedsiębiorców prywatnych. Po drugie, zgodnie z logiką wszelkich transformacji systemowych, każde większe odstępstwo od reform w trakcie ich realizacji grozi katastrofą gospodarczą. Żadna z dotychczasowych rozsad personalnych, przeprowadzonych przez Borysa Jelcyna w celu zyskania przychylności elektoratu w trakcie kampanii prezydenckiej (zwłaszcza odsunięcie od spraw prywatyzacji jej sztandarowego rzecznika, Anatolija Czubajsa), nie spowodowała większych zmian w polityce gospodarczej.

Nawet zwolennikom odwrócenia biegu historii (gdyby doszli do władzy) nie udałoby się rekonstrukcja gospodarki planowej. Mogliby jedynie zniweczyć dorobek reform i wpędzić kraj w ślepy załamek, w którym nie byłoby ani planu, ani rynku.

Piotr Kozarzewski

Piotr Kozarzewski, ur. 1960 r. w Moskwie, historyk, absolwent Uniwersytetu Moskiewskiego. Od 1989 pracuje w Polsce (początkowo w Instytucie Nauk Ekonomicznych, obecnie w Instytucie Nauk Politycznych PAN). Współpracownik CASE. Autor analizy *Prywatyzacja w Rosji*. W latach 1995–96 był jednym z ekspertów zespołu CASE przygotowującego program prywatyzacji dla Kazachstanu (w ramach United Nations Development Program).

⁷ Zobacz m.in.: M. Boycko, A. Shleifer, M. Vishny, *Privatizing Russia*, *Brookings Institute Papers* nr 2, 1994.

⁸ Russian Privatization. Not the Real Thing Yet, *The Economist*, 12–18.03.1994.

Z historii rosyjskiej prywatyzacji

Pierwszy rosyjski program prywatyzacji, opracowany przez Grigorija Jawlinskiego jeszcze w czasach ZSRR, stanowił część znanego programu „500 dni”. Koncepcja Jawlinskiego przewidywała sprzedaż majątku państwowego za gotówkę wszystkim zainteresowanym (także obcokrajowcom) bez żadnych ograniczeń i ulg oraz akumulację uzyskanych środków w budżecie centralnym. Jawlinski opracował projekty aktów prawnych regulujących przebieg procesu prywatyzacji i funkcjonowanie takich instytucji, jak giełdy, aukcje i fundusze inwestycyjne. Są one do dziś wykorzystywane przez rządy niektórych państw poradzieckich. Program Jawlinskiego odrzucono ze względu na to, że społeczeństwa nie było stać na wykupienie majątku państwowego.

Drugi program prywatyzacji opracował Michaił Malej, przewodniczący Komitetu ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym Rosji w okresie rządów gabinetu Iwana Siłajewa (jesień 1991). Projekt Maleja zakładał przeprowadzenie tzw. „prywatyzacji narodowej” – obywatele Rosji mieli otrzymać nieodpłatnie 70% majątku państwowego. Zgodnie z propozycją Maleja, każdy obywatel Rosji powinien otrzymać imienny czek prywatyzacyjny (tzw. *voucher*), który uprawniał do zakupu akcji prywatyzowanego przedsiębiorstwa lub akcji funduszu inwestycyjnego, lecz nie mógł być przedmiotem obrotu na rynku papierów wartościowych. W projekcie Maleja wysokość udziału każdego obywatela Rosji w majątku państwowym ustalono na 14 tys. umownych rubli bilansowych, czyli ok. 3 tys. dolarów amerykańskich (przeliczenie zgodne z zasadami wyceny wartości rynkowej majątku, przyjętymi w latach 1990–1991). Malej proponował ponadto wtórną sprzedaż akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw na giełdach. Ekwiwalent dolarowy bonu prywaty-

zacyjnego – udział obywateli w majątku państwowym – miał być zabezpieczony przed inflacją.

Dojście do władzy gabinetu Jegora Gajdara w listopadzie 1991 r. przyniosło zmianę na stanowisku przewodniczącego Komitetu ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym: Michaiła Maleja zastąpił wówczas Anatolij Czubajs. Zgodnie z koncepcją Czubajsa czek prywatyzacyjny przestał być papierem imiennym. Umożliwiono sprzedaż bonów za gotówkę na wolnym rynku. Program ten nie przewidywał osłony antyinflacyjnej udziałów Rosjan w prywatyzowanym majątku państwowym. W związku z liberalizacją cen i gwałtownym spadkiem kursu rubla w stosunku do dolara, wartość rynkowa czeków spadła w krótkim okresie (od wiosny do lata 1993) czterokrotnie. Jednocześnie przez Rosję przetoczyło się kilka fal spekulacji bonami, a to z kolei stało się czynnikiem napędzającym inflację.

We wrześniu 1993 r. ówczesny minister gospodarki Oleg Łobow zaproponował zmodyfikowanie obowiązującego programu prywatyzacji i wprowadzenie doń rozwiązań przyjętych w Europie Środkowej. W myśl projektu Łobowa, 30% majątku państwowego należałoby sprzedać za bony, zaś pozostałe 70% – za gotówkę. Propozycja Łobowa została jednak odrzucona przez rząd jako nierealistyczna. Zdaniem ekspertów Państwowego Komitetu ds. Polityki Przemysłowej, poziom inwestycji zapewniający rozwój gospodarczy można osiągnąć pod warunkiem, że wysokość zgromadzonych przez ludność oszczędności statystycznie będzie wynosiła około 50 tys. dolarów na 1 mieszkańca. W roku 1995 wskaźnik ten w Rosji nie przekraczał 60 dolarów (Na podstawie: *Niezawisimaja Gazeta* 10.09.93; *Kommiersant-Daily* 4.09.95; *Izwestija* 1.09.95).<epw>

Ilość czy jakość? (armia rosyjska w okresie przejściowym)

O konieczności przeprowadzenia radykalnych zmian w armii mówi się w Rosji od dawna. Publiczna debata na ten temat rozpoczęła się jeszcze w czasach pieriestrojki. Nie podjęto jednak żadnych konkretnych działań. Rosyjscy strategowie, nie mając pomysłu na „zagospodarowanie” militarne zmienionej przez rozpad ZSRR przestrzeni geopolitycznej, najwyraźniej postanowili przeczekać najgorsze. Kierownictwo resortu obrony nie zrealizowało żadnego ze swych ambitnych zamierzeń (planowano m.in. stworzyć w Rosji nowoczesne siły błyskawicznego reagowania i wprowadzić służbę kontraktową). Dopiero w trakcie (i po) kampanii prezydenckiej na porządku dnia stanęły takie kwestie, jak przejście armii na zawodowstwo, poprawa warunków bytowych żołnierzy oraz modernizacja uzbrojenia.

W ocenie zachodnich specjalistów kondycja sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej jest zła, czego dowodem nieudana operacja „przywrócenia ładu konstytucyjnego” w Czeczenii. Wojna ujawniła też, jak niskie jest morale żołnierzy i oficerów. Niezależnie jednak od rozmiarów kryzysu, w jakim jest pogrążona, armia rosyjska (licząca obecnie ok. 1,5 miliona żołnierzy, posiadająca 30 tysięcy czołgów i blisko 2 tysiące strategicznych głowic nuklearnych) pozostaje wciąż jedną z najpotężniejszych na świecie. Teoretycznie dysponuje siłami wystarczającymi, by powstrzymać, a nawet pokonać, każdego przeciwnika. O jej potęgę stanowi przede wszystkim potencjał nuklearny. Eksperci twierdzą jednak, że dalsze opóźnianie reformy może doprowadzić do drastycznego obniżenia zdolności obronnych Federacji Rosyjskiej. O ile bowiem zapasów sprzętu i części zamiennych wystarczy na 5 lat, paliw na 2–3 lata, to zapasów żywności najwyżej na rok. Złą sytuację finansową rosyjskich sił zbrojnych pogarsza korupcja. Duża część funduszy jest rozkradana bądź wydawana niezgodnie z przeznaczeniem. W budżecie państwa na rok 1996 przewidziano na cele wojskowe 82,4 bln rubli (ok. 16,5 mld dol.); resort obrony domagał się sumy niemal dwukrotnie wyższej.

Wiele miejsca w dyskusjach na temat rosyjskich sił zbrojnych zajmują takie kwestie, jak zmiana struktury organizacyjnej armii (system „brygadowy” zamiast „dywizyjnego”), likwidacja jednostek uzupełnionych do 30%, budowa (lub odbudowa) zaplecza: koszar, magazynów, składów, poligonów, racjonalna dyslokacja wojsk. Poruszane są sprawy zapasów mobilizacyjnych i rezerw strategicznych (paliwo, sprzęt, części zamienne, amunicja, żywność). Nie zapomniano o konieczności zreformowania szkolnictwa wojskowego: postulowano m.in. wprowadzenie nowych programów szkolenia oficerów, likwidację dywizji szkoleniowych, powołanie szkół podoficerskich. Przebieg debaty w znikomym stopniu wpłynął na sytuację sił zbrojnych. Reforma jeszcze się na dobre nie zaczęła. Ostatnie decyzje prezydenta Jelcyna – dekret o stworzeniu w roku 2000 armii zawodowej oraz przesunięcia kadrowe w resorcie obrony (nominacja generała Igora Rodionowa na stanowisko ministra obrony) oraz w administracji prezydenckiej (mianowanie generała Aleksandra Lebiedia na sekretarza Rady Bezpieczeństwa FR i znaczne rozszerzenie jego kompetencji) – zapewne przybliżają perspektywę zmian, lecz nie przesądzą o ich tempie.

Czy nową Rosję stać na utrzymanie ponad 1,5-milionowej armii? Do jakiego poziomu należałoby zredukować jej liczebność? Skąd wziąć dodatkowe środki na modernizację uzbrojenia oraz poprawę warunków bytowych oficerów i żołnierzy, jeśli stan etatowy i poziom uzupełnień pozostanie bez zmian? Oto podstawowe pytania w trwającej od końca lat 80. debacie na temat przyszłości Sił Zbrojnych FR.

Nie od dziś wiadomo, że armia rosyjska przeżywa głęboki kryzys; że resortowi obrony FR z wielkim trudem udaje się utrzymać w gotowości bojowej skromną liczbę jednostek we wszystkich rodzajach broni¹; że w armii szerzą się negatywne zjawiska: korupcja wśród oficerów, nielegalny handel bronią, znęcanie się starszych żołnierzy nad młodszymi (mówił o tym prezydent Borys Jelcyn podczas lipcowej narady w ministerstwie obrony). Z drugiej strony, mimo katastrofalnej sytuacji, w jakiej armia znalazła się po rozpadzie ZSRR, rosyjskie siły zbrojne nadal zachowują zdolność do prowadzenia „pełnowymiarowej” wojny nuklearnej przeciwko dowolnemu celowi na świecie. A choć ich możliwości w sferze działań konwencjonalnych znacznie zmalały w porównaniu z okresem radzieckim, przynajmniej teoretycznie potencjał militarny, którym dziś dysponują, jest wystarczający, by powstrzymać, jeśli nie pokonać, każdego przeciwnika (zwłaszcza na obszarze europejskiego teatru działań wojennych). Sytuacja taka nie będzie jednak trwać wiecznie – ostrzegają rosyjscy eksperci. Zapasów sprzętu wojskowego i części zamiennych wystarczy zapewne na jakieś 5 lat, paliwa na 2–3 lata, a żywności najwyżej na rok.

Jedynym sposobem zażegnania kryzysu byłaby natychmiastowa, radykalna przebudowa rosyjskich sił zbrojnych. Podpisany w przededniu wyborów prezydenckich (16 maja 1996 r.) dekret o utworzeniu w Rosji armii zawodowej można uznać za pierwszy krok w tym kierunku. W myśl dokumentu, od wiosny 2000 r. rosyjskie siły zbrojne będą zasilane tylko przez ochotników angażowanych na podstawie kontraktów. Powszechny obowiązek służby wojskowej zostanie zniesiony.

Obserwatorzy rosyjskiej sceny politycznej uważają, że podpisanie dekretu, a także niedawne nominacje – generała Aleksandra Lebiedia na stanowisko sekretarza Rady Bezpieczeństwa FR oraz generała Igora Rodionowa na szefa resortu obrony – świadczą o umacnianiu się pozycji zwolenników reformy. Obaj generałowie są znani jako rzecznicy radykalnych zmian. Generał Rodionow uważa, że reformie wojskowej powinna towarzyszyć kompleksowa przebudowa całego systemu obronnego Rosji, polegająca na przystosowaniu go do nowych

warunków politycznych, gospodarczych, społecznych i demograficznych [NW, 27/1996]. Aleksandr Lebied' mówi o „odbudowie” i proponuje naprawę błędów niedawnej przeszłości, np. rozwiązanie jednostek, które są uzupełnione w 20–30%, gdyż ich dalsze utrzymywanie mija się z celem. Zdaniem Lebiedia, będącego przeciwnikiem pospiesznego tworzenia armii zawodowej (uważa bowiem, że będzie to zbyt kosztowne przedsięwzięcie), państwo powinno wesprzeć upadające zakłady przemysłu zbrojeniowego i zwiększyć pomoc socjalną dla oficerów oraz ich rodzin.

18 lipca 1996 r. podczas narady w Ministerstwie Obrony prezydent Jelcyn przedstawił główne założenia reformy wojskowej. Po raz kolejny podkreślił, że już teraz należy wypracować „elastyczny i sprawiedliwy” system rekrutacji. Jego zdaniem, na obecnym etapie trzeba zwiększyć wydatki na osłonę socjalną oficerów i podoficerów przechodzących do rezerwy, gdyż stanowiłoby to zachętę do opuszczenia szeregów armii przez osoby, które trwają w niej z obawy przed utratą środków do życia. Trzeba będzie również podnieść nakłady na prace naukowo-badawcze i konstruktorskie w przemyśle zbrojeniowym. „Likwidacja tych jednostek, których wkład w obronność kraju jest minimalny, jest nieuchronna. Sztab Generalny powinien być organem koordynującym współdziałanie różnych rodzajów wojsk” – przekonywał rosyjski prezydent. Jelcyn zapowiedział również utworzenie Rady Obrony FR – struktury odpowiedzialnej za realizację decyzji Rady Bezpieczeństwa FR.

Czy i tym razem skończy się na deklaracjach? W ciągu ostatnich 8 lat nie zrobiono nic, by przyspieszyć reformę, choć okazji do wprowadzenia zmian było aż nadto: najpierw – Gorbaczowska pierestrojka, potem – rozwiązanie Układu Warszawskiego, w końcu – rozpad ZSRR. Przez cały ten czas wojskowi zachowywali się jednakże tak, jak gdyby nic się nie zdarzyło. Przez kilka miesięcy (od grudnia 1991 r. do maja 1992 r., kiedy to prezydent Jelcyn podpisał dekret *O utworzeniu Sił Zbrojnych FR*) istniała nawet Armia Radziecka... bez ZSRR. Rosyjscy generałowie najwyraźniej nie nadążali za zmianami zachodzącymi w życiu politycznym i gospodarczym Rosji.

Sytuacja geopolityczna Rosji

Rozwiązanie Układu Warszawskiego i likwidacja ZSRR zmieniły na niekorzyść sytuację geostrategiczną głównego poradzieckiego państwa sukcesyjnego – Federacji Rosyjskiej. W latach 1991–1993 pozycje wyjściowe do działań wojsk rosyjskich (uprzed-

nio: radzieckich) w Europie zostały przesunięte o jakieś 1400–1500 km na wschód². Stało się tak, ponieważ Północno-Zachodnia i Południowa Grupa Wojsk Armii Radzieckiej, stacjonująca niegdyś w państwach Europy Środkowej, w pierwszej połowie lat 90. została wycofana do kraju. Ponadto, po podpisaniu w grudniu 1991 r. *Porozumienia o utworzeniu WNP* (na mocy którego Związek Radziecki przestał istnieć „jako podmiot prawa międzynarodowego i byt polityczny”), Moskwa przestała kontrolować kilka kluczowych okręgów wojskowych, które znalazły się poza granicami FR, a mianowicie – Odeski, Kijowski, Karpacki, Białoruski oraz Bałtycki. Dwa inne okręgi wojskowe – Moskiewski i Leningradzki, wcześniej pełniące funkcję zaplecza, stały się okręgami pierwszoliniowymi.

Wydawałoby się, że tak zasadnicze zmiany zostaną niezwłocznie uwzględnione nie tylko na mapach sztabowych, lecz również w rosyjskiej myśli wojskowej. Wydarzenia ostatnich lat świadczą jednak o czymś przeciwnym. Rosyjscy stratedzy, nie mając żadnego pomysłu na militarne „zagospodarowanie” poradzieckiej przestrzeni geopolitycznej, postanowili po prostu przeczekać trudny okres, wierząc, że w nieodległej przyszłości sprawy przyjmą korzystniejszy obrót.

Jaka armia? Jakie reformy?

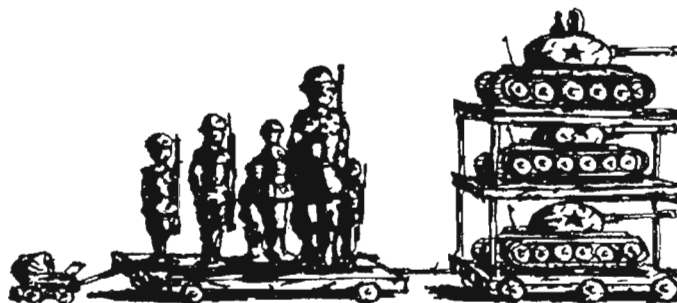
W ogólnonarodowej dyskusji na temat przyszłości rosyjskich sił zbrojnych, zainicjowanej jesienią 1988 r. przez pismo *Moskowskije Nowosti*, uczestniczyli nie tylko wojskowi i politycy, ale również niezależni eksperci z dziedziny obronności i dziennikarze specjalizujący się w problematyce militarnej. Już to samo jest wydarzeniem bez precedensu, gdyż w czasach radzieckich nie było, jak wiadomo, zwyczaju publicznego dyskutowania spraw związanych z obronnością. W artykułach i wystąpieniach najczęściej poruszano sprawę optymalnej liczebności sił zbrojnych nowej Rosji, kwestię poboru do wojska oraz służby kontraktowej; mówiono o konieczności dostosowania armii do nowych zadań (z czasem za najpoważniejsze wyzwanie uznano lokalne konflikty zbrojne na obszarze WNP); o cywilnej kontroli nad armią, a także o modernizacji uzbrojenia oraz infrastruktury wojskowej.

Najwięcej kontrowersji budziła nieuchronna w odczuciu większości ekspertów redukcja stanu liczebnego armii. Sugerowano różne pułapy ilościowe, zazwyczaj jednak pojawiała się propozycja zmniejszenia stanu osobowego armii rosyjskiej do ok. 1,2–1,3 mln żołnierzy. Zwolennicy redukcji dowodzili, że zaoszczędzone w ten sposób środki bę-

dzie można spożytkować na inne cele, np. na podniesienie płac i zwiększenie funduszy socjalnych, nie mówiąc o zakupach sprzętu wojskowego i modernizacji uzbrojenia. Często poruszano również kwestię likwidacji niektórych „zbędnych” jednostek, uregulowania statusu wojsk MSW, które w istocie dublują działalność armii lądowej, a także znacznej redukcji w wojskach pancernych. W zamian proponowano rozbudowanie jednostek powietrznodesantowych i stworzenie na ich podstawie sił szybkiego oraz błyskawicznego reagowania.

Liczebność rosyjskich sił zbrojnych

Kluczową kwestią w sporze o przyszłość rosyjskiej armii była i jest sprawa jej liczebności. Trzeba pamiętać, że Siły Zbrojne FR obejmują – pod względem ilościowym – niespełną połowę stanu osobowego wszystkich istniejących w Rosji formacji militarnych i paramilitarnych. Z wojskiem, policją, służbami wywiadowczymi FR oraz innymi strukturami tego typu jest związana niemal trzymilionowa rzesza ludzi [OG, 21.12.95], z czego zaledwie 1,5 mln służy w podległych Ministerstwu Obrony FR siłach zbrojnych. Resztę stanowią osoby pracujące w organach podporządkowanych innym resortom, głównie – Ministerstwu Spraw Wewnętrznych³. Liczebność poszczególnych rodzajów wojsk przedstawia się następująco: wojska lądowe – 670 tys. etatów (w tym jednostki powietrznodesantowe – 75 tys. etatów); personel Ministerstwa Obrony (tj. jednostki zaplecza, instytucje centralne, szkolnictwo wojskowe, system uzupełnień itp.) – 210 tys.; marynarka wojenna – 200 tys.; siły obrony przeciwlotniczej – 200 tys.; lotnictwo wojskowe – 130 tys.; strategiczne wojska rakietowe – 100 tys. (w tym: siły kosmiczne – 10 tys.)⁴. Według danych Sztabu Generalnego FR, w armii rosyjskiej służy obecnie 1800 czynnych generałów (ze średnim uposażeniem w wysokości 2,1 mln rubli). Na każdego generała statystycznie przypada 833 żołnierzy, tzn. po jednym wzmocnionym batalionie (dla porównania: w Wojsku Polskim jest 120 czynnych generałów; na jednego przypada ok. 2330 żołnierzy). Okazuje się jednak, że armia



rosyjska boryka się z niedoborami kadrowymi również na samych szczytach. W Siłach Zbrojnych FR brakuje obecnie 280 generałów (powinno ich być 2080).

Zamiast zapowiadanej redukcji – zwiększanie liczebności

W ostatnich latach stan liczbowy rosyjskich sił zbrojnych wciąż się zmniejszał. Na początku 1995 r. rosyjska armia liczyła 1 917 400 żołnierzy i oficerów (dane oficjalne, tzw. „liczba etatów” przedstawiona przez resort obrony w związku z pracami Dumy Państwowej nad ustawą budżetową). W styczniu 1996 r. – już tylko 1 469 900 etatów [OG, 21.12.95]. W porównaniu z czasami radzieckimi (maksimum: 4,2 mln żołnierzy), Federacja Rosyjska dysponuje dziś siłami niemal trzykrotnie mniejszymi. Niekorzystnie wypada również zestawienie obecnego stanu liczbowego ze stanem z 1992 r., kiedy to w świeżo utworzonych Siłach Zbrojnych FR służyło 2,8 mln żołnierzy [OG, 21.12.95].

Od razu podkreślmy, że przytaczane tu dane dotyczące stanu osobowego armii mogą nie być ścisłe. Faktycznej ilości żołnierzy i oficerów nie sposób ustalić bez wiedzy na temat stanu uzupełnień armii rosyjskiej. W 1995 r. specjalistyczny periodyk *The Military Balance* szacował faktyczną liczebność armii na ok. 1 520 000 żołnierzy, (wobec 1,9 mln etatów). „Ukompletowanie” musiało zatem wynieść około 80%.

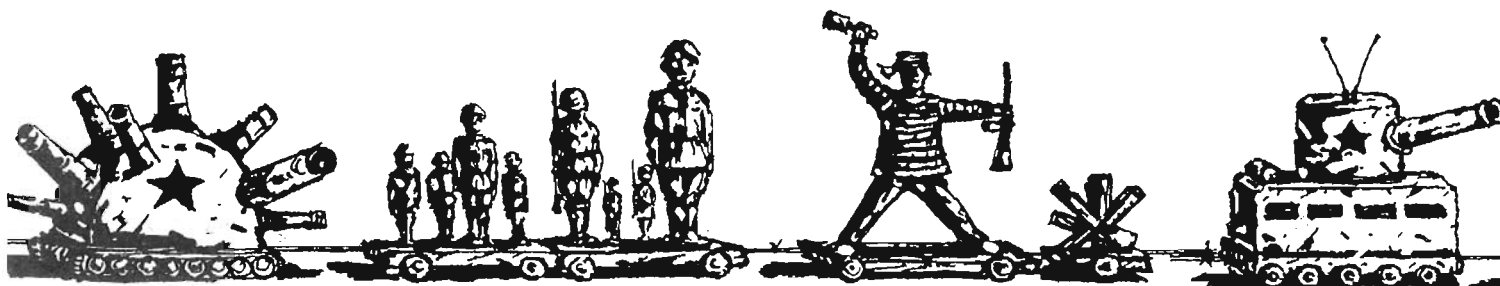
W ostatnim okresie tempo redukcji uległo spowolnieniu. Co więcej, obserwujemy nawet tendencję odwrotną. Gdy stało się jasne, że radykalne zmiany w wojsku wymagać będą, po pierwsze – dużych nakładów finansowych; po drugie – podjęcia niepopularnych decyzji o kompresji etatów dowódczych, przedstawiciele resortu obrony coraz częściej zaczęli mówić o tym, iż należy odstąpić od pierwotnych planów zmniejszenia ilości poborowych i oficerów do 1,2 czy 1,3 mln. Nie jest dziełem przypadku, że związani z ministerstwem analitycy, nie widząc szans na szybką modernizację armii (redukcja miała zapewnić dodatkowe środki na jej przeprowadzenie), optowali raczej za zwiększeniem li-

czebności rosyjskich sił zbrojnych (docelowo ma ona wynosić 1,7 mln etatów w styczniu 1997 r.). „Ograniczony budżet stanowi dla generalicji wygodne usprawiedliwienie wolnego tempa reform” – pisze Leszek Szerepka w analizie *Reforma Sił Zbrojnych FR*. „Pojawiają się głosy, że obecną armię tańiej jest utrzymywać niż reformować”⁵. Szef Sztabu Generalnego generał Michaił Kolesnikow ostrzegł w 1993 r., że przy niskim i nieregularnym finansowaniu armii nie będzie możliwe opracowanie długoterminowych planów przebudowy sił zbrojnych [S, 29.12.93].

Struktura armii rosyjskiej

W 1992 r. Ministerstwo Obrony przedstawiło plan wyłonienia z wojsk powietrznodesantowych sił szybkiego i błyskawicznego reagowania, które w przeciwieństwie do wojsk liniowych, skompletowanych w 50–70%, miały być uzupełnione nawet do 90–100%. Powołanie do życia jednostek tego rodzaju – twierdzili eksperci – nie wymaga zmian w całej strukturze sił zbrojnych. Co się zaś tyczy samej struktury, to i tak nie przystaje ona do zadań, jakie stoją obecnie przed armią FR. Proponowano już to zmianę zasady dzielenia jednostek: zamiast „dywizyjnego” – „brygadowego” (co oznaczałoby zmniejszenie zapotrzebowania na pułkowników oraz generałów i zwiększenie roli niższych rangą oficerów), już to po prostu likwidację części zbędnych formacji. Propozycje te, najogólniej rzecz biorąc, zmierzały do uproszczenia struktury organizacyjnej armii rosyjskiej i procedur dowodzenia.

Na Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej składa się obecnie pięć głównych rodzajów wojsk: strategiczne siły rakietowe, lotnictwo, obrona przeciwlotnicza, marynarka wojenna, wojska lądowe oraz dwa samodzielne dowództwa: wojsk kosmicznych i wojsk powietrznodesantowych. Ten anachroniczny, nie odpowiadający wymogom współczesnej organizacji armii podział został wprowadzony jeszcze w czasach radzieckich. Nikt nie stawiał sobie wówczas pytania, dlaczego wojska rakietowe, nazywane szumnie „strategicznymi”, dysponują połową



rosyjskiego strategicznego potencjału nuklearnego (reszta podzielona jest między odrębne rodzaje wojsk: lotnictwo i marynarkę wojenną). Uważano to za rzecz naturalną. Nikt nie zastanawiał się również nad tym, dlaczego część samolotów bojowych znajduje się w dyspozycji wojsk lotniczych, a reszta należy do armii lądowej, marynarki wojennej oraz wojsk obrony przeciwlotniczej. Nie byłoby w tym może nic dziwnego, gdyby nie fakt, że każdy z tych rodzajów wojsk ma również własne lotniska i odrębną sieć łączności, co więcej, w każdym z nich szkoli się pilotów według specjalnych programów i dokonuje samodzielnie zakupów sprzętu lotniczego. Spośród 920 myśliwskich MiG-ów (typu -23, -25, -27, -29 i -31), jakimi dysponuje obecnie Rosja, 365 znajduje się w gestii lotnictwa, 525 mają do swej dyspozycji wojska obrony przeciwlotniczej; 30 maszyn posiada marynarka wojenna.

Spójrzmy, jak wygląda sytuacja Sił Zbrojnych FR.

Siły jądrowe

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydać, że siły strategiczne Rosji nie wymagają unowocześnienia. Technologie zastosowane w instalacjach raketowych oraz w systemach łączności i naprowadzania powstawały w latach 70., a zatem, jak na warunki rosyjskie, stosunkowo niedawno. Modernizacja wojsk raketowych przebiega obecnie wolno. Kompleksowa ich przebudowa została, jak się zdaje, odłożona na lepsze czasy. Jednak już w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku mogą dać o sobie znać skutki obecnego zmniejszenia nakładów na unowocześnianie sprzętu. Do tego zaś czasu Rosja będzie się znajdować w komfortowej sytuacji, albowiem bez względu na sytuację w siłach konwencjonalnych, potencjał nuklearny zapewni jej skuteczną ochronę przed atakiem każdego przeciwnika.

Pięć armii podległych dowództwu strategicznych wojsk raketowych posiada na wyposażeniu 928 jądrowych balistycznych rakiet międzykontynentalnych. Warto podkreślić, że wojska raketowe dysponują jedynie trzecią częścią strate-

gicznego potencjału nuklearnego FR (taktyczna broń jądrowa, przypomnijmy, pozostaje z reguły w dyspozycji armii lądowej). Siły jądrowe marynarki wojennej dysponują 684 raketami z głowicami nuklearnymi rozmieszczonymi na 45 okrętach podwodnych, rosyjskie lotnictwo strategiczne ma zaś w swej gestii 93 bombowce strategiczne wyposażone w bomby i pociski z głowicami nuklearnymi. Dodajmy, że rosyjskie jednostki dysponujące bronią jądrową w niewielkim stopniu odczuwają skutki trwającego od kilku lat kryzysu gospodarczego; są one uzupełniane w pierwszej kolejności, służący w nich żołnierze i oficerowie mają wyższe pensje i, co najważniejsze, otrzymują je w miarę regularnie.

Siły powietrzne

Nieco trudniejsza, choć nie tak dramatyczna, jak w innych rodzajach wojsk, jest sytuacja rosyjskiego lotnictwa wojskowego (w 1995 r. nie zakupiono np. ani jednego samolotu bojowego). Trzeba przyznać, że stan osobowy wojsk lotniczych zbliża się do 100%; sprzęt uzupełniany jest wprawdzie z zapasów mobilizacyjnych, ale szkolenie – w porównaniu z innymi rodzajami wojsk – odbywa się tu bez większych zakłóceń. Rosyjskie lotnictwo wojskowe (ok. 130 tys. osób) dysponuje obecnie 2150 samolotami bojowymi pierwszej linii, w tym 130 bombowcami, 40 latającymi tankowcami, 1175 samolotami myśliwskimi i myśliwsko-bombardującymi, 200 samolotami rozpoznawczymi, 60 samolotami rekonesansu elektronicznego, 250 samolotami szkoleniowymi i 350 samolotami transportowymi. W rezerwie i w ośrodkach szkoleniowych pozostaje dodatkowych 1600 maszyn różnych typów.

Wojska obrony przeciwlotniczej (liczące ok. 200 tys. żołnierzy) posiadają 850 myśliwców (oprócz 160 samolotów szkoleniowych i 350 znajdujących się w rezerwie) oraz 2,5 tys. wyrzutni rakiet przeciwlotniczych. Dodajmy, że istniejący od czasów radzieckich podział na lotnictwo wojskowe i obronę przeciwlotniczą jest reliktem zimnej wojny. Za połączeniem obu rodzajów wojsk



przemawia fakt, że jednostki do nich należące są wyposażone w podobny sprzęt, często stacjonują po sąsiedzku i korzystają z tych samych baz. Część ekspertów wojskowych od dawna postuluje połączenie obu rodzajów wojsk, jednak na razie bezskutecznie.

Mimo wielu trudności, z jakimi obecnie boryka się lotnictwo FR (spadek produkcji w przemyśle lotniczym, brak środków na zakup nowych maszyn, zła awionika, zawodny sprzęt łączności i systemy radiolokacyjne), nadal stanowi ono bardzo groźny czynnik militarny, zwłaszcza w działaniach prowadzonych na własnym terytorium. Lotnictwo rosyjskie nie jest jednak przygotowane do prowadzenia precyzyjnych operacji lotniczych (na wzór *Pustynnej Burzy*) – z dala od baz macierzystych.

Siły morskie

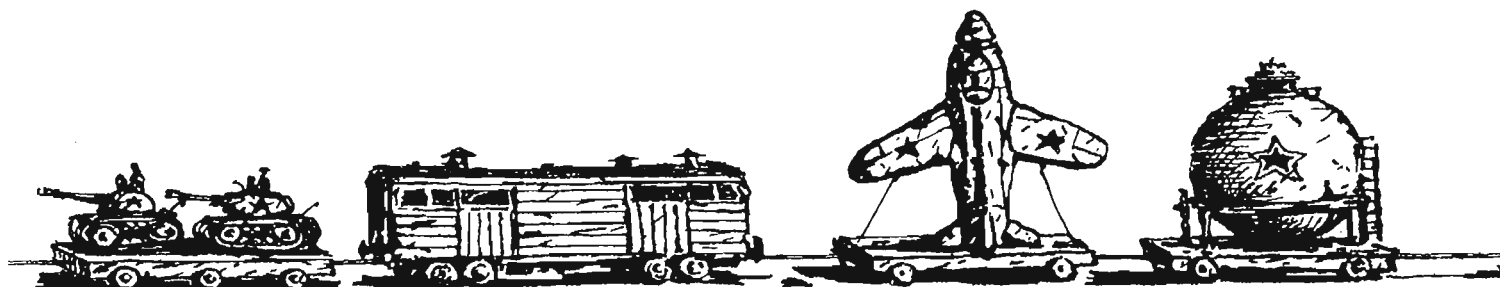
W rosyjskiej marynarce wojennej służy obecnie ok. 200 tys. marynarzy (w tym – 13 tys. w siłach strategicznych, 30 tys. – w lotnictwie morskim oraz 24 tys. – w wojskach obrony wybrzeża). Flota rosyjska dysponuje jednym lotniskowcem (*Admiral Kuzniecowa*), 183 łodziami podwodnymi (w tym: 45 strategicznymi i 138 taktycznymi), 25 krążownikami (w tym 4 przeciwlotniczymi), 22 niszczycielami, 102 fregatami, 80 korwetami, 21 kutrami rakietowymi, 29 kutrami torpedowymi. Posiada ponadto 188 trałowców i stawiaczy min, 49 okrętów desantowych, 25 patrolowców i 650 jednostek pomocniczych. Lotnictwo marynarki wojennej posiada 783 samoloty i 251 śmigłowców [MB, 1995/96].

W ostatnim dziesięcioleciu stan posiadania rosyjskiej marynarki wojennej zmniejszył się niemal dwukrotnie. Od początku lat 90. w Rosji nie podjęto budowy choćby jednego okrętu czy strategicznej łodzi podwodnej. Potencjał bojowy sił morskich FR słabnie. Według specjalistów, aby sprostać zasadzie globalnej równowagi sił, rosyjska marynarka wojenna powinna dysponować w latach 2010–2015 około 300 nowoczesnymi okrętami bojowymi (w tym 85 łodziami podwodnymi), co i tak stanowiłoby ledwie jedną trzecią jednostek pływających

z roku 1990 [NG, 14.12.95]. Nader wymowny jest fakt, że w 1990 r. Stany Zjednoczone dysponowały trzykrotnie większym potencjałem bojowym niż ZSRR, natomiast w roku 2000 (wedle prognoz) ich stan posiadania w tej dziedzinie przewyższy rosyjski 25 razy. Przewidywania rosyjskich ekspertów są bardzo pesymistyczne: za kilka lat Rosja straci dotychczasową pozycję na Morzu Bałtyckim i Czarnym. W 2000 r. Szwecja uzyska trzykrotną przewagę nad Rosją, RFN – pięciokrotną, natomiast Turcja na Morzu Czarnym będzie dysponować potencjałem dwa razy większym niż Federacja Rosyjska [KP, 01.02.96]. Jeśli marynarka wojenna nie otrzyma solidnego zastrzyku finansowego – twierdzą specjaliści – trzeba będzie przestać marzyć o zakupie nowych jednostek oraz wyposażenia i zadowolić się tym, co jest. Rosja zaś dysponuje dziś: 7–10 rakietowymi okrętami podwodnymi (nadmienimy, że termin eksploatacji większości z nich wygaśnie już niedługo), 15–20 atomowymi torpedowymi okrętami podwodnymi i 10–12 okrętami podwodnymi z silnikami wysokoprężnymi. Przewiduje się, że przy obecnym tempie zakupów, w roku 2000 flota podwodna będzie dysponować 112–160 wyrzutniami rakiet balistycznych (podczas gdy marynarka USA będzie ich już mieć 432); sprawny będzie jeden lotniskowiec, 2–3 krążowniki rakietowe, 7–10 niszczycieli i tyleż fregat oraz 30–40 kutrów torpedowych i rakietowych.

Piechota

Najmniej korzystnie przedstawia się sytuacja sił lądowych. Ich liczebność jest szacowana (łącznie z wojskami powietrznodesantowymi) na ok. 670 tys. oficerów i żołnierzy⁶, z czego ok. 400 tys. to żołnierze służby zasadniczej, 200 tys. – żołnierze zawodowi i ok. 70 tys. – kontraktowi [MB, 1995/96]. W ośmiu okręgach wojskowych na terytorium Federacji Rosyjskiej: Leningradzkim, Moskiewskim, Północnokaukaskim, Wołżańskim, Uralskim, Syberyjskim, Zabajkalskim i Dalekowschodnim oraz w Specjalnej Strefie Obronnej (w obwodzie kalininogradzkim) działa 15 dowództw (sztabów) armii i



sześć dowództw korpusów (w skład każdej armii wchodzi zazwyczaj od 3 do 6 dywizji, a w skład korpusu – od 3 do 5 brygad).

Obecnie siły lądowe FR składają się z:

- 17 dywizji pancernych (każda z nich to 3 pułki pancerne, pułk zmechanizowany oraz pułk artylerii i pułk obrony przeciwlotniczej) oraz jednej brygady czołgów;
- 58 dywizji zmechanizowanych (każda jest złożona z pułków zmechanizowanych, pułku artylerii i pułku obrony przeciwlotniczej) oraz 10 brygad;
- 8 dywizji fortecznych lub zaporowych;
- 6 dywizji powietrznodesantowych (składających się z 3 pułków zmechanizowanych oraz pułku artylerii i pułku obrony przeciwlotniczej), 7 brygad desantowo-szturmowych oraz 4 brygad do zadań specjalnych (*specnaz*);
- 4 dywizji artylerii, 52 samodzielnych brygad i pułków artylerii, 28 brygad pocisków rakietowych (taktycznych i taktyczno-operacyjnych), 20 samodzielnych pułków przeciwpancernych, 25 brygad i pułków obrony przeciwlotniczej, 20 pułków śmigłowców uderzeniowych i 10 pułków śmigłowców transportowych.

W sumie – 93 dywizje i ponad 170 innych większych jednostek (brygad oraz pułków)⁷.

Wartość bojowa jednostek rosyjskiej armii lądowej jest bardzo zróżnicowana. Aby ją prawidłowo ocenić, trzeba uwzględnić takie czynniki, jak: typ dywizji, uzbrojenie (jego stan) oraz miejsce stacjonowania. Generalnie jednak można przyjąć, że ponad 75% jednostek lądowych nie jest w stanie podjąć natychmiastowych intensywnych działań bojowych z dala od miejsca dyslokacji.

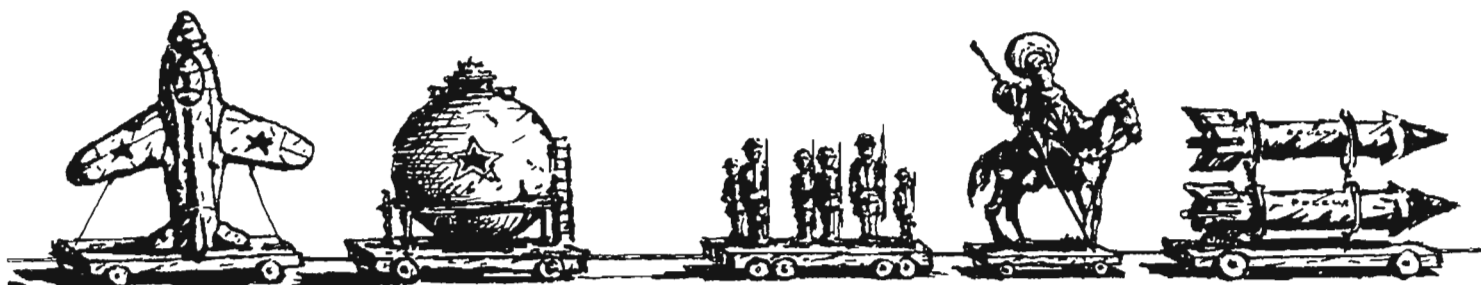
Uzbrojenie rosyjskich wojsk lądowych

Z raportu przekazanego pod koniec 1995 r. przez stronę rosyjską instytucjom kontrolnym *Układu o ograniczeniu zbrojeń konwencjonalnych w Europie* (CFE) wynika, że armia lądowa FR ma na wyposażeniu m.in.:

- 30,5 tys. czołgów (z czego 7,5 tys. posiadają jednostki bojowe w europejskiej części Rosji, 12 tys. – jednostki bojowe stacjonujące za Uralem, a 11 tys. znajduje się w tzw. rezerwie strategicznej);
- 21,5 tys. czołgów lekkich, bojowych wozów piechoty i opancerzonych pojazdów rozpoznawczych (z czego ok. 10 tys. w części europejskiej);
- 16 tys. transporterów opancerzonych (5 tys. w części europejskiej);
- 21,5 tys. dział, moździerzy i systemów rakietowych o kalibrze powyżej 100 mm (6 tys. w części europejskiej);
- 2,3 tys. zestawów obrony przeciwlotniczej: artyleryjskich i rakietowych;
- 2,6 tys. śmigłowców, w tym ok. tysiąc bojowych, 1,3 tys. transportowych i 300 wielozadaniowych (spośród tysiąca śmigłowców bojowych 880 znajduje się w europejskiej części FR).

Kryzys, jaki przeżywa armia lądowa, najmocniej zaznaczył się we wchodzących w jej skład jednostkach lotnictwa i wojskach powietrznodesantowych, co należy wiązać ze specyficznymi zadaniami (i odpowiednio – potrzebami) tych wojsk. Nie zawsze spotykają się one ze zrozumieniem władz wojskowych.

Skromne środki, jakimi dysponuje lotnictwo armii lądowej FR, nie wystarczają na zakup nowych maszyn i sprzętu (posiada ono obecnie 2,6 tys. śmigłowców, z czego 1,2 tys. to śmigłowce bojowe Mi-24, 1,3 tys. – śmigłowce transportowe, a ok. 200 – wielozadaniowe). Eksperci twierdzą, że jeśli sytuacja nie ulegnie radykalnej poprawie, około roku 2000 jednostki lotnicze utracą całkowicie zdolność bojową, bowiem pozostanie im tylko 150–200 sprawnych śmigłowców. O tym, jak trudna jest sytuacja tych jednostek, świadczy fakt, że zamiast zalecanych przez specjalistów 30–40 nowych maszyn, rocznie kupują zaledwie kilka. (W 1995 r. funduszy starczyło na zakup 7 śmigłowców Mi-24, w 1996 r. może być jeszcze gorzej, bowiem mówi się tylko o 2 śmigłowcach Ka-50. Na więcej nie ma pieniędzy). Ponad 40% maszyn stoi, ponieważ nie ma do nich części zamiennych [KZ, 08.02.96]. Dodajmy też, że z powodu chronicznego braku paliwa i środków na



Stan etatowy i wyposażenie rosyjskich dywizji

Typ dywizji	ilość etatów	czołgi	wozy bojowe	działa, moździerze i pociski raketowe	zaopatrzenie (w tym w paliwo) – tony na dzień
powietrznodesantowa	6 500	–	150	60	1 000 (550)
pancerna	11 000	320	260	220	3 800 (2 200)
zmechanizowana	14 000	220	140	440	3 800 (2 500)

utrzymanie lotnisk piloci spędzają w powietrzu średnio 20–30 godzin rocznie zamiast przepisowych 200.

Wojska powietrznodesantowe

Jeszcze kilka lat temu wydawało się, że jeśli w armii rosyjskiej zostaną wprowadzone jakieś zmiany, to w pierwszej kolejności obejmą one wojska powietrznodesantowe. Po zakończeniu zimnej wojny, gdy zmniejszyła się groźba globalnej konfrontacji, rosyjskie czynniki wojskowe uznały, iż najpilniejszym zadaniem jest stworzenie sprawnych i skutecznych jednostek szybkiego reagowania – zdolnych do opanowania lokalnych konfliktów zbrojnych. Ich trzonem miały być wojska powietrznodesantowe FR (aktualnie: 5 dywizji, 7 brygad, 8 brygad do zadań specjalnych oraz kilka mniejszych jednostek; liczebność – 75 tys. żołnierzy). Początkowo zamierzano utworzyć siły błyskawicznego reagowania (składające się z 5 dywizji powietrznodesantowych, 8 samodzielnych brygad desantowo-szturmowych, 8 brygad do zadań specjalnych, 6 brygad zmechanizowanych, 3 brygad obrony przeciwlotniczej, 12 samodzielnych pułków śmigłowców oraz 6 samodzielnych batalionów piechoty morskiej), a także siły szybkiego reagowania (w składzie: 3 korpusy armijne – tj. po 3 brygady pancerne i 5 brygad zmechanizowanych, dywizja pancerna, dywizja zmechanizowana, 5 brygad artylerii raketowej oraz 3 pułki śmigłowców). Zakładano, że liczebność obu zgrupowań będzie wynosić 250 tys. żołnierzy (z czego ok. 80–100 tys. w siłach błyskawicznego reagowa-

nia)*. Zarówno siły błyskawicznego, jak szybkiego reagowania miały być podporządkowane – w odróżnieniu od wojsk lądowych ogólnego przeznaczenia – bezpośrednio Sztabowi Generalnemu FR, nie zaś lokalnym dowództwom w okręgach wojskowych. Rozważano również możliwość zwiększenia udziału żołnierzy służby kontraktowej w przypadku tych wojsk. Niektórzy specjaliści proponowali, by eksperymentalnie zatrudnić w nich do 50% żołnierzy i podoficerów kontraktowych (przy zakładanych 10–30% w siłach ogólnego przeznaczenia). Znacznie wyższe – w porównaniu z innymi jednostkami – miały być też pułapy uzupełnienia przewidziane na czas pokoju dla tych jednostek (minimum: 90%). Planowano również, że tradycyjny podział na dywizje (pułk–dywizja–armia) zostanie w nich zastąpiony systemem „brygadowym” (batalion–brygada–korpus).

O konieczności utworzenia jednostek szybkiego reagowania dyskutowano w Rosji od 1992 r. Przedstawiono wiele projektów, z których żaden nie doczekał się realizacji. Okazało się, że nowej Rosji nie stać na siły szybkiego reagowania. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że nawet utrzymanie wojsk powietrznodesantowych jest dla Rosji zbyt kosztowne, toteż w najbliższym czasie mają być one objęte redukcją. Jeśli pamiętać, iż w czasie pokoju „ukompletowanie” jednostek powietrznodesantowych nie przekracza zazwyczaj 70% (co oznacza, że przy stanie etatowym 75 tys. aktualnie liczą one nie więcej niż 52 tys. spadochroniarzy), możemy przyjąć, że liczebność spadochroniarzy i żołnierzy z brygad spe-



cialnych w roku 1997 nie przekroczy 35 tys. przy stanie etatowym – 48 tys.

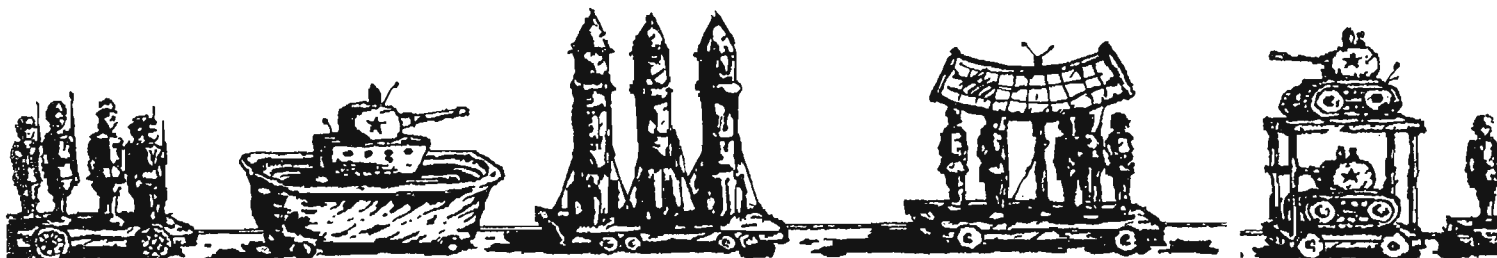
Zbyt skromny budżet

Sytuacja finansowa rosyjskich sił zbrojnych (niezależnie od rodzaju wojsk) jest zła. W budżecie państwa na rok 1996 przewidziano 82,4 bln rubli (ok. 16,5 mld dolarów) na cele wojskowe, podczas gdy Ministerstwo Obrony FR domagało się sumy niemal dwukrotnie wyższej – 134 bln rubli [KZ, 09.12.95]. W 1995 r. wydatki na żywność dla wojska zostały zredukowane z planowanych 3,5 bln do 1,7 bln rubli. Do grudnia 1995 r. resort obrony nie otrzymał nawet części tej sumy. W styczniu 1996 r. przekazano mu zaledwie 20% przewidzianych na rok 1995 środków. Czy w tej sytuacji można się dziwić rosnącemu zadłużeniu armii wobec dostawców żywności albo zaległościom z wypłatami dla kadry (prasa rosyjska najczęściej wymienia sumę 20 bln rubli całkowitego zadłużenia armii)? – pytają zdesperowani wojskowi [S, 10.07.96]. Coraz częstsze stają się zjawisko „przejadania” zapasów strategicznych. Już teraz w niektórych okręgach wojskowych rezerwy żywności spadły do 30–50% [RW, 16.03.96]. Znacznie zmalały również zakupy sprzętu wojskowego i uzbrojenia, co rozluźniło współpracę armii z przemysłem obronnym. Nie zmienia to faktu, że kierowany często pod adresem resortu obrony zarzut niegospodarności aż nazbyt często znajduje potwierdzenie. W armii panuje korupcja. Duża część pieniędzy jest rozkradana bądź też wydawana na cele niezgodne z przeznaczeniem. Dlatego część ekspertów uważa, że budżet armii, przedstawiany do akceptacji parlamentowi, powinien być uszczegółowiony tak, aby możliwa była kontrola wydatków. Nie wystarczą (jak to miało miejsce w ostatnich latach) ogólne informacje, że na pensje i zaopatrzenie przeznaczono 45% środków, na zakupy sprzętu i uzbrojenia – 21%, na utrzymanie infrastruktury wojskowej – 13%, a na badania naukowe – 10%.

Jeśli porównać przewidzianą na rok 1996 sumę 16,5 mld dolarów z wydatkami obronnymi Stanów

Zjednoczonych (263 mld dolarów), łatwiej zrozumieć rozgoryczenie rosyjskich wojskowych, którzy uważają, że władze FR nie traktują spraw obrony kraju z należytą powagą. Politycy nie chcą reform w armii – twierdzą rosyjscy generałowie. Jeśli w ciągu ostatnich kilku lat nie udało się wprowadzić żadnych zmian w siłach zbrojnych, to zdaniem wojskowych stało się tak dlatego, że środki budżetowe przeznaczone na ten cel były zbyt skromne. Niezależni eksperci wojskowi twierdzą jednak, że kłopoty finansowe sił zbrojnych są wynikiem opóźniania reformy oraz błędnych założeń, jakie jej przyświecają. Ich zdaniem, powoływanie się na przykład Stanów Zjednoczonych (w czym lubuje się rosyjska generalicja) jest pozbawione sensu. „Rosja nie może dziś dążyć do utrzymywania sił zbrojnych porównywalnych z amerykańskimi, gdyż wytwarza zaledwie 8% amerykańskiego produktu krajowego brutto (PKB), a jej potencjał demograficzny jest mniejszy o ok. 40%” – dowodził w lutym 1996 r. dyrektor Instytutu Stanów Zjednoczonych i Kanady RAN, Siergiej Rogow. Doradzał on, by w sferze wydatków na obronę Federacja Rosyjska wzorowała się raczej na Japonii, która przeznaczą na ten cel ok. 1% PKB (w podobnym duchu była utrzymana jedna z wypowiedzi obecnego ministra obrony, generała Igora Rodionowa).

Rosyjska generalicja powinna pogodzić się ze zmniejszeniem wydatków na wojsko, ponieważ Rosja jeszcze nie wyszła z kryzysu gospodarczego. Nie pozostaje nic innego – twierdzą zwolennicy radykalnej przebudowy sił zbrojnych – jak tylko zredukować liczebność i zwiększyć udział zawodowych wojskowych w armii. Cel ten mogłoby przybliżyć upowszechnienie służby kontraktowej, wprowadzenie do resortu obrony specjalistów cywilnych oraz wzmocnienie roli korpusu podoficerskiego. Konieczna byłaby redukcja stanów liczebnych w wojskach pancernych, w piechocie i artylerii. Można by to zrównoważyć wzrostem ich potencjału bojowego. Niektórzy wojskowi oraz eksperci uważają, że likwidacja pewnych jednostek pozwoliłaby na wyposażenie pozostałych w nowocześniejszy sprzęt.



Rosyjskie wydatki na obronę w latach 1992–1995

Rok	wydatki na obronę w bln rubli i w mld dolarów (po aktualnym kursie wymiany)	wydatki na obronę (udział w dochodzie narodowym)	wydatki na obronę (udział w budżecie federalnym)
1992	0,4 (9,4)	4,7%	16,0%
1993	3,1 (13,8)	4,4%	16,6%
1994	40,6 (21,7)	4,5%	20,9%
1995	48,6 (12,1)	5,0%	19,6%

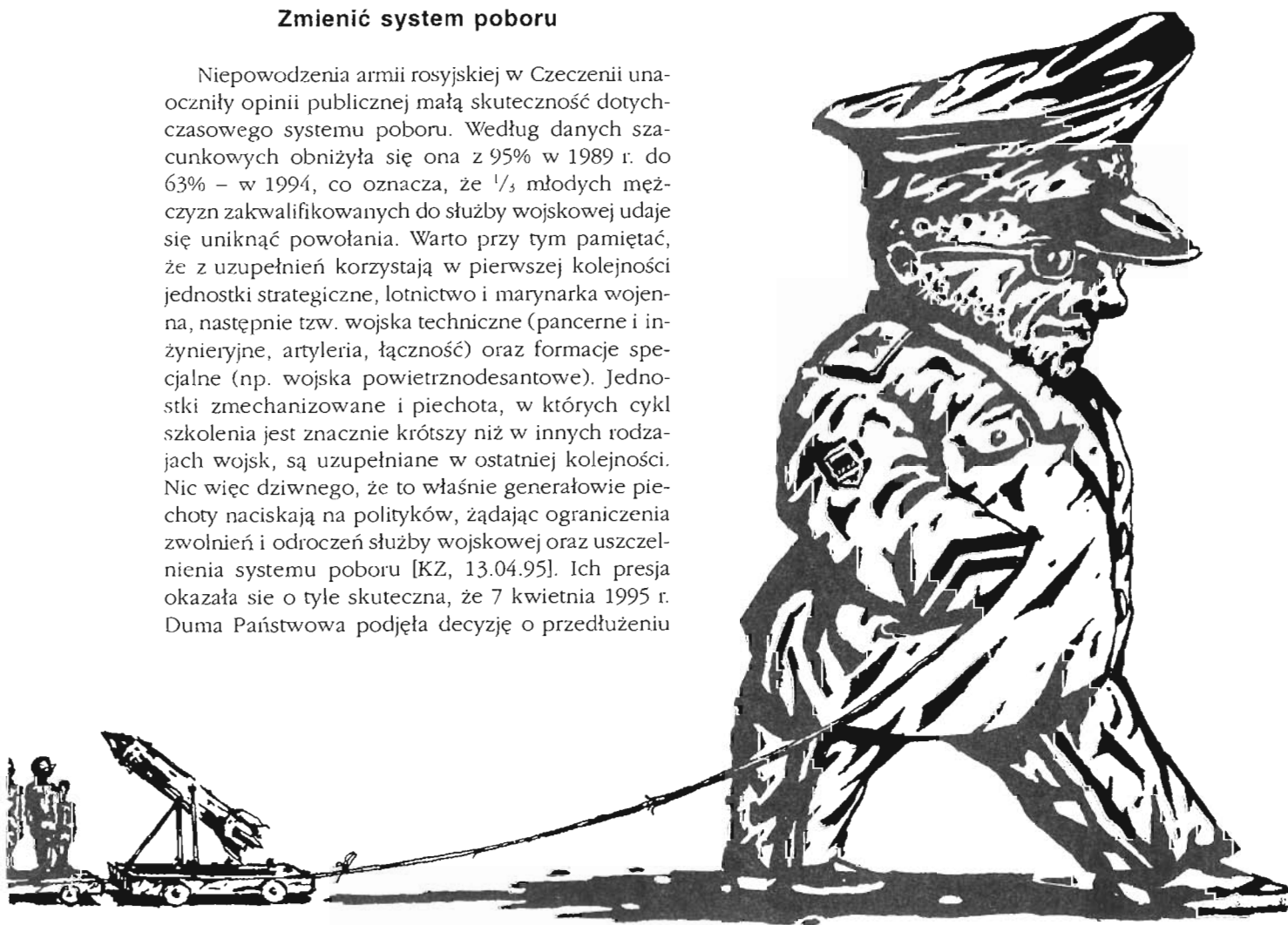
W ten sposób można wygospodarować środki, które pomogłyby wydobyć z kryzysu przemysł zbrojeniowy. To z kolei uruchomiłoby programy badawcze i prace nad sprzętem, który będzie w użyciu w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku.

Zmienić system poboru

Niepowodzenia armii rosyjskiej w Czeczenii unocznily opinii publicznej małą skuteczność dotychczasowego systemu poboru. Według danych szacunkowych obniżyła się ona z 95% w 1989 r. do 63% – w 1994, co oznacza, że $\frac{1}{3}$ młodych mężczyzn zakwalifikowanych do służby wojskowej udaje się uniknąć powołania. Warto przy tym pamiętać, że z uzupełnień korzystają w pierwszej kolejności jednostki strategiczne, lotnictwo i marynarka wojenna, następnie tzw. wojska techniczne (pancerne i inżynieryjne, artyleria, łączność) oraz formacje specjalne (np. wojska powietrznodesantowe). Jednostki zmechanizowane i piechota, w których cykl szkolenia jest znacznie krótszy niż w innych rodzajach wojsk, są uzupełniane w ostatniej kolejności. Nic więc dziwnego, że to właśnie generałowie piechoty naciskają na polityków, żądając ograniczenia zwolnień i odroczeń służby wojskowej oraz uszczelnienia systemu poboru [KZ, 13.04.95]. Ich presja okazała się o tyle skuteczna, że 7 kwietnia 1995 r. Duma Państwowa podjęła decyzję o przedłużeniu

zasadniczej służby wojskowej z 18 do 24 miesięcy (absolwenci wyższych uczelni mają służyć w armii 12 miesięcy).

Wiele miejsca w dyskusjach na temat sytuacji rosyjskich sił zbrojnych zajęły takie kwestie, jak



ANALIZY

modernizacja uzbrojenia, budowa (lub odbudowa) zaplecza (koszar, magazynów, składów i poligonów), sprawa niezbyt racjonalnej, zdaniem ekspertów, dyslokacji wojsk, a także kwestia zapasów mobilizacyjnych i rezerw strategicznych (paliwo, sprzęt, części zamienne, amunicja, żywność). Na koniec wspomnijmy o projektach reformy systemu szkolenictwa wojskowego. Postulowano m.in.: wprowadzenie nowych programów szkolenia oficerów, likwidację dywizji szkoleniowych (szkolenie miało by się odbywać w jednostkach liniowych) oraz powołanie szkół podoficerskich.

Przebieg debaty na temat reform w armii w znikomym stopniu wpłynął na sytuację Sił Zbrojnych FR. Reforma jeszcze się na dobre nie rozpoczęła. Ostatnie decyzje prezydenta Jelcyna – dekret o stworzeniu w roku 2000 armii zawodowej oraz

przesunięcia kadrowe w resorcie obrony – z pewnością przybliżają perspektywę zmian, ale nie przesądzą o tempie reform. Z punktu widzenia pokoju światowego niekoniecznie musi to być informacja pozytywna. Trudno przewidzieć, jakie mogą być reakcje generalicji rosyjskiej, gdy za 3–4 lata uświadomi sobie, że zdolność bojowa armii rosyjskiej obniżyła się, ponieważ czas, kiedy można było przeciwdziałać negatywnym tendencjom i zreformować armię, został bezpowrotnie stracony. Nasz krótki przegląd sytuacji w poszczególnych rodzajach wojsk nie daje żadnych przesłanek dla optymistycznych prognoz. Gdy resztek optymizmu wyzbędą się również rosyjscy generałowie, będziemy musieli liczyć się z tym, że usilniej niż obecnie zaczną oni przypominać światu, iż armia rosyjska dysponuje bronią jądrową i – wciąż jeszcze – 30 tysiącami czołgów.

**Witold Pasek
Mariusz Sielski**

Witold Pasek, ur. 1967 r., jest współpracownikiem OSW, specjalistą ds. wojskowych. Publikacje: m.in. *Eurazja i Cash*.

Wykaz stosowanych skrótów:

DM – *Dielowej Mir*, KP – *Komsomolskaja Prawda*, KZ – *Krasnaja Zwiezda*, MB – *The Military Balance*, NG – *Niezawisimaja Gazieta*, NW – *Nowoje Wriemia*, OG – *Obszczaja Gazieta*, RW – *Rossijskije Wiesti*, S – *Siegodnia*

¹ Takie wnioski zawiera ekspertyza na temat kondycji Sił Zbrojnych FR, przygotowana na zlecenie niemieckich władz federalnych. Patrz: K. Grzybowska, Armia rosyjska w stanie rozkładu, *Rzeczpospolita*, 29.01.1996.

² Konsekwencje tego faktu są z wojskowego punktu widzenia niekorzystne dla Rosji. Jeśli w latach 80. sowieckie dowództwo mogło zakładać, że zmasowany atak wojsk radzieckich na odcinku zachodnim – przy założeniu, że wymarsz nastąpiłby z nad Łaby – zakończy się zdobyciem Bonn już po 24–48 godzinach, natomiast Brukseli po 3–4 dniach, to dzisiaj rosyjscy generałowie muszą liczyć się z faktem, że samo dotarcie jednostek rosyjskich nad Odrę musiałoby zająć, w zależności od siły oporu stawianego przez armie Polski i Ukrainy, od dwóch do czterech tygodni.

³ Oprócz 540 tys. funkcjonariuszy MSW zatrudnia jeszcze 38 tys. osób służących w policji podatkowej i 278 tys. żołnierzy wojsk wewnętrznych MSW (szkolonych i wyposażonych jak w jednostkach wojsk lądowych); w sumie – 856 tys. osób. Z kolei w Federalnej Służbie Bezpieczeństwa (kontrwywiad) pracuje 77 tys. osób, w Federalnej Służbie Granicznej – 210 tys., zaś w Głównym Urzędzie Ochrony – 40 tys. Do tego wypada dodać jeszcze wywiad zagraniczny (ok. 12 tys. osób), służby łączności rządowej (120 tys.), obronę cywilną (35 tys.) oraz wojska budowlane i kolejowe (120 tys.), również pozostające poza strukturami Ministerstwa Obrony. Zob.: *Polska Zbrojna*, 30.06.96.

⁴ Dla porównania, struktura armii USA przedstawia się następująco: wojska lądowe – 525 tys., marynarka – 440 tys., lotnictwo – 410 tys., piechota morska – 170 tys.

⁵ L. Szerepka, Reforma Sił Zbrojnych FR, *Analizy OSW*, maj 1996, s. 10.

⁶ Według dziennika *Siegodnia* (26.04.96) liczba etatów w wojskach lądowych wynosi 511 tys. żołnierzy (realna liczba – 410 tys.).

⁷ K. Piątkowski, Rosyjskie wojska lądowe 1995, *Nowa Technika Wojskowa* nr 1, 1996.

⁸ Por.: *Podstawowe założenia doktryny wojennej FR*, programy restrukturyzacyjne resortu obrony.

Dlaczego upadają imperia? (Cesarstwo Rosyjskie i Związek Radziecki)

Państwo rosyjskie doznało w tym stuleciu dwu śmiertelnych zapaści: w roku 1917 z powierzchni ziemi zniknęło Cesarstwo Rosyjskie, później, w roku 1991, przestał istnieć Związek Radziecki. Cesarstwo rozpadło się podczas wojny światowej, w której strona rosyjska zaczęła ponosić klęski. Związek Radziecki przeciwnie – runął w czasach pokoju, niemal pół wieku po zakończonej zwycięstwem „wielkiej wojnie ojczyźnianej”, która w długim ciągu rosyjskich wojen istotnie była jedną z największych. Upadek pierwszej państwowości nastąpił jeszcze przed przejęciem władzy przez komunistów. Rozpad drugiej – gdy rządili oni państwem. Przyczyny upadku obu imperiów były przedmiotem licznych prac historycznych i politologicznych. Wiele prac na ten temat jeszcze powstanie. Ambicje niniejszego artykułu są skromne. Chciałbym przedstawić w nim kilka czynników (okoliczności, uwarunkowań), które przyspieszyły schyłek Cesarstwa Rosyjskiego oraz ZSRR. Daleki jestem od tego, by twierdzić, że ich zaistnienie było konieczną albo wystarczającą przyczyną wydarzeń, do jakich doszło w 1917 i w 1991 r.

W odróżnieniu od innych nowożytnych imperiów, których rozpadowi towarzyszyło przekształcenie ich metropolii w „normalne” narody i państwa narodowe, imperium rosyjskie oraz sowieckie zniknęły, zanim ukształtował się nowoczesny naród rosyjski, a zatem nim powstały warunki umożliwiające budowę rosyjskiego państwa narodowego. Nie zmienia to jednak faktu, że zarówno w przypadku Rosji carskiej, jak Kraju Rad głównym czynnikiem przyspieszającym rozpad był konflikt między imperialnym państwem a rodzącym się „narodem” lub „społeczeństwem” rosyjskim. Fakt, że ta właśnie zbiorowość przyczyniła się do upadku obu imperiów, skłania do wniosku, iż ani carat, ani władza radziecka nie potrafiły rozwiązać najważniejszej kwestii narodowej, a mianowicie tzw. „kwestii rosyjskiej”.

Równie istotnym powodem upadku obu państw był przerost ich terytorium (ang. *overextension*). W wyniku podbojów w granicach Rosji carskiej, a potem ZSRR znalazły się narody i terytoria, które nie uznawały wyższości cywilizacyjnej Rosji (ZSRR), a nawet kwestionowały wyższość ustroju gospodarczego i politycznego zdobywców. Jedynym sposobem trzymania tych narodów w ryzach była zatem przemoc. Jednakże funkcjonowanie rozbudowanego aparatu przymusu pochłaniało olbrzymie środki (szczególnie kosztowna okazała się dominacja w Europie Środkowej i Wschodniej), co było nie tylko poważnym obciążeniem dla państwa, lecz miało również niekorzystny wpływ na warunki życia ludności rosyjskiej, pogłębiając przepaść dzielącą Rosjan od ich „własnego” państwa. Ponieważ jednak władcy Cesarstwa Rosyjskiego oraz ZSRR uznali Rosjan za główną podporę imperium i (nie stroniąc od przemocy) potrafili wyegzekwować służbę jego „wielkiej sprawie”, wszelkie próby określenia rosyjskiej tożsamości w kategoriach pozaimperialnych były skazane na niepowodzenie.

W niniejszym studium zamierzam się skoncentrować jedynie na kilku wybranych zagadnieniach i faktach. Interesują mnie zwłaszcza te elementy doświadczenia historycznego, które mogą się okazać pomocne, gdy myślimy o przyszłości i które w związku z tym są dla nas czymś w rodzaju lekcji. Słynną maksymę Hegla: „Doświadczenie i historia uczą, że ani ludy, ani rządy nigdy się niczego z historii nie nauczyły i nigdy nie postępowały według nauk, które należałoby z niej czerpać” (Hegel 1958, s. 10) – cytuje się często w oderwaniu od kontekstu. Wbrew powszechnemu mniemaniu niemiecki myśliciel nie twierdził, że historia nie ma nic do zaoferowania, lecz że ludzie nie są zdolni do wydobywania głębszego znaczenia kryjącego się pod powierzchnią zdarzeń.

Imperium carów

Co to znaczy *imperium*? Zamiast formułować własną definicję, spróbujmy odwołać się do opisów Michaela W. Doyle’a (1986), Ghity Ionescu (1965), Dominica Lievena (1995) i Istvana Honta (1995), by na tej podstawie stwierdzić, iż o imperium można mówić w odniesieniu do państwa, które jest mocarstwem (i tak jest traktowane przez społeczność międzynarodową), zajmuje ogromne terytorium, w jego granicach mieszkają różne narody i obowiązują różne systemy prawno-administracyjne; jego wielkomocarstwowa polityka posiada sankcję ideologiczną bądź religijną, a ono samo pełni funkcję centrum cywilizacji.

Rosja stała się tak rozumianym imperium na długo przed Piotrem I – który jako pierwszy użył wobec niej tego określenia i w 1721 r. przyjął używany na Zachodzie tytuł „imperatora”¹. Zmiana nazwy była w istocie tylko potwierdzeniem stanu faktycznego, albowiem państwo moskiewskie już dawno – w czasach Iwana Groźnego – przeobraziło się w imperium. Po zdobyciu Kazania pod panowaniem księcia moskiewskiego znaleźli się Tatarzy znad Wołgi oraz przedstawiciele ludów wschodnich, w większości turekojęzycznych i wyznających islam. Koegzystencja ludności słowiańskiej i turekojęzycznej (głównie tatarskiej) wymagała od przedstawicieli obu społeczności – zwłaszcza od elit – wypracowania jakiegoś *modus vivendi* (pomogły w tym doświadczenia z okresu mongolskiego panowania nad Rusią). Pod auspicjami Moskwy elity ruskie i ta-



tarskie nawiązały ścisłą współpracę, która umożliwiła kontynuowanie ekspansji w kierunku wschodnim². Zdaniem Richarda Pipesa (1975) łatwość, z jaką ludy zamieszkujące wschodnią część imperium poddały się asymilacji, należy tłumaczyć faktem, że przedstawiciele tamtejszych elit nie posiadali uprzednio przywilejów, jakimi cieszyły się wyższe warstwy społeczne na Rusi. Natomiast fiasko podobnych starań w zachodnich prowincjach należy wiązać z faktem, iż sytuacja szlachty była tam z reguły lepsza niż w Rosji.

Ludność słowiańska, tatarska oraz podbite przez Moskwę ludy zamieszkujące tereny na wschód od Kazania utworzyły z czasem wspólnotę, której istota wymyka się zachodnioeuropejskiej siatce pojęciowej. Rosyjskie imperium na wschodzie powstało bowiem na długo przed nadejściem stulecia narodów i nacjonalizmów, a zachodnie idee i koncepcje mogły tam dotrzeć (jeśli w ogóle docierały) jedynie za pośrednictwem Moskwy.



¹ W tamtym okresie w Europie było tylko jedno państwo, którego władcy mieli prawo do tej nazwy – rządzone przez Habsburgów Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego.

² Zob.: E. L. Keenan (1967), ss. 548–558.

Inaczej sprawy się miały na zachodnich krańcach imperium. Pierwsze uwieńczone sukcesem próby rozszerzenia terytorium w kierunku zachodnim zostały podjęte (podobnie jak ekspansja na wschód) jeszcze przed objęciem tronu przez Piotra – w XV i XVI wieku, kiedy to Moskwie udało się zagarnąć Nowogród oraz część ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dzięki tym zdobyczom państwo moskiewskie weszło w posiadanie obszarów, które wcześniej podlegały wpływom Zachodu, co nie zmieniło jednak w żaden sposób jego wschodniego (azjatyckiego) charakteru. W sferze oddziaływania Zachodu państwo to znalazło się na dobrą sprawę dopiero w XVII wieku, gdy car przejął zwierzchnictwo nad Kijowem i wschodnimi ziemiami Ukrainy, wchodzącymi wcześniej w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Część rosyjskich uczonych uważa, że swój nowożytny kształt Rosja zawdzięcza „ukrainizacji”, jakiej podlegała w wieku XVII i XVIII³.



Nie był to, jak wiadomo, ostatni krok Rosji w kierunku Europy. Zmianom w sferze kultury i obyczajów, reformom wojskowym i administracyjnym wprowadzonym przez Piotra I towarzyszyły dalsze podboje. W granicach Rosji znalazły się ziemie należące wcześniej do Szwecji (dzisiejsza Estonia, Łotwa oraz region, gdzie zbudowano nową stolicę imperium – Sankt Petersburg). Caryca Katarzyna II, uczestnicząc w rozbiorach Polski, powiększyła stan posiadania Cesarstwa Rosyjskiego o ziemie ukraińskie (prócz Galicji, która dostała się Austrii), a także terytoria białoruskie i litewskie. W 1815 r., za czasów Aleksandra I, do Rosji zostały wcielone również centralne regiony państwa polskiego (Królestwo Kongresowe); kilka lat wcześniej (1809 r.) została podbita Finlandia. [...]

Zakrojone na tak szeroką skalę podboje nie miały precedensu w nowożytnych dziejach kontynentu. Podczas gdy państwa zachodnioeuropejskie urzeczywistniały swe imperialne ambicje poprzez zdo-

bycze zamorskie, imperium rosyjskie rozszerzało stan posiadania w Europie – na dodatek zniewalając narody, które uważały się za bardziej cywilizowane, bardziej europejskie niż metropolia. [...] I chociaż nowoczesne narody zachodnie również powstawały poprzez podboje, to dokonały się one jednak na długo przedtem, zanim powstało pojęcie narodu, dzięki czemu mieszkańcom Bretanii, Burgundii czy Prowansji bez trudu przyszło uznać władzę Paryża i stać się Francuzami. Tymczasem Rosjanie przekonali się dość szybko, że mieszkańcy znajdujących się pod jurysdykcją Petersburga prowincji zachodnich wcale nie zamierzają się identyfikować ze społeczeństwem Rosji. Choć nie dorównywali Brytyjczykom, Francuzom czy Niemcom, uważali się za bardziej zaawansowanych cywilizacyjnie niż ich panowie i władcy. A wraz z pojawieniem się nowych koncepcji narodu w Polakach, Finach, Ukraińcach, Litwinach, Estończykach pogłębiało się poczucie odrębności. Gdyby w tamtym okresie Rosjanie chcieli skorzystać z doświadczeń zachodnich, powinni byli skupić się na budowaniu wspólnoty narodowej z ludami turekojęzycznymi, na wzór narodów Anglii, Walii i Szkocji, które wspólnie wypracowały pojęcie brytyjskości⁴.

Stulecie narodów

Rosja niewiele zrobiła, by połączyć w całość ludy i religie, które już wchodziły w skład imperium. Co gorsza, u progu epoki nacjonalizmu wchłonęła kraj, który miał się okazać jej nieprzejezdnym, nieustraszonym wrogiem. W znakomitej książce o narodzinach i upadku Rosji jako imperium wielonarodowego, *Rußland als Vielvölkerreich*, Andreas Kappler (1992) powiada: „Polski ruch narodowy zadał rosyjskiemu imperium pierwszy i najbardziej dotkliwy cios. Stanowił wyzwanie nie tylko dla jego władców, lecz również dla znacznej części rosyjskiego społeczeństwa; pociągnął za sobą Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, którzy od wieków pozostawali pod wpływem polskiej szlachty i polskiej kultury. Ponownie Polacy w decydującej mierze przyczynili się do kryzysu sowieckiego imperium u schyłku XX wieku” (s. 179).

W XIX stuleciu Polacy zasłynęli jako nacja niewytrwalejsza dążąca do odzyskania niepodległości. Większość polskich powstań narodowych była skierowana przeciw najsrońszemu z ciemieńców kraju, Rosji. Paradoks polegał na tym, że Polacy byli już

³ Zob.: N. Trubieckoj (1927), ss. 165–184.

⁴ Zob.: L. Colley (1992), s. 6.

wówczas dojrzałym narodem, który utracił swe państwo, Imperium Rosyjskie zaś musiało się borykać z kwestią polską w czasie, gdy nie skryształizowała się jeszcze tożsamość narodu rosyjskiego.

[...] Rosjanie czuli, że jeśli chcą, by ich państwo było uznawane za europejskie, muszą przyswoić sobie nowe koncepcje narodu. Przystąpili zatem do tworzenia historii carskiego imperium jako dziejów narodowych. Kappeler twierdzi, że w pogoni za „europejskością” stworzyli swoją historię, posługując się zachodnim systemem pojęć (co musiało pociągnąć za sobą rewizję stosunków ze Wschodem). Dziewnastowieczni historycy rosyjscy zdołali narzucić swym ziomkom pogląd, że imperium jest narodowym państwem Rosjan, których nowa filologia i etnografia charakteryzowały jako prawosławny lud słowiański. Właśnie w ich dziełach „historia wielonarodowego imperium rosyjskiego przeobraziła się w rosyjskie dzieje narodowe” (s. 15). W tej sytuacji wszystkim nie-Rosjanom, nawet jeśli żyli we wspólnym państwie od stuleci, przypadła rola „obcych”. Zostali uznani za „mniejszości”, by nie rzec ludy skolonizowane. Taki sposób myślenia oznaczał całkowite zlekceważenie pewnej fundamentalnej różnicy, którą wskazał niedawno Geoffrey Hosking (1995): „Wielka Brytania miała imperium, a Rosja nim była – i prawdopodobnie tak jest nadal”. Posiadłości brytyjskie (z wyjątkiem Irlandii) były na tyle odległe, że Brytyjczycy mogli się z nimi rozstać bez większego trudu. Tymczasem „kraj ojczysty Rosjan był ściśle zespolony z pozostałymi częściami imperium, a rodowici mieszkańcy [podbitych przez Moskwę ziem] stapiali się z nimi w jedno na ich własnych rynkach, ulicach, i w szkołach – i tak jest zresztą do dziś” (s. 27).

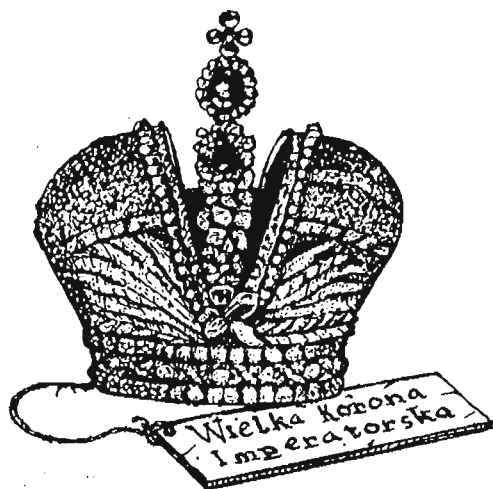
Fakt, że przypisanie Rosji czysto słowiańskiego rodowodu i myślenie o niej wyłącznie w kategoriach europejskich musiały pociągnąć za sobą zasadnicze przewartościowanie w relacjach między Moskwą a rosyjskim Wschodem, zrozumiano dopiero w XX wieku. Przeniesienie stolicy do Petersburga, zbliża-

jąc Rosję do Europy, oddaliło ją od rodzimego „Orientu” – od Kazania. Idea panslawizmu, która kwestionowała porządek dynastyczny w monarchii Habsburgów, pogłębiając zarazem przepaść dzielącą ludy słowiańskie od ludów germańskich i romańskich – utwierdziła Rosjan w przekonaniu, iż są głową słowiańskiej rodziny w Europie. Z drugiej jednak strony idea ta – jeśli traktować ją poważnie – podawała w wątpliwość rosyjskie prawo do obecności na odmiennym etnicznie wschodzie, w Azji. Takich konsekwencji nie mogli jednak dostrzec historycy, którzy w drugiej połowie XVIII i w ciągu całego XIX wieku tworzyli podwaliny rosyjskiej historiografii, prezentującej Rosję jako dziedziczkę imperium bizantyjskiego – a za jego pośrednictwem antycznej tradycji greckiej i jako przywódczynię świata prawosławnego.



Mit Bizancjum oraz powszechne przekonanie o powinowactwach z tradycjami państwa wschodniorzymskiego i odpowiednio – z dziedzictwem starożytnej Grecji, które ukształtowały rosyjską kulturę i politykę, Edward L. Keenan (1994) uznał za „jedną z największych mistyfikacji w historii europejskiej kultury” (s. 27). Jego zdaniem przed pierwszą połową XVII wieku trudno było znaleźć choćby jednego mieszkańca Księstwa Moskiewskiego, który by swobodnie władał greką. Nie ulega wątpliwości, że mit o afiliacjach bizantyjsko-rosyjskich był przydatny jako historyczne uzasadnienie dla imperialnych rojeń o odzyskaniu Carogrodu („miasta carów”) – Konstantynopola z rąk niewiernych. Inny mit, łączący Moskwę ze średniowieczną Rusią Kijowską, zafałszowywał (na zasadzie ekstrapolacji) związki rosyjsko-ukraińskie, które zaistniały faktycznie dopiero z chwilą przyłączenia części Ukrainy do Rosji w XVII stuleciu, nie zaś w średniowieczu,





jak twierdzono. „Przodkom dzisiejszych Rosjan – podkreśla Edward L. Keenan (s. 23) – Kijów był całkowicie obojętny”. Godzi się jednak podkreślić, że dzięki temu mitowi Rosjanie mogli się powoływać na swe „odwieczne” prawa do wschodnich ziem Rzeczypospolitej i jednocześnie odrzucać jako bezzasadne żądania Ukraińców, by traktować ich jak odrębny naród. Dopisując do swego rodowodu Bizancjum i Ruś Kijowską, Rosjanie musieli poddać gruntownej rewizji tę część swych dziejów, którą dzielili z Tatarami. Powstał zatem trzeci z wielkich mitów rosyjskiej historiografii – o „tatarskim – lub mongolskim – jarzmie”, głoszący, iż średniowieczna chrześcijańska Ruś była ciemniona przez Tatarów, by po niezliczonych wojnach podbić wreszcie muzułmański Kazań.

Konstrukcje myślowe historyków XVII stulecia stanowiły wymarzone tło dla dobrze znanych dziewiętnastowiecznych sporów, którymi z upodobaniem zajmują się historycy piszący o Rosji, nie zawsze zdając sobie sprawę, iż wszyscy uczestnicy najśłynniejszego z nich – sporu między słowianofilami i okcydentalistami – niezależnie od tego, jak bardzo różnili się w poglądach na „europejskość” Rosji – operowali kategoriami właściwymi myśli zachodniej. Adwersarze okcydentalistów – słowianofile, broniąc tezy, iż Rosja jest bytem jedynym w swoim rodzaju, mieli na uwadze przede wszystkim jej słowiańskość i wiarę prawosławną, a zatem wykluczali ze wspólnoty rosyjskiej Tatarów. Można więc uznać, że również ich pojęcie Rosji zostało ukształtowane pod wpływem zachodnich teorii. Koncepcje eurazjatyckie, mówiące o wspólnocie Rosjan i ludów wschodnich, pojawiły się dopiero po roku 1917⁵.

Imperium rosyjskie rozrastało się w dwóch kierunkach. Najpierw, po podboju Kazania, zwróciło się na wschód; nieco później, wobec sukcesów na wschodnich rubieżach Ukrainy i po zagarnięciu Kijowa, rozpoczęło ekspansję w kierunku zachodnim. Kulturowe i wyznaniowe pokrewieństwo nie ułatwiło powodzenia na zachodzie. Mimo przepaści religijnej i cywilizacyjnej relacje ze Wschodem okazały się szczęśliwsze. Natomiast podboje późniejsze (w Azji Środkowej i na Kaukazie w XIX wieku) miały charakter kolonialny – można je nawet w jakimś sensie porównać z europejskimi zdobyczami zamorskimi (by wspomnieć choćby francuską ekspansję w Afryce Północnej). Niestety, w XIX stuleciu Rosja zaczęła patrzeć na Wschód przez pryzmat Europy.

[...] Należy przy tym pamiętać, że imperium rozciągające się od Bałtyku po Pacyfik, w samej Europie zaś obejmujące terytoria i narody mieszkające między Finlandią a Besarabią i Krymem, borykało się z poważnymi problemami politycznymi i społecznymi w Rosji „właściwej”. Ujmując rzecz w największym skrócie powiedzmy, że w XIX wieku państwo carów miało przeciw sobie radykałów, przekonanych, iż jedynym sposobem na rozwiązanie wszystkich rosyjskich problemów jest rewolucja (tradycje ruchu rewolucyjnego były w Rosji bogate, datowały się bowiem od czasu powstania dekabrystów w 1825 r.) oraz liberałów (przedstawiciele regionalnych i lokalnych organizacji społecznych, niezależna prasa oraz wykształcone elity kulturalne), którzy pragnęli zmienić autorytarne porządku, panujące w państwie, na drodze konstytucyjnej. Natomiast zwolennicy monarchii absolutnej porzucili tradycyjne teorie dynastyczne (wiernopoddanie) na rzecz idei tożsamości etnicznej. W początkach XX wieku narodził się (i zyskał poparcie na dworze dwu ostatnich carów: Aleksandra III oraz Mikołaja II) rosyjski nacjonalizm, traktujący imperium jako rosyjskie państwo narodowe, w którym obcy nie mogą oczekiwać praw przysługujących „prawdziwym Rosjanom”. [...]

Rok 1917 – zanim powstał naród

Nigdy się nie dowiemy, jak potoczyłyby się losy Rosji, gdyby nie wojna, która wybuchła w 1914 r. i która jeszcze dobitniej niż konflikt japońsko-rosyjski 1904–1905 wyjawiała jej problemy i wewnętrzne sprzeczności. W roku 1916 i na początku 1917 było już wiadomo, że Rosja tę wojnę przegrywa. W mar-

⁵ Zob.: A. Walicki (1977), ss. 1–45.



cu (lutym) 1917 r., po abdykacji cara i upadku monarchii, partie zasiadające w Dumie sformowały Rząd Tymczasowy. Wydawało się, że naród rosyjski wreszcie przejął władzę we własnym kraju. Trwały przygotowania do wyborów, które miały wyłonić Zgromadzenie Konstytucyjne. Bliskie wydawało się rozwiązanie tak naglących problemów, jak reforma rolna, przyznanie praw mniejszościom etnicznym i religijnym. Innymi słowy, powstały dogodne warunki, by mogła wykształcić się nowoczesna tożsamość narodu rosyjskiego (według modelu zachodniego). Jednakże już w listopadzie (rosyjskim październiku) 1917 r. władzę w Rosji przejęli bolszewicy. Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, nie oni doprowadzili do upadku caratu. Bolszewicy obalili jedynie pierwszy demokratyczny rząd rosyjski – Rząd Tymczasowy.

Dlaczego Rosja demokratyczna przetrwała tylko nieco ponad pół roku? Dlaczego bolszewicy zwyciężyli? Otóż kolejność i wzajemne związki między trzema wydarzeniami (abdykacją cara, upadkiem demokracji i zwycięstwem bolszewików) stanowią moim zdaniem dowód potwierdzający tezę, że proces formowania narodu był jeszcze w Rosji daleki od uwieńczenia.

W 1917 r. Rosjanie nie stanowili jednorodnej grupy. Wykształceni mieszkańcy miast („burżuazja”) nie identyfikowali się z imperialnym państwem. Coraz liczniejsi robotnicy przemysłowi nie uznawali za własne nie tylko państwa, lecz nawet przyjętych norm życia społecznego. Natomiast stanowiącą ogromną większość ludność chłopską dzieliła od posiadaczy ziemskich i społeczności miejskiej przepaść społeczna oraz kulturalna. To dlatego bolszewicy z taką łatwością mogli posłużyć się chłopstwem w walce o władzę, mimo że, jak się wkrótce okazało, ich program pozostawał w całkowitej sprzeczności z interesami tej warstwy społecznej i z jej aspiracjami. Jak wyjaśnia Richard Pipes (1975), „chłopi byli nastrojeni rewolucyjnie w jednym tylko sensie: nie uznawali prywatnej własności ziemi” (s. 494) i jakkolwiek większa część ziemi uprawnej należała w Rosji do włościan, łaknęli oni również gruntów należących do ziemian, kupców oraz gospoda-

rujących indywidualnie chłopów. Zdaniem tego badacza, „przewaga wspólnotowej własności ziemi w europejskiej części Rosji (...) w równej mierze jak dziedzictwo czasów pańszczyźnianych zaważyła na społecznej historii tego kraju” (s. 497). [...] Bowiem „najpoważniejszym problemem był nie ucisk, jaki stał się udziałem rosyjskich chłopów, lecz ich wyobcowanie. Nie uczestniczyli oni w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym własnego kraju. Ominęły ich zmiany, jakie zaszły w Rosji, odkąd Piotr I rozpoczął europeizację swego państwa (...). Chłopstwo trwało w kulturze z czasów staroruskich: miało tyle samo wspólnego z elitami czy inteligencją, co rdzenni mieszkańcy brytyjskich kolonii w Afryce z wiktoriańską Anglią” (s. 493).

Niezależnie od tego, czy Pipes do końca ma rację, mówiąc o sytuacji ekonomicznej chłopów, trudno nie docenić wagi jego opinii o negatywnych skutkach ich izolacji kulturalnej i prawnej. Nie można wykluczyć, że stopień owego wyobcowania byłby mniejszy, gdyby energię, którą włożono w rusyfikację innych narodów (a zwłaszcza Polaków) – i stracono – poświęcić raczej na „rusyfikację” chłopów na olbrzymich, „wielkoruskich” połaciach imperium (choćby ucząc ich czytać i pisać). Trudno zresztą o wymowniejszy przykład, jak głęboko i fatalnie sprawa polska wpływała na wewnętrzny rozwój Rosji.

Nie myli się Mark R. Beissinger (1995), twierdząc, że „świadomość narodowa i aspiracje mniejszości nie obaliły carskiego reżimu”, lecz „elity narodowe (...) rezolutnie skorzystały z chaosu i zamętu, jaki panował w Rosji, by proklamować niepodległość swych krajów” (s. 160). Nie sposób jednak przychylić się do jego tezy, że „carat runął sam przez się”. W swoim czasie historycy, którzy interpretowali dzieje Rosji, stosując europejskie kategorie (w tym wielu światłych Rosjan), utrzymywali, że w marcu 1917 r. dokonała się emancypacja narodowa czy społeczna narodu rosyjskiego, który porzucił ideę państwa imperialnego i zaczął budować Rosję na wzór „normalnych” państw europejskich. Z ich punktu widzenia obalenie monarchii w lutym 1917 r. było zwieńczeniem długoletniej świadomej walki politycznej, która rozpoczęła się powstaniem dekabrystów i przybrała na sile w 1905 r. Trudno się zresztą z tym nie zgodzić, choć z drugiej strony – należy też pamiętać, że masowe demonstracje, które zadały ostateczny cios samodzierżawiu, były akcjami samorzutnymi, podyktowanymi spontanicznym odruchem. (W tym sensie rewolucja lutowa wpisuje się w ciąg europejskich rewolucji 1789 i 1848 roku). Mało kto jednak dostrzegał, że *gros* mieszkańców rdzennej Rosji, czyli chłopstwo, nie osiągnęło jeszcze takiego stopnia świadomości na-

rodowej, jaki cechował tę samą warstwę we Francji czy w Niemczech (oraz choćby w Polsce, Finlandii, na Litwie i na Ukrainie). Krótko mówiąc, rosyjscy chłopci nie czuli się Rosjanami, a ci, którzy sięgnęli po władzę w lutym, zaniedbali sprawę włączenia ich do narodowej wspólnoty. [...] Jeżeli Pipes trafnie opisuje stosunek chłopów do swego państwa i społeczeństwa „własnego” kraju, jeżeli przepaść między nimi a społecznością zurbanizowaną była aż tak głęboka, że w Rosji nie mogła wykształcić się żadna forma solidarności ponadklasowej (co zdają się potwierdzać wydarzenia 1917 r. oraz wojna domowa, która się wówczas rozpętała), to konkluzja o załamaniu się procesu formowania rosyjskiego narodu ma słuszne podstawy.

Wydaje się nadto, że teza, iż pałdziernik 1917 r. był „zaprzeczeniem idei narodu”, znajduje potwierdzenie w programach i polityce bolszewików, którzy uważali Rosję jedynie za „odskocznik” dla światowej rewolucji – za kraj, z którego rozprzestrzeni się ona na cały glob. Trudno uwierzyć, by rosyjscy chłopci i robotnicy w pełni utożsamiali się z tą ideą. Lecz czy można nazwać narodem ludzi, którzy bez szemrania podporządkowują się grupie niepoprawnych marzycieli, by nie rzecz szaleńców, kładących właśnie podwaliny pod socjalistyczną republikę świata? Rosyjski historyk Jurij Gotje zapisał w swym dzienniku pod datą 22 stycznia 1918 r.: „Jakiż to naród, który pozwala przeprowadzać na sobie takie eksperymenty?”⁶ [...]

Sowiecka utopia

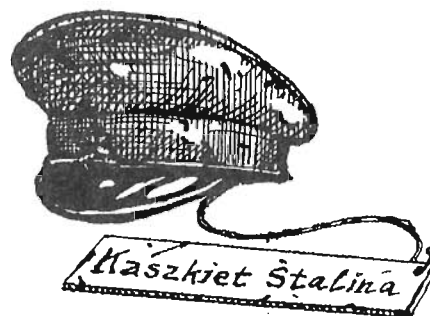
Po 1917 r. proces formowania narodu został w Rosji przerwany, czy też skierowany na boczny tor (by nie powiedzieć – wykolejony) przez komunistyczny eksperyment, który doprowadził do odrodzenia imperium, a dokładniej do powstania jego nowej wersji, ufundowanej na ideologii otwarcie antynarodowej i roszczącej na dodatek pretensje do absolutnej uniwersalności. Państwo komunistyczne sytuowało siebie w perspektywie globalnej, przeciwstawiając swój porządek polityczny, społeczny i kulturalny „kapitalistycznej” części świata. Leniniowi i jego towarzyszom w 1917 r. nie w głowie były tak partykularne cele, jak dobro Rosji czy jakiegokolwiek innej republiki radzieckiej. ZSRR miał się stać alternatywnym modelem nowoczesności, lepszym

niż ten, który realizowano na Zachodzie. Po 1917 r. bolszewicy wciąż żyli w przekonaniu, że ich ustrój i stojąca za nim forma władzy zapanują wkrótce nie tylko w oderwanych od imperium krajach – w Polsce czy Finlandii, ale i wszędzie indziej. Byli przekonani, że ich państwo jest w istocie prototypem nowej cywilizacji. Nawet dla Stalina etap „socjalizmu w jednym kraju” oznaczał zaledwie początek tego procesu. [...]

Internacjonalizm na moskiewską modłę (a można by go nazwać również nadmierną ekspansją) doprowadził Związek Radziecki do zguby, podobnie jak niezaprzestanie podbojów w ogromnej mierze przyczyniło się do upadku carskiej Rosji. Początkiem klęski stało się, jak to zwykle bywa, zwycięstwo. W okresie swych największych tryumfów wojskowych i politycznych – w czasie II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu – Związek Radziecki niepostrzeżenie wszedł w fazę schyłku.

Na początek, w latach 1939–40, ZSRR zajął wschodnie ziemie Rzeczypospolitej Polskiej (czyli zachodnią część dzisiejszej Ukrainy i Białorusi) i dokonał aneksji krajów bałtyckich. Później (w 1944 i 1945 r.) narzucił swój ustrój formalnie niepodległym państwom środkowoeuropejskim, co było tam postrzegane jako kolejna forma dominacji rosyjskiej – zniewolone narody miały bowiem zbyt silne poczucie swej odmienności od Rosji i przynależności do świata Zachodu.

Pierwszym sygnałem kryzysu było, jak sądzę, załamanie się jedności krajów „bratniego obozu”. Konflikt między Stalinem i Tito, zakończony „wydaleniem” Jugosławii poza orbitę sowieckich wpływów, stanowił pierwszy wyłom. O wiele większe znaczenie miał jednak następny konflikt – konfrontacja między ZSRR a Chinami. Wyzwanie, któremu sowiecka ideologia nie potrafiła sprostać, stanowiła



⁶ Nieco wcześniej, 16 listopada 1917 r., Jurij Gotje zanotował: „Nigdy w przeszłości nie zdarzyło się, by ogromny naród, przekonany o swej własnej wielkości, zamieszkujący państwo, które bez względu na wszystko jest światowym mocarstwem, własnoręcznie wykopał sobie grób – i to w ciągu zaledwie ośmiu miesięcy. Czyż więc to, co było źródłem rosyjskiej potęgi – rosyjski naród, było jedynie złudzeniem, mistyfikacją, pozbawioną krzty realności?” (1988, ss. 80–81).

również Polska. Strajki robotnicze w Poznaniu (czerwiec 1956), Gdańsku (grudzień 1970), Radomiu (czerwiec 1976) i ponownie w Gdańsku (sierpień 1980), których punktem kulminacyjnym było powstanie wielomilionowej „Solidarności”, stanowiły cios prosto w serce. Nie zamierzam pomniejszać znaczenia protestów robotniczych w NRD (1953), węgierskiej rewolucji 1956 r. czy Praskiej Wiosny 1968, jednak robotniczy charakter polskich strajków i osoba ich przywódcy – gdańskiego elektryka, którego proletariackiej tożsamości nie sposób podać w wątpliwość (zwłaszcza, że była o wiele bardziej autentyczna niż tożsamość któregośkolwiek z przywódców polskich czy radzieckich) – sprawiły, że Polska zdołała zdelegitimizować sowiecki model, walcząc z nim jego własną bronią. [...]

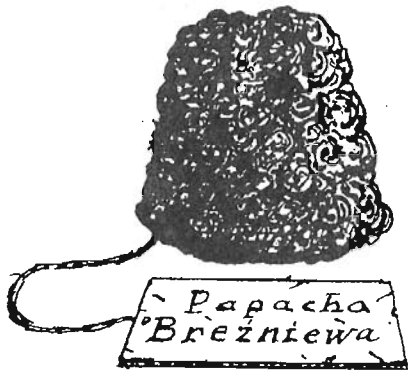
Ponad trzydzieści lat temu Rupert Emerson (1960) tak opisywał świat po roku 1945: „Schyłek kolonializmu nadszedł szybciej, niż się ktokolwiek spodziewał. Kolonialnej tradycji pozostało wierne jedynie carskie niegdyś imperium; choć przeszło ono teraz na komunistyczny rytm rozwoju, a satelickie kraje europejskie nadają koncepcji imperium zgoła nowy wymiar” (s. 36). Tymi samymi kategoriami posłużył się Raymond Pearson (1995), który w upadku komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej dostrzegł realizację uniwersalnego mechanizmu dekolonizacji.

Dlaczego upadło sowieckie imperium?

Nie zamierzam twierdzić, że sowieckie imperium legło w gruzy, bo mieszkańcom Europy Wschodniej nie odpowiadał status kolonii, robotnicy rozumieli, że są wyzyskiwani, a intelektualiści dostrzegli absurdalność sowieckiej ideologii. Upadek imperium należy raczej wiązać z towarzyszącym zimnej wojnie powszechnym przekonaniem, że Wielki Projekt Komunizmu jest w swej istocie chybiony. Raymond Pearson (1995) powiada: „Zimna wojna tak bardzo osłabiła sowieckie imperium (...), że jego stan można porównać z kondycją tuż po zakończeniu pierwszej lub drugiej wojny światowej. Zimna wojna spełniła zatem rolę trzeciej wojny, stawiając ZSRR wobec przerastających jego możliwości wyzwań natury militarnej, gospodarczej i politycznej” (s. 75). Do identycznych wniosków doszedł Eric Hobsbawm (1994): „ZSRR przypominał kraj rozgromiony w wielkiej wojnie – tyle tylko, że tej wojny w istocie nie było” (s. 492). Analizując okoliczności upadku ZSRR, badacz ten uznał Europę Wschodnią za piętę achillesową sowieckiego systemu, Polskę zaś (i, choć w mniejszym stopniu, Węgry) – za jej najczulszy punkt (s. 475).

Dlaczego właśnie Europa Wschodnia? Czyż komunistyczny ideał nie był w swej istocie międzynarodowy? Aby odnaleźć odpowiedź na te pytania, wypada naszkicować tło szersze niż zimna wojna. Cały system sowiecki opierał się na przekonaniu, że państwo narodowe było formą polityczną właściwą kapitalizmowi, socjalizm zaś – ze swej natury międzynarodowy czy raczej ponadnarodowy – ostatecznie pokona system kapitalistyczny i pogrzebie raz na zawsze ideę suwerennych państw narodowych. Tyle teoria. Jednakże już w latach 30. ZSRR przejął tradycje militarne imperium carskiego i carskie priorytety polityki zagranicznej, a Rosjanie przypomnieli sobie o swoim odwiecznym „starszeństwie”. Poczucie ciągłości łączące Związek Radziecki z carską Rosją zyskało oficjalną sankcję i pogłębiło się podczas drugiej wojny światowej i w okresie powojennym. Nawet wówczas jednak, gdy podobieństwo ZSRR do carskiej Rosji stawało się coraz bardziej natrętne, a język i naród rosyjski wywindowano na uprzywilejowane pozycje, nowe imperium nie wyrzekło się swych aspiracji i uważało się za wzorzec nowoczesnej cywilizacji socjalistycznej, przewyższającej kapitalistyczne stadium rozwoju. Na ten rodzaj „internacjonalizmu” po 1945 r. została skazana Europa Wschodnia.

Po śmierci Stalina, w zmienionej sytuacji międzynarodowej, Nikita Chruszczow ponowił wyzwanie rzucone mocarstwom zachodnim. Nowy program partii operował konkretnymi datami, precyzował terminy, kiedy to ZSRR prześcignie Europę Zachodnią, a potem USA, pod względem wskaźników rozwoju gospodarczego i społecznego. Przywódcy sowieccy nie mieli wątpliwości, że chcąc konkurować z Zachodem, Związek Radziecki powinien być potęgą militarną przynajmniej równą Stanom Zjednoczonym i przeciwstawiać się amerykańskiej polityce wszędzie, gdzie tylko możliwe, a zwłaszcza w krajach trzeciego świata. Jak mawiano w Moskwie w latach 70., „Stany Zjednoczone ingerują w sprawy wewnętrzne ZSRR w każdym zakątku globu”. Przez pewien czas wydawało się, że ZSRR ma przewagę. Wkrótce jednak zniknął nawet cień wątpliwości co do tego, że o stworzeniu „ustroju sprawiedliwości społecznej i dobrobytu” czy choćby tylko jednego z nich Moskwa nie ma co marzyć. Na domiar złego, jak pisze Ernest Gellner (1992), „Japończycy i inni mieszkańcy Azji dowiedli, że kapitalizm istotnie można pokonać, tyle tylko, że za pomocą konfucjańskiej, nie zaś marksistowskiej interpretacji idei Adama Smitha” (s. 248). Świadomość tych prawd oznaczała utratę wiary – a gdy tej nie stało, rósł sprzeciw wobec komunizmu. Mieszkańcy Europy Wschodniej wyrażnie niż z mieszkańcy



Związku Radzieckiego widzieli przewagę Zachodu. Zgodziliby się w pełni z Kennethem Minogue i Beryll Williams (1992), którzy określili komunizm jako „poronioną formę nowoczesności” i „podróbkę, która podawała się za coś lepszego niż oryginał” (s. 241). Europa Wschodnia wiedziała dobrze, że pierwowzór można zobaczyć jedynie na Zachodzie. Miała też swoje racje, by nie cenić zbyt mało niczego, co rosyjskie. Jej mieszkańcy najwyraźniej podzielali opinię Benedicta Andersona, który w 1983 r. zastanawiał się, czy ZSRR nie jest w większym stopniu dziedzicem tradycji dziewiętnastowiecznych poprzedników niż prekursorem cywilizacji XXI stulecia. We wprowadzeniu do wznowionej edycji swego fundamentalnego dzieła *Imagined Communities: Reflections on the Origin and Spread of Nationalism* (1983), z lutego 1991 r., Anderson przewidując zasugerował, że już wkrótce „ze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich ostaną się tylko «republiki»” (s. XI).

Imperium się rozpada

Pozostawmy jednak rozpad zewnętrznego otoczenia imperium sowieckiego, by zająć się rozkładem osiedzia – tj. samego ZSRR. Lista „przyczyn” tego epokowego wydarzenia – jednego z najbardziej doniosłych w naszym wieku – byłaby imponująca. Musiałoby się na niej znaleźć miejsce dla Michaiła Gorbaczowa, choć nie sposób wymiennie ocenić jego zasług. Trzeba by też powiedzieć o porażce Moskwy w zimnej wojnie, która w znacznej mierze przyczyniła się do wyemancypowania się Europy Wschodniej. Zachodni sowietolodzy, by wymienić choćby Josepha Rothschilda (1989) czy Kena Jowitta (1992), od dawna wyrażali przekonanie, że utrata kontroli nad Europą Środkową i Wschodnią, oznaczałaby pod-

ważenie racji bytu komunizmu wewnątrz Związku Radzieckiego. Życie zrealizowało jednak ściśle „scenariusz” autorstwa Randalla Collinsa (1986), socjologa ze szkoły weberiańskiej, który zresztą nigdy nie specjalizował się w sowietologii.

Collins przeprowadził szeroko zakrojone badania porównawcze i na tej podstawie stwierdził, że „wszystkie istotne procesy geopolityczne działają na niekorzyść ZSRR jako mocarstwa”. Bowiem jeśli „przerośnięte państwo imperialne”, którym było niegdyś imperium carskie, a potem ZSRR, „uwikła się w konflikty etniczne i polityczne w odległych krajach satelickich, należy się spodziewać destabilizacji na jego własnym terytorium”. Stąd uważał za wielce prawdopodobne, że „za sprawą powtarzających się kryzysów ZSRR utraci wpływy najpierw w Europie Wschodniej i innych odległych państwach, a następnie – jeśli proces osłabienia wewnętrznego będzie się pogłębiał, może utracić kolejne połacie terytorium nierosyjskiego: kraje bałtyckie, Ukrainę, Kaukaz i środkowoazjatyckie państwa muzułmańskie” (s. 203).

Fakty, które przepowiedział *outsider* Collins, zaskoczyły specjalistów. Do samego końca, aż do upadku ZSRR, powszechna była opinia, że w tym kraju powiodła się próba zbudowania zurbanizowanego społeczeństwa epoki przemysłowej, że znaleziono tam własną – komunistyczną – drogę do nowoczesności oraz że socjalistycznym ekwiwalentem procesów formowania narodu stało się tam stworzenie „narodu radzieckiego”, który pozostał wieloetniczny i wielojęzyczny, choć władał również wspólnym językiem, czyli rosyjskim⁷. Zachodni badacze pisali książki i spotykali się na konferencjach, które traktowały o *radzieckich* robotnikach, *radzieckiej* młodzieży, *radzieckiej* muzyce, balecie, sporcie; aż do upadku ZSRR trwały ożywione dyskusje



⁷ W gruncie rzeczy ku temu zmierzali komuniści. Już ponad sześćdziesiąt lat temu rosyjski uczone N.W. Ustriałow, stwierdził w swym artykule poświęconym narodowi radzieckiemu, że w Sowietach podjęto trud „przekształcenia wszystkich ludów ZSRR w jeden naród, definiowany za pomocą kategorii politycznych i ideologicznych, nie zaś etnicznych”. Zob.: N. W. Ustriałow (1934), ss. 38–39.



o politycznych ambicjach nowej *radzieckiej* klasy średniej [...] Gdy nadszedł czas głośności i pieriestrojki, oczekiwano powstania *radzieckich* partii politycznych, ruchów i związków. Tyle że nic takiego się nie przydarzyło. Nadszedł kres zimnej wojny, a wraz z nim, jak pisze Eric Hobsbawm (1994), upadek imperium zewnętrznego, który „ożywił secesyjne nastroje w tych republikach, gdzie najsilniejsze były uczucia narodowe”.

Hobsbawm skądinąd jest przekonany, że „to nie ruchy narodowe były przyczyną dezintegracji ZSRR. Upadek został spowodowany rozkładem władzy centralnej, który zmusił każdy z regionów do zadbania o własne interesy (...). Gdy tylko kraj popadł w gospodarczą anarchię, niemal natychmiast powstało miejsce dla polityki pluralistycznej, opartej na mechanizmie wolnych wyborów (...). Ta mieszanka wybuchowa zachwiała posadami gospodarczej i politycznej jedności ZSRR” (ss. 492–293). Jeśli ten opis jest poprawny, to trzeba stwierdzić, że „naród radziecki” jako taki nigdy nie istniał. W przeciwnym bowiem razie, w sposób naturalny wyłoniłaby się jakaś alternatywa dla władzy centralnej. Poradzieckie nacjonalizmy nie zrodziły się z upadku państwa. Państwo upadło, ponieważ nie istniała społeczność, która stanęłaby w jego obronie. Nie było również autentycznych instytucji, z których wyłoniłby się nowi przywódcy. Sowiecki system miał charakter totalitarny i – jak to ujmuje Anatolij Chazanow (1995) – „ponieważ w wieloetnicznym państwie nie istniało społeczeństwo obywatelskie, jedyną płaszczyzną współpracy mogły być więzi etniczne” (s. 28).

Państwo rozpadło się na republiki rozmaitych rozmiarów: Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Radziecka rozciągała się od Bałtyku po Ocean Spokojny, a na jej terytorium mieszkało prawie 150 mln ludzi. Collins, uprzedzając fakty, sformułował, jak sądzę, o wiele bardziej przekonujące wyjaśnienie dezintegracji niż to, które proponuje Hobsbawm. „Formalny mechanizm umożliwiający rozczłonkowanie ZSRR – pisał w 1986 r. – w zasadzie już istnieje. Piętnaście największych jednostek,

zorganizowanych na zasadach etnicznych, oficjalnie posiada status państw związkowych, w których funkcjonują lokalne władze. (...) Ich formalna autonomia nie ma żadnego praktycznego znaczenia, ponieważ wojsko, system monetarny i centralne planowanie w sferze gospodarczej pozostają pod kontrolą władz w Moskwie, wyłanianych przez sprawującą rzeczywiste rządy partię komunistyczną. Jednak sam fakt, że struktura oparta na autonomicznych państwach narodowych istnieje, jest niesłychanie istotny, gdyż dzięki temu wciąż żywe jest poczucie etnicznej tożsamości obywateli, a także istnieją organizacyjne struktury, od których może się rozpocząć proces emancypacji, gdy tylko centralny rząd wystarczająco osłabnie” (s. 204).

W ostatnich dniach istnienia radzieckiego państwa rozumowanie operujące kategoriami marksistowsko-leninowskimi zastąpił dyskurs oparty na pojęciu narodu. Podkreślmy jednak raz jeszcze: to nie Moskwa stworzyła nowoczesne narody na terytorium ZSRR. One powstały wbrew jej wysiłkom. Pierwszym ruchom narodowym przewodzili pisarze, poeci, artyści, gdyż inne sfery życia publicznego zostały bez reszty zsowietyzowane. Dopiero gdy stało się jasne, że sowiecki okręt tonie, wielu pracowników aparatu przeobraziło się w „narodowych” przywódców – narodzili się na nowo jako Uzbeki, Ukraińcy, Gruzini. I kiedy ostatecznie upadła władza centralna, a narody i społeczeństwa były nadal słabe, niedawna nomenklatura (aparatus komunistyczny) sięgnęła po władzę, nie mając najmniejszego zamiaru dzielić się nią z „narodową” inteligencją. Collins przewidział również ten scenariusz: „Procesem dezintegracji ZSRR pokierują prawdopodobnie politycy komunistyczni. Ponieważ mają oni monopol na działalność polityczną w ZSRR, trudno przypuścić, by jakiegokolwiek przemiany w sferze polityki mogły się tam dokonać bez ich udziału, przynajmniej w fazie początkowej” (s. 207).

Secesja Rosji

Jednego nie przewidział nawet Randall Collins – rosyjskiej secesji. Kto mógłby przypuszczać, że były sekretarz komitetu obwodowego partii gdzieś z Uralu, atakując Kreml, zostanie pierwszym w historii prezydentem niezależnej Rosji? A tego właśnie dokonał Borys Jelcyn. [...] W czerwcu 1990 r. RFSSR wystąpiła z deklaracją suwerenności, następnie ustanowiła urząd prezydenta republiki i konsekwentnie zmierzała do pełni niepodległości. Jak słusznie zauważył George F. Kennan (1995), o ile w przypadku Rosji deklaracja suwerenności oznaczała niewątpliwą awans, to Związkowi Radzieckiemu nio-

sła ona śmiertelne zagrożenie. ZSRR stawał się bowiem tym samym pustą łupiną, pozbawioną mieszkańców, pozbawioną terytorium i istniejącą tylko sferze teorii" (s. 10). [...]

Czy Rosjanom w poradzieckiej Federacji Rosyjskiej udaje się lepiej niż ich poprzednikom rozwiązać „kwestię rosyjską”? Cytowany już Chazanow (1995) twierdzi, że „proces kształtowania się nowoczesnego narodu rosyjskiego bynajmniej nie został zakończony, a to, czy społeczeństwo Federacji Rosyjskiej utworzy z czasem «wspólnotę narodową» czy też będzie «społeczeństwem obywatelskim» pozostaje wciąż sprawą otwartą” (ss. 239–240). Przyjrzyjmy się mapie. Zarówno w Rosji, jak i poza nią często można usłyszeć tezę, że Rosja po 1991 r. jest tworem sztucznym, nigdy bowiem kraj ten nie istniał w obecnych granicach. To prawda. Tyle że to samo dałoby się powiedzieć o wielu krajach europejskich, że nie wspomnę o afrykańskich czy azjatyckich. Przed rokiem 1990 nie istniało państwo niemieckie w jego obecnym kształcie. Granice Polski nigdy nie przebiegały w sposób ustanowiony w 1945 r. Turcja, z której kształtem wszyscy – z wyjątkiem Kurdów – już się oswoili, w 1920 r. wydawała bardziej „ahistoryczna” na postotomańskich terytoriach niż poradziecka Rosja.

Czy trzeba przypominać, ile trudu kosztowało osiągnięcie porozumienia co do obecnego kształtu Polski, Turcji czy Niemiec? (Francuzom również niełatwo to przyszło, a jednak pod wpływem generała de Gaulle’a pogodzili się z faktem, że Algieria jednak nie jest integralną częścią Francji). Rosjanie nie są zatem odosobnieni. Jednak zrozumieć ich kłopoty z geografią można tylko zagłębiając się historię. Kijów, który trafił pod moskiewskie panowanie „dopiero” w 1667 r., w roku 1991 stał się stolicą niepodległego państwa. Kazań, który podlegał Moskwie o ponad sto lat dłużej, jest stolicą republiki wchodzącej w skład federacji. Stosunki rosyjsko-ukraińskie i węzeł rosyjsko-azjatycki to nadal najważniejsze wyzwania dla Moskwy. Rosjanie mają poczucie, że od sprostania im zależeć będzie odpowiedź na pytanie, czy Rosja należy do Europy, czy też raczej jest częścią Eurazji.

Stosunkom rosyjsko-ukraińskim poświęcono wiele uwagi i nie będę przywoływał tych analiz, zaznaczając jedynie, że w zasadzie wszystkie liczące się ośrodki polityczne w Rosji podają w wątpliwość sam fakt istnienia narodu ukraińskiego, choć może nie wszyscy o tym głośno mówią. Można wszakże przypuścić, że to niezgoda na suwerenność Ukrainy leży u źródeł konfliktu wokół Floty Czarnomorskiej czy statusu Krymu. Powiązania rosyjsko-wschodnie nie



cieszą się na razie takim wzięciem, choć mają one zasadnicze znaczenie dla określenia rosyjskiej tożsamości. Być może, docenienie problematyki narodowościowej wewnątrz Federacji Rosyjskiej będzie jednym ze skutków ubocznych konfliktu czeczeńskiego? O tym, że są w Rosji politycy i naukowcy, którzy traktują to zagadnienie z należytą mu uwagą – świadczy np. symposium poświęcone sytuacji Rosji „w warunkach strategicznej niestabilności” (*Rossija w usłowijach strategičeskoj niestabilnosti*), które odbyło się w Moskwie w 1995 r. Oto fragment wypowiedzi jednego z uczestników N. N. Moisiejewa: „Jeśli poddamy gruntownej analizie dzieje dwóch tysiącleci, które przeżyliśmy wspólnie z Tatarami i ich przodkami, zauważymy, że doprowadziły one do wyraźnego mentalnego pokrewieństwa. Dlatego mariaż świata rosyjskiego i islamskiego wydaje się możliwy, zakładając oczywiście po obu stronach dostatek wzajemnego szacunku i zrozumienia. Gdyby miało być inaczej, będzie źle” (s. 7).

Tyle że dziś w Moskwie można usłyszeć praktycznie wszystko. Czy słowa rosyjskiego uczzonego mają jakiegokolwiek znaczenie? W gruncie rzeczy moskiewscy politycy i analitycy są o wiele bardziej przejęci tym, jak „odzyskać Mińsk, Ałmaty czy Kijów”, niż wynajdywaniem sposobów, by „nie utracić Kazania”. Myślą raczej o reaktywacji imperium (*nomen omen* – trzeciego), nie zastanawiając się nad budowaniem państwa (Drugiej Republiki?). Być może jest to przejaw realizmu: pierwsze imperium przetrwało kilka stuleci, drugie – siedemdziesiąt lat, gdy tymczasem pierwsza republika, jedyna demokracja, która przytrafiła się na tym obszarze, przetrwała zaledwie osiem miesięcy. Sądzę jednak, że współcześni restauratorzy imperium popełniają ten sam błąd, który zgubił ich carskich i sowieckich poprzedników, wedle słów Henry’ego Kissingera (1994), cierpiących na „rosyjską manię nowych podbojów” (s. 176). Z carską i sowiecką przeszłością łączy ich zresztą jeszcze jedno – lekceważenie kondycji rosyjskiego narodu. Gdy Aleksander Sołżenicyn (1995) utrzymuje, że naród rosyjski dziś nie istnieje, jego słowa przywodzą na myśl opinie, które Pipes i Gotje głosili na temat

roku 1917. Sołżenicyn boleje nad podziałem Rosjan na „dwa odrębne narody”, przeciwstawia „olbrzymią Rosję prowincjonalno-wiejską” „całkowicie odmienniej mniejszości w stolicy, obcej w sposobie myślenia, przesiąkniętej zachodnią kulturą”. Dla Sołżenicyna symbolem narodowej katastrofy jest „amorficzność rosyjskiej świadomości narodowej, nie zainteresowanej własną tożsamością i tym bardziej nieczułej na los rodaków, którym przydarzyło się nieszczęście” (s. 175). Z Sołżenicynem można się zgadzać lub nie, można akceptować jego sposób myślenia o Rosji lub go odrzucać, trzeba jednak przyznać, że trafnie charakteryzuje on kondycję kraju, chwytając aspekty, które zazwyczaj umykają uwadze obserwatorów, czego dowodzi choćby zdumienie, jakim zareagowali na rezultaty rosyjskich wyborów parlamentarnych. Ale istotę katastrofy, która stała się udziałem Rosji, ujmuje Sołżenicyn słowem „Wymieramy”.

To, co pisarz określa mianem narodowej „katastrofy”, w terminach niewiele mniej apokaliptycznych opisuje demograf W. I. Kozłow (1995), który w studium *Wymiraniye russkikh: istoriko-demograficheskij krizis ili katastrofa* (*Wymieranie Rosjan: kryzys historyczno-demograficzny czy katastrofa?*) ostrzega, że jeśli utrzymają się aktualne trendy demograficzne, do 2000 r. liczba Rosjan w FR zmniejszy się o 7 do 9 mln w porównaniu z rokiem 1989, natomiast w krajach „bliskiej zagranicy” będzie ich zaledwie 20 mln (w porównaniu z aktualną w tej chwili liczbą 25 mln). Z taką samą troską Kozłow pisze, że w 1989 r. w FR przyrost populacji (netto) osiągnął poziom 289,2 tys. Rosjan i 287,1 nie-Rosjan. (W tym samym roku w FR mieszkało ogółem 119,9 mln Rosjan i stano-

wili oni 81,5 % całej populacji). Czy prezydent Rosji i jego minister obrony analizowali te dane, wszczynając wojnę czeczeńską?

[...] W 1991 r. wydawało się, że Rosja wytyczy tor dla reform gospodarczych i demokracji na całym poradzieckim terytorium, podobnie zresztą jak kiedyś doprowadziła do jego całkowitej sowietyzacji. Jednakże Rosjanie w istocie nie zaakceptowali rozpadu imperium, a popierając demokrację i reformy rynkowe mieli po prostu nadzieję, że rosyjskie polityczne i kulturowe prekursorstwo w procesie desowietyzacji umożliwi im odtworzenie imperium w jakiejś liberalnej „zachodniej” formie. Warunkiem realizacji tego scenariusza mogło być jedynie powodzenie reform politycznych i ekonomicznych w samej Rosji. W 1996 r. wydaje się to jeszcze bardziej złudne niż przed pięcioma laty. Komuniści najbardziej skorzystali politycznie na fatalnej kondycji (i nastrojach) społeczeństwa rosyjskiego. Z największym zaangażowaniem i najsprawniej propagują oni odbudowę sowieckiego imperium. Tyle że komunistyczna wizja reintegracji niewiele ma wspólnego z treścią, którą nadają temu pojęciu demokraci i liberałowie.

Rosjanie – nie po raz pierwszy w swej historii – stoją dziś nie tyle przed wyborem rozmaitych partii politycznych czy przywódców, co przed wyborem całkowicie odmiennych wizji Rosji. Czy wybiorą Rosję mniejszą terytorialnie, lecz zmierzającą ku demokracji i wolnemu rynkowi, czy raczej Rosję, która, jak obiecują promotorzy polityki mocarstwowej, przywróci im Kijów i Taszkent – i może coś jeszcze? Tylko że za tę drugą przyjdzie zapłacić wolnością polityczną i ekonomiczną.

Roman Szporluk

Roman Szporluk, ur. w 1933 r., profesor historii Uniwersytetu Harvarda, dyrektor Instytutu Studiów Ukraińskich tej uczelni. W latach 1965–91 wykładał na Uniwersytecie w Michigan. Absolwent lubelskiego UMCS i Oksfordu, promowany na doktora w Stanford University. Zajmuje się zagadnieniami nacjonalizmu i marksizmu w najnowszej historii Ukrainy, Rosji/ZSRR oraz Europy Środkowej i Wschodniej. Autor wielu publikacji naukowych. Ważniejsze książki: *The Political Thought of T. G. Masaryk* (1981), *Communism and Nationalism: Karl Marx versus Friedrich List* (1988, 1991), *Ukraine: A Brief History* (1979, 1982). Niniejszy artykuł (w rozszerzonej wersji angielskiej) ukaże się w tomie *The End of Empire? The Transformation of the USSR in Comparative Perspective*, pod redakcją Karen Dawisha i Bruce'a Parrotta jesienią bieżącego roku.

Literatura

- Benedict Anderson (1991), *Imagined Communities: Reflections on the Origin and Spread of Nationalism*, London.
 John Barber (1995), Russia: a Crisis of Post-Imperial Viability, w: J. Dunn, red., *Contemporary Crisis of the Nation State*, Oxford.
 Mark Bassin (1991), Russia between Europe and Asia: The Ideological Construction of Geographical Space. *Slavic Review* 50, nr 1.
 Mark R. Beissinger (1995), The Persisting Ambiguity of Empire. *Post-Soviet Affairs* 11, nr 2.
 Zbigniew Brzeziński (1960), *The Soviet Bloc: Unity and Conflict*.

- A. M. Chazanow (1995), *After the USSR: Ethnicity, Nationalism, and Politics in the Commonwealth of Independent States*, London.
- Randall Collins (1986), *Weberian Sociological Theory*, Cambridge.
- Linda Colley (1992), *Britons: Forging the Nation, 1707–1837*, New Haven.
- Karen Dawisha, Bruce Parrott (1994), *Russia and the New States of Eurasia: The Politics of Upheaval*, Cambridge.
- Alexander Dallin (1992), Causes of the Collapse of the USSR. *Post-Soviet Affairs* 8, nr 4.
- Michael W. Doyle (1986), *Empires*, Ithaca.
- John Dunn, red. (1995), *Contemporary Crisis of the Nation State?*, Oxford.
- Rupert Emerson (1960), *From Empire to Nation. The Rise to Self-Assertion of Asian and African Peoples*, Boston.
- Ernest Gellner (1992), Nationalism in the Vacuum, w: A. J. Motyl, red., *Thinking Theoretically about Soviet Nationalities, History and Comparison in the Study of the USSR*, New York.
- David F. Good, Richard L. Rudolph, red. (1992), *Nationalism and Empire. The Habsburg Empire and the Soviet Union*, New York.
- J. W. Gotje (1988), *Time of Troubles*, przeł. T. Emmons, Princeton.
- Georg F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, przeł. J. Grabowski i A. Landman, Warszawa 1958, t. 1.
- John-Paul Himka (1994), The National and the Social in the Ukrainian Revolution of 1917–20: The Historiographical Agenda. *Archiv für Sozialgeschichte* nr 34.
- Eric Hobsbawm (1994), *The Age of Extremes: A History of the World, 1914–1991*, New York.
- Istvan Hont (1995), The Permanent Crisis of a Divided Mankind: Contemporary Crisis of the Nation State in Historical Perspective, w: J. Dunn, red., *Contemporary Crisis...*
- Geoffrey Hosking (1995), The Freudian Frontier. *The Times Literary Supplement*, 10.03.
- Ghita Ionescu (1965), *The Break-up of the Soviet Empire in Eastern Europe*, Baltimore.
- Ken Jowitt (1992), *New World Disorder: The Leninist Extinction*, Berkeley.
- Robert J. Kaiser (1994), *The Geography of Nationalism in Russia and the USSR*, Princeton.
- Andreas Kappeler (1992), *Rußland als Vielvölkerreich. Entstehung, Geschichte, Zerfall*, München.
- Edward L. Keenan (1994), On Certain Mythical Beliefs and Russian Behaviors, w: S. F. Starr, red., *The Legacy of History in Russia and the New States of Eurasia*, New York.
- (1967), Muscovy and Kazan: Some Introductory Remarks on the Patterns of Steppe Diplomacy. *Slavic Review* 26, nr 3.
- George F. Kennan (1995), Witness to the Fall. *New York Review of Books*, 16.11.
- W. I. Kozłow (1995), Wymiraniye russkich: istoriko-diemograficeskij krizis ili katastrofa? *Wiestnik Rossijskoj Akademii Nauk* 65, nr 9.
- Henry Kissinger (1994), *Diplomacy*, New York.
- Dominic Lieven (1995), The Russian Empire and the Soviet Union as Imperial Polities. *Journal of Contemporary History* 30.
- Jack F. Matlock, Jr. (1995), *Autopsy of an Empire. The American Ambassador's Account of the Collapse of the Soviet Union*, New York.
- Kenneth Minogue, Beryl Williams (1992), Ethnic Conflict in the Soviet Union: The Revenge of Particularism, w: A. J. Motyl red., *Thinking Theoretically...*
- Alexander J. Motyl, red. (1992), *Thinking Theoretically about Soviet Nationalities, History and Comparison in the Study of the USSR*, New York.
- Raymond Pearson (1995), The making of '89: Nationalism and the Dissolution of Communist Eastern Europe. *Nations and Nationalism* 1, nr 1.
- Richard Pipes (1993), *Russia under the Bolshevik Regime*, New York.
- (1975), Introduction: the Nationality Problem, w: Z. Katz, R. Rogers, F. Harned, red., *Handbook for Major Soviet Nationalities*, New York.
- Alfred J. Rieber (1994), Struggle over Borderlands, w: S. F. Starr, red., *The Legacy of History...*, New York.
- Rossija w uśłowijach strategiczeskoj niestabilnosti. (Materiały krugłogo stoła). *Woprosy Filosofii* nr 9, 1995.
- Joseph Rothschild (1989), *Return to Diversity: A Political History of East Central Europe since World War II*, New York, Oxford.
- Roman Solchanyk (1993), Russia, Ukraine and the Imperial Legacy. *Post-Soviet Affairs* 9, nr 4.
- (1992), Ukraine, the (Former) Center, Russia and 'Russia'. *Studies in Comparative Communism* 25, nr 1.
- Aleksandr Sołżenicyn (1995), Russkij wopros k koncu XX wieka. *Nowyj Mir* nr 7.
- S. Frederic Starr, red. (1994), *The Legacy of History in Russia and the New States of Eurasia*, New York.
- Ronald Grigor Suny (1995), Ambiguous Categories: States, Empires and Nations. *Post-Soviet Affairs* 11, nr 2.
- N. S. Trubieckoj (1927), K ukraínskoj problemie, *Jewrazijskij Wriemiennik* nr 5.
- N. W. Ustriałow (1934), O sowietskoi nacyi, w: *Nasze wriemia*, Szanghaj.
- Andrzej Walicki (1977), Russian Social Thought: An Introduction to the Intellectual History of Nineteenth-Century Russia. *The Russian Review* 36, nr 1.

Być Rosjaninem

Dzisiejsze państwo rosyjskie nie jest – i z pewnością nie będzie – państwem narodowym. Istnieje jako wspólnota interesu politycznego i gospodarczego. Kształt nadała mu secesja pozostałych republik radzieckich. Odziedziczywszy po imperium największy z radzieckich udziałów, dawna RFSRR przeobraża się z wolna w nową Rosję. Różnorodną i zróżnicowaną wspólnotę współczesnych Rosjan. Kim są? Jaka jest ich tożsamość? Co mają na myśli, gdy mówią: Rosja, ojczyzna, rodacy?

Nie ulega wątpliwości, że Rosjanie nie czują się związani z cywilizacją zachodnią. Mimo otwartości na wszelkie nowe idee i prądy nie uznali jej za atrakcyjny wzorzec. Zainteresowanie Zachodem rozbudzone w czasach pieriestrojki nie było ani głębokie, ani trwałe. (Fakt, że w Rosji takie pojęcia, jak „demokracja”, „państwo prawa”, „własność prywatna” oraz „zysk” są dziś w powszechnym użyciu, niewiele zmienia). Zachód nie jest już wprawdzie postrzegany jako świat wrogi, jednakże sukcesy gospodarcze systemu kapitalistycznego w Europie Zachodniej i w Azji są traktowane przez Rosjan jako forma ekspansji i odbierane jako rodzaj zagrożenia. Ponieważ nic nie wskazuje na to, by Rosja mogła w najbliższej przyszłości sprostać wyzwaniom, jakie stawiają przed nią zaawansowane technologie oraz sukcesy ekonomiczne państw Zachodu, instynktownie poszukuje własnych, specyficznie „rosyjskich” sposobów wyjścia z impasu. Wielu Rosjan uważa, że zamiast angażować się w przegraną z góry rywalizację z Zachodem, Rosja powinna skupić się na samodzielnym rozwią-

zywaniu problemów gospodarczych i społecznych. Nie znaczy to, że jej zadaniem jest umacnianie fortyfikacji, nie może jednak uzależniać się zbyt od świata zewnętrznego; musi liczyć tylko na siebie.

Ten umiarkowany izolacjonizm ma, jak sędzę, dwa powody. Główną troską przeciętnego zjadacza rosyjskiego chleba jest obecnie biologiczne przetrwanie, nie zaś potęga i znaczenie państwa na arenie międzynarodowej. Rosjanie zdają sobie sprawę, że nie ma powrotu do komunizmu, ale wiedzą też, że osiągnięcie poziomu rozwoju społeczeństw zachodnich będzie trudne. Po drugie – społeczeństwo rosyjskie czuje się znużone wielkimi utopiami oraz projektami cywilizacyjnymi. Utraciło wiarę w swą historyczną misję. Fakt, że wielokrotnie w dziejach Rosjanie chcieli przeprowadzić ludzkości, wcale nie znaczy, iż nadal tego pragną. Gdyby bowiem tak było, resentymenty wywołane rozpadem imperium oraz krachem systemu komunistycznego nasiliłyby tę tendencję. Tak jednak nie jest. Ponadto – zważywszy na fakt, że Rosjanie mają poważne trudności z określeniem, co to znaczy „ro-

syjska cywilizacja” – nie bardzo wiadomo, czym nowa Rosja mogłaby imponować światu. Z drugiej strony Rosjanie nie obawiają się, że zostaną zdominowani kulturowo przez kogokolwiek – znaną są dumni, zbyt szczerzą się własną odrębnością, swą przewagą liczebną oraz ogromem posiadanego terytorium. Sądzą, że potrafią się obronić zarówno przed kapitalizmem w wersji amerykańskiej lub japońskiej, jak przed islamem. Wprawdzie przedstawiciele inteligencji i świata polityki upatrują rozlicznych zagrożeń w zetknięciu się Rosji z innymi cywilizacjami, lęki te nie są jednak udziałem większości społeczeństwa.

Tożsamość „nieradziecka”

Takie zbiorowości, jak „poddani rosyjscy” czy „ludzie radzieccy” nie zaistniałyby, gdyby nie centralistyczna struktura państwa, rodzime tradycje rządów autorytarnych, jedność przestrzeni i atawistyczne przekonanie o misji dziejowej narodów słowiańskich. Należy pamiętać, że budowane kompleksowo i z rozmachem państwo (najpierw Cesarstwo Rosyjskie, potem Związek Radziecki) nie było tworzone na zasadach etnicznych, lecz imperialnych. Poddany rosyjski służył więc sprawie imperium, a przy tym zachowywał poczucie przynależności do pewnego etnosu. Podobnie było w wypadku człowieka radzieckiego – duma z potęgi ZSRR nie mąciła jego tożsamości narodowej. Myślę, że tutaj należy szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego *homo sovieticus* nie przeżył komunizmu i zniknął wraz z radziecką państwowością.

Od razu muszę zastrzec, że określenia „człowiek radziecki” używam w innym sensie niż Aleksander Zinowjew. Mam na myśli nie ludzi, którzy zatracili wszelkie poczucie odrębności, stając się trybami wielkiej maszyny kolektywizmu, lecz ogół jednostek żyjących w ZSRR, które mimo zniewolenia przez system czuły się jednak przywiązane do swych „małych ojczyzn”. Podstawowym układem odniesienia nie było dla nich imperialne, rządzone w sposób autokratyczny państwo, lecz – własna wieś, miasto, stowarzyszenie twórcze, związek zawodowy, region, a także republika związkowa. Nie należy zapominać, że radzieckie dowody tożsamości zawierały nie tylko informację o „obywatelstwie” (sowieckim) właścicieli, lecz również o ich „narodowości” (rosyjskiej, ukraińskiej, kazaskiej, buriackiej, żydowskiej, ormiańskiej etc.).

Radzieckość była zjawiskiem *sensu stricto* politycznym, niewiele mającym wspólnego z rzeczywistością społeczną. Z początkiem lat 60. ludzie radzieccy z mniejszym niż dotąd respektem zaczęli odnosić się do obowiązującej ideologii. Starając się chronić prywatność przed wszelką ingerencją z zewnątrz, bez większego zaangażowania powtarzali gesty należące do oficjalnego rytuału posłuszeństwa. „Wybrali strategię cierpliwego trwania”¹ – twierdzi rosyjski socjolog Władimir Szlapientok. Bez wątpienia istnieje coś takiego, jak radziecki styl życia; pewne zachowania społeczne, które przetrwały nawet upadek systemu komunistycznego. Nie wynika z tego jednak, że mieszkańcy b. ZSRR tworzą dziś wspólnotę mentalną czy duchową. Łatwość, z jaką przystosowali się do życia w nowo powstałych państwach, świadczy o czymś przeciwnym.

Rozpad ZSRR postawił ludzi radzieckich w obliczu wyboru – musieli zdecydować, które z nowych państw uznają za własne. Wybór na ogół nie był trudny (Ormianin stawał się obywatelem Armenii, Ukrainiec – Ukrainy, a Rosjanin – Federacji Rosyjskiej), choć w przypadku dużych grup ludności nierdziennej – a jej większe czy mniejsze skupiska znajdowały się w każdej z republik – kwestie obywatelstwa nie zostały rozwiązane po dziś dzień.

Tożsamość rosyjska

Przez całe dziesięciolecie rosyjskość była nieomal tożsama z tym, co radzieckie. Gdy Związek Radziecki przestał istnieć, okazało się, że naród stanowiący podporę imperium ma największe problemy z określeniem własnej tożsamości. Pytanie, w jakim sensie rosyjska jest Federacja Rosyjska, pozostaje otwarte, a sami Rosjanie, dla których nigdy nie wydzielono odrębnego terytorium narodowego – w skład Federacji wchodzi natomiast liczne nierosyjskie okręgi [10], republiki autonomiczne [21] oraz Żydowski Obwód Autonomiczny – nie chcieliby, aby widziano w nich wyłącznie abstrakcyjnych „obywateli FR”. Zarazem jednak zdają sobie sprawę, że wszelkie próby zdefiniowania rosyjskości w kategoriach czysto etnicznych są skazane na niepowodzenie. Nie lubią, gdy przypomina się im tatarskie i kozackie korzenie, nie zachwyca ich teza, iż Rosja jest etniczną hybrydą, nie próbują jednak temu zaprzeczać. Jeśli wolą zapomnieć o swych wielonarodowych tradycjach, to dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że kojarzą im się one z okresem impe-

¹ V. Shlapentokh, Russian Patience: a Social Strategy and a Reasonable Behavior, *Archives européennes de sociologie*, XXXV, nr 2, 1995.



rialnym, a chcieliby się uwolnić od jego dziedzictwa. Bardzo zależy im na tym, by słowa „być Rosjaninem” (co we własnym mniemaniu po dobroci, choć najczęściej za pomocą knuta, narzucali niegdyś innym) znów nabrały konkretnej treści. „Rosja nie jest państwem narodowym – stwierdza Walerij Tiszkow z Instytutu Etnografii i Antropologii RAN – więc żadna z zamieszkujących ją grup etnicznych nie może rościć pretensji do jakiegoś terytorium i uważać go za swą wyłączną własność”⁴.

Należy podkreślić, iż Rosjanie (choć z nostalgią wspominają czasy minionej potęgi) przeważnie akceptują fakt, że ich państwo stało się mniejsze, łatwiejsze do ogarnięcia myślą, mniej zróżnicowane etnicznie niż w czasach radzieckich i przez to – bardziej „rosyjskie”. [...] Uważają, że dopiero w tych nowych warunkach (powstały one, gdy poszczególne republiki związkowe uzyskały samodzielność państwową) można podjąć trud ponownego zdefiniowania rosyjskości. [...] Proces ten rozpoczął się w Rosji w 1992 r. i wciąż trwa, chociaż władze FR nieustannie podkreślają konieczność ponownej integracji całej przestrzeni poradzieckiej. Wygląda na to, że dla przeciętnego Rosjanina, tak samo zresztą, jak dla Ukraińca czy Białorusina, swoboda prze-

mieszczania się oraz wymiana dóbr i nieskrępowany do nich dostęp liczą się dziś najbardziej. Gdyby postulowana przez Moskwę odbudowa państwa związkowego miała położyć temu kres, z pewnością nie poparliby tej idei. Z kolei politycy w byłych republikach zabiegają przede wszystkim o utrwalenie swej pozycji przywódców narodu.

Słowo o reintegracji

Nie wydaje się, aby wspólne granice, a także ściśle więzi kulturowe, historyczne oraz językowe, łączące Rosjan, Białorusinów i Ukraińców, rzeczywiście przybliżały perspektywę zjednoczenia trzech narodów wschodniosłowiańskich. Ci, którzy widzą w nich przesłankę dla tezy o nieuchronności rychłej integracji, zapominają, że owa bliskość rodzi też lęk przed utratą odrębności i niezależności. Myślę także, iż dominująca pozycja języka rosyjskiego na obszarze b. ZSRR – spadek po czasach radzieckich – wcale nie przeszkadza w kształtowaniu się nowoczesnego narodu ukraińskiego, a nawet białoruskiego, jednak w wypadku Rosjan powoduje pewne komplikacje. Obywatel Ukrainy, chociaż niejednokrotnie lepiej mówi po rosyjsku niż po ukraińsku, za swój język ojczysty uznaje na ogół ukraiński. Dla Rosjanina język nie jest oczywistym wyznacznikiem rosyjskości, gdyż posługuje się nim swobodnie także wiele innych narodów.

Bardzo wymowny jest fakt, że problem ludności rosyjskojęzycznej, która po rozpadzie ZSRR znalazła się poza granicami FR, w niewielkim stopniu zajmuje Rosjan mieszkających w rdzennej Rosji; że zachowują oni dużą rezerwę wobec idei wyzwolenia tej ludności spod „obcego” panowania. [...] Dzieje się tak, ponieważ 150-milionowa rzesza Rosjan w ZSRR nigdy nie tworzyła jednolitej, solidarnej wspólnoty etnicznej. Rosjanie nie mieli w Związku Radzieckim własnych – tj. rosyjskich – instytucji życia publicznego. To, że byli mieszkańcami Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, niewiele zmieniało, gdyż była to jedyna republika nie posiadająca odrębnych struktur władzy partyjnej, własnej – republikańskiej – Akademii Nauk, a także wielu innych ważnych instytucji. Stolica tej największej, bo obejmującej aż 70% radzieckiego terytorium republiki była zarazem – i przede wszystkim – stolicą Związku Radzieckiego.

Najkrócej rzecz ujmując, dzisiejszych Rosjan nie bardzo interesuje to, co dzieje się poza granicami ich państwa. Chcieliby natomiast wiedzieć, gdzie

⁴ V. Tichkov, What is Russia? Prospects for Nation-Building, *Security Dialogue*, 26 (1), 1995, s. 47.

się zaczyna i gdzie kończy Rosja. Państwo, którego terytorium pokrywałoby się z obszarem rosyjskiego dziedzictwa kulturalnego; wspólnota jednocząca ludzi o podobnych losach. Rosyjska tożsamość to gra napięć między wyobrażeniem o przetrzeźnieniu a regułami rządzącymi na terytorium zajmowanym przez tę tworzącą się właśnie nową wspólnotę narodową.

Rosja idealna

Czy istnieje Rosja idealna? Rosja prawdziwie rosyjska? Jakie wyobrażenie o Rosji mają sami Rosjanie? Tak długo utożsamiano ją z imperium, potem zaś z systemem sowieckim, że kwestia rosyjskości – przynależności do rosyjskiej wspólnoty politycznej, społecznej i kulturowej – nie może być traktowana jako czysto akademicka. Jest to bowiem fundamentalny problem dla Rosjan. Problem, który stale przewija się we wszystkich ważniejszych debatach. Co więcej, wydaje się, że sprawa ta określa postawy społeczne Rosjan, wpływając pośrednio na zasadnicze decyzje polityki wewnętrznej i zagranicznej ich państwa.

Żadne kryterium nie jest w tym wypadku rozstrzygające. Ani język, ani religia prawosławna, ani więzy krwi – cokolwiek by to miało znaczyć – nie przesądza o istocie rosyjskości. (To samo dotyczy czynników geograficznych, klimatycznych, stylu życia, modelu rozwoju gospodarczego i społecznego etc.). Być może więc tym, co łączy i wyróżnia dziś Rosjan jako wspólnotę, jest stosunek do historii? Może jednoczy ich tylko świadomość przebytej drogi dziejowej i ona właśnie pozwala im wznieść się ponad podziały językowe i różnice kultur? A może, przeciwnie: wiąże ich tylko jednakowa postawa wobec świata zewnętrznego, poczucie wspólnotowości zaś bierze się z postrzegania zagranicy jako obszaru obcego cywilizacyjnie?

Chciałabym uniknąć pułapki determinizmu, dlatego też w niniejszych rozważaniach nie udzielę odpowiedzi na powyższe pytania (przy całej świadomości, że podobna analiza byłaby przydatna, choć i niebezpieczna). Chcę natomiast zastanowić się nad tym, w jaki sposób postrzegają siebie sami Rosjanie. Co mają na myśli, kiedy mówią o swym kraju, ojczyźnie, rodakach? Od razu muszę zastrzec, że nie sądzę, aby tę trudną i nieco abstrakcyjną kwestię można było rozstrzygnąć za pomocą instrumentarium nauk społecznych. Sondaże opinii publicznej, zwłaszcza w Rosji, trzeba traktować z pewną

dozą sceptycyzmu. Pozwalają one bowiem uchwycić to, co aktualne, lecz nie stanowią klucza do zrozumienia, w jaki sposób widzi siebie Rosjanin, Amerykanin czy Francuz. Nie powinniśmy odwoływać się również do oficjalnych wystąpień polityków. Jeremiaszowy ton tych wypowiedzi: „straciliśmy zbyt wiele”; „wszystko, co radzieckie, należy wyłącznie do nas, Rosjan”; „jedynie Rosja ma prawo do dziedzictwa przeszłości” – skądinąd trudny do zlekceważenia, w naszym przypadku nie wniesie wiele.

Moje uwagi na temat sposobu, w jaki Rosjanie wyobrażają sobie Rosję oraz definiują istotę rosyjskiej wspólnoty politycznej i narodowej, nie pretendują do ścisłości. Są jedynie próbą interpretacji wykorzystującej znajomość kraju, jego mieszkańców, ich piśmiennictwa oraz mentalności. Nie zamierzam konstruować teoretycznego modelu, pragnę po prostu przedstawić kilka refleksji na ten temat.

Ojczyzna Rosjan i nie-Rosjan

Rosja jest nade wszystko państwem Rosjan, co nie przeszkadza w tolerowaniu ludności nierosyjskiej żyjącej w tym kraju. Terytoria zdobyte w XVIII i XIX w. – państwa bałtyckie, Kaukaz, Azja Środkowa – nie były i nie są postrzegane przez Rosjan jako integralna część Rosji. [...] Na tym problem się jednak nie kończy. W granicach FR istnieją autonomiczne terytoria narodowe, które również trudno bez zastrzeżeń uznać za rosyjskie... Jak wiadomo, konstytucja przyjęta w grudniu 1993 r. utrwaliła zasady podziału administracyjnego wprowadzone w latach 20. i 30. Federacja składa się więc obecnie z 89 regionów (z Czeczenią włącznie), w tym: z 21 republik, 6 krajów, 10 okręgów autonomicznych, 49 obwodów oraz z Żydowskiego Obwodu Autonomicznego, Moskwy i Petersburga. Nazwy obwodów, przypomnijmy, wywodzą się od nazw ich stolic i nic nie mówią o przynależności narodowej ich mieszkańców³. W myśl konstytucji podmioty federacji są równe wobec prawa. O ile jednak republikom przyznano status *quasi*-państw – z prawem do własnej konstytucji i wybieralnego prezydenta, o tyle obwody nie dysponują podobnymi prerogatywami. Na ich czele stoją gubernatorzy lub szefowie administracji, na ogół mianowani przez prezydenta FR.

Ludność zamieszkująca rosyjskie obwody nie kryje niezadowolenia z niższego statusu tych regionów. Uważa – skądinąd słusznie – że nie odpowiada on potencjałowi gospodarczemu niektórych spośród nich ani ich wkładowi w rozwój kultury narodo-

³ Wyjątek stanowi Żydowski Obwód Autonomiczny.

wej. Frustrację pogłębia fakt, że w niektórych częściach Rosji niewielkim nawet grupom ludności rdzennej (tzw. małym narodom) przyznano specjalne uprawnienia, których nie mają stanowiący większość Rosjanie.

Syberia i Powołże

Przyjrzyjmy się południowej części Syberii. Republika Tuwińska, wcielona do ZSRR w roku 1944, pozostaje na uboczu rosyjskiej refleksji o wyobrażanej ojczyźnie. Rosjanie nie postrzegają jej jako części Rosji, mimo znacznego udziału ludności rosyjskiej wśród mieszkańców tej republiki. Sąsiednią Buriację uważają już jednak za nieodłączną część Syberii. Należałoby z kolei zapytać, jak postrzegana jest Syberia? Jakie miejsce zajmuje w tej idealnej Rosji, o której tu mowa? Trzeba zacząć od tego, że nie ma jednej Syberii; jest ich co najmniej kilka. Miasta Uralu i Syberii Zachodniej, powstałe w wyniku ekspansji gospodarczej w XVII, XVIII i XIX wieku, stanowią bez wątpienia integralną część Rosji. Rozwój przemysłowy i rolniczy nowożytnej Rosji byłby nie do pomyślenia bez podboju tych ziem i zagospodarowania ich przez rosyjskich osadników. Jednakże dalej na wschód – już za Tomskiem i Kemerowem – rosyjskie ślady stają się coraz mniej wyraźne. Ograniczają się na ogół do miast zbudowanych wzdłuż linii kolejowej. Odległości i surowy klimat pogłębiają wrażenie oddalenia, a nawet całkowitego oderwania od Rosji europejskiej. Wschodnią część Syberii i wybrzeże Oceanu Spokojnego trudno zakwalifikować jako historyczne ziemie rosyjskie. Władywostok i Chabarowsk zaś są dalekimi przyczółkami na terenach określanych w języku rosyjskim jako „Wschód”, nie zaś – „Rosja wschodnia”.

Odmienne wygląda sytuacja na Powołżu. Republiki nadwołżańskie: Tatarstan, Baszkiria, Udmurtcja, Czuwaszja, Mordwa i Republika Mari-Eł leżą w europejskiej części Rosji – w samym jej sercu. Kazan, oddalony od Moskwy zaledwie o 800 km, został zdobyty przez Iwana Groźnego jeszcze w roku 1552, a Tatarzy są dziś jedną z najbardziej zurbanizowanych i zrusyfikowanych wspólnot etnicznych w FR. W żadnej z sześciu republik Powołża przedstawiciele narodów, którym przyznano autonomię terytorialną, nie stanowią większości. Współżycie z ludnością rosyjską oraz z przedstawicielami innych narodowości układa się tu jednak dobrze, czego dowodem jest znaczna ilość mieszanych małżeństw.

Jaka jest tożsamość nierosyjskiej ludności Powołża? Czy można pozostać Tatarem lub Baszkirem, a zarazem utożsamiać się z Rosją? Kwestia ta ma, jak sądzę, podstawowe znaczenie dla przyszłości rosyjskiej wspólnoty narodowej. Większość nierosyjskich mieszkańców Powołża mówi biegle po rosyjsku i zazwyczaj nie kwestionuje swych bliskich związków z Rosją, doskonale rozumiejąc, że sytuacja republik w tej części FR jest inna niż sytuacja Czeczenii lub Tywy. Tamte republiki, znajdując się na obrzeżach, mogłyby, przynajmniej teoretycznie, odłączyć się od Federacji Rosyjskiej. Tatarstan, który jest enklawą, starając się zrewidować swe stosunki z władzami federalnymi w Moskwie, musiał z wielką ostrożnością negocjować sprawę swego statusu politycznego i gospodarczego.

Republiki nadwołżańskie stanowią bezspornie część Rosji wyobrażonej, choć trzeba przyznać, że rodzi to pewne komplikacje. Myśląc o tym regionie jako o części swej ojczyzny, Rosjanie muszą akceptować fakt, że rosyjskość nie jest pojęciem, które daje się wyodrębnić na podstawie kryteriów etnicznych czy językowych. O przynależności Powołża do Rosji decyduje bowiem wyłącznie jego położenie oraz długa tradycja współistnienia na tym obszarze plemion nierosyjskich oraz ludności słowiańskiej. [...]

Kaukaz Północny

Republiki Kaukazu Północnego są przypadkiem szczególnym. Ludność rosyjska nie stanowi w nich większości⁵, a poczucie odrębności narodowej wśród rdzennych mieszkańców zawsze było bardzo żywe, choć – podkreślmy od razu – w żadnej z północnokaukaskich republik autonomicznych – poza Czeczenią – nie skutkowało to roszczeniami niepodległościowymi. Wbrew twierdzeniom oficjalnej propagandy, która uzasadniała rozpoczęcie operacji czeczeńskiej koniecznością przeciwdziałania tendencjom odśrodkowym w FR, Czeczenia była przypadkiem odosobnionym, w związku z czym argument, iż „zaraza separatyzmu” mogłaby się stamtąd rozprzestrzenić na całą Rosję, jest mało przekonujący. Wystarczy przypomnieć, że w ciągu kilku lat po ogłoszeniu przez Republikę Czeczeńską niepodległości (w 1991 r.) na podobny krok nie zdecydowała się żadna z pozostałych północnokaukaskich republik. Jeśli więc władzom w Moskwie rzeczywiście zależało na pokoju w tej części FR, wkroczenie

⁵ Nie stanowi ona większości również w Tatarstanie i Czuwaszji, natomiast w Buriacji, choć jest najliczniejsza, nie przekracza 40%.

wojsk federalnych do Czeczenii było poważnym błędem, gdyż właśnie rosyjska interwencja stała się zarzewiem wojny.

Wyniszczająca operacja czeczeńska przyniosła skutki odwrotne do zamierzonych. Po pierwsze – nie udało się już przywrócić sytuacji sprzed 1991 r.; nie udało się też złamać oporu Czeczenów. Po drugie – władze federalne same dostarczyły dowodu, że nie uważają Czeczenii za część składową Rosji. Bo czy zdecydowałyby się na zrównanie z ziemią jednego z rosyjskich obwodów, gdyby ten ogłosił secesję? Po trzecie – rosyjscy mieszkańcy Czeczenii wyjechali z republiki, zwiększając i bez tego nie małą liczbę uchodźców oraz przesiedleńców w Rosji. Po czwarte – wojna zdestabilizowała sytuację w całym regionie.

„Rosja ostatecznie utraciła Czeczenię, niejako wypchnęła ją poza swą orbitę. I nie chodzi tu jedynie o terytorium, które, rzecz jasna, można «oczyścić» nie tylko z «bandyckich formacji zbrojnych», lecz ze wszystkiego, co się rusza; chodzi również o zamieszkujący Czeczenię naród. Jest oczywiste, że naród ten co najmniej na kilka pokoleń jest dla Rosji stracony” – pisał w styczniu 1995 r. publicysta tygodnika *Moskowskije Nowosti*⁶. Wszystkie badania opinii publicznej przeprowadzone w Rosji od

grudnia 1994 r. odnotowują oburzenie i narastający sprzeciw społeczny wobec wojny w Czeczenii. Dla polityków i wojskowych Kaukaz Północny jest regionem o znaczeniu strategicznym. Dla przeciętnego Rosjanina obcym światem, skrawkiem nie istniejącego już imperium. Jego mieszkańcy nie są uważani za swoich: znajdują się poza wyobrażoną wspólnotą Rosjan.

Z powyższych rozważań wynika, że Rosja idealna nie jest tożsama z Federacją Rosyjską. Myśląc o niej, Rosjanie wyobrażają sobie siebie samych jako wspólnotę, która zamieszkuje obszary nie pokrywające się z obecnymi granicami państwowymi. Nie stanie się to jednak zapewne źródłem poważniejszych konfliktów z sąsiadami, ponieważ Rosja wyobrażona jest – jak wykazaliśmy – mniejsza, nie zaś większa od FR. Co więcej, wydaje się, że istnienie państwa w jego obecnym kształcie i granicach nie wpłynie na możliwości powstania wspólnoty rosyjskiej niezależnie od obecnych podziałów terytorialnych. Wystarczy, by granice pozostały otwarte dla ludzi i kapitałów; by Rosjanie z zagranicy nie czuli się zapomniani czy odepchnięci i aby ludność nierosyjska w FR czuła się jak w domu nawet poza terytorium własnej republiki i okręgu autonomicznego. [...]

Marie Mendras

Marie Mendras, ur. w 1957 r., profesor Instytutu Nauk Politycznych w Paryżu, absolwentka tegoż instytutu, a także SAIS – Uniwersytetu Johna Hopkinsa oraz Uniwersytetu Harvarda. Prowadzi badania naukowe w Centre d'Etudes et de Recherches Internationales; zajmuje się przede wszystkim Rosją oraz innymi krajami poradzieckimi. Jej ostatnie prace poświęcone są rosyjskim koncepcjom państwowości oraz samorządu lokalnego: *Un Etat pour la Russie* (1993), *Russie: le débat sur l'international* (1992), *Les Trois Russies. Analyse du référendum du 25.04.1993* (1993), *Tchétchénie, La guerre du Kremlin* (1995). Prezentujemy obszernie fragmenty artykułu opublikowanego w piśmie *Commentaire* nr 71 (Automne 1995). Niniejszy tekst drukujemy za zgodą Autorki.

⁶ J. Burtin, Wojna. Przedwaritielnyje itogi, *Moskowskije Nowosti* nr 3, 1995, s. 6.

PUNKTY WIDZENIA ROSJA – EUROPA ŚRODKOWA

Dialog na temat bezpieczeństwa

Federacja Rosyjska nie interesowała się najbliższymi sojusznikami ZSRR z okresu zimnej wojny aż do chwili, gdy na porządku dnia stała się sprawa rozszerzenia NATO. Dopiero wtedy zaczęła prowadzić wobec nich bardziej aktywną politykę. Zdecydowały o tym – jak zwykle w relacjach z Europą Środkową – względy wojskowe i geostrategiczne. Czy Rosji i państwom środkowoeuropejskim uda się osiągnąć porozumienie? Najbardziej sprzyjający czas na podejmowanie rozmów dawno minął. Dalsza zwłoka godzi w żywotne interesy Rosji. Dialog musi się rozpocząć możliwie najszybciej, a jego celem nie może być jedynie prezentacja stanowisk. Warto doprowadzić przynajmniej do tego, by każda ze stron miała świadomość, jak jej posunięcia mogą być odbierane przez partnera.

Pierwsze półrocze 1996 r. było czasem niebywalej aktywności dyplomatycznej w stosunkach między Rosją a krajami Europy Środkowej – Polską, Czechami, Węgrami, Słowacją, Bułgarią i Rumunią. Jedną po drugiej następowały robocze i oficjalne wizyty składane przez ministrów, premierów oraz prezydentów. Wydawać by się mogło, że oto na naszych oczach dokonuje się przewartościowanie stosunków między państwami, które do niedawna tworzyły tzw. blok wschodni, a po rozpadzie ZSRR zerwały łączące je więzi. Nic bardziej mylnego. O istocie i dynamice tych kontaktów decyduje dziś bowiem tocząca się własnym trybem sprawa rozszerzenia NATO.

Spróbujmy w największym skrócie pokazać, jak zmieniały się relacje między Moskwą a stolicami byłych państw socjalistycznych, odkąd runął porządek narzucony Europie Środkowej i Wschodniej przez ZSRR. Początkowo (w latach 1991–1993) ich dominantę stanowiła lojalna indyferentność. Zarówno Europa Środkowa¹, jak i Rosja postawiły na zbliżenie z Zachodem i realizowały tę opcję niezależnie od siebie, na ogół nie wchodząc sobie w drogę. Warszawa, Praga czy Budapeszt nie ukrywały przy tym, iż na zawsze chcą się wydostać z orbity wpływów rosyjskich i przyłączyć do Zachodu; Moskwa natomiast żywiła nadzieję, że w przyszłej wspólnocie demokratycznych państw Europy, Ameryki Pół-

¹ Zakres pojęcia Europy Środkowej w niniejszym artykule obejmuje sześć krajów: Polskę, Czechy, Węgry, Słowację, Rumunię i Bułgarię. Na pojęcie nowej Europy Wschodniej składa się Federacja Rosyjska, Ukraina i Białoruś, a także swego rodzaju pogranicze – Mołdawia. Kraje bałtyckie uważane są za szczególny subregion ciążący ku Skandynawii.

nocnej oraz rosyjskiej Eurazji dawny podział na Wschód i Zachód straci rację bytu, a FR zajmie należne jej miejsce we wspólnocie narodów bogatej i uprzemysłowionej Północy.

W miarę upływu czasu perspektywa stworzenia takiej wspólnoty i włączenia do niej Rosji oddalała się jednak coraz bardziej. Federacja Rosyjska nie mogła dłużej zwlekać z określeniem głównych celów polityki zagranicznej i zdefiniowaniem własnych interesów, te zaś nie zawsze były zbieżne z interesami państw zachodnich. Mniej więcej w tym samym okresie państwa środkowoeuropejskie postanowiły sformalizować swoje prozachodnie aspiracje i nadać im ramy instytucjonalne, w myśl poglądu, iż rozszerzanie się geograficznego Zachodu jest rzeczą naturalną i nieuchronną. Tak oto powstała koncepcja otwarcia NATO na wschód. I choć rosyjska polityka zagraniczna nadal grzeszyła brakiem konsekwencji, a działania poszczególnych instytucji odpowiedzialnych za jej kształt z rzadka były koordynowane, Moskwa ostatecznie nie pozostawiła wątpliwości co do tego, że idea poszerzenia NATO o nowe kraje członkowskie jest z uwagi na interesy jej bezpieczeństwa nie do przyjęcia. W tej jednej kwestii rosyjscy politycy i intelektualisci zdolali osiągnąć consensus. Co ciekawe, wśród zagorzałych przeciwników rozszerzenia NATO znalazła się również spora część tradycyjnie prozachodnich środowisk liberalnych².

Miejsce obojętności, która cechowała stosunki między Rosją a kandydatami na członków Paktu Północnoatlantyckiego w okresie 1991–1993, zajęł w następnych latach chłód, by nie powiedzieć wrogość. Nie trzeba dodawać, że taki rozwój wydarzeń nie służył ani Rosji, ani krajom środkowoeuropejskim. (Groźba konfrontacji umacnia zazwyczaj ugrupowania skrajne – zarówno prawicowe, jak i lewicowe). Gdyby zaś rzeczywiście doszło do wzniesienia nowego muru w Europie, przegranych byłoby jeszcze więcej; należałoby do nich zaliczyć europejskie kraje Wspólnoty Niepodległych Państw (zwłaszcza Ukrainę), a także kraje bałtyckie, które w najlepszym razie stałyby się wówczas regionem napięć, natomiast w najgorszym – strefą kryzysu.

Stawka jest wysoka. Warto więc zapytać o perspektywy stosunków między Rosją a krajami Europy Środkowej, a także zastanowić się, jak mogłaby wyglądać pozytywna strategia Moskwy w relacjach z byłymi sojusznikami ZSRR.

Rosja wobec Europy Środkowej

Przestrzeń rozciągająca się między wciąż zmieniającymi przebieg zachodnimi granicami Rosji a wschodnimi rubieżami Niemiec od wieków była postrzegana przez Moskwę jako obszar o dużym znaczeniu geostrategicznym i wojskowym. Kontrola nad tym regionem stanowiła warunek *sine qua non* utrzymania rosyjskich (radzieckich) wpływów w Europie. W latach zimnej wojny ZSRR uczynił Europę Środkową „buforem”, strefą bezpieczeństwa, rodzajem przedpoła, które miało nie tylko osłaniać przed ewentualną inwazją, lecz również pozwalało „trzymać na muszce” przeciwników politycznych Moskwy w Europie Zachodniej. Kwestiom gospodarczym, a nawet ideologicznym poświęcano w radzieckich relacjach z Europą Środkową znacznie mniej uwagi. Na wszystko patrzono przez pryzmat geopolityki, zaniedbując tradycyjne związki w sferze kultury czy religii. Skutki nie kazały na siebie czekać. W ciągu pięćdziesięciu lat radzieckiej dominacji w tej części Europy nie zostały nawiązane kontakty, które przetrwałyby zmianę porządku polityczno-ideologicznego w 1989 r. Trwające z górami sto lat panowanie nad częścią tego regionu (ziemie polskie pod zaborem rosyjskim) i sprawowana przez bez mała pół wieku kontrola nad państwami Europy Środkowej jawią się dziś jako jedna wielka stracona szansa. Trudno uwolnić się od wrażenia, że rosyjska (radziecka) dominacja w tym regionie przyniosła Cesarstwu Rosyjskiemu, a potem ZSRR więcej politycznych i gospodarczych strat niż korzyści. Świadoma tego część rosyjskiej klasy politycznej odetchnęła z ulgą, kiedy Rosja pozbyła się wreszcie nazbyt uciążliwego brzemienia.

Czy można się w tej sytuacji dziwić, że z chwilą zakończenia zimnej wojny Rosja straciła całe zainteresowanie niedawnymi sojusznikami Związku Radzieckiego? Po co komu strefa buforowa i przyczółki, skoro zaniechano globalnej konfrontacji? Próba przekształcenia Układu Warszawskiego w organizację ściśle polityczną (tzw. doktryna Kwicińskiego), jak wiadomo, zakończyła się fiaskiem. Trudno też było liczyć na pomoc gospodarczą czy znaczące inwestycje w Rosji ze strony byłych państw RWPG. Pamięć o krzywdach i nie wyrównanych rachunkach była jeszcze zbyt bolesna. Natomiast idee wspólnoty słowiańskiej i wartości chrześcijaństwa wschodniego uznano w Moskwie za nie dość pewne i przebrzmiałe. W rezultacie Rosja przestała zajmować się państwami leżącymi w centrum Euro-

² Por. np. Rossija i NATO. Tiezisy Sowietu po wnieszeniu i oboronnoji politiki, *Niezawisimaja Gazieta*, 29.05.1995.

py. Przypomniła sobie o byłych sojusznikach ZSRR dopiero przy okazji debaty na temat przyjęcia ich do NATO. Tak więc i tym razem górę wzięły względy natury geopolitycznej i wojskowej. Myliłby się jednak, kto by sądził, iż kraje środkowoeuropejskie kiedykolwiek stanowiły kość niezgody w sporze o rozszerzenie Paktu Północnoatlantyckiego. Chodzi w nim wyłącznie o Rosję; o to, czy zdoła się dopasować do nowego systemu bezpieczeństwa europejskiego, czy też system taki zostanie zbudowany bez niej (a zatem w najgłębszym przekonaniu wielu mieszkańców FR – przeciw niej).

Rozpad radzieckiego systemu sojuszków i samego ZSRR sprawił, że Federacja Rosyjska – sukcesorka Cesarstwa Rosyjskiego i Związku Radzieckiego – z punktu widzenia geopolityki znalazła się w nieporównanie gorszej od nich sytuacji. Została – przynajmniej w mniemaniu polityków i analityków – zepchnięta na obrzeża Europy i oddzielona od najbogatszych państw kontynentu, z którymi zawsze chciała współpracować, pasem państw małych i średniej wielkości. Trzeba pamiętać, że rosyjska świadomość historyczna została ukształtowana przez stulecia, kiedy Wielkie Księstwo Litewskie, później zaś Rzeczpospolita na odcinku centralnym, a Szwecja i imperium osmańskie na flankach odgradzały Rosję od Europy. Wśród Rosjan żywa jest pamięć, że w niezbyt odległej przeszłości analogiczną funkcję pełnił tzw. kordon sanitarny. Nie należy się więc dziwić, że rozszerzenie NATO na wschód jest przez nich odbierane nie tylko jako zbliżenie zachodniego potencjału militarnego do granic FR, lecz także jako próba zepchnięcia Rosji do Eurazji i „uwięzienia” jej z dala od „Europy właściwej”. Rozszerzenie Paktu Północnoatlantyckiego o państwa byłego Układu Warszawskiego i kraje bałtyckie stwarzałoby bowiem przesłankę do zjednoczenia niemal całego kontynentu w ramach wspólnego, lecz nie obejmującego Rosji systemu bezpieczeństwa, którego jądro stanowiłby sojusz wojskowo-polityczny zawiązany niegdyś przeciw ZSRR. Europa rzeczywiście mogłaby się zjednoczyć – tyle że bez (a może nawet przeciw) Rosji.

To, co niekorzystne ze względów geopolitycznych, miało pewien walor z wojskowo-strategicznego punktu widzenia. Na początku lat 90. między FR a głównym zgrupowaniem sił Sojuszu Atlantyckiego w Europie pojawiła się licząca prawie tysiąc kilometrów na wpół zdemilitaryzowana strefa buforowa. Tym samym europejska część Rosji nadal była nieosiągalna dla większości rodzajów broni konwencjonalnej krajów NATO. Ustępując Paktowowi Północnoatlantyckiemu pod względem potencjału militarnego, Rosja mogła być spokojna o swe

bezpieczeństwo na zachodzie (a tradycyjnie jest to główny obszar zagrożeń). Utrzymanie tego stanu rzeczy – twierdzą rosyjscy eksperci wojskowi – zapewniłoby trwałością przyjaznej wobec Zachodu polityki i demilitaryzacją rosyjskiej gospodarki. Należy też sądzić, iż Rosjanie stopniowo wyzbyliby się nastawienia na konfrontację.

Rosja zapomniła już, czym jest poczucie własnej słabości militarnej (znane wszystkim krajom zachodnim, choć rzecz jasna, nie Stanom Zjednoczonym). Ostatnie tego typu wspomnienia sięgają tu roku 1941. Perspektywa wstąpienia do NATO krajów Grupy Wyszehradzkiej, a zwłaszcza Polski, zmusza Sztab Generalny Sił Zbrojnych FR do korekty oceny zagrożeń, naturalnie w kierunku podwyższenia ryzyka. Punktem wyjścia analizy stanu zagrożenia jest bowiem ocena własnych możliwości oraz możliwości innych państw, a także założenie, iż pokojowa polityka sąsiadów i przyjazne stosunki z nimi nie są czymś wiecznym.

Wielu obserwatorów rosyjskiej sceny politycznej uważa, że nieudana interwencja zbrojna w Czeczenii stanowi kolejny dowód, potwierdzający tezę, iż istotą rosyjskiej polityki jest agresja i gotowość do użycia siły. Zwolennicy tego poglądu nie dostrzegają jednak faktu, że operacja czeczeńska unaocniła niewiarygodną wprost słabość Sił Zbrojnych FR. Armia rosyjska miałaby przypuszczalnie poważne trudności z opanowaniem średniego konfliktu lokalnego. Specjaliści wskazują na analogię między obecną sytuacją a okresem 1904–1905 (wojna rosyjsko-japońska) i 1853–1856 (wojna krymska). Biorąc pod uwagę realia, trudno zatem traktować serio obawy, że pozostawanie poza strukturami NATO naraża kraje środkowoeuropejskie na niebezpieczeństwo ze strony Rosji, która mogłaby ponowić próbę ich podporządkowania. Federacja Rosyjska ma zresztą pilniejsze zadania: musi przekształcić swoją gospodarkę (dokonać gruntownej reformy ekonomicznej) i zbudować nowe państwo (przeprowadzić reformę ustrojową). Skala tych zadań daje pewność, iż niezależnie od woli i chęci tych czy innych polityków, Rosja będzie musiała skoncentrować się na sprawach wewnętrznych. Sfera żywotnych interesów FR ogranicza się dziś w zasadzie do obszaru WNP, a różne formy integracji tej przestrzeni uważane są za priorytet polityki zagranicznej Moskwy.

Spróbujmy podsumować. Rewolucyjne przemiany lat 1989–1991 nie zmieniły istoty relacji Rosji z krajami Europy Środkowej. Nadal decydują o nich względy geopolityczne i militarne, tyle że obecnie, inaczej niż poprzednio, Rosja koncentruje się na aspekcie defensywnym. Odstąpiwszy o setki kilo-

metrów (i setki lat) na wschód, dokłada starań, by uchronić się przed izolacją polityczną w Europie³ i jednocześnie zminimalizować zagrożenie na odcinku zachodnim. Należy jednak sądzić, że z czasem będzie coraz bardziej zainteresowana współpracą gospodarczą z Europą Środkową (choć należy z góry wykluczyć możliwość restytucji RWPG). Tradycyjne więzi ekonomiczne, znajomość potrzeb i osobliwości postkomunistycznego rynku niewątpliwie ułatwią efektywną współpracę. Po kilku latach regresu ostatnio obserwujemy umiarkowany wzrost wymiany gospodarczej. Być może gospodarka wypierze politykę tak dalece, że to nie dyplomaci, lecz przedsiębiorcy doprowadzą do faktycznego zbliżenia narodów Rosji i Europy Środkowej.

A jeśli NATO?

Można odnieść wrażenie, iż entuzjazm dla koncepcji rozszerzenia Sojuszu Atlantyckiego o kraje środkowoeuropejskie gaśnie w miarę uświadamiania sobie kosztów i zagrożeń związanych z jej realizacją. Podobnie jak pięćdziesiąt lat temu, na największe niebezpieczeństwo są dziś narażone kraje leżące na linii konfrontacji między ekspansywnym Zachodem a ustępliwym Wschodem, największym zaś źródłem zagrożeń jest możliwość gruntownych przewartościowań w rosyjskiej polityce zagranicznej i obronnej. Dziś polityka ta jest w zasadzie przychylna krajom położonym na zachód od FR i nosi charakter obronny. Co będzie, jeśli ponowna próba „powstrzymywania” Moskwy sprowokuje ją do przyjęcia strategii odwetu? „Zagrożenie ze strony Rosji”, będące na razie hasłem propagandowym, może wówczas – niczym samosprawdzająca się prognoza – nabrać realnych kształtów. Nie przypadkiem ostatnia rosyjska doktryna wojenna akcentuje tak mocno znaczenie broni jądrowej, w tym również taktycznej. Nowy kurs wcale nie musi być przy tym dziełem ekstremistów, którymi straszy się dziś świat. Jeśli rosyjska klasa polityczna uzna, że Zachód zignorował ofertę partnerstwa z Moskwą, może zgodnie zwrócić się przeciw niemu. Podobnie jak Stalin miał swój niewątpliwý udział w budowie NATO, współnikami jego późnych wnuków – dążących do przekształcenia Rosji w rządzone autorytarnie, agresywne wobec sąsiadów państwo – mogą chęć nie chcąc stać się demokraci Europy i Ameryki. Zabrzmiałoby to jak paradoks, ale są rzeczy, które

nigdy by nie powstały, gdyby nie mimowolne współdziałanie przeciwników. Przesunięcie NATO na wschód sprowokuje z pewnością Rosję do ruchu na zachód. Białoruś stanie się wówczas rosyjską forpocztą w pełnym rozumieniu tego słowa, a Kaliningrad – swoistym odpowiednikiem Berlina Zachodniego. Co gorsza, nie można wykluczyć rozłamu na Ukrainie i wzrostu niestabilności w krajach bałtyckich. Wątpię, czy udałoby się wówczas uniknąć międzypaństwowych kryzysów na skalę całego kontynentu.

Rosja jest dziś słaba i można bez trudu wznieść wokół niej system szanieców obronnych. Doświadczenie (i nie myślę tu wyłącznie o Rosji) uczy jednak, że gdy tylko kraj „powstrzymywany” zacznie nabierać siły, izolacja zostaje przełamana. Rosyjskie rezerwy nie podlegają dyskusji. Kraju o takich możliwościach na dalszą metę nie da się wykluczyć z gry. Dlatego bez porównania lepszym rozwiązaniem byłoby zapewnienie Moskwie udziału w strukturach i organizacjach międzynarodowych.

Może jednak dialog?

Dialog na temat bezpieczeństwa między Rosją a krajami Europy Środkowej jest niezbędny chociażby z powodu ich geograficznej bliskości. Faktu istnienia ogromnej Rosji w bezpośrednim sąsiedztwie Europy Środkowej nie sposób ignorować. Warszawa, Praga czy Budapeszt nie mogą nie uwzględniać tego czynnika w swej polityce zagranicznej.

Rzecz jasna, sąsiedztwo wielkiego mocarstwa nigdy dla nikogo nie było dobrodziejstwem. Imperialna polityka caratu, stalinizm i proletariacki internacjonalizm spod znaku Chruszczowa oraz Breżniewa przysporzyły cierpień wielu narodom, odbierając im wolność i niepodległość. To, że władze ZSRR z uporem zaprzeczały istnieniu tajnych protokołów do paktu Ribbentrop-Mołotow, wypierały się dokonania masowego mord na polskich oficerach w roku 1940 itd., okryło Rosję hańbą. Okazało się również błędem politycznym. Nie należy wszakże oczekiwać, że Rosja weźmie na siebie wszelkie grzechy ZSRR i wyrazi skruchę. Rosjanie czują się tak dotkliwie upokorzeni jako naród, iż zamiast prosić o przebaczenie, skłonni są raczej obliczać własne straty. Co więcej, oczekują od mieszkańców Europy Środkowej wdzięczności za to, że tak małym kosztem pozbyli się sowieckiej dyktatury. Nie zamierzają tak-

³ Kiedy Moskwa mówi o izolacji, ma na myśli nie izolację w dosłownym znaczeniu, lecz niewystarczające wpływy w tym czy innym regionie; taką sytuację w polityce międzynarodowej, kiedy decyzje dotyczące interesów Rosji zapadają bez jej udziału.



że zapomnieć, że niektóre kraje środkowoeuropejskie walczyły w II wojnie światowej po stronie Niemiec, a nawet wysyłały żołnierzy na front wschodni. Krzywdy, jakich doznała Europa Środkowa w relacjach z Moskwą, są niewątpliwe; ciągłe ich przypomnianie stanowi jednak przeszkodę w rozwoju stosunków z nową Rosją.

W ostatnich kilku latach zarówno Moskwa, jak i stolicy środkowoeuropejskie były tak zajęte Zachodem, że nie zauważały siebie nawzajem. Urzeczona wizją atlantycką Rosja zapomniała o byłych sojusznikach Związku Radzieckiego. Kraje środkowoeuropejskie z kolei, w miarę pogłębiania dystansu dzielącego je od Moskwy, straciły wszelkie zainteresowanie jej sprawami. Zarazem jednak oczekiwały od spadkobierczyni byłej metropolii gestów wyrażających poszanowanie ich całkowitej suwerenności. Moskwa zlekceważyła te żądania; najwyraźniej wśród licznych schorzeń, jakie odziedziczyła po ZSRR, jest również dalekowzroczność. Zapatrzona w odległe cele Moskwa nie widzi tego, co dzieje się tuż obok. Ta wada wzroku poważnie ogranicza możliwości porozumienia z sąsiadami.

Relacje między Europą Środkową a Rosją nie składają się przecież wyłącznie z trudności. Dialogowi sprzyjają przede wszystkim czynniki zewnętrzne. Paradoksalnie, zarówno Rosja, jak i kraje Europy Środkowej, chcąc osiągnąć własne – przeciwstawne – cele w sprawie NATO, muszą demonstrować partnerom na Zachodzie gotowość do dialogu. Stąd np. podwójny cel polskiej polityki wschodniej: z jednej strony, przekonać kierownictwo Paktu Północnoatlantyckiego, iż Warszawa zamierza w sposób konstruktywny rozwiązywać wszelkie kwestie sporne w relacjach z Moskwą; z drugiej – przekonać Rosję, że nie ma ona powodów obawiać się przystąpienia Polski do NATO. Oba zaś aspekty służą celowi nadrzędnemu, jakim jest stworzenie optymalnych warunków do przystąpienia Polski do Paktu. Nawiazaniu porozumienia sprzyjają również wspólne doświadczenia mieszkańców byłych krajów socjalistycznych oraz ich negatywny stosunek do ideologii komunistycznej, rozbudowana sieć kontaktów osobistych i handlowych, w wielu wypadkach brak poważniejszych barier językowych.

Strategia dla Rosji

Trudno mieć dziś wątpliwości: fakt, iż FR nie podjęta z krajami Europy Środkowej rozmów o problemach bezpieczeństwa, był poważnym zaniedbaniem ludzi odpowiedzialnych za kształt rosyjskiej polityki zagranicznej. Rosja, lekceważąc kontakty z byłymi sojusznikami ZSRR w Europie, działała na własną szkodę; przyczyniła się bowiem do postawienia na porządku dnia kwestii rozszerzenia NATO na wschód, nie mówiąc już o formie, w jakiej o tej sprawie mówiono i sposobie, w jaki jest ona obecnie rozpatrywana.

Brak satysfakcjonującego obie strony dialogu na temat rozszerzenia NATO osłabia pozycję Rosji i nie sprzyja decyzjom respektującym interesy jej bezpieczeństwa. Najdogodniejszy czas do podjęcia próby porozumienia dawno już minął; dalsza zwłoka godzi w żywotne interesy Rosji. Zrozumienie tych okoliczności zaowocowało intensyfikacją kontaktów dyplomatycznych z państwami środkowoeuropejskimi, którą obserwowaliśmy od początku roku 1996.

W relacjach z Europą Środkową Moskwa musi zachować szczególną ostrożność. W żadnym razie nie wolno jej bagatelizować groźby rosyjskiego imperializmu, ekspansjonizmu czy szowinizmu. Błędem było np. ignorowanie syndromu Żyrinowskiego przez rosyjskie koła oficjalne zajmujące się Europą Środkową, utrwaliło bowiem niekorzystny wizerunek nowej – starej Rosji. Zbyt małą wagę przywiązuje się w FR do tego, jak mogą być odbierane pewne aspekty rosyjskiej doktryny obronnej i polityki w dziedzinie wojskowości. (Chodzi m.in. o kontrowersyjną kwestię wykorzystania wojska do ochrony interesów ludności rosyjskiej poza granicami FR; o cele, formy i perspektywy integracji politycznej oraz militarnej krajów WNP; funkcje wojskowo-strategiczne obwodu kalininogradzkiego itp.).

Rozpoczęcie otwartej debaty z udziałem Rosji i państw środkowoeuropejskich mogłoby przynieść same korzyści. Rosjanie np. mieliby okazję do poruszenia sprawy boleśnie odczuwanego przez nich wzrostu nastrojów antyrosyjskich w państwach Europy Środkowej czy podejmowanych przez te kraje prób przekonania Zachodu o konieczności usztywnienia stanowiska w ich polityce wobec Moskwy.

Celem dialogu o problemach bezpieczeństwa między Rosją a krajami Europy Środkowej nie może być jedynie prezentacja stanowisk stron – w ogólnych zarysach są one dobrze znane. Tym bardziej nie należy oczekiwać, że w trakcie wy-

miany poglądów stronie rosyjskiej uda się zmienić punkt widzenia partnerów. Chodzi o to, by:

- Zaprezentować stanowisko Moskwy w sprawie rozszerzenia NATO od strony pozytywnej, nie zaś negatywnej. (Rosja nie sprzeciwia się poszerzeniu Paktu po to, by przeszkodzić byłym sojusznikom ZSRR w wiązaniu się z Zachodem, lecz dlatego, że nie uważa tego wariantu za optymalny z punktu widzenia trwałości bezpieczeństwa europejskiego. Aby to udowodnić, gotowa jest przedstawić realistyczne warianty innych rozwiązań).

- Umocnić argumentację tych kół w krajach członkowskich Paktu Północnoatlantyckiego, które żywią uzasadnione obawy co do celowości przyłączenia do Sojuszu, zwłaszcza w trybie przyspieszonym, państw Europy Środkowej.

- Zmienić klimat rosyjsko-środkowoeuropejskich kontaktów: przełamać wizerunek „gbura”, odnosić się do krajów Europy Środkowej z szacunkiem, przejść w dyskusji od defensywy do działań zaczepnych i przedstawić alternatywne strategie działania, uzupełniając dialog z Zachodem – prowadzony dotąd ponad głowami samych zainteresowanych – o dialog z Europą Środkową, co bez wątpienia zyskałoby pozytywny oddźwięk również na Zachodzie.

- Przeciwdziałać próbom pogłębienia wzajemnej obcości FR i krajów Europy Środkowej.

Rosyjsko-środkowoeuropejska debata powinna dotyczyć konkretnych kwestii bezpieczeństwa. Celowe wydaje się skonfrontowanie sfer żywotnych interesów, strategii, koncepcji bezpieczeństwa narodowego oraz doktryn obronnych. Warto doprowadzić do tego, by każda ze stron miała pełną świadomość, jak jej interesy i polityka odbierane są przez partnera. Na szczególną uwagę zasługują sprawy wywołujące niepokój po obu stronach; dialog mógłby służyć poszukiwaniu możliwości konstruktywnego współdziałania.

Co się tyczy formuły, to obok negocjacji dwustronnych możliwe byłyby również rozmowy wielostronne. Te pierwsze mają jednak pewną przewagę, wynikającą z faktu, iż każdy ze środkowoeuropejskich partnerów FR ma swą specyfikę; rosyjskie interesy w poszczególnych krajach nie są jednakowe – różne są też możliwości ich realizacji. Nie ma natomiast sensu komplikowanie sprawy przez bezpośrednie włączenie do rozmów z Europą Środkową Ukrainy, Białorusi czy Mołdawii (choć żadne decyzje dotyczące losu tych krajów nie powinny zapadać bez ich zgody).

Z inicjatywą podjęcia dialogu powinna wystąpić strona rosyjska. Do niej należałoby określić nie zakresu i zasad debaty. Dyplomacja rosyjska,

nie rezygnując z dotychczasowych propozycji podniesienia rangi i skuteczności OBWE, mogłaby wysunąć nowe sugestie, których adresatem na równi z krajami środkowoeuropejskimi byłby Zachód.

W dziedzinie politycznej należy stale podkreślać pełne poparcie Rosji dla koncepcji poszerzenia Unii Europejskiej jako alternatywy wobec przyspieszenia procesu przyjęcia państw Europy Środkowej do NATO. Strona rosyjska mogłaby np. złożyć oficjalne oświadczenie, że wstąpienie Polski, Czech, Węgier, Słowacji, Rumunii i Bułgarii do Unii Europejskiej odpowiada jej żywotnym interesom i zostanie przez nią powitane z radością. Wydaje się, że sprawa akcesu do NATO straciłaby na aktualności, gdyby o członkostwo mogły się ubiegać jedynie państwa należące do Unii Europejskiej. Rosja powinna również oficjalnie poprzeć koncepcję stopniowego rozszerzania Unii Zachodnioeuropejskiej poprzez włączenie do tej organizacji sześciu krajów Europy Środkowej. Nic też nie stoi na przeszkodzie nawiązaniu partnerskich stosunków między FR a UZE. Stanowiłoby to dowód, iż Moskwa szczerze popiera proces integracji europejskiej i nie ma nic przeciw temu, by objął on niedawnych sojuszników ZSRR⁴.

Moskwie nie wolno wycofywać się z rozpoczętego już dialogu w sprawie przyjęcia krajów Europy Środkowej w poczet członków stowarzyszonych NATO. Ponadto mogłaby ona oficjalnie zapewnić, że nie uznaje jednostronnych gwarancji bezpieczeństwa (włączając bezpieczeństwo jądrowe), udzielonych przez USA i NATO krajom środkowoeuropejskim, za godzące w jej interesy.

W dziedzinie gospodarczej zadaniem Rosji jest sumienna ocena możliwości, a następnie przedstawienie byłym krajom RWPG listy dziedzin (a nawet, jeśli to możliwe, konkretnych projektów), w których rozszerzenie współpracy gospodarczej byłoby korzystne dla wszystkich i możliwe do przeprowadzenia. Być może warto wystąpić z inicjatywą utworzenia pod patronatem rządów zainteresowanych krajów i przy udziale kół gospodarczych komisji mieszanych działających na rzecz współpracy w tej sferze.

W dziedzinie wojskowej i wojskowo-technicznej FR ma wszelkie dane po temu, by przynajmniej w pewnym zakresie odbudować kontakty z krajami, które należały do Układu Warszawskiego. Należy wykorzystać fakt, że kadre starszych

oficerów w Europie Środkowej tworzą absolwenci radzieckich akademii wojskowych i dowódcy, którzy zdobywali szlify w wojskach Układu Warszawskiego. Ze wszech miar pożądane byłyby wizyty, seminaria poświęcone doktrynom, wspólne ćwiczenia w ramach programu „Partnerstwo dla pokoju”. Moskwa mogłaby zaoferować pewnej grupie oficerów z krajów środkowoeuropejskich atrakcyjne warunki nauki w swoich uczelniach wojskowych.

Strona rosyjska mogłaby też lepiej wykorzystać fakt, że siły zbrojne byłych państw sojusznicznych wyposażone są głównie w broń i sprzęt produkcji radzieckiej, co rozszerza pole współpracy. W poszczególnych wypadkach (np. Słowacja) możliwe jest nawet zawarcie umów w sprawie wspólnej produkcji – również na eksport – niektórych systemów broni; sądzę jednak, iż będzie to raczej wyjątek niż reguła.

Dopełnieniem inicjatyw o charakterze ogólnoregionalnym powinny być indywidualne kontakty z każdym z sześciu krajów.

Polska, jako kluczowy kraj Europy Środkowej, wymaga stałej i bacznej uwagi (przebieg kwietniowej wizyty prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w Moskwie oraz sposób, w jaki prezentowały ją rosyjskie media, świadczy o tym, że oficjalna Moskwa w końcu zdała sobie z tego sprawę). Godząc się z tym, iż możliwości oddziaływania na stanowisko władz w Warszawie i na polską opinię publiczną są nader ograniczone, Moskwa nie powinna rezygnować z inicjatywy. Wykazując zrozumienie dla polskich obaw związanych z ilością wojsk stacjonujących w Specjalnej Strefie Obronnej w Kaliningradzie, a także z militarnym aspektem integracji rosyjsko-białoruskiej, Moskwa miałaby prawo liczyć na wzajemność i zrozumienie rosyjskich obaw związanych ze współpracą Polski z NATO (w ramach budowy środków zaufania można by zaoferować np. utworzenie pod egidą OBWE stałego forum z udziałem Rosji, Polski, Białorusi, a może również Litwy). Popierając porozumienie polsko-niemieckie jako fundament bezpieczeństwa w Europie, Rosja powinna zgłosić gotowość przystąpienia do trójsstronnego dialogu rosyjsko-polsko-niemieckiego, który doprowadziłby do pojednania na wzór zbliżenia angielsko-francusko-niemieckiego. Warto by również powołać, przy poparciu kół gospodarczych obu krajów, niezależną komisję autorytetów, złożoną z dy-

⁴ Rozszerzenie Unii Europejskiej aż do granic Rosji i WNP jest uznawane przez Moskwę za czynnik pozytywny, sprzyjający rosyjsko-europejskiemu współdziałaniu (UE jest głównym partnerem gospodarczym Rosji – 40% obrotów handlowych FR w porównaniu z 25% przypadającymi na WNP).

gnitarzy, parlamentarzystów, naukowców, wojskowych oraz przedstawicieli środowisk opiniotwórczych itd. Jej zadaniem byłoby sporządzenie listy problemów, przedstawienie projektów rozwiązań i ocena stanu stosunków rosyjsko-polskich.

Czesi nie mają aż tylu problemów w relacjach z Rosją, co Polacy; nie odczuwają też wyraźnej potrzeby intensyfikacji kontaktów. Pradze można by zaoferować konkretne programy współpracy – np. w zakresie działalności pokojowej. W grę wchodzi zakup czeskiego sprzętu wojskowego, zwłaszcza stacji radiolokacyjnych, w zamian za dostawy rosyjskiej broni i części zamiennych lub modernizację posiadanej przez Czechy broni produkcji radzieckiej.

Węgry gotowi są rozmawiać o możliwościach współpracy gospodarczej. Należy to skrzętnie wykorzystać, tym bardziej, że jest to jedyny punkt zaczepienia polityki rosyjskiej w tym kraju.

Słowacja jest szczególnie interesująca z punktu widzenia rosyjskiej polityki zagranicznej, gdyż nie bez racji uchodzi za kraj najmniej prozachodni. Moskwa powinna jednak starannie unikać wrażenia, iż dąży do oderwania Słowacji od pozostałych państw Grupy Wyszehradzkiej. Dlatego też w stosunkach z Bratysławą dobrze byłoby skupić się na kwestiach gospodarczych, które właściwie rozgrywane, mogłyby z czasem zaowocować zbliżeniem politycznym. Relacje te mogą być traktowane jako wzorcowe.

Rumunia i Bułgaria, których szanse na przyłączenie do NATO są mniejsze niż szanse czwórki wyszehradzkiej, same będą zabiegać o porozumienie z Rosją w kwestii bezpieczeństwa, co otwiera przed Moskwą nowe możliwości. Wzrost zainteresowania dyplomacji rosyjskiej krajami południowej części Europy Środkowej mógłby wzmocnić pozycję Rosji w Radzie Współpracy Gospodarczej w Regionie Morza Czarnego. Ponadto Bułgaria ma wszelkie dane po temu, aby stać się bliskim partnerem politycznym Rosji na Bałkanach i w basenie Morza Czarnego. Już teraz można przystąpić do realizacji planu ściślejszego współdziałania politycznego trzech stolic – Moskwy, Sofii i Aten; na początek podejmując próbę zażegnania groźby konfliktu w Macedonii. Moskwa

musi jedynie bardziej uważać na słowa: niezręcznie sformułowane deklaracje chęci powrotu do dawnych układów sojuszniczych mogą zniweczyć jej wysiłki. Natomiast Rumunia nie będzie zapewne sprzymierzeńcem Rosji, choć może okazać się użyteczna. W relacjach z Bukaresztem Moskwa nie musi i nie powinna akcentować swego sprzeciwu wobec ekspansji NATO (szanse przyjęcia tego kraju do Sojuszu są znikome i nie ma powodu, by Rumuni mieli pretensje do Moskwy, skoro mogą je zgłaszać do Brukseli i stolic państw członkowskich). Kwestią najtrudniejszą w relacjach rosyjsko-rumuńskich jest konflikt w Naddniestrzu i status Mołdawii. Dobrze byłoby, gdyby Moskwa informowała Bukareszt o swoich działaniach związanych z misją mediacyjną w Naddniestrzu, choć nie musi się godzić na bezpośredni w niej udział przedstawicieli Bukaresztu (mogłoby to doprowadzić do zaostrzenia konfliktu).

Porozumienie i wzajemne współdziałanie Rosji oraz krajów środkowoeuropejskich stanowi jedną z osi budowanego właśnie systemu bezpieczeństwa w Europie. Odwracając argument, którym szermują Niemcy, domagając się włączenia Europy Środkowej do najrozmaitszych struktur zachodnich, można stwierdzić, że warunkiem bezpieczeństwa krajów środkowoeuropejskich są jakościowo nowe relacje z Rosją. Bez prawdziwie równoprawnych i pokojowych stosunków między byłymi członkami obozu socjalistycznego a byłą metropolią bezpieczeństwa europejskie będzie nietrwałe. W interesie europejskiej stabilności pojednanie francusko-niemieckie winno zostać dopełnione niemiecko-polskim, to zaś – polsko-rosyjskim.

Na razie, mimo wyraźnego wzrostu aktywności dyplomatycznej, relacje rosyjsko-środkowoeuropejskie noszą piętno tymczasowości. Jeden ich model należy już do historii, inny jeszcze nie powstał. Zabrakło woli politycznej i perspektywicznego myślenia. Odwróceniu do siebie plecami, Rosjanie i mieszkańcy Europy Środkowej nie uniknęli zderzenia. Czy skłoni ich to do zwrócenia się ku sobie twarzą?

Dmitrij Trienin

Dmitrij Trienin, doktor nauk społecznych, absolwent moskiewskiego Instytutu Wojskowego oraz Instytutu USA i Kanady; ekspert Międzynarodowego Instytutu Badań Strategicznych; współautor programu badawczego dotyczącego uzgadniania rosyjskiej i amerykańskiej polityki obronnej, opracowanego wspólnie przez Radę ds. Polityki Zagranicznej i Obronnej (FR) oraz Ośrodek Badań Strategicznych i Międzynarodowych (USA). Autor wielu opracowań naukowych i publikacji dotyczących różnych aspektów bezpieczeństwa oraz reformy armii rosyjskiej, a także współautor i koordynator programu *Polityka Rosji i Wspólnoty Niepodległych Państw*.

Zbliżenie rosyjsko-słowackie

Słowacja jest najmniejszym państwem Grupy Wyszehradzkiej. O jej znaczeniu stanowi jednak nie wielkość, lecz położenie – na przecięciu osi północ – południe (Bałtyk – Bałkany) oraz wschód – zachód (Rosja – Europa Zachodnia). Najmniejszy kraj „czworokąta” jest w pewnym sensie jego punktem centralnym, graniczy bowiem ze wszystkimi pozostałymi. Jest zarazem ważnym partnerem handlowym i politycznym Rosji. Jeszcze w czasach istnienia federacji czesko-słowackie stosunki z Rosją cechowała wyraźna asymetria. Moskwa faworyzowała Bratysławę, zaś polityka tej ostatniej, w odróżnieniu od polityki prowadzonej przez Pragę, zawsze odznaczała się orientacją prorosyjską.

Po rozpadzie ZSRR Europa Środkowa na krótko przestała zajmować w polityce zagranicznej Rosji miejsce, jakie wyznaczono jej w czasach radzieckich. Jednak od roku 1993 Moskwa, poprzez odbudowę różnorodnych powiązań gospodarczych i społecznych, z uporem zabiega o odzyskanie utraconych wpływów politycznych oraz dawnych rynków zbytu. (Nad sposobami osiągnięcia tego celu zastanawiano się m.in. podczas specjalnej narady prezydenta Borysa Jelcyna z kierownictwem rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, która odbyła się 14 marca 1995 r.). Niewątpliwie do wzrostu rosyjskiej aktywności w regionie środkowoeuropejskim przyczyniły się zmiany polityczne, przede wszystkim zaś powrót do władzy – po krótkim okresie rządów ugrupowań niekomunistycznych – przedstawicieli lewicy. Postkomuniści, rządzący dziś w większości państw byłego obozu socjalistycznego: na Słowacji, na Węgrzech, w Bułgarii i w Polsce, zawdzięczali swój sukces w wyborach m.in. po-

stulatowi normalizacji stosunków z Federacją Rosyjską. Spodziewając się korzyści płynących z obecności na rosyjskim rynku, opowiadali się za zasadniczą rewizją polityki wobec Rosji i odbudową więzi kooperacyjnych z czasów RWPG. Przodowali w tym zwłaszcza politycy słowaccy. Relacje rosyjsko-słowackie, przez obie strony charakteryzowane jako modelowe, rzeczywiście stanowią godny uwagi wzorzec nowych zależności gospodarczo-politycznych w Europie Środkowej i Wschodniej.

Słowackie uwarunkowania

Zbliżenie rosyjsko-słowackie było w znacznej mierze dziełem Vladimira Mečiara, lidera Ruchu na rzecz Demokratycznej Słowacji (*Hnutie za Demokratické Slovensko* – HZDS) – ugrupowania, które w 1993 r. doprowadziło do „aksamitnego rozvodu” z Czechami, a potem stworzyło podwaliny słowackiej państwowości – i trzykrotnego (licząc czasy

federacji) premiera¹. Doprawdy niełatwo byłoby znaleźć w Europie Środkowej polityka, który by z równą konsekwencją zabiegał o dobre relacje z Moskwą. Początkowo suwerenna Republika Słowacka deklarowała chęć przystąpienia do zachodnioeuropejskich struktur politycznych oraz gospodarczych i wiązała swoje bezpieczeństwo z przyjęciem w poczet członków NATO². Pierwszy słowacki minister spraw zagranicznych Milan Kňažko, podkreślając wagę dobrych relacji z Rosją, twierdził, iż głównymi partnerami Słowacji powinny być, poza Czechami, Polska i Ukraina. Wkrótce jednak tendencja ta osłabła, mimo iż wizyta prezydenta Borysa Jelcyna w Bratysławie (sierpień 1993) zdawała się świadczyć o akceptacji Moskwy dla proatlantyckiej orientacji Bratysławy. Pogarszająca się sytuacja gospodarcza oraz rozpad koalicji rządzącej doprowadziły jesienią roku 1994 do rozpisania przedterminowych wyborów parlamentarnych. I choć ugrupowanie Mečiar powtórzyło wyborczy sukces, w otoczeniu premiera nastąpiły istotne zmiany. Wielu czołowych prozachodnich polityków HZDS (np. Milan Kňažko, Jozef Morávkovič czy Roman Kováč) odeszło, tworząc nowe ugrupowanie – Sojusz Demokratów Republiki Słowackiej (ADSR). Ponadto w słowackim parlamencie – Radzie Narodowej – zwiększyli swe wpływy przeciwnicy kursu prozachodniego: Słowacka Partia Narodowa Jana Sloty oraz Stowarzyszenie Robotników Słowacji Jána L'uptáka, które od dawna protestowały przeciw koncepcji wstąpienia do Paktu Północnoatlantyckiego, uważając, że bezpieczeństwo republiki zależy wyłącznie od dobrego klimatu w stosunkach z Rosją³, i domagały się ogólnonarodowego referendum w sprawie akcesu do NATO. Przy okazji warto odnotować, że opozycja parlamentarna ma w tym przypadku takie samo zdanie jak partie koalicji rządzącej. Krytyczna wobec polityki wewnętrznej Mečiaru postkomunistyczna Partia Lewicy Demokratycznej popiera jego koncepcję zbliżenia z Rosją. Podobne stanowisko zajmuje Ruch Chrześcijańsko-Demokratyczny Jana Čarnogurskiego oraz Sojusz Demokratów b. premiera Jozefa Morávkoviča.

Rok intensywnych kontaktów

Proces intensywnego zbliżenia rosyjsko-słowackiego zapoczątkowała wizyta Wiktora Czernomyrdina w Bratysławie (13–14 lutego 1995). Rozmowy dotyczyły głównie problemów gospodarczych, m.in. wzajemnych rozliczeń, spłaty rosyjskiego zadłużenia wobec Słowacji (ok. 1,5 mld dolarów), utworzenia wspólnego banku. Podpisano pięć umów międzyrządowych i wiele porozumień branżowych oraz regionalnych, dotyczących m.in. współpracy Słowacji z Republiką Komi, obwodami władymirskim i orenburskim, Moskwą oraz Petersburgiem. Najważniejsze z nich to: umowa o współpracy gospodarczej i naukowej, o współpracy wojskowej i handlu bronią, o ochronie inwestycji, o unikaniu podwójnego opodatkowania, o współpracy w dziedzinie kultury i wymianie międzyuczelnianej. Do realizacji zawartych porozumień powołano międzyrządową komisję pod przewodnictwem wicepremierów Sergeja Kozłika i Jurija Jarowa.

Nieoficjalną część wizyty rosyjskiego premiera wypełniły sprawy polityczne, a zwłaszcza kwestia słowackiego akcesu do Sojuszu Atlantyckiego. Premier Czernomyrdin, który omawiał ją zarówno z prezydentem Michalem Kováčem, jak i z premierem Mečiarą podczas spotkań w cztery oczy, powrócił do tej sprawy na konferencji prasowej: „Nie rozumiem, dlaczego niektóre kraje środkowoeuropejskie tak forsownie zabiegają o integrację ze strukturami NATO. Pozwólcie, że zapytam: po co? przeciw komu?”⁴ Zarazem jednak – usatysfakcjonowany przebiegiem wizyty i zawartymi porozumieniami – stwierdził, że relacje na linii Bratysława–Moskwa należy uznać za „model optymalnych stosunków między państwami Europy Środkowej”⁵. Do opinii tej przychylił się premier Mečiar. Obustronnie wyrażana wola pogłębiania współpracy i chęć świecenia przykładem została przyjęta w stolicach państw zachodnioeuropejskich ze zrozumieniem. Z niepokojem odebrano jednak fakt podpisania umowy, w której strona słowacka zobowiązała się do wyposażania swej armii wyłącznie w rosyjskie środki łączności kryptograficznej. Trzeba pamiętać, że urządzenia do kodowania i szyfrowania informacji są używane nie tylko w armii, ale również w służbach specjalnych i dyplomacji. Będzie jawne, co jest skryte – z chwilą podpisania umowy słowackie tajemnice państwowe przestały być dla Rosjan sekretem.

W końcu października 1995 r. premier Mečiar złożył rewizytę w Moskwie. Podpisano sześć do-

¹ W latach 1990–1991, 1992–1994 oraz od 1994 r. do chwili obecnej.

² M. Ešták, Slovensko-cesta do Rady Europy. *Mezinárodné Otázky* nr 3, 1993, ss. 89–113.

³ *Česky Týdeník* nr 81, 10.09.1995.

⁴ *Niezawisimaja Gazieta*, 15.02.1995.

⁵ *Rossijskaja Gazieta*, 16.02.1995.

kumentów gospodarczych, m.in. umowę finalizującą budowę dwóch pierwszych bloków elektrowni atomowej w Mochovcach (południowo-zachodnia Słowacja). Wbrew oczekiwaniom nie doszło jednak do zawarcia porozumienia między rosyjskim koncernem „Gazprom” a spółką „Słowacki Przemysł Gazowy” w sprawie budowy na terytorium Słowacji dodatkowych rurociągów, które pozwoliłyby zwiększyć eksport rosyjskiego gazu do Europy Zachodniej.

Obie wizyty, Czernomyrdina w Bratysławie i Mečiara w Moskwie, zakończyły etap tworzenia podstaw prawnych słowacko-rosyjskiej współpracy politycznej, gospodarczej oraz kulturalnej (podpisano 68 porozumień i umów)⁶.

Wobec rozszerzenia NATO

Jedyną nie do końca uzgodnioną kwestią w rosyjsko-słowackim dialogu politycznym jest sprawa rozszerzenia NATO. Przedstawiciele strony rosyjskiej powracali do tego tematu podczas każdego spotkania oficjalnego, nieodmiennie zgłaszając sprzeciw wobec planów przyjęcia do Paktu krajów środkowo-europejskich. Politycy słowaccy zdecydowali się na taktykę uników – deklarowali wolę wejścia do NATO, lecz robili to w takiej formie, by była ona do przyjęcia dla Rosji.

9 lutego 1994 r. premier Mečiar podpisał w Kwaterze Głównej NATO w Brukseli ramowy dokument programu „Partnerstwo dla pokoju” i zapowiedział, że Słowacja będzie ubiegać się o przyjęcie do Sojuszu. Podkreślił jednak, iż jego kraj zamierza tworzyć swój potencjał zbrojny w oparciu o rosyjską broń i sprzęt wojskowy. Taka ambiwalencja cechowała również późniejsze wypowiedzi słowackiego premiera. I kiedy podczas wizyty w brukselskiej siedzibie Sojuszu w styczniu roku 1995 r. potwierdził wcześniejsze deklaracje intencji, rosyjski dziennik *Niezawisimaja Gazieta* przypomniał słowa ni to ostrzeżenia, ni to groźby, wypowiedziane przez niego rok wcześniej: „Jeżeli nie osiągniemy swych celów na zachodzie, to zwrócimy się na wschód”⁷. W wypowiedziach dla rosyjskiej prasy przed wizytą Czernomyrdina w Bratysławie słowacki premier nie przeczył, iż Słowacja dąży do integracji z NATO i Unią Europejską, ale podkreślał, że nowe struktury bezpieczeństwa nie mogą być wymierzone przeciw Rosji. Wyrażał też przekonanie, że FR nadal od-

grywa jedną z głównych ról w Europie, a stosunki tego państwa ze Słowacją powinny być traktowane jako wzorcowe przez wszystkie kraje środkowej części kontynentu. Na pytanie dziennika *Sieгодня*⁸, czy Słowacja może dziś stać się neutralnym pomostem w stosunkach Wschód–Zachód, jak niegdyś Austria, Mečiar nie odpowiedział wprost, co w kontekście zaostrażającego się sporu o miejsce dawnych satelitów ZSRR w systemie bezpieczeństwa europejskiego można było odczytać jako sygnał świadczący o wahaniach w słowackich kołach rządzących.

Sprawa powróciła podczas moskiewskich rozmów Mečiara. Premier Czernomyrdin po raz kolejny dał wyraz negatywnemu stosunkowi swojego państwa do planów przyjęcia byłych sojuszników ZSRR w poczet członków Paktu Północnoatlantyckiego, natomiast Vladimir Mečiar oświadczył, że przystąpienie Słowacji do NATO jest jednym z programowych celów jego rządu. Dodał jednak od razu, że widzi możliwość rozwiązania polubownego. Koncepcja premiera Słowacji sprowadzała się do określenia kategorii państw stowarzyszonych z NATO, które w przeciwieństwie do członków stałych Paktu – należących zarówno do struktur politycznych, jak i militarnych – wchodziłyby tylko do organów politycznych. Bez wątplenia jest to alternatywny wobec atlantyckiego model bezpieczeństwa Europy Środkowej, łudząco podobny do jednej z propozycji rosyjskich. Pomysł na „rozwodnienie” NATO poprzez przekształcenie go w bliżej nie określony sojusz polityczny wszystkich krajów europejskich od dawna należy przecież do żelaznego repertuaru rosyjskiej dyplomacji.

Niewiele nowego wniosła wizyta świeżo mianowanego na stanowisko ministra spraw zagranicznych FR Jewgienija Primakowa. Odwiedził on Bratysławę 29 lutego 1996 r. W rozmowie z prezydentem Kováčem i premierem Mečiarzem szef rosyjskiego resortu spraw zagranicznych powtórzył to, co przed rokiem można było usłyszeć z ust premiera Czernomyrdina i co od lat powtarzają wszyscy rosyjscy politycy: państwa Europy Środkowej i Wschodniej mają prawo samodzielnie decydować o swoim przystąpieniu do NATO, jednakże Rosja jest temu przeciwna, „ponieważ przybliżyłoby to infrastrukturę militarną Sojuszu do rosyjskich granic i stworzyło niekorzystną dla Rosji sytuację geopolityczną”. Przywódcy słowaccy w odpowiedzi

⁶ PAP, 1.11.1995. Dla porównania: wysoka, w opinii publicystów, liczba porozumień dwustronnych między RP a Rosją nie przekracza 50.

⁷ *Niezawisimaja Gazieta*, 15.02.1995.

⁸ *Sieгодня*, 17.01.1995.

poinformowali swego gościa, że Bratysława jest zdecydowana kontynuować proces integracji ze strukturami europejskimi, w tym z Unią Europejską oraz NATO⁹. Potwierdził to kilka dni później słowacki minister spraw zagranicznych Juraj Schenk, który dodał, że rozszerzeniu NATO powinno towarzyszyć określenie zasad strategicznego partnerstwa Paktu z Rosją, tak by nie czuła się ona zagrożona ani izolowana.

Współpraca gospodarcza

W kontaktach Słowacji z Rosją i b. republikami ZSRR szczególną rolę odgrywały zawsze sprawy gospodarcze. Słowacja tradycyjnie była nastawiona na rynki wschodnie, co widać szczególnie wyraźnie, jeśli porównać ją z Czechami. W roku 1992 – ostatnim roku istnienia federacji czesko-słowackiej – na państwa poradzieckie przypadło ok. 9% całego eksportu Czech i 17% eksportu Słowacji. Podobnie było z importem. Czechy sprowadzały z byłych republik radzieckich 18% towarów, natomiast Słowacja – ok. 36%¹⁰. Pewną komplikację stosunków handlowych między Rosją a Słowacją stanowią nie uregulowane rosyjskie długi (ok. 1,5 mld dolarów), pochodzące po części z rozliczeń w ramach RWPG, a po części z rozliczeń bilateralnych. Problemy stwarza również bieżąca wymiana handlowa, w której występuje wyraźna dysproporcja na niekorzyść partnera słowackiego. Najważniejszą pozycją w handlu wzajemnym są surowce energetyczne. Dostawy rosyjskiej ropy naftowej i gazu ziemnego są dla Słowacji sprawą życia lub śmierci. Obecnie państwo to importuje z Rosji 5 mln ton ropy rocznie¹¹. Wartość rosyjskich surowców energetycznych sprzedanych Słowacji w roku 1994 wyniosła 1,25 mld dolarów. W tym samym okresie Słowacja mogła sprzedać Rosji towary (wyroby przemysłu maszynowego, medykamenty oraz artykuły konsumpcyjne) za sumę 260 mln dolarów¹². Najbardziej skomplikowane są rozliczenia za rosyjski gaz. Dotychczas Słowacy otrzymywali go w ramach spłat (czesko)słowackich kredytów zaciągniętych przez ZSRR na budowę rurociągu orenburskiego. W 1995 r. wszystkie rozliczenia zostały definitywnie zamknięte i obecnie Bra-

tyśława musi już za gaz płacić. Ponieważ nie posiada dostatecznych rezerw dewizowych, strony zdecydowały się na barter.

Rosja, której zależy na rynkach Europy Zachodniej, zwłaszcza jako eksporterowi gazu, musi utrzymywać stabilne stosunki ze Słowacją. Zgodnie z projektami do roku 1998 przez terytorium Słowacji i Czech będzie przechodzić 70% rosyjskiego gazu eksportowanego na Bałkany i na Zachód (do Austrii i Włoch)¹³. Wpływy z tranzytu są niebagatelne, wynoszą bowiem ok. 350 mln dolarów rocznie i przewyższają wpływy z całego słowackiego eksportu (250–270 mln dolarów rocznie)¹⁴. Bratysława musi się liczyć z politycznymi konsekwencjami tego faktu – zwrócił uwagę ambasador Rosji w Bratysławie Siergiej Jastrzębski. Nie zakwestionował on prawa Słowacji do prowadzenia własnej polityki w sferze bezpieczeństwa, ale stwierdził, że integracja z NATO mogłaby spowodować ochłodzenie stosunków słowacko-rosyjskich, co niekorzystnie odbiłoby się na relacjach gospodarczych. „Słowacja ma wiele wspólnych interesów z Rosją – przypomniał Jastrzębski – a Rosja dysponuje wieloma mechanizmami, by skłonić ją do bliskiej współpracy”¹⁵. Może na przykład udzielić jej kredytu (w wysokości 150 mln dolarów) na zakup sprzętu i technologii dla elektrowni atomowej budowanej w Mochovcach. Ma to dla słowackiej energetyki ogromne znaczenie. Obecnie bowiem dysponuje ona jedną, przestarzałą już elektrownią atomową w Jaslovských Bohunicach, zbudowaną w latach 70. W marcu 1990 r. Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej (IAEA) nakazała jej zamknięcie. Rozpoczęto wtedy budowę nowej elektrowni atomowej w Mochovcach, ale po podziale federacji zabrakło środków na jej dokończenie. W roku 1991 prace wstrzymano, do czego przyczyniły się protesty środowisk ekologicznych w całej Europie Środkowej, zwłaszcza zaś w Austrii. Tyle że Słowacja nie ma wyjścia. Elektrownia w Jaslovských Bohunicach, pokrywająca 50% krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną, wkrótce zostanie zamknięta i jej funkcje powinna przejąć centrala nuklearna o podobnej mocy. Jesienią ubiegłego roku rząd w Bratysławie odrzucił ofertę Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, który go-

⁹ Interfax, 29.02.1996.

¹⁰ V. Leška, Slovenski determinaty bezpečnosti politiky. *Mezinarodni vzťahy* nr 4, 1994.

¹¹ *Dielowej Mir* nr 30, 16.02.1995.

¹² Dane dotyczą transakcji gotówkowych. *Rossijskije Wiesti*, 14.02.1995.

¹³ *Rossijskaja Gazieta*, 16.02.1995.

¹⁴ *Kommersant-Daily*, 24.02.1995.

¹⁵ Tamże.

tów był udzielić mu kredytu celowego w wysokości ok. 400 mln dolarów, lecz (podobnie jak IAEA) zażądał zamknięcia do roku 2000 dwóch z trzech przestarzałych reaktorów elektrowni w Jaslovských Bohunicach. W tej sytuacji rosyjski kredyt jest ostatnią deską ratunku. Oznacza to jednak, że wszystkie źródła słowackiej energii będą zależne od dobrej woli rosyjskiego partnera.

Handel bronią

Jedną z ważnych dziedzin współpracy rosyjsko-słowackiej jest handel bronią. W komunistycznej Czechosłowacji 60% produkcji przemysłu zbrojeniowego przypadało na Słowację. Ponad połowę sprzedawano za granicę. Po roku 1989 eksport ten całkowicie się załamał, co doprowadziło do poważnego kryzysu w przemyśle zbrojeniowym. Podczas wizyty premiera Czernomyrdina w Bratysławie podpisano dokumenty w sprawie współpracy wojskowo-technicznej między Rosją a Słowacją. Przewidują one m.in. dostawy rosyjskich części zamiennych do sprzętu wojskowego oraz kooperację przy montażu czołgu T-72 M2¹⁶. Współpraca w produkcji broni oraz dostawy rosyjskiego sprzętu wojskowego były także głównym tematem rozmów, jakie przeprowadził wicepremier FR Oleg Łobow, przebywający z roboczą wizytą w Bratysławie w marcu 1995 r.¹⁷

Najważniejszą pozycję w rosyjsko-słowackim handlu bronią stanowią samoloty. W roku 1994 Słowacja w ramach rozliczeń za radzieckie długi otrzymała od Rosji pięć myśliwców MiG-29 oraz jeden szkoleniowo-bojowy MiG-29 (łącznie wartość tego sprzętu wynosiła 180 mln dolarów). Pod koniec września 1995 r. podpisano w Moskwie następne porozumienie międzyrządowe dotyczące przekazania stronie słowackiej kolejnych rosyjskich myśliwców typu MiG-29. Słowacja otrzymała siedem samolotów MiG-29 oraz jeden MiG-29 UB o łącznej wartości ok. 200 mln dolarów¹⁸. Zdaniem prasy rosyjskiej, kontrakt ten jest korzystny dla obu stron: Słowacja stosunkowo tanio nabyła nowoczesny sprzęt wojskowy, Rosja zaś umocniła swą pozycję eksportera tego sprzętu w Europie Środkowej¹⁹. Przy okazji warto dodać, że podobne kon-

trakty na dostawy samolotów MiG-29 jako formy spłaty zadłużenia Rosja podpisała także z Bułgarią oraz Węgrami. Producent MiG-ów – Moskiewskie Zjednoczenie Lotnicze MAPO – przez najbliższe 25–30 lat będzie na tym rynku wyłącznym dostawcą części zamiennych, oprzyrządowania oraz usług remontowych.

Intensywność współpracy w dziedzinie sprzętu wojskowego sprawiła, że deklaracje słowackich polityków, zapewniających, iż Bratysława nie porzuciła starań o przyjęcie do NATO, były na Zachodzie odbierane coraz bardziej sceptycznie. Coraz głośniej wyrażano wątpliwości, czy Słowacja rzeczywiście zmierza ku integracji z Paktem Północnoatlantyckim. W opracowanym na zlecenie Pentagonu przez RAND Corporation (amerykańską fundację zajmującą się problematyką bezpieczeństwa) studium na temat możliwości rozszerzenia NATO na wschód stwierdzono, że tylko Czechy i Polska spełniają obecnie warunki niezbędne do ubiegania się o członkostwo w Sojuszu. Przed wizytą szefa amerykańskiej dyplomacji Warrena Christophera w Pradze (20 marca 1996), gdzie spotkał się z przedstawicielami dwunastu krajów zabiegających o członkostwo w NATO, wątpliwości na temat postawy Słowacji wyraził także czeski resort spraw zagranicznych²⁰. Natomiast praski tygodnik polityczny *Respekt* pisał: „Z działań obecnego rządu w Bratysławie wynika, że Słowacja nie dąży do NATO. Musimy więc liczyć się z tym, że znów powrócimy do roli kraju położonego na pograniczu dwóch światów. Słowacja, która podpisała z Rosją szereg ważnych umów, m.in. o współpracy wywiadowczej oraz korzystaniu z rosyjskich urządzeń kryptograficznych, i zachowała swoją komunistyczną armię, nie jest wiarygodnym partnerem dla Zachodu”²¹. Słowacka generalicja oraz część korpusu oficerskiego, podobnie jak kadra oficerska armii innych państw Układu Warszawskiego, była kształcona w akademiach wojskowych ZSRR. W armii słowackiej, w odróżnieniu np. od czeskiej, w której wśród wyższych oficerów nie ma już wychowanków uczelni radzieckich, nie przeprowadzono istotnych zmian kadrowych. Zdaniem czeskich analityków armia słowacka jest obecnie naj-

¹⁶ *Dielowej Mir* nr 30, 16.02.1995.

¹⁷ TASS, 14.03.1995.

¹⁸ *Izwestija* nr 183, 28.09.1995.

¹⁹ *Dielowej Mir* nr 180, 4.10.1995.

²⁰ Idzie tu o wypowiedź szefa departamentu bezpieczeństwa Hynka Fajmona, który stwierdził, że Czechy muszą się liczyć z tym, iż Słowacja ze względu na politykę prowadzoną przez rząd Mečiara nie zostanie przyjęta do NATO.

²¹ J. Spurny, Na shledanou v Brukselu. *Respekt* nr 13, 25–31.03.1996, ss. 9–11.

bardziej uzależnioną od rosyjskiego sojusznika armią w całej Europie Środkowej²².

Nie rozwiązała tych wątpliwości ostatnia wizyta w Moskwie (7 maja 1996) doradców Mečiara, Petera Stanka i Jána Černy. Wystąpili oni z propozycją współpracy w dziedzinie przemysłu zbrojeniowego, a ściślej – utworzenia wspólnej rosyjsko-słowackiej korporacji ds. modernizacji sprzętu wojskowego sprowadzonego z Rosji (w który wyposażona jest armia słowacka). Jak wynika z informacji dziennika *Niezavisimaja Gazieta* (8.05.1996), w Moskwie rozmawiano także o możliwości rezygnacji z dążeń do NATO i rozważanym przez Bratysławę statusie państwa neutralnego. Ján Černa stanowczo zaprzeczył tym enuncjacjom, zwłaszcza w części dotyczącej „rzekomych zamiarów neutralności politycznej Słowacji”, i oświadczył, że jedynym tematem moskiewskich rozmów była dwustronna współpraca gospodarcza. Jednakże, jak ustalił czeski dziennik *Lidove Noviny*, autor inkryminowanego artykułu, Dmitrij Gornostajew, był obecny podczas rozmów, co tylko potwierdza wiarygodność jego relacji. Partnerem w negocjacjach, jak twierdzi Gornostajew, był Jurij Baturin (doradca prezydenta FR ds. bezpieczeństwa narodowego). Krótko mówiąc, sprawa jest niejasna. Nie może natomiast budzić żadnych wątpliwości wystąpienie Jána L'uptáka, lidera jednej z partii koalicji rządzącej, który w Dumie Państwowej FR (5 maja 1996) stwierdził,

że „koncepcja neutralności Słowacji jest dla jej bezpieczeństwa wariantem optymalnym”²³.

Postawa Słowacji jest zatem co najmniej dwuznaczna, a „modelowe relacje” kojarzą się raczej z kompletnym jej uzależnieniem od wschodniego partnera. Oczywiście możliwości poradzieckiej Rosji są bez porównania skromniejsze od tych, jakimi dysponował ZSRR. Jednak w sytuacji, gdy Moskwa dość skutecznie prowadzi dyplomatyczną blokadę starań krajów środkowoeuropejskich o przyjęcie do NATO, jej oferta współpracy gospodarczej musi być przez kraje borykające się z tak wielkimi trudnościami ekonomicznymi, jak Słowacja, odbierana jako alternatywa, której odrzucać nie należy. Do stałych elementów rosyjskiej oferty należy broń i sprzęt wojskowy. Jest rzeczą charakterystyczną, że włączane są one do szerszego pakietu propozycji gospodarczych (zmierzających do ostatecznego uregulowania poradzieckich długów). Otwarte pozostaje pytanie, jak się to ma do wyrażanej wielokrotnie przez Bratysławę woli przystąpienia do Sojuszu Atlantyckiego. Czy Rosjanie, spodziewając się, że Słowacja prędzej czy później wejdzie do NATO, występowałiby z propozycjami sprzedaży uzbrojenia najnowszej generacji? A może Moskwa jest na tyle pewna „starego, wypróbowanego partnera”, jak określa rosyjska prasa premiera Władimira Mečiara, że już dziś myśli o realizacji daleko siężnych planów na tym ważnym z geostrategicznego punktu widzenia obszarze?

Andrzej Grajewski

Andrzej Grajewski, redaktor *Gościa Niedzielnego*, współpracownik OSW, zajmujący się m.in. problematyką rosyjskich służb specjalnych oraz zagadnieniami związanymi z życiem politycznym i gospodarczym Słowacji oraz Czech. Autor książki *Rosja i Krzyż. Z dziejów Kościoła Prawosławnego w ZSRR*, Katowice 1991. Publikacje w *Gościu Niedzielnym*, *Więzi* oraz *Eurazji*.

²² Tamże.

²³ *Lidove Noviny*, 9.05.1996.

Polska – Rosja

Partnerstwo, na które składają się: przyjazna współpraca, respektowanie interesów narodowych każdej ze stron, uznanie całkowitej suwerenności oraz przyznanie sobie nawzajem prawa wyboru kierunku oraz sposobu integracji z dowolnymi strukturami politycznymi, wojskowymi, gospodarczymi, w stosunkach z Rosją nigdy nie wchodziło w grę, albowiem nie zależało na nim Moskwie. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że prawdziwie partnerskie stosunki z Rosją uda się nam zbudować dopiero wtedy, gdy Polska znajdzie się w Unii Europejskiej i w Sojuszu Atlantycznym. Nie znaczy to jednak, że w ciągu pięciu minionych lat wykorzystaliśmy wszystkie okazje, by dowieść stronie rosyjskiej, że ułożenie stosunków z Polską na nowych, partnerskich zasadach leży w najlepiej pojętym rosyjskim interesie.

Emocje narastające wokół stosunków polsko-rosyjskich świadczą o tym, jak wielką wagę przywiązuje się w Polsce do kontaktów z Rosją. Mimo zadeklarowanego konsensusu w sprawie strategicznych celów polityki zagranicznej RP, najpoważniejsze ugrupowania polityczne różnią się zasadniczo, gdy chodzi o wizję relacji dwustronnych; odmiennie oceniają też dokonania polskiej dyplomacji w tej dziedzinie. Najostrzejszą i najbardziej konsekwentną krytykę zasad oraz instrumentów polityki wobec Rosji prowadzonej przez rządy solidarnościowe (1989–1993), a także przez „prezydenckich” ministrów spraw zagranicznych (1993–1995) podjęła, niemal natychmiast po wygranych w roku 1993 wyborach, rządząca obecnie koalicja. Na długiej liście zgłoszonych przez jej przedstawicieli zastrzeżeń eksponowane miejsce zajął zarzut, że stosunki dwustronne zostały zdominowane przez nurt rozliczeniowy. Zdaniem koalicjantów Rosję lekceważono lub drażniono nieustan-

nymi próbami wymuszania przeprosin za winy nie przez nią popełnione. Taka polityka skutkowała, jak podkreślali przedstawiciele obozu rządzącego, utratą chłonnego rosyjskiego rynku, a w konsekwencji – masowym bezrobociem w Polsce. Nie najlepsze stosunki z Rosją miały też, zdaniem ugrupowań rządzących, zły wpływ na proces integracji naszego kraju z Zachodem. (Odpowiedzialnością za ten stan rzeczy obciążono świeżo upieczonych, niekompetentnych dyplomatów, którym koalicja zarzuca pogardliwy brak zrozumienia dla rosyjskich problemów).

Czy tak było naprawdę? Czy w ciągu ostatnich lat strona polska nie miała Rosji do zaproponowania nic poza udziałem w śledztwie katyńskim, jak najszybszym wycofaniem wojsk stacjonujących na naszym terytorium, tudzież ostantacyjną obojętnością wobec bezczeszczenia grobów żołnierzy radzieckich? Czy działalność naszej dyplomacji była istotnie jednym pasmem błędów, które zniweczyły szansę na zbu-

dowanie prawdziwie partnerskich stosunków z Rosją? Zanim odpowiemy na te pytania, spróbujmy zastanowić się, czy Polska rzeczywiście miała taką szansę. Dopiero po wyjaśnieniu tej kwestii będzie można ocenić politykę wobec Rosji w sposób rzetelny i obiektywny.

Oczekiwania i nadzieje

Na szczęblu dyplomatycznym polska przygoda z nową Rosją zaczęła się jeszcze przed uzyskaniem przez nią pełnej suwerenności państwowej. Wspólna deklaracja polsko-rosyjska, podpisana jesienią 1990 r. w trakcie wizyty ministra Krzysztofa Skubiszewskiego w Związku Radzieckim (i jednocześnie – zgodnie z doktryną wielopoziomowej polityki wobec ZSRR – w zabiegających o uzyskanie większej samodzielności republikach związkowych), otwierała nowy rozdział w dziejach stosunków dwustronnych. Powstaniu przyjaznego klimatu w relacjach Warszawa–Moskwa sprzyjały nieoficjalne kontakty, nawiązane wcześniej przez elity obu krajów – w Polsce wywodzące się ze środowisk skupionych wokół „Solidarności”, a w Rosji – z ruchu dysydenckiego. Wpłynęły one decydująco zarówno na sposób postrzegania Rosji przez Polaków, jak i na wiązane z nią nadzieje. Zarazem jednak stały się źródłem mitów, które zaowocowały wzajemnymi pretensjami i urazami, utrudniając, zwłaszcza stronie polskiej, zrozumienie istoty zmian zachodzących w Rosji.

Polski mit nowej Rosji (wyraźny zwłaszcza na łamach *Gazety Wyborczej*) zrodził się z wiary, że po odrzuceniu ideologii komunistycznej i przezwyciężeniu totalitaryzmu Rosja nie tylko przestanie być uzbrojonym ponad miarę supermocarstwem i przekształci się w państwo demokratyczne, otwarte na wartości cywilizacji zachodniej, ale że będzie na dodatek szczególnie przyjazna Polsce. Od rosyjskich demokratów oczekiwano, iż docenią doświadczenia naszego kraju w pokonywaniu komunizmu w sferze politycznej i gospodarczej i zaczną przywiązywać szczególną wagę do relacji dwustronnych. Co więcej, strona polska zakładała, że Moskwa ze zrozumieniem przyjmie postulat rozliczenia wspólnej przeszłości jako warunek pojednania obu narodów i zaaprobuje strategiczny cel polskiej polityki zagranicznej – powrót do Europy. (Premier Tadeusz Mazowiecki wielokrotnie powtarzał, że jego uporczywe zabiegi o powołanie na stanowisko ministra spraw zagranicznych człowieka spoza komunistycznej nomenklatury wynikały nie tyle z chęci uwiarygodnienia rządu wobec zachodnich partnerów, co z konieczności przekonania wschodniego sąsiada, iż gwarantami przyjaznych stosunków między War-

szawą a Moskwą nie muszą być komuniści; wręcz przeciwnie – rzeczywistą przyjaźń mogą zapewnić tylko rządy wywodzące się z opozycji). Jednocześnie oczekiwano, a nawet uważano za oczywiste, że demokratyczna Rosja bez zastrzeżeń uzna Polskę za równorzędnego partnera nie tylko w stosunkach dwustronnych, lecz również w dziele budowy nowego pojałtańskiego ładu w Europie i na świecie.

Jeśli chodzi o rosyjskie siły demokratyczne, to ich zainteresowanie Polską od samego początku było nikłe. Jedynie liberalni technokraci z ekipy Jegora Gajdara z uwagą śledzili przebieg reformy Leszka Balcerowicza, ponieważ polskie doświadczenia mogły się okazać przydatne w pracy nad programem przekształceń ekonomicznych w Rosji. Z góry wykluczali oni jednak możliwość pogłębienia współpracy z Polską. Za bezcelowy, a nawet szkodliwy uważali przede wszystkim rozwój kontaktów gospodarczych, ponieważ ściślejsze więzi kooperacyjne uwikłałyby Rosję w zobowiązania wobec partnera, o którym sądzono, że poza przestarzałymi technologiami nie ma wiele do zaoferowania.

Oczywiście wśród rosyjskich demokratów można było także znaleźć bardziej zainteresowanych Polską. Ci jednak byli przeświadczeni, iż po wspólnym zwycięstwie nad komunizmem Polakom i Rosjanom uda się bez większego trudu wypracować nowy model współpracy, z góry wykluczający samą możliwość konfliktu interesów między naszymi państwami. Wychodzili oni z założenia, że podobieństwa łączące oba narody są głębsze niż różnice, toteż strategiczne cele Polski i Rosji „z natury rzeczy” nie mogą być sprzeczne. (Aby zrozumieć istotę tego sposobu myślenia, powinniśmy sobie uświadomić, że mit o wspólnocie duchowej obydwu narodów, sprowadzający wszelkie różnice między nimi do „rodzinnego sporu domowego”, jest w Rosji starszy niż adresowany do „oszczerców Rosji” wiersz Puszkina i bardzo rozpowszechniony. Przynależność Polski do cywilizacji zachodniej, oczywista dla niewielkiej grupki rosyjskich specjalistów, jest kwestionowana nawet przez tych Rosjan, którzy najzupełniej szczerze deklarują się jako polonofile).

Poza zasadą wzajemności

Stosunki polsko-rosyjskie już od momentu ich narodzin cechowała swoista asymetria: Rosja, wciąż najważniejszy dla Polski partner na wschodzie (niekiedy kosztem pozostałych państw poradzieckich), nie przywiązywała ze swej strony większej wagi do relacji z Warszawą. Nie można zapominać, że Federacja Rosyjska, odrzucając w latach 1992–1993 sowiecki model mocarstwa, ani na chwilę nie prze-

stała być partnerem największych światowych potęg. Kontaktom z Polską, której znaczenie i wpływ były niepomiarne mniejsze, nie poświęcano zatem w Moskwie wiele uwagi. Można nawet zaryzykować tezę, że wszystkie kwestie w relacjach polsko-rosyjskich, które udało się mniej lub bardziej pomyślnie dla Polski rozwiązać (wycofanie wojsk radzieckich, wyjaśnienie okoliczności zbrodni katyńskiej oraz podpisanie traktatu międzypaństwowego), zostały rozstrzygnięte wyłącznie dlatego, że leżało to w ówczesnym interesie Rosji. Przyzwolenie na integrację Polski ze strukturami zachodnimi, najdobitniej wyrażone w słynnym oświadczeniu prezydenta Borysa Jelcyna podczas wizyty w Warszawie (1993) – zdaniem rosyjskiego eksperta Jewgienija Kożokina – było zgodne z realizowaną w tamtym okresie strategią Federacji Rosyjskiej. Zdecydowana większość rosyjskich polityków sądziła wówczas, iż pełna integracja z Zachodem, w tym także z Paktem Północnoatlantyckim, stanowi nadrzędny cel polityki rosyjskiej¹. Przekonanie to straciło aktualność jesienią roku 1993, kiedy nastąpiła zasadnicza reorientacja polityki zagranicznej FR. Jednocześnie uległy ochłodzeniu stosunki rosyjsko-polskie.

Polskie elity polityczne nie dostrzegły w porę braku zainteresowania ze strony Rosji i były zaskoczone, kiedy klimat wzajemnych relacji pogorszył się. Zbyt długo pokutował u nas mit Rosji szczególnie przyjaznej Polsce. Z Warszawy nadal płynęły apele o niezwłoczne rozpoczęcie dialogu na temat stosunków polsko-radzieckich w przeszłości, gdyż tylko wyjawienie całej prawdy – przekonywano – przybliży perspektywę pojednania. Rzecz jednak w tym, że to, co z polskiego punktu widzenia wymagało jedynie dobrej woli, w Rosji napotykało przeszkody natury obiektywnej. Najpoważniejszą barierą był odmienny w wypadku obu narodów stosunek do własnych dziejów. Historia – jak tłumaczą Rosjanie – podlegała w ich kraju zbyt częstym i gruntownym rewizjom. Postulat pełnego rozliczenia się z okresem komunizmu i ustalenia zakresu rosyjskiej winy oraz odpowiedzialności – wysunięty przez dysydentów z kręgu Gleba Jakunina i Siergieja Kowalowa – został sformułowany zbyt radykalnie i dlatego nie mógł zyskać akceptacji społecznej. Coraz więcej zwolenników natomiast zaczął zyskiwać sobie wśród Rosjan pogląd, że to oni sami byli największymi ofiarami systemu. Teza ta stała się punktem wyjścia rozważań na temat nowożytnej historii Rosji. Jej wpływ na kształtowanie się nowej rosyjskiej świadomości narodowej był ogromny.

Czy w tej sytuacji można się dziwić, że sprawa katyńska stała się przyczyną nieporozumień, pretensji i wzajemnych oskarżeń? Jeszcze na początku 1992 r. przedstawiciele obu państw zgadzali się co do tego, że zbudowanie nowych stosunków polsko-rosyjskich nie będzie możliwe bez wyjaśnienia wszystkich okoliczności tej zbrodni. Z czasem rozbieżności stawały się coraz jaskrawsze, aż w końcu rosyjska klasa polityczna (niemal jednogłośnie) po prostu odrzuciła polską tezę o konieczności pojednania. W przekonaniu wielu rosyjskich polityków oba narody nie mają sobie czego wybaczać; jedni uważali, że Polacy i Rosjanie nic złego sobie nie uczynili, inni – że ciężar przewinień rozłożył się równo po obu stronach. Uporczywie wysuwany przez stronę polską argument, iż wyjaśnienie sprawy katyńskiej jest niezbędnym warunkiem dobrych relacji w przyszłości, został przez Rosjan podany w wątpliwość. Polakom chodzi jedynie o podsycanie nastrojów antyrosyjskich – mówiono w Moskwie. Jeszcze więcej kontrowersji budziła ocena wkładu Armii Czerwonej w wyzwolenie czy – z polskiego punktu widzenia – zniewolenie naszego kraju. Na żywiołowy proces demontażu tzw. „pomników wdzięczności” Moskwa zareagowała histerycznie, traktując go na równi z aktami wandalizmu na rosyjskich cmentarzach. W tej kwestii również można mówić o jednomyślności wszystkich niemal Rosjan, którzy owe akty uznali za wyraz bezgranicznej pogardy dla krwi 600 tys. sowieckich żołnierzy poległych na polskiej ziemi.

Niewielu Polaków zdaje sobie sprawę, jak bardzo rosyjski stosunek do spraw II wojny światowej różni się od polskiego. Mit heroicznego zwycięstwa nad faszyzmem jako jedyny nie został podważony w obrazoburczym okresie pieriestrojki, która zakwestionowała wszystkie świętości. Moc oddziaływania i znaczenie społeczne mitu „wielkiej wojny ojczyźnianej” bierze się stąd, że dla ludzi zniewolonych przez system totalitarny czas wojny był – paradoksalnie – okresem wytnienia i wolności. Wojna w oczach upokorzonych mieszkańców radzieckiego imperium stała się czasem sakralnym, kiedy liczą się wartości najbardziej podstawowe, ostateczne: życie i śmierć, odwaga i tchórzostwo, przyjaźń i zdrada. Była czasem, w którym jednostka na krótko odzyskała godność. Sądzę, że mit wojny jako czasu świętego długo jeszcze będzie w Rosji nie do obalenia. Rosjanom, upokorzonym jako naród, mit heroicznego zwycięstwa nad złem przywraca wiarę w siebie i poczucie własnej wartości. Właśnie dlatego społeczeństwo rosyjskie tak bardzo broni się przed oczywistą dla nas,

¹ Wykład w Centrum Stosunków Międzynarodowych wygłoszony w lutym 1996 r.

Polaków, prawdą, że wyzwolicielska Armia Czerwona zniewalała narody Europy Środkowej i Wschodniej.

Ciemieźca i sprzedawczyk

Jeśli polski stereotyp Rosjanina każe w nim widzieć przede wszystkim barbarzyńcę oraz okupanta, to radziecki i rosyjski stereotyp Polaka, na chwilę tylko (po 1945 roku) zastąpiony internacjonalistyczną wizją czterech pancernych z Szarikiem, sprowadza „noszących się z pańska” Polaków do roli odwiecznych wrogów samej istoty cywilizacji rosyjskiej, gotowych zaoferować swe usługi każdemu, byle tylko zaszkodzić Rosji. Nie łudźmy się, przeciętny polski i rosyjski maturzysta nie mają szans na znalezienie wspólnego języka. Wynoszą ze szkoły zupełnie odmienny obraz historii, zgoła inną ocenę roli, jaką we wspólnych dziejach odegrało ich własne państwo. (Tym bardziej godny ubolewania jest fakt, iż polskie książki, które docierały na wschód nawet wtedy, gdy z różnych przyczyn nie bywali tam przedstawiciele polskiej kultury, dziś zniknęły nie tylko z księgarń, lecz nawet ze specjalistycznych bibliotek – nasi decydenci uparli się bowiem, że książka to taki sam towar jak każdy inny...).

Można by oczywiście nie przywiązywać wagi do stereotypowych wyobrażeń, gdyby nie fakt, że po krótkim okresie romantycznych poszukiwań nowa Rosja zaczęła się do nich (pośrednio) odwoływać. Pod koniec 1993 r. – po „rozstrzelaniu parlamentu”, wyborach do Dumy Państwowej i przyjęciu nowej konstytucji – rozpoczął się w Rosji proces gruntownych przewartościowań. Priorytety w polityce zagranicznej poddano daleko idącej rewizji, a interesy narodowe zdefiniowano na nowo. Prozachodni kurs, realizowany przez resort spraw zagranicznych w pierwszych latach niepodległości, najwyższe władze FR jednoznacznie potępiły. Koncepcja integracji z atlantyckimi strukturami bezpieczeństwa straciła aktualność.

To w tym właśnie czasie polska strategia zacieśniania więzów łączących RP z Unią Europejską i Paktem Północnoatlantyckim zaczęła być postrzegana przez Moskwę jako zasadniczo sprzeczna z rosyjską racją stanu (i jako jednoznacznie antyrosyjska – zwalczana). Na Kremlu uznano, że najbardziej skuteczną metodą powstrzymania procesu rozszerzania się NATO na wschód będzie wykreowanie obrazu Polski jako państwa irracjonalnie antyrosyjskiego, niezdolnego do równoprawnych, partnerskich stosunków dwustronnych, a zarazem głęboko w kwestii rosyjskiej podzielonego. Rosyjska propaganda zaczęła z zapałem lansować obraz „dobrych” (tych z lewej

strony sceny politycznej) i „złych” (tych wywodzących się z „Solidarności”) polityków polskich... Dyplomacja FR nie przepuściła żadnej okazji – incydent na Dworcu Wschodnim, obchody 50-lecia zwycięstwa nad faszyzmem, wybory prezydenckie w RP, „sprawa Oleksego” – by wykazać, że Polaków zaślepia nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie.

Nietrudno zgadnąć, że rezultaty wyborów prezydenckich w Polsce przez większość sił politycznych w Rosji zostały przyjęte z zadowoleniem. Jednakże tych rosyjskich polityków, którzy wiązali ze zwycięstwem Aleksandra Kwaśniewskiego nadzieję na zmianę priorytetów polityki zagranicznej RP, pierwsze posunięcia polskiego prezydenta musiały rozczarować, czego zresztą część z nich nawet nie starała się ukryć. Przy okazji po raz kolejny mogliśmy się przekonać, jak strona rosyjska wyobraża sobie optymalny kształt wzajemnych relacji: zdaniem Kremla zmiany w sferze polityki zagranicznej powinna wprowadzać wyłącznie Polska, zobowiązana, nie wiedzieć czemu, do uwzględniania w swej strategii dalekosiężnych celów polityki rosyjskiej. Tymczasem sygnalizowana od dawna przez rosyjskich politologów i analityków konieczność wypracowania pozytywnej strategii wobec Polski oraz innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej wciąż pozostaje w sferze ogólnikowych deklaracji.

Zasadnicza odmiennosc oczekiwań elit obu narodów względem siebie (rosyjskie *désintéressement* przy rozpowszechnionym wśród naszych polityków mniemaniu, że Polska jest kluczowym krajem dla Rosji), przede wszystkim zaś inna w przypadku Polski i Federacji Rosyjskiej wizja własnej roli na kontynencie i w świecie – oto przyczyny, dla których obu krajom nie udało się zbudować trwałego partnerstwa, na które składają się: przyjazna współpraca, respektowanie interesów narodowych każdej ze stron, uznanie całkowitej suwerenności oraz przyznanie sobie nawzajem prawa wyboru kierunku i sposobu integracji z dowolnymi strukturami politycznymi, wojskowymi tudzież gospodarczymi.

Nie wykorzystane okazje

Powinniśmy zatem spojrzeć prawdzie w oczy: partnerstwo w stosunkach z Rosją nigdy nie wchodziło w grę, albowiem nie zależało na nim Moskwie. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że prawdziwie partnerskie stosunki z Rosją uda się nam zbudować dopiero wtedy, gdy Polska znajdzie się w Unii Europejskiej i w Sojuszu Atlantyckim. Nie znaczy to jednak, że w ciągu pięciu minionych lat wykorzystaliśmy wszystkie nadarzające się okazje, by dowieść stronie rosyjskiej, że ułożenie stosunków

PUNKTY WIDZENIA

z Polską na nowych, partnerskich zasadach jest nie tylko możliwe, ale leży w najlepiej pojętym rosyjskim interesie. Prawdę mówiąc, niezbyt o to zabiegaliśmy, toteż nic dziwnego, że najważniejsze kręgi opiniotwórcze w Rosji nie znają naszych argumentów. Nie zna ich, niestety, również Zachód, który patrzy dziś na nasze relacje z Moskwą oczyma Rosjan... Wreszcie – przegapiliśmy najkorzystniejszy moment, by ogłosić polski akces do Unii Europejskiej i NATO, spóźniając się co najmniej o pół roku. Tak przynajmniej twierdzą rosyjscy eksperci.

Warszawa nie potrafiła nadać rozgłosu licznym inicjatywom, jakie zgłaszała w nadziei, że uda się doprowadzić do jakościowej zmiany w kontaktach z Rosją. Rosyjska opinia publiczna po prostu nie zna naszych propozycji – odrzuconych lub pominiętych milczeniem przez Moskwę oficjalną. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada jednak wyłącznie na nas, bo nie staraliśmy się o złamanie rosyjskiego monopolu informacyjnego. Polskie racje prezentowali społeczeństwu FR niemal wyłącznie Rosjanie – wyspecjalizowani w tej tematyce dziennikarze, politolodzy oraz korespondenci akredytowani w Polsce.

Gdy ustalano priorytety polskiej polityki zagranicznej w 1989 r., mało kto zastanawiał się, jak wielką rolę w działalności dyplomatycznej odgrywa tworzenie pożądanego wizerunku własnego państwa w świecie i przekonująca prezentacja własnych racji. Państwa bogate wydają na promocję zawrotne sumy, inwestując wszędzie tam, gdzie mają jakiegokolwiek interesy, a czasem – jak Niemcy – nawet tam, gdzie ich nie mają. Państwa niezamożne, jak Polska, przed zainwestowaniem w podobny cel, muszą się poważnie zastanowić. Ponieważ fundusze przeznaczone na akcję promocyjną są w przypadku Polski bardzo skromne, nieodzowne jest ustalenie pewnej hierarchii. Myślę, że promocja polskiej kultury, biznesu oraz nauki w Rosji, na Ukrainie i Białorusi była najpilniejszą potrzebą chwili po roku 1989. Niestety, w tej dziedzinie nie mamy się czym pochwalić (nie zmieniają tego ani heroiczne wysiłki Instytutu Kultury Polskiej w Moskwie, ani działalność Konsulatu Generalnego w Petersburgu). Nie wykorzystaliśmy nawet szans, jakie stworzyła preforowana przez stronę polską umowa o współpracy transgranicznej. O możliwościach wynikających z jej ustaleń nie wiedzieli do niedawna nie tylko przedsię-

biorcy czy przedstawiciele administracji lokalnej Polski i Rosji; zapomnieli o nich nawet przedstawiciele rządu, negocjujący warunki połowu nieszczęsnego mintaja na Morzu Ochockim. Ile polskich delegacji oficjalnych znalazło czas, by – wzorem Czechów, Węgrów czy Słowaków – wyjechać poza Moskwę? Czy ktoś zatroszczył się o zawarcie odpowiednich porozumień z Tatarstanem, Jakucją albo Baszkirią? Wiele mówiono o nowej Rosji, ale nadal uważano Kreml za jedyny ośrodek decyzyjny w FR, zapominając, że współczesna Rosja żyje swym odrębnym życiem i że naprawdę ważne decyzje, zwłaszcza w sferze gospodarczej, zapadają często w stolicach rosyjskich regionów.

Przede wszystkim jednak polską politykę wobec Rosji cechowała pasywność, niedostatek rozmachu i odwagi. Zabrakło całościowej wizji (fakt, że podobne zarzuty można skierować pod adresem Rosjan, niczego nie usprawiedliwia), która pozwoliłaby usytuować stosunki polsko-rosyjskie w szerszym kontekście relacji z pozostałymi państwami poradzieckimi. Myślę, że Rosja bardziej ceniłaby sobie współpracę z Warszawą, gdyby w ciągu minionych pięciu lat Polska stała się rzeczywiście ważnym partnerem dla Ukrainy, Białorusi i krajów bałtyckich. Nie idzie, rzecz jasna, o zawiązywanie z tymi państwami jakiegoś antyrosyjskiego sojuszu, ale o to, że poprzez wypracowanie alternatywnych form współdziałania (i kontaktów między naszymi społeczeństwami) moglibyśmy zainteresować Rosjan pogłębieniem relacji dwustronnych.

W Polsce wiele się mówi o konieczności utrzymywania przyjaznych stosunków z Federacją Rosyjską, a mimo to poziom wiedzy o życiu współczesnej Rosji – także wśród elit politycznych – jest żenująco niski. I nic nie wskazuje na to, by zapotrzebowanie na rzetelną wiedzę o tym kraju rosło, co jest o tyle niepokojące, że relacje polsko-rosyjskie obrosły wieloma mitami i uprzedzeniami, które stanowią świetną pożywkę dla wszelkiego rodzaju manipulacji. Wykorzystywanie stosunków polsko-rosyjskich w bieżących rozgrywkach, niezależnie od intencji zaangażowanych w walkę polityczną ugrupowań, byłoby jednak dla Polski śmiertelnie niebezpieczne. Zwłaszcza gdyby do gry włączyli się Rosjanie.

Agnieszka Magdziak-Miszewska

Agnieszka Magdziak-Miszewska, zastępca redaktora naczelnego miesięcznika *Więź*, ekspert w Centrum Stosunków Międzynarodowych Instytutu Spraw Publicznych. W latach 1991–95 radca minister pełnomocny Ambasady RP w Moskwie. Zajmuje się polityką zagraniczną Rosji. Publikowała m.in. w *Rzeczypospolitej* oraz w *Więzi*.

Z kroniki stosunków polsko-rosyjskich

Oficjalnie nowy etap stosunków polsko-rosyjskich, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (w roku 1989) i proklamowaniu suwerenności RFSRR (12 czerwca roku 1990), otworzył dokument podpisany w październiku 1990 r. przez ministrów spraw zagranicznych obu krajów Andrieja Kozyriewa i Krzysztofa Skubiszewskiego – deklaracja *O przyjaźni, współpracy i dobrym sąsiedztwie między RFSRR a RP*. Nieoficjalnie zapowiedzią zmiany charakteru stosunków dwustronnych była obietnica wycofania wojsk radzieckich z Polski, uzyskana rok wcześniej przez premiera Tadeusza Mazowieckiego w czasie jego wizyty w Moskwie. To właśnie wydarzenie otwiera poniższe kalendarium.

1989

Listopad – wizyta premiera Tadeusza Mazowieckiego w Moskwie. Obietnica wycofania z Polski Północnej Grupy Wojsk.

1990

Kwiecień – wizyta prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego w ZSRR; podpisanie deklaracji o stosunkach wzajemnych.

Październik – wizyta ministra spraw zagranicznych RP Krzysztofa Skubiszewskiego w Moskwie; podpisanie deklaracji *O przyjaźni, współpracy i dobrym sąsiedztwie między RFSRR a RP*.

1991

Kwiecień – robocza wizyta premiera Krzysztofa Bieleckiego w Moskwie; rozmowy z premierem Walentynem Pawłowem na temat wycofania wojsk radzieckich z Polski oraz współpracy handlowej i gospodarczej.

Sierpień – próba puczu wojskowego w ZSRR. Prezydent Lech Wałęsa przeprowadził w tej sprawie rozmowę telefoniczną z Borysem Jelcynem i wydał oficjalne oświadczenie.

Wrzesień – wizyta wicepremiera Leszka Balcerowicza w Moskwie; podpisanie dwustronnej umowy o współpracy handlowej i gospodarczej.

Październik – w Moskwie paraflowano układ o wycofaniu do końca roku 1993 wojsk radzieckich z Polski.

Grudzień – rozwiązanie ZSRR (porozumienia białowieskie) i utworzenie Wspólnoty Niepodległych Państw. Uznanie przez Polskę suwerenności wszystkich byłych republik radzieckich należących do WNP.

1992

22–23 maja – wizyta prezydenta RP Lecha Wałęsy w Rosji, zakończona podpisaniem kilku ważnych dokumentów dotyczących stosunków wzajemnych i współpracy: *Układu o przyjaźni, współpracy i dobrym sąsiedztwie między Federacją Rosyjską a Polską; Układu o wycofaniu wojsk FR z terytorium Polski* oraz 9 innych umów dwustronnych; m.in. protokołu o wzajemnym uregulowaniu zadłużenia („wariant zerowy”) oraz polsko-rosyjskiej konwencji konsularnej.

1–2 października – wizyta p.o. premiera Jegora Gajdara w Warszawie.

15 października – Rudolf Pichoja, szef Rosyjskiego Archiwum Państwowego, przekazał władzom RP tzw. archiwum katyńskie (część dokumentów związanych ze zbrodnią katyńską).

23 grudnia – Rada Najwyższa FR ratyfikowała *Układ o przyjaźni, współpracy i dobrym sąsiedztwie między Federacją Rosyjską a Polską*.

1993

6–7 lipca – wizyta w Rosji ministra obrony narodowej RP Janusza Onyszkiewicza; podpisanie porozumienia o współpracy wojskowej, przewidującego współdziałanie w dziedzinie szkolenia kadr oraz współpracę wojskowo-techniczną.

28 lipca – paraflowanie porozumienia międzyrządowego w sprawie budowy polskiego odcinka gazociągu Jamał–Europa Zachodnia.

PUNKTY WIDZENIA

25 sierpnia – wizyta prezydenta FR Borysa Jelcyna w Polsce; podpisano następujące dokumenty: wspólną deklarację rosyjsko-polską, traktat o handlu i współpracy gospodarczej, porozumienie o budowie na terytorium RP systemu gazociągów tranzytowych, umowę o dostawach gazu do Polski i in. Borys Jelcyn poinformował o decyzji wycofania wojsk rosyjskich z terytorium Polski na trzy miesiące przed planowanym terminem, tj. do 1 października 1993 r. oraz oświadczył, iż Polska jako suwerenne państwo może ubiegać się o członkostwo w NATO.

16 września – w Moskwie podpisano *Memorandum w sprawie transmisji programu TV Ostankino w TVP*.

17 września – zakończenie operacji wycofywania wojsk rosyjskich z Polski. Uroczystość oficjalnego pożegnania ostatniej grupy żołnierzy z Północnej Grupy Wojsk z udziałem prezydenta RP Lecha Wałęsy.

20 września – list prezydenta FR Borysa Jelcyna do przywódców państw Zachodu zawierający protest przeciwko członkostwu Polski w NATO.

13 października – usunięcie podejrzanego o szpiegostwo rosyjskiego attaché wojskowego z ambasady FR w Warszawie i (w ramach retorsji) wyjazd jego polskiego odpowiednika z ambasady RP w Moskwie.

1 grudnia – minister bezpieczeństwa FR Nikołaj Góruszko i minister spraw wewnętrznych RP Andrzej Milczanowski podpisali w Warszawie protokół o współpracy resortów bezpieczeństwa.

14 grudnia – wizyta w Moskwie szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego Tadeusza Wileckiego. Podpisano porozumienia o: współpracy w dziedzinie łączności wojskowej; zasadach wykorzystywania przestrzeni powietrznej RP i FR oraz zapewnieniu bezpieczeństwa żeglugi na Morzu Bałtyckim.

1994

22–23 lutego – nieoficjalna wizyta szefa rosyjskiego MSZ Andrieja Kozyriewa w Krakowie (w ramach podróży po krajach Grupy Wyszehradzkiej). Wystąpienie Kozyriewa na konferencji pod hasłem *W stronę nowego partnerstwa* i spotkanie ministrów spraw zagranicznych FR i Polski. Szef polskiego MSZ Andrzej Olechowski przedstawił pakiet propozycji współpracy gospodarczej z Rosją, m.in. tzw. *Plan Wokulskiego*.

23 lutego – podpisanie międzyrządowego porozumienia *O ochronie miejsc pamięci ofiar wojny i represji*.

14 marca – wizyta w Moskwie premiera RP Waldemara Pawlaka; zawarcie porozumień: *O zasadach zatrudniania obywateli rosyjskich na terytorium RP* oraz *O współpracy w zakresie polityki antymonopolowej*.

1 kwietnia – Moskwa. Wizyta delegacji parlamentarnej z marszałkiem Sejmu RP Józefem Oleksym na czele. Konsultacje.

19 maja – Warszawa. Podpisanie porozumienia rosyjsko-polskiego *O współpracy w dziedzinie ujawniania i zwrotu dóbr kultury zagrabionych podczas II wojny światowej oraz w jej wyniku*.

2 sierpnia – udział delegacji rosyjskiej z szefem Administracji Prezydenta FR Siergiejem Fiłatowem na czele w obchodach 50-lecia Powstania Warszawskiego. Fiłatow przyjechał w zastępstwie zaproszonego na uroczystości Borysa Jelcyna.

23 października – incydent na dworcu Warszawa Wschodnia. Polska policja pobiła grupę rosyjskich pasażerów pociągu relacji Moskwa–Bruksela. Była to oficjalna przyczyna odwołania zaplanowanej na początek listopada wizyty premiera Wiktora Czernomyrdina w Polsce.

15–18 listopada – wizyta w Moskwie ministra spraw wewnętrznych RP Andrzeja Milczanowskiego. Celem jej było m.in. złagodzenie napięć wywołanych incydentem na dworcu Warszawa Wschodnia.

1995

30 stycznia – Warszawa. Podpisano porozumienie *O uregulowaniu wzajemnego zadłużenia między RP a Rosją*. Przyjęto tzw. „wariant zerowy” oznaczający ostateczne rozstrzygnięcie kwestii wzajemnego zadłużenia.

17–18 lutego – wizyta premiera FR Wiktora Czernomyrdina w Warszawie. Podpisano: porozumienie o budowie gazociągu Jamał–Europa Zachodnia przez terytorium Polski; porozumienie w sprawie wczesnego powiadamiania o awariach jądrowych oraz o wymianie informacji nt. przemytu materiałów rozszczepialnych; porozumienie o współpracy między Ministerstwem Kultury i Sztuki RP a Państwowym Komitetem FR ds. Wydawnictw; porozumienie o współpracy w dziedzinie poczty i telekomunikacji. A ponadto: *Protokół o współpracy z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej RP w dziedzinie ochrony zdrowia i nauk medycznych* oraz deklarację o rozwoju współpracy gospodarczej między FR a RP.

8–9 maja – udział delegacji polskiego rządu i specjalnego wysłannika prezydenta RP w moskiewskich obchodach 50. rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem. Spotkanie premierów Wiktora Czernomyrdina i Józefa Oleksego.

18–19 maja – pobyt ministra spraw zagranicznych FR Andrieja Kozyriewa w Gdańsku (na sesji Rady Bałtyckiej); rozmowy z szefem polskiej dyplomacji Władysławem Bartoszewskim.

4 czerwca – prezydent RP Lech Wałęsa uczestniczy w uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod cmentarz polskich oficerów w Katyniu (zaproszonego na uroczystość prezydenta Borysa Jelcyna reprezentował Siergiej Fiłatow).

11 czerwca – wmurowanie aktu erekcyjnego pod cmentarz wojskowy w Miednoje.

15–16 listopada – wizyta ministra spraw zagranicznych RP Władysława Bartoszewskiego w Moskwie (rozmowy z ministrem Kozyriewem o stosunkach rosyjsko-polskich, o rozszerzeniu NATO na wschód i bezpieczeństwie europejskim).

1996

12 stycznia – wizyta wiceministra spraw zagranicznych FR Siergieja Kryłowa w Warszawie.

2–3 lutego – pierwsze posiedzenie rosyjsko-polskiego „okrągłego stołu” w Warszawie (dominowała tematyka gospodarcza).

14–15 marca – wizyta ministra spraw zagranicznych FR Jewgienija Primakowa w Warszawie. Żadnych dokumentów nie podpisano; wizyta symboliczna, traktowana jako świadectwo ożywienia kontaktów rosyjsko-polskich.

2–4 kwietnia – III posiedzenie polsko-rosyjskiej Wspólnej Komisji ds. Współpracy Handlowo-Gospodarczej w Warszawie z udziałem wicepremiera i ministra współpracy gospodarczej z zagranicą FR Olega Dawydowa. Obrady poświęcono m.in.: projektom budowy autostrady i magistrali kolejowej Berlin–Warszawa–Mińsk–Moskwa oraz autostrady Elbląg–Kaliningrad, a także międzyregionalnej współpracy gospodarczej. Podjęto ponadto decyzję o powołaniu komisji mieszanej, zobowiązanej do negocjowania warunków umowy o zasadach połowów na Morzu Ochockim.

3 kwietnia – spotkanie premiera RP Włodzimierza Cimoszewicza z wicepremierem i ministrem współpracy gospodarczej z zagranicą FR Olegiem Dawydem w Warszawie. Omówiono m.in. warunki dostaw rosyjskiego gazu i ropy naftowej do Polski oraz możliwości rozwoju dwustronnej współpracy w ramach dużych projektów europejskich, takich jak budowa gazociągu łączącego Rosję z krajami Unii Europejskiej, budowa autostrady Paryż–Berlin–Warszawa–Mińsk–Moskwa i modernizacja istniejącej na tej trasie magistrali kolejowej oraz rozbudowa transeuropejskiej sieci rurociągów. W rozmowie poruszono także sprawę współpracy banków oraz dostaw części zamiennych do sprzętu rosyjskiego eksploatowanego przez Wojsko Polskie.

3 kwietnia – wizyta ministra obrony narodowej RP Stanisława Dobrzańskiego w Moskwie. Rozmowy dotyczyły głównie problemów bezpieczeństwa europejskiego (w kontekście rozszerzenia NATO) oraz współpracy wojskowo-technicznej. Za najważniejszy efekt wizyty ministra Dobrzańskiego uznano w Rosji porozumienie dotyczące tworzenia grup eksperckich. Ich zadaniem będzie opracowanie planów rosyjsko-polskiej współpracy wojskowej. Ponadto strona polska zaproponowała powrót do praktyki wspólnych ćwiczeń wojskowych, utworzenie wspólnego batalionu sił pokojowych, kształcenie polskich oficerów w rosyjskich uczelniach wojskowych. Obserwatorzy rosyjscy ocenili przebieg wizyty ministra Dobrzańskiego jako przejaw obustronnego dążenia do ponownego nawiązywania kontaktów w dziedzinie wojskowej.

4 kwietnia – szef polskiego Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą Jacek Buchacz oraz wicepremier i minister współpracy gospodarczej z zagranicą FR Oleg Dawydow podpisali w Warszawie umowę o wzajemnych dostawach broni i sprzętu wojskowego.

9–11 kwietnia – wizyta prezydenta Polski Aleksandra Kwaśniewskiego w Moskwie. W obecności prezydentów obu państw ministrowie spraw zagranicznych Dariusz Rosati i Jewgienij Primakow podpisali porozumienie międzyrządowe o współpracy i wymianie młodzieży.

17 maja – Duma Państwowa FR ratyfikowała polsko-rosyjską umowę o popieraniu i wzajemnej ochronie inwestycji, podpisaną jesienią 1992 r. w Warszawie podczas wizyty ówczesnego p.o. premiera Rosji Jegora Gajdara. <epw>

Leon Bójko

W głębi duszy obawiałam się tej lektury. Leon Bójko pisał swoje teksty jakieś trzy lata temu. Upłynęło tyle politycznej wody, że najwłaściwszą miarą czasu wydają się terminy stosowane w nauce o Ziemi. Obstrzał Białego Domu i rozpędzenie rosyjskiego parlamentu, dwukrotne wybory do Dumy Państwowej i przyjęcie nowej konstytucji, wojna czecheńska i czerwcowe wybory prezydenckie składają się na całą erę. A jednak teksty są jak dawniej aktualne, oceny adekwatne, trafność prognoz sprawia, że po plecach przechodzi mrowie. Leon z pewnością nie musiałby czuć zażenowania, jakże często towarzyszącego lekturze własnych pisanych przed laty artykułów.

Czasem zazdrościłam mu najlepszą z zazdrości – „białą zawiścią”, jaką wywołują utalentowani poeci, muzycy, śpiewacy, których wiersze i frazy rodzą się bez widocznego napięcia i wysiłku. Jego maszyna do pisania dudniła z częstotliwością karabinu maszynowego. Wydawało się, że ma wielką łatwość pisania. Przychodził na moskiewskie polityczne spędy, czasem nawet nie siadał, żeby posłuchać, lecz z charakterystycznym, na poły nieobecnym, nieważnym spojrzeniem krążył pośród tłumu, przerzucał się uwagami ze znajomymi, „smakował” atmosferę i znikał, by napisać korespondencję dla *Gazety* – krótką i trafiającą w sedno. Właściwie zawsze było to coś więcej niż po prostu korespondencja. Kiedyś na moją uwagę, że Leon jest repor-

terem najwyższej próby, jego żona – Elżbieta Cichocka, zachnęła się i zaoponowała: on wcale nie jest reporterem. Miała rację. Powinnam była powiedzieć: przy wszystkich swych talentach, Leon jest jeszcze i reporterem najwyższej próby.

Podkreślałam to, bo w artykułach Leona zawsze zza drzew widać było las. Posiadał niezwykle rzadką umiejętność oddzielania rzeczy ważnych od drugorzędnych (np.: „Porażka pierwszej próby reformy ma bardzo poważne konsekwencje. Odejście z rządu Jegora Gajdara jest wobec nich niewiele znaczącym incydentem”). Wydaje mi się, że nawet swój styl podporządkował sensowi; jego teksty są jasne, doskonale przejrzyste, wywód klarowny, żadne językowe „zakrętasy” nie rozpraszają. Leon nigdy nie zniżał się do poziomu „intrygologii”, specyficznego gatunku tekstów prasowych, który w ciągu ostatnich lat pochłoniął bez reszty część moskiewskich dziennikarzy. Leon analizował i uogólniał. Nie pozwalał, by poniosła go rwąca fala wydarzeń, lecz umieszczał je w solidnej siatce pojęciowej, którą miał na podorędziu – w głowie. Posiadał twarde przekonania demokratyczne i rzetelną wiedzę – zwłaszcza historyczną, która w dzisiejszej Rosji jest na wagę złota. Dobrze znał historię Ukrainy, Rosji i Polski. Rozumie się, miał własny, polsko-solidarnościowy punkt widzenia, i to zapewne z tej przyczyny podczas rozmów z nim miewałam wrażenie, że uczyliśmy się innej historii albo że mówimy o historii różnych państw.

I jeszcze jedno. Życie nie pozostawiło Leonowi wielu politycznych złudzeń, a może po prostu urodził się z intelektualną odpornością na wszelkiego rodzaju ideologię („Wielką Socjalistyczną Rewolucję Proletariacką tak naprawdę wyreżyserował Sergiusz Eisenstein – w jakiś czas potem, rzecz jasna”). Tak czy inaczej, Leon był trzeźwym realistą. Lecz nie cynikiem. Widząc bez upiększeń rosyjską rzeczywistość, pozostał przekonany demokratą i optymistą. Jako jeden z pierwszych postawił gorzką dla nas diagnozę: „Po raz kolejny reforma została odgórnie «nadana» przez «dobrego władcę». I po raz kolejny ten sposób reformowania Rosji poniósł klęskę. (...) Ponieważ społeczeństwo zostało faktycznie i praktycznie wyłączone z gry, nomenklatura zyskała czas niezbędny do przegrupowania, zajęcia dogodnych pozycji wyjściowych przed zasadniczą, historyczną operacją – prywatyzacją”. I jeszcze: „Społeczeństwo zostało sprowadzone do roli biernego przedmiotu i poddane populistycznym zabiegom. Z demokracją nie ma to nic wspólnego.” I mimo wszystko pozostał głęboko przekonany, że najbardziej prawdopodobny (choć odległy w czasie) jest w Rosji scenariusz demokratyczny, droga „do budowy państwa nowoczesnego, liberalnego – pełnoprawnego członka cywilizowanego świata. Jak Niemcy lub Japonia.”

Tak prognoza nie była ze strony Leona wyrazem emocjonalnego piękno duchostwa. Dostrzegał w Rosji coraz lepiej widoczne cechy kraju rozwijającego się i frustracje polityków, i zrodzone z tego potencjalne zagrożenia dla całego świata. Uosabiał jednak szczególne połączenie wewnętrznej pasji i obiektywizmu. Był mistrzem w swoim fachu – gniewało go i smuciło, kiedy rosyjskie wydarzenia były prezentowane jednostronnie, tenden-



cyjnie, w czarno-białej tonacji z domieszką dziegiu. Na moją ostrą krytykę polityki Rosji wobec Polski nierzadko odpowiadał mało pochlebnymi uwagami o polskiej polityce wschodniej.

W Moskwie wielu demokratycznych polityków i intelektualistów co i rusz wspomina Leona. Uosabiał bowiem krótką, nader przyjemną, lecz niestety dawno minioną epokę naszych wzajemnych więzi i relacji.

Marina Pawłowa-Silwańska

Czy mamy bać się Rosji?*

Przed dwoma tygodniami w *Gazecie Świątecznej* ukazał się bardzo ciekawy wywiad z pisarzem Andrzejem Szczypiorskim *Czy mamy bać się Niemców?* We mnie natychmiast zrodziło się pytanie „symetryczne”, z drugiego brzegu naszych granic.

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest dość prosta – dla dzisiejszych Niemiec trzeba by o wiele większych nieszczęść niż przyłączenie NRD, by zachwiać pewnymi i stabilnymi strukturami państwa demokratycznego, a już po to, by je zburzyć i doprowadzić do sytuacji analogicznej do tej z lat 30., musiałby nastąpić jakiś niewyobrażalny kataklizm. Demokracja zaś jest najlepszym dla nas zabezpieczeniem. Niemcy, przy wszystkich ich problemach, są krajem o przewidywalnych reakcjach elit władzy i społeczeństwa. Na Kremlu zaś milicjanci „biją w dach” wołgom i ziłom bez pasażera w środku – jak za dawnych czasów, na wszelki wypadek. Nad Kremlen po staremu świecą się czerwone gwiazdy. Deputowani na Zjeździe, i sam prezydent, przemawiają z trybuny ozdobionej starym herbem z kłosami, sierpem i młotem. Projekt nowego herbu – orzeł dwugłowy z trzema koronami – został odrzucony przez Zjazd Deputowanych Ludowych przytłaczającą większością głosów, ale mennica państwowa bije tego orła na monetach – za to bez trzech koron i regaliów. Coś bić musi. Jest nowy hymn Rosji – melodia Glinki, ale bez słów, jeszcze nie napisane. Nowej przysięgi wojskowej nie ma. Flota pływa pod historyczną banderą z krzyżem św. Andrzeja, ale wojska lądowe defilują pod dotychczasowymi sztandarami z Leninem i czerwoną gwiazdą. Sztandary świecą kapłani prawosławni. Pod mauzoleum Lenina stoją warty honorowe.

To państwo i społeczeństwo mają bardzo poważne sprawy do załatwienia i do symboliki mogą nie mieć głowy. A jednak... Ten skrajny bałagan w sferze symboli jest bardzo dobrą, bo widoczną na co dzień, na każdym kroku, ilustracją stanu państwa. Stanu prowizorki, tymczasowości, okresu przejściowego. Od czego Rosja przechodzi – wiemy. Ale dokąd zmierza?

Odpowiedź nie jest jasna, stopień niepewności – niepokojąco duży. Podobne zjawiska w fizyce określa się jako „stochastyczne”, czyli takie, gdzie bardzo dużą rolę odgrywa przypadek. Podejmować próby

prognozowania rozwoju sytuacji w Rosji jednak musimy, choć zajęcie to jest wysoce niewdzięczne i ryzykowne.

Rok 1992 skończył się dla Rosji źle. Ostry konflikt między Borysem Jelcynem i Zjazdem Deputowanych Ludowych mógł doprowadzić do groźnych wewnętrznych wstrząsów. Z trudem udało się go nie tyle zażegnać, co zakłajstrować przy pomocy pozornego kompromisu. Dla wszystkich jest oczywiste, że walka polityczna zostanie wznowiona przy pierwszej sposobności, a tych nie zabraknie. Cały system władzy w Rosji jest słaby i ulegnie nieuchronnej dalszej erozji. W takich warunkach poważne reformy są nie do pomyślenia, pierwsze zaś podejście do reformy gospodarczej skończyło się dotkliwą porażką.

Dla przeprowadzenia tak wielkich i tak kosztownych dla społeczeństwa zmian warunkiem koniecznym jest na tyle silna władza, by mogła pełnić rolę superarbitra ponad sprzecznymi interesami różnych grup społecznych, ambicjami polityków, również lokalnych. Reformę gospodarczą proklamował Jelcyn jako swoje, niemal osobiste przedsięwzięcie. Stała się ona jego bodaj najpoważniejszą legitymacją wobec społeczeństwa i grup politycznych, usprawiedliwiała wszelkie jego decyzje i poczynania. M.in. rozbić Związek Radziecki i usunięcie Gorbaczowa. Bardzo często on sam i ludzie z jego najbliższego otoczenia powtarzali: Gorbaczow przez sześć lat dreptał w miejscu, Związek Radziecki w żaden sposób nie mógł zacząć reformy, zaczęliśmy dopiero my.

Władza Jelcyna, wbrew zewnętrznym pozorom, była bardzo słaba. W terenie po staremu panowała niemal niepodzielnie stara nomenklatura, niekoniecznie Jelcynowi życzliwa i mało wobec niego lojalna. W centrum po rozwiązaniu Związku Radzieckiego władze Rosji w sposób mechaniczny przejęły stan posiadania po Związku Radzieckim – wraz z ludźmi. W parlamencie Jelcyn nie mógł liczyć na stałe, pewne poparcie. Wielki ruch bardziej społeczny niż polityczny – Demokratyczna Rosja – rozpadł się na wiele frakcji, grup i grupiek. Znaczna ich część przeszła do opozycji wobec Jelcyna.

Jelcyn gwałtownie potrzebował sukcesu na polu wewnętrznym po to, żeby umocnić swoją osobi-

* *Gazeta Wyborcza* nr 1 wyd. W, 2–3.01.1993, ss. 14–15.

stą pozycję polityczną. Tego sukcesu miała mu dostarczyć właśnie reforma gospodarcza. A jeśli tak, jej niedogodności musiały zostać zredukowane do niezbędnego minimum. Wszyscy pamiętają wielokrotnie powtarzane przez Jelcyna obietnice: najtrudniejsze będą 3–4 miesiące po liberalizacji. Ceny wtedy podskoczą 3–4 razy, później jednak nastąpi stabilizacja, jesienią przyjdą wyraźne oznaki poprawy. Jeszcze oczywiście nie dobrobyt dla wszystkich, ale poprawa będzie widoczna. Zacznie się powolny wzrost produkcji.

I wszystko to – ten ekonomiczny *Blitzkrieg* – miało się wydarzyć w gospodarce skrajnie scentralizowanej, w 100% państwowej, bez żadnej infrastruktury rynkowej, z siedmioma – co najmniej – kursami rubla do walut wymienialnych, w warunkach gwałtownie rwących się więzi gospodarczych po rozwiązaniu ZSRR. Po to, by nie stracić nic na popularności, Jelcyn proklamował pełną swobodę w kształtowaniu zarobków w przemyśle. Jej pułap miały wyznaczyć ograniczenia rynku. Tego rynku, który dopiero miał się narodzić.

Żaden z celów, które proklamował Jelcyn i które obiecywał Gajdar wraz ze swoją ekipą, nie został osiągnięty. Inflacja przekroczyła 2 tys. proc., kraj stoi w obliczu hiperinflacji. Kryzys będzie się pogłębiał. Są po temu ważne przyczyny ekonomiczne, ale te są jednak wtórne wobec sytuacji politycznej. Reforma była pomyślana jako operacja przede wszystkim polityczna, tam więc trzeba szukać głównych przyczyn porażki i konsekwencji na przyszłość. Był to rezultat stylu uprawiania polityki, który przyjął Jelcyn po zwycięstwie nad puczem sierpniowym w 1991 r. Wtedy pokazał się jako ludowy przywódca na czołgu, rychło się jednak okazało, że tak naprawdę jego środowiskiem naturalnym jest gabinet.

Po raz kolejny reforma została odgórnie „nadana” przez „dobrego władcę”. I po raz kolejny ten sposób reformowania Rosji poniósł klęskę. Była to porażka władzy, która opierała się na charyzmie przywódcy. I oczywiście – stała się porażką samego przywódcy.

Ponieważ społeczeństwo zostało faktycznie i praktycznie wyłączone z gry, nomenklatura uzyskała czas niezbędny do przegrupowania, zajęcia dogodnych pozycji wyjściowych przed zasadniczą, historyczną operacją – prywatyzacją. O to w istocie toczyła się i nadal będzie toczyć gra.

Propaganda rządowa – a trzeba przyznać, że sterowana jest po mistrzowsku – wytworzyła czarno-biały obraz rosyjskiej sceny politycznej. Po jednej stronie jest szlachetny rząd z prezydentem na cze-

le, który dąży do zreformowania kraju, uszczęśliwienia narodu i wprowadzenia Rosji do grona krajów cywilizowanych. Opozycja jest tylko jedna – czerwono-brunatna. Jej intencje są wyłącznie nieczyste. Dąży nie tylko do storpedowania reform, nie tylko z małpią złośliwością wypycha kije między szprychy. Dąży do „nomenklaturowego rewanzu”, którego celem jest przywrócenie władzy partii komunistycznej i centralnie sterowanej gospodarki nakazowo-rozdzielczej. Te grupy są eksponowane, ich działania propaganda nagłaśnia niewspółmiernie do rzeczywistego znaczenia. Opozycja z drugiego krańca – demokratycznego, rynkowego, liberalnego – jest przemilczana, ignorowana.

Rzecz jasna, są w dzisiejszej Rosji ideowi komuniści, są nawet jaskiniowi komuniści. Nie brakuje również najbardziej skrajnych nacjonalistów i obie te skrajności zrosły się jak syjamskie rodzeństwo. Jednak żadne badania opinii publicznej nie dają im więcej niż 5–6% poparcia. Powrót władzy komunistycznej jest niemożliwy, bo nikt poważny tego nie chce. Komunizm się rozleciał, bo jego gospodarka okazała się skrajnie niewydolna, a możliwości mobilizacyjne systemu zimały do zera. W 1989 r. ostatecznego dowodu na koniec tego systemu dostarczył mi Nikołaj Trawkin, dziś przewodniczący Demokratycznej Partii Rosji. Powiedział mianowicie, że karne obozy pracy są deficytowe. Lenin przewidywał, że wygra ten system polityczny, którego gospodarka okaże się bardziej wydajna. Czasem trzeba wierzyć klasykom. Koniec – jajko się rozbiło, powrotu do socjalizmu nie będzie. Panowie mogą tym straszyć gawiedź, sami się tego nie boją.

Sprawą otwartą wszakże jest, w jaki sposób zostanie dokonana rewolucja w drugą stronę, kto na niej najwięcej skorzysta, komu uda się zgromadzić najwięcej kapitału w procesie zmiany stosunków własności. Czyli – kto zawładnie najwięcej własności ogólnonarodowej. Społeczeństwo jest z tego procesu wyłączone. [...] Gra o własność toczy się w obrębie samej nomenklatury. Jest ona wszędzie, nie tylko w parlamencie i wokół niego. Najbliżsi dziś współpracownicy Jelcyna: Jurij Pietrow, szef Administracji Prezydenta, i Jurij Skokow, sekretarz Rady Bezpieczeństwa FR, byli wysokimi funkcjonariuszami komitetu obwodowego w Swierdłowsku, kiedy Jelcyn był tam I sekretarzem. Oleg Łobow, szef grupy doradców rządu, był tam II sekretarzem. Giennadij Burbulis, do niedawna minister stanu przy prezydencie i nadal szara eminencja na Kremlu, był wykładowcą naukowego komunizmu i jednocześnie pełnił kierownicze funkcje w Komitecie obwodowym Komsomołu. Jegor Gajdar pracował w mie-

sieżczniku *Kommunist*, był też kierownikiem działu ekonomicznego *Prawdy*. Było to wysokie stanowisko w hierarchii partyjnej, zwłaszcza w jego wieku.

Nie tyle chodzi tu o przeszłość partyjną postaci z obecnego rosyjskiego świecznika. W Rosji niemal każdy choć trochę dziś aktywny w życiu publicznym ma za sobą partyjną przeszłość. Jest wszakże propagandowym nadużyciem lokowanie całej „złej” nomenklatury w parlamencie. Nie wiadomo, dla jakich racji ci ludzie nomenklatury, którzy znaleźli się w strukturach władzy wykonawczej, mają być bardziej demokratyczni od nomenklatury „parlamentarnej”. Na czym innym polega problem dzisiejszej Rosji – w istocie nie nastąpiła zmiana elit politycznych. Awantury i intrygi na szczytach władzy to w gruncie rzeczy „kłótnie w rodzinie”. Demokratów wśród obecnych elit rządzących jest niewielu, są to jednostki, i jeśli nie umieją przyjąć starych reguł gry, są eliminowani.

W Rosji przez ostatni rok ukształtował się – lub raczej umocnił – system korporacyjny w modelowej, czystej postaci. Jest to gra najróżniejszych grup interesów, walka o wpływy w centrum – w rządzie, parlamencie, w otoczeniu prezydenta. Są to interesy dyrektorów przemysłu, przewodniczących kołchozów, biurokracji – i lokalnej, i centralnej – wojska i ciągle potężnej policji politycznej. Do tej gry włączają się nowi, prywatni przedsiębiorcy, ale ta grupa jest jeszcze mało liczna i słaba. Do korporacji próbują dołączyć politycy – z obietnicą, że to właśnie oni najskuteczniej potrafią zadbać o interesy tej lub innej grupy. Interesy się krzyżują, często są sprzeczne, prowadzi to więc do blokady decyzji w ogóle. System władzy staje się coraz bardziej niesprawny. Społeczeństwo zostało sprowadzone do roli biernego przedmiotu i poddane populistycznym zabiegom. Z demokracją nie ma to nic wspólnego.

W tej sytuacji Jelcyn podejmuje próby oparcia się na tych, którzy reprezentują rzeczywistą siłę. Powołał Radę Prezydentów Federacji Rosyjskiej [Radę Szefów Republik – przyp. red.], w skład której wchodzi przywódcy republik autonomicznych – teraz są to już republiki suwerenne. Pozycję polityczną ci panowie zdobyli za czasów ZSRR jako wysocy lokalni funkcjonariusze partyjni. Rada Prezydentów jeszcze bardziej wzmocniła ich pozycję polityczną. Jelcyn szuka również poparcia szefów lokalnych administracji. Sam ich na te stanowiska powołał – mieli zostać wybrani, ale Jelcyn zawiesił wszelkie wybory do końca 1992 r. – i liczył na ich lojalność. Szefowie administracji na kolejnym zgromadzeniu w październiku 1992 r. powołali swoje stowarzysze-

nie, zarejestrowali, zastrzegli sobie prawo do inicjatywy ustawodawczej. Czyli – utworzyli już w sposób formalny własną korporację. Prezydent czekał na ich wsparcie w walce z parlamentem – który też stał się swoistą korporacją z jasno sprecyzowanymi interesami – wysłuchiwał ich rad, a to oznacza, że panowie ci uzyskali realny wpływ na władzę centralną. Co zaś do lojalności wobec swego zwierzchnika – w krytycznej chwili, w starciu Jelcyna z grudniowym Zjazdem Deputowanych, w istocie stanęli po stronie Zjazdu. Szefami administracji stali się zresztą najczęściej dawni funkcjonariusze partyjni, często nawet tacy, którzy w sierpniu 1991 r. poparli pucz. Rad przywódców i lokalnych działaczy ruchu Demokratyczna Rosja Jelcyn przy nominacjach na stanowiska kierownicze nie słuchał. Demokratyczna Rosja, która wniosła Jelcyna do władzy, rozpadła się.

„Władza znalazła się w rękach tzw. bloku sierpniowego – sojuszu demokratycznie wybranego rosyjskiego kierownictwa z Borysem Jelcynem na czele i większej części starej nomenklatury. Istotą bloku sierpniowego jest konsolidacja składających się nań sił politycznych na fundamencie odmowy pełnego demontażu istniejącego systemu stosunków między władzą a społeczeństwem i zgody na jej ograniczoną reformę” – taką diagnozę postawiono na regionalnej konferencji Demokratycznej Rosji w marcu 1992 r. Na konferencji tej znaczna część ruchu przeszła do opozycji wobec Jelcyna. Konferencja została gruntownie przemilczana.

W ten sposób pieriestrojka, zainicjowana przez Gorbaczowa, została logicznie zwieńczona. Ideologiczna nadbudowa została odrzucona, partia komunistyczna – ten niepotrzebny nikomu nadzorca – rozpędzona. Władza nomenklatury nie została naruszona. Takie można usłyszeć i przeczytać komentarze po ostatnim Zjeździe Deputowanych. Wspomniany już Jurij Skokow mówił w wywiadzie telewizyjnym: „Nasza gospodarka ukształtowała się jako ogromny koncern państwowy, rolą rządu jest pełnienie funkcji dyirekcji wykonawczej tego koncernu”. W tym samym wywiadzie rolę Rady Bezpieczeństwa FR, której jest sekretarzem, porównał do funkcji Biura Politycznego KPZR. Skokow był jednym z najpoważniejszych kandydatów na premiera w miejsce Gajdara. Gdyby nim został, zapewne z definicji stałby się jednym z Wielkich Reformatorów.

Porażka pierwszej próby reformy ma bardzo poważne konsekwencje. Odejście z rządu Jegora Gajdara jest wobec nich niewiele znaczącym incydem. Rosjanie po raz kolejny w swojej historii zobaczyli, jak wielki dzieli ich dystans od świata rozwi-

niętego. Otwarcie na ten świat nie będzie łatwe i szybko nie nastąpi. Już bywało, że świadomość zapóźnienia rodziła pokusę maksymalizmu, znalezienia jakiegoś prostego i genialnego rozwiązania, które za jednym zamachem zlikwiduje zacofanie i pozwoli dorównać reszcie świata. Propozycja błyskawicznej reformy Gajdara też zresztą była przykładem takiego maksymalizmu. Świadomość zacofania i niemożność szybkiego pokonania go rodziła również ksenofobię, nawoływania do samoizolacji, meżanizm, teorie o szczególnym znaczeniu i posłannictwie narodu rosyjskiego. Stąd logicznie miały wypływać jego szczególne prawa w stosunku do innych narodów. Objawy narastającej frustracji są widoczne. Na spotkaniu z pracownikami i kierownictwem MSZ Borys Jelcyn mówił: „Zachód zaczyna przyjmować Rosję jako państwo, które mówi wyłącznie «tak». Co jest niedopuszczalne w stosunku do innych wielkich mocarstw, stało się dozwolone wobec Rosji. Zaczynają stawiać nam poniżające warunki i my to przeżyjemy. A Rosja jednak nie jest państwem, które można przetrzymać w przedpokoju”.

Miejsce Rosji w świecie jest sprawą niezwykle ważną, nie tylko dla Rosji. Jest rzeczą zrozumiałą, że utrata dawnej potęgi musi budzić frustrację – choć nie jest ona tak powszechna, jak się o tym sądzi, nawet wśród elit, nawet wśród elit rządzących. Ale jest.

Rosja musi sobie poradzić z własną państwowością. Jest ona i zostanie państwem wielkim i potężnym, ale musi określić, na czym polega potęga państwa. Wybór jest między dwiema możliwościami. Można siłę państwa rozumieć w kategoriach „klasycznych”, jako siłę czysto fizyczną: rozległe terytorium, liczna ludność, potężna, silnie uzbrojona armia. Drugie rozumienie siły państwa sprowadza się do jego miejsca wśród rozwiniętych narodów świata, możliwości gospodarki w zakresie zapewnienia dobrobytu własnym obywatelom, zdolności do udziału w wyścigu cywilizacyjnym i udziału w rozwoju kulturalnym. Ten drugi wariant okazał się dla Rosji – na razie – niedostępny. „Wielki skok”, obiecany przez Gajdara, nie udał się. Może też wydać się zbyt trudny, wymagający zbyt wiele czasu jak na możliwości zniecierpliwionych z natury polityków.

Wydaje się jednak oczywiste, że tej nowej pozycji Rosja nie uzyska na zasadzie prostego dziedziczenia schedy po ZSRR, tak jak odziedziczyła miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Po Związku Radzieckim uzyskała ona „jednostronną potęgę” – militarną. Nie ma już sił i środków na jej utrzymanie. Czy stać ją będzie na poszukanie własnej siły na polu cywilizacyjnym? System korporacyjny jest oczywiście postępowym w stosunku do komunistycznego

totalitaryzmu. Długo jednak się nie utrzyma, gra sprzecznych interesów rozsądza państwo. Wyjścia z tego impasu mogą być dwa. Albo dyktatura, albo wyjście demokratyczne. Zachód skłonny byłby poprzeć „dobrą” dyktaturę Jelcyna przeciw „anarchizującej” demokracji parlamentu.

W systemie dyktatorskim, czy bardziej „miękkim” – autokratycznym (autokracja – nawiasem mówiąc – tłumaczy się na rosyjski jako *samodierżawie*), liczą się nie intencje władcy, lecz konkretne, realne siły. System taki będzie mógł zaistnieć tylko pod warunkiem, że będzie realizował interesy tych grup, na których może się oprzeć.

KGB nie została zreformowana – cały, nie zmieniony i nie przetrzepany system przeszedł spod władania centralnych władz ZSRR pod władzę Rosji. Nazywa się teraz Ministerstwem Bezpieczeństwa. [...] Armia nie została zreformowana – jej redukcja do 1,5 mln ludzi zakończy się w roku 2000. Żąda nowoczesnego uzbrojenia. „Czy może być nowa armia ze starą bronią?” – pyta *Krasnaja Zwiezda*. [...] Generałowie armii będą mieli naturalnych sojuszników w generałach przemysłu. Kompleks zbrojeniowy nie został naruszony, jego dyrektorzy żądają środków na modernizację. Niewykluczone, że Zachód dlatego z tak wielką powściągliwością traktuje rozpaczliwe niemal apele o pomoc finansową, że póki istnieje kompleks wojskowo-przemysłowy, nikt na świecie nie będzie miał gwarancji, że kapitały nie zostaną znów skierowane na zbrojenia. Reforma w rolnictwie nie drgnęła z miejsca, system kołchozowy po staremu dławi gospodarkę. Lobby kołchozowe w sojuszu z lokalną biurokracją jest ciągle potężne. Trzeba wielkiej naiwności, by oczekiwać, że jakkolwiek dyktator – niezależnie od najszlachetniejszych nawet intencji – może wystąpić przeciw tym potężnym grupom interesów. Będzie musiał oprzeć się właśnie na nich. Musiałby przy tym sięgnąć po usługi aparatu ucisku, czyli – Ministerstwa Bezpieczeństwa, czyli – KGB. Nikt na świecie mnie nie przekona, że można będzie wprowadzić demokrację pod parasolem KGB.

Na szczęście dyktatura jest obecnie w Rosji niemożliwa. System władzy państwowej jest za słaby, by mógł choćby zapanować nad lokalnymi układami. Zastosowanie siły mogłoby bardzo szybko doprowadzić do rozpadu Federacji Rosyjskiej. Dokładnie tak samo jak pucz sierpniowy ostatecznie rozłożył Związek Radziecki. Bardziej prawdopodobne jest wyjście demokratyczne. Władza państwowa oparta na autorytecie charyzmatycznego przywódcy okazała się nieskuteczna, nie jest źródłem stabil-

ności, sama wywołuje okresowe paroksyzmy, destabilizuje sytuację w całym kraju.

Obecny system polityczny Rosji jest konglomeratem struktur sowieckich i nowych instytucji wprowadzanych doraźnie, w miarę potrzeb. Gra gabinetowa sprawia, że procedury podejmowania decyzji są niejasne, same zaś decyzje – nieskuteczne. [...]

Czy mamy się bać Rosji? Na bliższą metę – nie. Rosja jest i długo jeszcze będzie zajęta sama sobą, tak dalece, że nawet wtedy, gdy sytuacja rozwinię się według gorszego scenariusza, najpierw będzie musiała – w największym uproszczeniu – poradzić

sobie z Czeczenią, Tatarstanem i paru innymi miejscami. Zaburzenia w Rosji będą oczywiście niebezpieczne, ale będą to raczej konflikty lokalne, dość odległe od naszych granic. Mogą nam przysporzyć problemów na przykład z uchodźcami. Bardziej jednak prawdopodobny jest rozwój scenariusza demokratycznego. Nie oznacza to, że demokracja w Rosji przyjdzie szybko i będzie łatwa. Nie ma wszakże innego sposobu na demokrację, jak jej praktykowanie. To zaś oznacza drogę do budowy państwa nowoczesnego, demokratycznego – pełnoprawnego członka świata cywilizowanego. Jak Niemcy lub Japonia.

Leon Bójk

„Nie było Balcerowicza...”*

Rdzeniem polityki Jelcyna przez ostatnie pół roku była reforma gospodarki. Zaczęła się w styczniu ubiegłego [1992] roku. Jelcyn wielokrotnie zapewniał rosyjskie społeczeństwo, że po pierwszych trzech miesiącach szybkiego wzrostu cen przyjdzie stabilizacja, jesienią zaczną się pojawiać pierwsze, wyraźne oznaki poprawy. Miało być „jak w Polsce”. W odróżnieniu jednak od polskiej reforma miała być łagodna, żadnych ograniczeń płac na kształt naszego „popiwku” nie przewidywano. Wprowadzenia takiej reformy „nie na koszt narodu” – co było głównym hasłem Jelcyna – podjął się Jegor Gajdar. Jeśli się podjął, to zapewne wierzył w taką możliwość.

Efekty rocznych eksperymentów z gospodarką rosyjską są raczej zniechęcające. W miejsce zapowiadanego najwyżej 4-krotnego wzrostu cen, ubiegły rok zamknął się inflacją w wysokości 2 tys. proc. Premier Czernomyr-

din przejął gospodarkę w nieporównywalnie gorszym stanie niż ta, której usprawnienia podjął się poprzedni rząd. Co gorsza, nie widać na razie sposobu na odzyskanie równowagi. Powtarza się często, że proces reform będzie kontynuowany, ale nie będzie to na pewno dalszy ciąg tego, co robił Gajdar.

Marek Dąbrowski, który był doradcą rządu rosyjskiego, twierdzi, że w Rosji terapii szokowej nie było. Porównywanie poczynąń Jegora Gajdara z planem Balcerowicza dowodzi nieznamomości gospodarki rosyjskiej i jest krzywdzące dla Balcerowicza. Reformę Gajdara można najwyżej porównać do poczynąń rządu Rakowskiego. Efekty są podobne – daleko posunięta dezintegracja gospodarki i hiperinflacja. Na swojego Balcerowicza Rosja jeszcze czeka. Jeden z wybitnych polskich ekonomistów powiedział mi w rozmowie prywatnej, że największym darem losu dla Gajda-

ra jest to, że został usunięty ze stanowiska za radykalną reformę gospodarczą. Radykalizmu zaś w tej reformie nie było nawet za kopiejkę, jej twórca własnoręcznie – według mego rozmówcy – rozłożył swój plan. Gajdar jednak tak naprawdę został usunięty za „całokształt”. Gdyby mógł powołać się na pozytywne efekty swoich działań, żadna siła nie ruszyłaby go z posady, a i sytuacja Jelcyna byłaby dziś nieporównanie lepsza.

Dyrektor generalny Międzynarodowego Funduszu Walutowego Michel Camdessus w wywiadzie dla [gazety] *Finansowyje Izwestija* powiedział: „Otrzymałem nie tylko list od waszego rządu podpisany przez premiera Gajdara, w którym zawarte były zobowiązania co do programu, ale również potwierdzenie od nowego prezesa Centralnego Banku Rosji, że będzie prowadzona odpowiednia polityka finansowa. Ale z niezrozumiałych dla mnie powodów

* Fragmenty artykułu *Rosyjski poker*, *Gazeta Wyborcza* nr 73 wyd. W, 27–28.03.1993, ss. 8–9.

program nie został zrealizowany i w rezultacie nie był zbilansowany. Camdessus często nawraca do tego motywu: obiecywaliście i nie wykonaliście, podjęliście się i nie dotrzyмалиście zobowiązań, miała być twarda polityka monetarna – zaczęliście ponownie zasilać przedsiębiorstwa tanim kredytem itd., itp. Dalibyśmy wam kolejne transze kredytu z przewidzianych 6 mld dolarów funduszu stabilizacyjnego, ale dajcie nam gwarancje, że nie przepłyną one natychmiast do banków w Zurychu, Genewie, Londynie czy Paryżu.

Kurs rubla ustalany jest obecnie na moskiewskiej giełdzie walutowej i w znacznym stopniu zależy od interwencji banku centralnego. Na początku ubiegłego roku dolar kosztował 130 rubli, potem kurs spadł do 70–80, a Gajdar i jego ekipa zapewniali, że zbiją kurs do realnej wartości 25–30 rubli za dolara. Obecnie kurs zbliża się do 700 rubli, w czasie kryzysu konstytucyjnego banki komercyjne sprzedawały ludności dolary po 800 rubli.

W ubiegłym roku na giełdzie moskiewskiej sprzedano ogółem 2 mld dolarów, udział banku centralnego wyniósł 1 mld dol. Dokładnie tyle, ile wyniosła pierwsza transza kredytu z Międzynarodowego Funduszu Walutowego na stabilizację rubla. Jedna z poważniejszych interwencji banku centralnego miała miejsce w końcu listopada i na początku grudnia ub. roku, przed kolejnym Zjazdem Deputowanych. *Izwestija* ukazała się wówczas z tytułem przez całą stronę: *Dolar głosuje na Gajdara*. Międzynarodowy Fundusz Walutowy finansował propagandę sukcesu.

O reformie Gajdara można napisać traktat, ale nie jestem pewien, czy byłby to traktat ekonomiczny. Mniejsza jednak o to. Rzecz w tym, że Wiktor Czernomyrdin i jego wicepremier od gospodarki – [Borys

Fiodorow – przyp. red.], młody 32-letni ekonomista o znakomitej opinii w sferach finansowych Zachodu (Gajdar nie chciał go włączyć do swojej ekipy), mają dziś bez porównania trudniejsze zadanie. MFW żąda od nich nie tylko programu, ale i dokładnych danych, rachunków, wyliczeń. Plan musi być tym razem opracowany o wiele bardziej szczegółowo, będzie bowiem przenicowany przez specjalistów z MFW na wszystkie możliwe strony.

[...] Gajdar zostawił po sobie nie tylko pogłębiony i poszerzony kryzys. Również – wyczerpany kredyt zaufania w MFW i zamrożony fundusz stabilizacyjny.

Sprawy gospodarcze zawsze są ważne, wszędzie odciskają się na polityce, a coś dopiero w dzisiejszej Rosji. Jelcynowi szybki i spektakularny sukces gospodarczy konieczny był przede wszystkim z powodów politycznych. [...] Gdyby Gajdarowi powiodła się reforma, gdyby stało się „jak w Polsce”, pozycja polityczna Jelcyna zostałaby niepomniernie wzmocniona. Dziś można już tylko z pewną melancholią stwierdzić, że gospodarka znów padła ofiarą polityki. Nie udźwignęła celów, jakie przed nią zostały postawione.

[...]

Nie ma sporu o program, jest walka o posady

Głównym motywem w komentarzach o kryzysie władzy w Rosji jest graniczący z paniką strach, że reformy w Rosji zostaną zablokowane, że wróci komunizm. „Reformy są nieodwracalne – pisze znany rosyjski publicysta Leonid Radzichowski. – Nie ma tak silnej i wpływowej grupy wśród deputowanych, czynowników, wojskowych i dyrektorów, która byłaby przeciw... Przeciw czemu? Przeciw swemu wzbogaceniu się, przeciw temu, żeby

wreszcie stać się «białymi ludźmi», przesiąść się z paskudnych ziguli i tępych, czarnych «członkowców» do «prawdziwych mercedesów», stać się realnie wielkimi panami? Przeciw temu? I dla jakich racji przeciw? W imię, przepraszam za wyrażenie, «socjalizmu»? Albo w imię abstrakcyjnego Wielkiego Imperium, którego – wszyscy to wiedzą – nie da się odrodzić? Oto specyfika naszych reform. Były one potrzebne nomenklaturze, przeprowadziła je nomenklatura, jej owoce spożywa nomenklatura – i oni występują jako przeciwnicy nomenklatury! Przeciw czemu w polityce Gajdara mogą występować silne grupy społeczne? Co im nie odpowiada? Wolne ceny? Może oni chcą stałych cen? Może zatęsknili za Komisją Planowania? Może ich nie urządza swobodne dysponowanie zyskiem «swego» przedsiębiorstwa? Zniesienie monopolu handlu zagranicznego, możliwość handlu z Zachodem ich nie urządza? Skąd więc może wziąć się realna opozycja wobec polityki Jelcyna–Gajdara, ufundowanej na realnych, towarowo-pieniężnych interesach? Znikąd. Nie ma jej. I nie było”. Z tekstów podobnych cytowanemu można by skomponować antologię grubości encyklopedii.

Nie ma w istocie walki o programy i zasady. Władimir Szumiejko do czerwca 1992 r. był zastępcą przewodniczącego Rady Najwyższej, prawą ręką Rusłana Chasbulatowa. W sposób kompetentny, inteligentny i często złośliwy polemizował z Gajdarem. Był wtedy szwarczakiem, eksponentem kompleksu wojskowo-przemysłowego, był bowiem dyrektorem poważnego zakładu zbrojeniowego w Krasnodarze. W czerwcu 1992 r. został wicepremierem, miał się zajmować konwersją. Nie zajmuje się, oddał się polityce „jako takiej”. Jest tym razem prawą ręką prezydenta. Os-

tro polemizuje z parlamentem i Chasbułatowem. I jest oczywiście jednym z najbardziej szlachetnych ludzi.

Tezy Jelcyna o potrzebie nowej konfederacji i żądania, by ONZ udzieliła Rosji mandatu głównego gwaranta stabilności na terytorium byłego ZSRR, są wyjęte z programu Sojuszu Obywatelskiego Arkadija Wolskiego i Aleksandra Ruckiego. Połowa przemówienia Gajdara na grudniowym Zjeździe Deputowanych była wzięta z programu gospodarczego Sojuszu Obywatelskiego. Długo można by przytaczać podobne przykłady.

Nie o programy więc chodzi, lecz o to, kto będzie bliżej rządu, będzie mógł rozdawać posady, będzie miał większe możliwości przy prywatyzacji majątku narodowego.

Demokratyczna Rosja nie brała udziału w podziale łupów po

sierpniowym zwycięstwie. Temu ugrupowaniu dostały się mało atrakcyjne resztki z pańskiego stołu. No to się ugrupowanie rozleciało. Dziś na ponad tysiąc deputowanych dysponuje najwyżej 60 głosami. Podobnie na wielkiej operacji uwłaszczania majątku ogólnonarodowego wychodzi zwykły człowiek. Dla niego są czeki prywatyzacyjne, za które może nabyć jakąś część majątku. Kiedy je wprowadzano w październiku 1992 r., czek nominalnej wartości 10 tys. rubli stanowił równowartość ponad 100 paczek papierosów Marlboro. Jegor Gajdar publicznie powiedział wówczas, że rzeczywista wartość czeku jest równa cenie Wołgi – niech się tylko zacznie masowa prywatyzacja. W marcu na rynku czek można było sprzedać za 4500 rubli – czyli 10 paczek Marlboro. Tak władza zabiegała o potencjalnego wyborcę, tyle był wart.

Podstawą, istotą, samą substancją demokracji jest porozumienie, umowa, kompromis. Demokracja w Rosji jest zagrożona nie przez to, że zmieni się rząd, ani przez to – niech to nawet zabrzmi jak herezja – że Jelcyn straci władzę. Zagrożeniem największym i realnym jest to, że niebezpiecznie zawęziło się pole kompromisu. „Tam, gdzie kończy się możliwość kompromisu, zaczyna się wojna” – przestrzegał przewodniczący Sądu Konstytucyjnego Walerij Zorkin. W Rosji jest nie tylko pierwszy w tysiącletniej historii prezydent wybrany w wyborach powszechnych. Jest również najdłużej istniejący republikański parlament – w tej samej tysiącletniej historii. I po raz pierwszy władza wykonawcza w Rosji znalazła się pod kontrolą – parlamentu i sądu. Strasznie to władzy wykonawczej doskwiera i wcale ona tego nie ukrywa.

25 marca 1993 r.
Leon Bójkó

75 lat po rewolucji

Bolszewizm: вина czy nieszczęście Rosji *

Niedawno telewizja pokazała nam film *Zapłom-bowany pociąg* – włoski, w dwóch odcinkach. Było to o powrocie rosyjskich emigrantów-rewolucjonistów, wiosną 1917 r., ze Szwajcarii do Piotrogradu przez kraje skandynawskie. W filmie na peronach gromadził się „lud”, który gorąco pragnął zobaczyć „towarzysza Lenina”, wiecował i wiwatował na cześć „przywódcy proletariatu światowego”.

Bzdura oczywista. Lenin w tamtym czasie był absolutnie nie znany nie tylko ludowi skandynawskiemu. W samej Rosji wiedzieli o nim jedynie zawodowi rewolucjoniści i, rzecz jasna, funkcjonariusze

Ochrany. Podczas obrad Piotrogradzkiego Sowiegu jego przewodniczący, gruziński mieńszewik Iłakrij Ceretelli, nawoływał do zgody i porozumienia, ponieważ – powiedział – „nie ma dziś w Rosji takiej partii, która w pojedynkę wzięłaby odpowiedzialność za państwo”. Wystąpił wtedy Lenin i zawołał: „Jest taka partia!” Scena ta weszła do bolszewickiej hagiografii, ale wtedy, w wielkiej sali Instytutu Smolnego, słowa Lenina zostały skwitowane chóralnym, homerycznym śmiechem. Partia bolszewików była wówczas marginalną, mało znaną grupką radykałów, ale nawet na tamtym, radykalnym skrzydle nie-

* *Gazeta Wyborcza* nr 263 wyd. W, 8–9.11.1992, ss. 14–15.

wiele znaczyła wobec spadkobierców Narodnej Woli – socjalistów-rewolucjonistów (partia rozstrzelanych). W pół roku później nikomu już w Rosji nie było do śmiechu.

Wielką Socjalistyczną Rewolucję Proletariacką tak naprawdę wyreżyserował Sergiusz Eisenstein – w czas jakiś potem, rzecz jasna. W komunistycznej ikonografii przewrót październikowy był to szturm pełnego uniesienia ludu Piotrogradzkiego, marynarzy i żołnierzy na Pałac Zimowy. Opór junkrów na barykadzie w branie zwieńczonej klasycystyczną arką zostaje błyskawicznie przełamany, szturmujący wspinają się po pięknej kracie z kutego żelaza z dwugłowymi orłami, w samym zaś pałacu zachowują się jak koneserzy sztuki w British Museum. Nic takiego nie było. Nie było bramy, nie było klasycystycznej arki, kraty z kutego żelaza. Późnobarokowy Pałac Zimowy dla Eisensteina był zupełnie nieprzydatny, ozdobiony sztukateriami i fintyfluszkami nie miał krzty monumentalizmu. Reżyser wybrał inny gmach, dokładnie po drugiej stronie placu Pałacowego – siedzibę sztabu generalnego. A i szturmujący nie byli dżentelmenami – natychmiast upili się winem w piwnicach pałacowych i wytlukli wszystko, co wpadło pod kolbę karabinu.

Więc – nie żadna tam Wielka Proletariacka, tylko zwykły szwindel za obce pieniądze? Dywersja niemieckiego sztabu generalnego na tyłach przeciwnika? Dywersja oczywiście też, znakomicie obmyślona i zaplanowana, i aż nadto udana. Ale to o wiele za mało na wytłumaczenie tego fenomenu. Było to niewątpliwie jedno z największych wydarzeń naszego wieku – potworne i straszliwe, ale wielkie. Ciągłe jeszcze stajemy wobec tamtego wydarzenia bezradni, ciągle jeszcze ten fenomen nie jest wyjaśniony.

Najbardziej lubimy wyjaśnienie proste i jasne – była to logiczna konsekwencja całej historii rosyjskiej. Spotkałem się z wywodem, według którego rosyjski bolszewizm jest w prostej linii kontynuacją despotycznych cywilizacji dorzecza Tygrysu i Eufratu, z imperium bizantyjskim po drodze. Można i tak. Historia Rosji jest rzeczywiście niezbyt przyjemna. Ale czy aż tak była ona wyjątkowa? Czy Rosja była jedynym państwem policyjnym? Czy tylko w Rosji władców mordowano, a lud wyrzynano? Historia Europy ma bardzo dużo ciemnych zakamarków, pełno tam trupów pochowanych po szafach. Zbrodnia ludobójstwa nie została wymyślona przez Rosjan. Los albigensów, Żydów w Hiszpanii, niemieckie wojny religijne i chłopskie, dragonady Ludwika XIV czy Wandea – wiele jest „zaszłości” historycznych, którymi Europa nie bardzo może się pochwalić. Rosyjska wojna domowa nie była wszak

jedyna w Europie, inne podobne wojny też nie kierowały się prawami określonymi w konwencjach genewskich i haskich.

Bez sensu byłoby pomniejszanie wielkości zbrodni bolszewickich przez ich relatywizowanie. Oczywiście jest jednak, że okrucieństwa bolszewików nie były tylko specyfiką rosyjską. Pierwszy obóz koncentracyjny (w naszym tego pojęcia rozumieniu) został założony przez Trockiego i Lenina na Wyspach Sołowieckich. Lenin wszakże czerpał wzorce od Anglików – to oni pierwsi wynaleźli taki sposób „neutralizowania” przeciwników podczas wojny burskiej. CzK, a później GPU, OGPU, NKWD i KGB słusznie wywodzone są od carskiej Ochrazy. Ta swój początek brała z III Oddziału Kancelarii Cesarskiej. Jego projekt został opracowany przez polskiego generała napoleońskiego Roźnieckiego i przesłany w memoriale na „najmiłościwsze ręce” Mikołaja I. „Polski wkład” w bolszewicką policję polityczną jest chyba na tyle znany, by go tutaj detalicznie nie opisywać. Co oczywiście nie znaczy, że carska policja polityczna jest polskim dziełem, a rewolucja bolszewicka została przeprowadzona przez „Żydów, Polaków i Łotyszów”. Jest to wyjaśnienie równie prostackie, jak zwalanie całej winy na rosyjską historię.

Imperium komunistyczne zbudował Stalin. Budulcem były ruiny imperium rosyjskiego – innego pod ręką nie miał. Oczywiście, ten Gruzin rusyfikował. Nie mógł przecież gruzinizować, polonizować czy nawet – ukrainizować. Dla swoich zbrodni szukał odniesień w historii rosyjskiej, bo jakiej innej? Znalazł bez trudu – Iwana Groźnego z jego opryszczyną. Iwan Groźny w całej historiografii rosyjskiej był szwarczarakterem, dopiero Stalin przerobił go wraz z opryszczyną na bohatera pozytywnego. Ale – historia jako narzędzie do załatwiania bieżących interesów politycznych też nie jest wynalazkiem rosyjskim. Historia ludzkości, a Rosji również, jest tak bogata, że można w niej znaleźć wystarczająco wiele materiału do udowodnienia każdej tezy. Analogie dla zbrodni bolszewickich można znaleźć w historii bardzo dziś ucywilizowanych krajów Europy Zachodniej. W rosyjskiej też. W państwie Hetytów – jeszcze lepiej. Sama tysiącletnia historia Rosji to mimo wszystko za mało do wyjaśnienia fenomenu bolszewizmu i komunizmu.

To pewne – przy interpretacji „historycznej” czujemy się lepiej, przytulniej, bezpieczniej. Wiemy, że „tamci” zawsze tacy byli, my byliśmy i jesteśmy lepsi, nam to nie grozi. Tłumaczenie „historyczne” zakłada też determinizm – stało się tak dlatego, że stać się musiało, był to wyrok historii, został wykonany z całą bezwzględnością. Jakkolwiek by się Ro-

sianie starali, to od wyroku wymigać się nie mogli. Jeśli tak – jeśli się mówi o wyroku historii – to czy można mówić o winie? Nawet – winie samego Lenina i Stalina? Byli oni wszak tylko wykonawcami, „akuszerami historii” – jak sami lubili o sobie mówić. Zbyt wiele jest tu jednak przypadków, nieprzewidzianych zbiegów okoliczności. W historii nie należy gdybać, ale też nie należy jej traktować jak procesu, w którym wszystko jest z góry zaplanowane, zaś warianty nie są przewidywane.

Co by było, gdyby ktoś w niemieckim sztabie generalnym nie wpadł na pomysł dywersji na tyłach przeciwnika? Poskapił pieniędzy na prasę bolszewicką? Gdyby Lenin stchórzył (a odważny to on nie był) i jednak nie przyjechał do Piotrogradu? Być może przewrotu dokonaliby eserzy – równie bezwzględni, fanatyczni i zdecydowani na wszystko. Sprawy potoczyłyby się „normalnym” torem. A może byłoby inaczej? A gdyby Rząd Tymczasowy zdecydował się na wydanie junkrom w Pałacu Zimowym ostrych nabołów? Zapewne skończyłoby się po jednej salwie. W podobnej sytuacji w Monachium, w pięć lat później, naziści rozbiegli się na widok pierwszej kolumny policji. Był to „pucz piwny” i też wydał się wszystkim śmieszny, jak cała partia nazistowska z nikomu nie znanym przywódcą z wąsikiem. Gdyby Judenicz nie był gorącym wyznawcą samodzierżawia i „jedynoj niedielimój”, zgodził się na niepodległość Estonii, dostał batalion wsparcia, wziął Piotrogród... Gdyby podczas buntu w Kronsztadzie lody w Zatoce Fińskiej puściły nieco wcześniej... Gdyby Piłsudski odpowiedział przychylnie na rozpaczliwe prośby Denikina i uderzył z flanki na Armię Czerwoną.

Zwycięstwo bolszewizmu wydaje się nam rezultatem szatańskiego, precyzyjnie opracowanego planu, dziełem idei, która porwała masy. Porwać, porwała – ale nie wszystkich. Natychmiast po objęciu władzy przez bolszewików potężne grupy społeczne wystąpiły przeciw nim. Bardzo szybko lud (nie tylko carscy oficerowie i inteligencja) poznał się na wielkim szwindlu. Zastrajkowali kolejarze, robotnicy w Piotrogradzie, Moskwie, we wszystkich wielkich ośrodkach przemysłowych. Piotrogród, Kronsztadt, Moskwa – zostały spacyfikowane bezwzględnie i okrutnie. Tuchaczewski brał Tułę z użyciem najcięższej artylerii, natychmiast po wkroczeniu do zbuntowanego Archangielska rozstrzelał 10 tys. ludzi. Wojna chłopska na Tambowszczyźnie i w centralnych guberniach rosyjskich trwała kilka miesięcy, kraj pacyfikowały oddziały frontowe.

Armią Czerwoną dowodzili oficerowie carscy (sam Tuchaczewski był szlachcicem z elitarnej gwardii). Wcielił ich w szeregi Trocki, biorąc rodziny ofi-

cerów jako zakładników. Okrucieństwa Armii Czerwonej wobec przeciwników i bezbronných cywilów były monstrualne. Zbiorowe morderstwa, gwałty, masowe mogiły... Biali też nie byli aniołami, nie byli to szlachetni rycerze, też znaczyli swoje drogi zbrodniami. Bolszewikom jednak nie dorównali. Bolszewikom nikt nie dorównał w zbrodni.

Jest to jakieś wyjaśnienie ich ostatecznego zwycięstwa – ich determinacja w dążeniu do pełni władzy, odrzucenie wszelkich norm, ograniczeń, skrupułów (biali mordowali, ale wiedzieli, że grzeszą) były tak wielkie, że przezwyciężyły wszelkie niepomysłne okoliczności i przypadki. Samo ogłupienie mas porywającą, prostą i fałszywą ideologią – to byłoby za mało. Tego zresztą nie było tak wiele. Piłsudski, w młodości socjalista, chyba najtrafniej określił Lenina. Nie był to – według Piłsudskiego – żaden socjalista, żaden ideowiec. Był to zwykły oportunist. Piłsudski używał tego epitetu w starym, klasycznym rozumieniu – oportunista to wyznawca bogini szczęśliwego przypadku. *Oportunitas*, czyli szukający szczęśliwej okazji. Lenin umiał wykorzystać każdą sposobność, każdą sprzyjającą okoliczność, dla władzy potrafił wyrzec się wszelkiej idei.

Cała ideologia komunistyczna była miálką intelektualnie. Określenie „naukowy komunizm” jest dlań zupełnie wystarczające, nie wiadomo tylko, dla czego jej wykładowcy mają tytuł na przykład „kandydata nauk filozoficznych”. Lenin w rubryce „zawód” pisał: „dziennikarz”. Niestety – słusznie. Był mistrzem pamfletu, świetnie operował obelgą i inwektywą. Ja bym jednak takiego felietonisty do redakcji nie wziął – za płytki. Jego prace teoretyczne, które ponoć były praktyczną podstawą do budowy państwa komunistycznego, dziś są nie do czytania.

„Twórczo” myśli Lenina rozwinął Stalin. Aleksander Wat znakomicie wykazał w całej jego twórczości podstawy z prawosławnego seminarium duchownego na elementarnym poziomie – z lekcji retoryki na użytek najmniej wyrobionych słuchaczy parafialnych. Wat w swoich esejach dokonał znakomitej wiwisekcji ideologii i praktyki komunizmu. Analiza Wata jest błyskotliwa, zadziwia niezwykłą erudycją autora, intelektualnie nieporównywalna z niczym i nikim. Przy lekturze tych esejów odnosi się jednak wrażenie, że są one zdecydowanie na wyrost, że komunizm na nie nie zasłużył.

Pytanie – czy ktoś na przykład rzeczywiście zaplanował, posługując się najwyższego poziomu wiedzą filozoficzną, psychologiczną, społeczną – precyzyjne techniki przesłuchiwanie więźniów? A może to tylko „samo wyszło”? W technice śledczej NKWD jest procedura inkwizycyjna. To znaczy ta-

ka, gdzie chodzi nie tyle o dotarcie do prawdy i na jej podstawie orzeczenia o winie. Celem procesu inkwizycyjnego jest doprowadzenie do szczerego uznania winy przez delikwenta, jego autentycznej skruchy. Potem oczywiście można oskarżonego rozstrzelać, ale przedtem musi on wyznać przed samym sobą winę wobec Partii. Stąd w łagrach zdumiewająco wielkie tłumy ludzi, którzy do ostatniego tchnienia uznawali nieomyślność Partii i własną winę wobec niej. Wątpię, by Andriej Januarowicz Wyszyński studiował historię inkwizycji przed swoim wielkim odkryciem prawniczym, według którego „przyznanie się oskarżonego jest carycą wszelkich dowodów”. To było po prostu użyteczne. W praktyce i procedurach komunistycznych najważniejsza była użyteczność, ciasny utylitaryzm – powiedzielibyśmy.

Cały ten system czerpał pełnymi garściami z najgorszych doświadczeń ludzkości, stał się syntezą wszelkiego zła, jakie zdołano wymyślić. To chyba było istotą komunizmu – ta umiejętność korzystania bez cienia skrupułów z całej skarbnicy złych doświadczeń ludzkości. W imię władzy, w imię maksymalizacji władzy. Najpierw w jednym państwie, później – z ambicjami globalnymi. Do dziś zdumiewa miałość myślowa najwyższych przywódców Związku Radzieckiego. Długie i pomyślane panowanie Leonida Breżniewa nie było dziełem przypadku – był on idealnym przedstawicielem nomenklatury, jej poziomu intelektualnego i stylu bycia. Jeszcze bardziej jednak zdumiewa na przykład „twórczość” Andropowa, a był on uznawany za bardzo inteligentnego człowieka, niemal – intelektualistę. Na zamkniętym posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR jego następca na posadzie szefa KGB Władimir Kriuczkow chciał przerazić deputowanych grozą, jaka zawisła nad imperium. Przeczytał raport Andropowa z lat 70. Było tam o spisku imperializmu światowego (głównie amerykańskiego – rzecz jasna), o uplasowaniu agentów we wszystkich strukturach władzy itp., itd. Wszystko to na poziomie „teorii spiskowej” z felietonu w marnej gazetce. „Wszystko się zgadza” – wołał Kriuczkow.

Ale „klasycy” bolszewizmu i komunizmu nie byli lepsi. Można się zdumiewać, jak taki prymitywizm mógł zapanować nad umysłami milionów. Można ostatecznie zrozumieć prostych, rosyjskich, ciemnych muzyków, że dali się nabrać na kilka sloganów o walce klas, spisku imperialistów, świetlanej przyszłości, którą wieści „lampa Iljicza” (bardziej jednak na jasne i proste wezwanie: „Grab zagrabione!”). Ale przecież przez długie dziesięciolecia bolszewizm korzystał z potężnej osłony intelektualnej na Zachodzie. *Inny świat* Herlinga-Grudzińskiego długo nie mógł znaleźć drogi do wydawcy zachodniego. „Szkolował”.

Od ponad roku komunizm – w każdym razie w Rosji – należy już do historii. Odszedł ze sceny w żałosny, marny sposób. Rozlażł się jak stare, zleżałe prześcieradło. Realne przecież były zagrożenia, że będzie odchodził tak, jak przyszedł – w morzu krwi. Rosjanie nie mogą doliczyć się współrodaków. Szacunki strat, jakie przyniósł komunizm, wahają się od 40 do 120 mln istnień ludzkich (wojna domowa, łagry, egzekucje – ale bez I wojny światowej). Długo jeszcze przyjdzie liczyć.

Kołek osinowy w trupa komunizmu i bolszewizmu jeszcze jednak nie został wbity. Jeszcze widać objawy zatrucia jadem trupim. Oskarżanie obecnych pokoleń Rosjan o winy bolszewizmu i komunizmu byłoby zapewne niesprawiedliwe. Ale to jednak w Rosji się stało, na tamtej ziemi. Jest to część rosyjskiej historii i głównie przez tamtą Wielką Proletańską, wojnę domową, bolszewizm i komunizm, Rosja zajęła trwałe i poczesne miejsce w historii świata. Na Rosjanach też spoczywa główny obowiązek uporania się z tą przeszłością. Można by łatwo obalić twierdzenie, że za zbrodnie bolszewickie obecne państwo nie ponosi odpowiedzialności. Autorzy wyroków stalinowskich byli nie tylko funkcjonariuszami partii. Byli to również najwyżsi przywódcy państwa. Ale nie to jest tu najważniejsze. Nie do przywódców Rosji należy orzekanie, nie można bowiem być sędzią we własnej sprawie. I nie chodzi tu również o to, że wielu z nich było wysokimi funkcjonariuszami partyjnymi i że wykonywali dyrektywy bez mrugnienia powieką. Nikt z nich nie może w tej sprawie wyrokować wobec świata jako Rosjanin, jako przywódca tego narodu. To sami Rosjanie muszą uporać się ze swoją historią, rozliczyć się z nią, ustalić, w jakiej mierze była to ich wina, w jakiej – nieszczęście. Będą w tym dziele samotni, nikt ich nie wyręczy i nikt nie pomoże. Oceniać będą inni, to świat orzeknie, czy proces pozbycia się jadu trupiego przebiega pomyślnie. Ten pogląd słyszałem od każdego uczciwego rosyjskiego demokraty.

Nie ma co tu tragizować – tak samo przecież byli oceniani Niemcy. Różnica polega na tym, że Niemcom denazyfikacja była jednak narzucona z zewnątrz przez zwycięzców. Dzięki tej interwencji rekonwalescencja była krótsza, a i choroba trwała krócej. Rosjanie są sami, sam na sam ze sobą.

Na razie za wcześnie jeszcze na orzekanie, że komunizm zginął bezpowrotnie. I nie dlatego, że jeszcze jacyś pogrobowcy próbują założyć partię komunistyczną na nowo, walczą o jej „cześć i honor” przed Sądem Konstytucyjnym. Tego „czarnego ludu” już nie ma. Komuniści do władzy nie wrócą. Komunizm został porzucony przez jej demiurgów – nomenklaturę. To ona doprowadziła do klęski pucz

sierpniowy, nie zechciała wrócić do starej, sparciałej, skompromitowanej – i co najważniejsze – bezużytecznej ideologii. Problem dzisiejszej Rosji polega na tym, że standardy zachowań, myślenia, uprawiania polityki i bieżącego zarządzania wyznaczone są przez system komunistyczny.

Ideologia została odrzucona, ale skorupa nie została naruszona. W gospodarce dominuje własność państwowa w przemyśle i rolnictwie. Własnością państwa są fabryki, ziemia, bogactwa naturalne, system transportu i łączności, handel hurtowy i detaliczny. Sektor prywatny jest mizerny, nie przekracza tego, co było za NEP-u. Po NEP-ie zaś bolszewicy rozprawili się z prywaciarzami migiem. Prawo w Rosji ciągle nie funkcjonuje. Sąd Konstytucyjny, powołany z dobrą myślą (choć z poważnymi błędami „konstrukcyjnymi”), miał być gwarancją prawa w państwie, najwyższym autorytetem moralnym. Rozprawa nad KPZR sprawiła, że instytucja ta stała się instrumentem walki politycznej – taka jest dziś jednomyślna opinia w Rosji. Szczególnie autorytetowi prawa zaszkodziła próba postawienia przed tym sądem Michaiła Gorbaczowa. Cóż on bowiem mógł nowego o partii powiedzieć? Jeśli sąd chciał uzyskać informacje o mechanizmach funkcjonowania KPZR, miał znakomitego świadka – Borysa Jelcyna. Zna on system nie ze słyszenia. Chodziło nie o prawdę, lecz o to, by skompromitować przeciwnika politycznego. Analogie z przeszłością są aż nadto uderzające. Nie zostały naruszone struktury przemocy – armia, KGB, milicja. Polityka po bardzo krótkim epizodzie demokratycznym znów wróciła do gabinetów i długich korytarzy na Kremlu i placu Starym, zmienili się jedynie lokatorzy. Faktyczna władza znów znalazła się w rękach anonimowych gremiów, o których konstytucja i prawo nic nie mówią. Sekretarz Rady Bezpieczeństwa FR Jurij Skokow otwarcie w wywiadzie telewizyjnym ogłasza, że ma ona być przy prezydencie tym, czym niegdyś przy genseku było Politbiuro. Za samą tę „deklarację intencji” winien stracić posadę. Dziś jest wymieniany jako poważny kandydat na premiera rządu. Sam rząd w rozumieniu Skokowa miał być tylko „radą dyrektorów”, wykonujących jedynie decyzje Rady Bezpieczeństwa. Zwykły prosty człowiek po staremu jest we władzy biurokracji, nie ma jedynie żadnego komitetu, do którego mógłby się odwołać. Biurokracja jest bardziej bezkarna i bezczelna niż za komunistów.

Nie ma się co łudzić – pozbywanie się komunizmu przez Rosję musi potrwać. Można liczyć, że obę-

dzie się bez ofiar. Skorupa jednak – powiedzieliśmy – została. Można ją wypełnić nową treścią, nową ideologią. Wszyscy pogodzili się z tym, że w Rosji przyjdzie dyktatura, jakaś forma oświeconej autokracji. Wydaje się, zwłaszcza rządzącym, że jest to skuteczny instrument rozwiązywania problemów, zwłaszcza – reformowania gospodarki. Coś na wzór Pinocheta. W Rosji jednak dyktatura nie jest dziś możliwa bez jakiejś ideologii. Odebranie tych niedużych swobód trzeba będzie jednym zrekompensować jakąś nową ideą, innych – zachęcić za jej pomocą do udziału w praktycznym uprawianiu dyktatury, do „wzięcia ludzi za pysk” – mówiąc brutalnie a precyzyjnie. Jaka to może być idea? Nie wiadomo – ale musi być fantasmagoryczna, „nie z tego świata”, obiecująca szybką pomyślność wszystkim. Jakiś nowy mesjanizm, nowe zdobycze, nowa „świełtłana przyszłość”? Nie wydaje się to możliwe przy powszechnym wstręcie Rosjan do wszelkich ideologii i przy śmieszności głosicieli „nowego imperium”. Ale – przypomnijmy – Lenin i Hitler też byli kiedyś śmieszni, a ich idee – fantasmagoryczne.

Po nas – pochlebiamy sobie – komunizm spłynął jak woda po gęsi. I mamy rację, ale nie do końca. Nie wolno nam się łudzić, że z komunistycznego, bolszewickiego sposobu myślenia i działania nic nam nie zostało. Rosjanie są dziś mądrzejsi i powtarzają, że historia uczy tylko tego, że nikogo niczego nie nauczyła. Za takie nieuctwo wypada bardzo drogo płacić. Niepokojące są skłonności do myślenia manicheistycznego. Komunizm był dziełem szatana, Księcia Ciemności. Zwalczyć je można budując już teraz, w naszych czasach, za naszego życia jakieś nowe Królestwo Boże. Zostały u nas ciągoty do dyktatury większości nad mniejszością, tolerancję zaś często rozumie się jako łaskawe ustępstwo na rzecz mniejszości, które w każdej chwili może zostać wycofane. Zbyt często w dyskusjach politycznych nie ma przeciwnika w sporze, z którym dyskusja winna doprowadzić do najlepszego rozwiązania. Jest za to wróg, którego trzeba zniszczyć. („Wroga, który się nie poddaje, należy zniszczyć” – Gorki). Długo można wyliczać przykłady, które dowodzą, że nie jesteśmy tacy wspaniali, jak o sobie myślimy. Możemy rzeczywiście mieć satysfakcję, że komunizm nie zniszczył naszej tkanki społecznej tak głęboko, jak Rosjan. Ale to nie znaczy, że na wszelkiego rodzaju bolszewizmy i jakobinizmy jesteśmy raz na zawsze uodpornieni. Samo to myślenie wyłącza mechanizm immunologiczny. Do nas historia też zaglądała. Może wrócić.

Leon Bójkó

Armia rosyjska – ocena zagrożeń

Radziecka dominacja militarna w Europie rozpoczęła się w latach 50. i trwała niemal trzy dekady: w połowie, a nawet jeszcze pod koniec lat 70., kiedy Amerykanie dochodzili do siebie po Wietnamie, armia, jaką dysponował ZSRR, nie miała sobie równych na świecie. Potem jednak traciła na potęgę, gdy tymczasem na Zachodzie dokonał się skok technologiczny, któremu tamtejsze siły zbrojne zawdzięczały nowe systemy broni. W drugiej połowie lat 80. ZSRR utracił bezwzględną przewagę w powietrzu – nawet w tak oddalonym od Europy teatrze działań wojennych, jakim był Afganistan – gdyż nie zdołał od razu znaleźć skutecznej broni przeciw przenośnym amerykańskim systemom rakietowym *Stinger*.

Przez cały okres powojenny siły zbrojne ZSRR były klasyczną armią masową, wierną kopią tamtej wielkiej armii, która toczyła zwycięskie bitwy pancerne II wojny światowej. Słuchaczom radzieckich akademii wojskowych wpajano (i tak jest do tej pory), że w każdej wojnie jedynym pewnym sposobem na zwycięstwo jest zmasowany atak tysiąca czołgów. Pozostałym rodzajom sił zbrojnych przypadają funkcje pomocnicze: samoloty i śmigłowce osłaniają czołgi z powietrza i torują im drogę; marynarka wojenna osłania flanki morskie; desant dezorganizuje tyły przeciwnika. O losach wojen decydują jednak czołgi. Dywizje pancerne

to w pojęciu rosyjskich generałów jedyny, wszechniszczący i niezwyciężony bóg wojny. Pogląd ten zaowocował nadmiarem przestarzałych czołgów, gromadzonych w rosyjskiej armii przez lata zimnej wojny, i niemal kompletnym brakiem dobrze wyszkolonej piechoty. Nawet w elitarnych jednostkach wojsk powietrznodesantowych i w piechocie morskiej służą dzieciaki – szeregowcy i podoficerowie mają po 18–19 lat. Starsi są jedynie żołnierze zawodowi. Jednak chociaż tyle się teraz mówi o tych ostatnich, nie zmienili oni w istotny sposób sytuacji. Po pierwsze, żołnierzy zawodowych jest niewiele. Po drugie, ich poziom jest marny. W Tadżykistanie i Czeczenii żołnierze poborowi często okazywali się lepsi od kontraktowych. I tylko z pozoru jest to dziwne.

Jak tu serio mówić o armii zawodowej, skoro są dywizje, w których 20% kadry stanowią zatrudnione na podstawie kontraktu żony oficerów? Z drugiej strony, jak dowódca może zatrzymać dobrego oficera, który za mało zarabia? Zatrudnia jego żonę do obsługi karabinu maszynowego albo granatnika (w garnizonach trudno o pracę dla kobiet). Naturalnie, jest to najczystsza fikcja. Panie chodzą nawet w mundurach polowych, ale nigdy nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby je posłać na wojnę; żadna nie została wysłana np. do Czeczenii, a znam dywizję, w której kobiety na kon-

trakcie zajmowały również stanowiska bojowe. Rekrutacją żołnierzy kontraktowych w Rosji rządzi przypadek. Decyzje pozostawiono dowódcom; choć bywa, że podejmują je przedstawiciele komendy uzupełnień. Nie istnieje przemyślany system selekcji, jak we francuskiej Legii Cudzoziemskiej, w armii amerykańskiej czy brytyjskiej. Czasem zaczynam podejrzewać, że ten przedziwny sposób naboru jest dziełem przeciwników armii zawodowej (a tych wśród generalicji nie brakuje), którzy postanowili udowodnić raz na zawsze, że system kontraktów jest do niczego. Tak czy inaczej, system ten zawodził. Zresztą ministerstwo obrony oraz sztab generalny zamierzają z niego zrezygnować ze względów finansowych. Utrzymanie dotychczasowej liczebności armii będzie w tej sytuacji wymagało przedłużenia służby zasadniczej. I wszystko się zgadza. Na takich właśnie zasadach formowano w Rosji armię zawsze, przynajmniej od czasów Iwana Groźnego. Jak największa armia za jak najmniejsze pieniądze. A to, co tanie, rzadko bywa naprawdę dobre.

Sztab generalny doskonale zdawał sobie sprawę, że regularna armia złożona z dziewiętnastolatków nie może liczyć na sukces w poważnej współczesnej wojnie. Armia była nastawiona na mobilizację, na pobór rezerwistów w wieku od 20 do 40 lat. To oni mieli uzupełnić dywizje odpowiednio do warunków wojny. A zatem: ogłaszamy mobilizację – i można ruszać do boju. ZSRR nie prowadził wojny, która wymagałaby powszechnej mobilizacji. Przeprowadzono jedynie dwie mobilizacje częściowe: podczas interwencji afgańskiej (w dywizjach Turkiestańskiego Okręgu Wojskowego, które uzupełniono głównie rezerwistami z republik azjatyckich) oraz podczas interwencji wojskowej w Baku w roku 1990 (w Okręgu Północnokaukaskim). Żadna nie była sukcesem. Wysyłani do Afganistanu rezerwiści uciekali, zanim dotarli na miejsce lub w samym Afganistanie (na ogół znali miejscowe języki). Niewiele lepiej było w Baku, choć z wojskowego punktu widzenia ta operacja przeprowadzona była sprawniej od afgańskiej.

Rosyjscy rezerwiści w niczym nie przypominają, na przykład, rezerwistów izraelskich. Przed dwoma laty generał Michaił Kolesnikow, szef sztabu generalnego i pierwszy wiceminister obrony, mówił mi, że żołnierze rezerwy dopiero po minimum trzymiesięcznym przeszkoleniu są gotowi do udziału w akcjach bojowych. Na moje rozeznanie dziś okres ten należałoby przedłużyć przynajmniej do sześciu miesięcy, gdyż od 1991 r. w Rosji nie od-

bywają się szkolenia rezerwistów. Właściwie można powiedzieć, że armia rosyjska została pozbawiona rezerwy (nie szkolony systematycznie rezerwista szybko traci nabyte umiejętności i w zasadzie wszystkiego trzeba go uczyć od nowa).

W ciągu czterech lat, jakie minęły od upadku ZSRR, rosyjska armia przestała być zatem klasyczną armią mobilizacyjną w rodzaju europejskich armii końca XIX – pierwszej połowy XX w. Nie przekształciła się jednakże w nowoczesną armię zawodową. Powstała jakaś dziwaczna hybryda o bardzo niskiej zdolności bojowej. Stąd właśnie nieudolność rosyjskich wojsk podczas kampanii zimowej 1995 r. w Czeczenii. Nawet oficjalnie za jedyne oddziały zdolne do walki (bez ogłaszania mobilizacji) uważa się dziś elitarne jednostki wojsk powietrznodesantowych. Jednostki te są wyraźnie faworyzowane (Paweł Graczow sam był desantowcem) – tzn. lepiej wyszkolone i lepiej wyposażone. Ich dowódca, generał Jewgienij Podkołzin, twierdzi, że liczebność podległych mu oddziałów wynosi ok. 85% planowanego stanu osobowego, a zatem jest wyższa niż w pozostałych rodzajach sił zbrojnych. Nie można jednak wykorzystywać jednostek powietrznodesantowych jako dywizji bojowych (tak jak to miało miejsce w Czeczenii, gdzie bataliony połączonych sił zbrojnych składały się niemal wyłącznie z komandosów). Do walki można bowiem postać – jak to wyjaśnia generał Podkołzin – nie więcej niż trzecią część stanu osobowego z owych 85%. Pozostali szkolą uzupełnienia, obsługują bazy wojskowe i stanowią ochronę zaplecza – albo dopiero zostali powołani i niewiele potrafią. Dlatego żadna dywizja nie mogła wystąpić w strefę działań wojennych więcej niż trzy, cztery połączone bataliony. (W kampanii czeczeńskiej w bitwie o Grozny uczestniczyło 9 tys. żołnierzy wojsk desantowych, co stanowi odpowiednik jednej dywizji).

O poważnym kryzysie armii rosyjskiej mówi się teraz otwarcie. 23 lutego 1995 r. (Dzień Obrońcy Ojczyzny) prezydent Borys Jelcyn stwierdził wprost: „Armia powoli zaczyna się rozpadać. Konflikt w Czeczenii był kolejnym dowodem na to, że reforma sił zbrojnych jest już spóźniona”. Nic dodać, nic ująć. Szkoda tylko, że z tego trafnego spostrzeżenia nie wyciągnięto wniosków. Politycy jakoś nie mają do tego głowy: jak nie wybory, to budżet. I na takie nabrzmiące, a na dodatek wymagające wielkich nakładów sprawy, jak reforma sił zbrojnych, wyraźnie nie starcza im pary. Tym bardziej, że wciąż nie wiadomo, jaka miałyby być

ta reforma. Ścierają się różne koncepcje. Narada poświęcona tym kwestiom – przygotowywana przez administrację prezydencką – miała się odbyć 26 kwietnia 1996 r. Jednak wstępny projekt reformy, dzieło generała Aleksandra Władimirowa, został odrzucony przez sztab generalny. Władimirowa odprawiono (odesłano ponownie na emeryturę), a sprawę reformy i przygotowania narady powierzono szefowi Urzędu Analitycznego przy Prezydencie FR, Markowi Urnowowi (Urnow został zdymisjonowany 13 maja 1996 r. – red.). Narady oczywiście nie było i – jestem tego pewny – nie będzie. Wojskowi nie zaakceptują bowiem projektów przygotowanych przez osoby cywilne, a sami radykalnej reformy nie przeprowadzą; po prostu dlatego, że jej nie chcą. W gruncie rzeczy nie mogą chcieć. I nietrudno zrozumieć, dlaczego.

Wyobraźmy sobie generała, którego postawiono wobec wyboru: albo dostanie pięć sprawnych dywizji, albo dwadzieścia marnych, kadłubowych. Z jednej strony, każdy wojskowy dobrze wie, iż liczą się tylko jednostki dobrze przygotowane, więc lepiej mieć pięć, ale za to o wysokiej zdolności bojowej. Z drugiej strony, z pewnością żaden członek kasty wojskowej nie pójdzie na zmniejszenie liczby dywizji. Oznacza to bowiem redukcję etatów generalskich. A tu dzieci, znajomi, przyjaciele, każdy ma rodzinę, każdy chce żyć... Oto dlaczego dowódcy wolą mieć raczej więcej kiepskich dywizji. To sprawa etatów, możliwości awansu... Nie ma na świecie armii, która przyznałaby, że nie potrzebuje więcej okrętów, czołgów, dywizji etc. Z tego właśnie powodu na świecie decyzje dotyczące radykalnych zmian w armii, a zwłaszcza jej redukcji, są na wojsku wymuszane przez polityków cywilnych. Do Rosji jeszcze ta zasada nie dotarła i odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada głównie na prezydenta Jelcyna. Reforma podlega jego kompetencjom jako zwierzchnika Sił Zbrojnych FR. Tyle że Jelcyn, moim zdaniem, nie pojmuje, co to jest strategia. Nie jest zresztą pod tym względem wyjątkiem. Większość polityków na całym świecie to taktycy. Opracowania analityczne niby trafiają w odpowiednim czasie na odpowiednie biurka, ale zawsze właśnie się coś dzieje – i zajęci rozgrywkami taktycznymi politycy nie mają do nich głowy. Nieszczęśni eksperci wszędzie chyba uprawiają sztukę dla sztuki, a płody ich pracy trafiają najczęściej do kosza.

Tak w największym skrócie przedstawia się sytuacja rosyjskiej armii. Kilka lat temu trudno było przekonać ludzi, że jest aż tak źle – zwłaszcza za

granicą nie bardzo w to wierzono. Teraz, po wojnie czeczeńskiej, dowody nie są już właściwie potrzebne, bo wszystko widać jak na dłoni. Rosja nie posiada zdolnej do walki armii konwencjonalnej. Możliwości ofensywne, szczególnie gdy chodzi o siły konwencjonalne, są w zasadzie bliskie zeru. Starzeje się sprzęt, nie odbywają się szkolenia rezerwistów, i chyba nikt nie wie, czy kiedykolwiek zostanie odbudowana rezerwa mobilizacyjna (zewsząd słysząc, że to konieczne, lecz nie ma pieniędzy). Nie kupuje się nowego sprzętu, nie prowadzi badań ani prac eksperymentalnych nad nowoczesną bronią. A owoce? Poznaliśmy je w Czeczenii, kiedy na przykład okazało się, że samoloty i śmigłowce bojowe mogą działać tylko w ciągu dnia i wyłącznie przy dobrej pogodzie, ponieważ brakuje noktowizorów. Na ulicach Groznego można się było przekonać, czy wojna bez wsparcia lotniczego, bez przyzwoitej liczby dobrze wyszkolonej piechoty jest możliwa.

Zapaść rosyjskich sił konwencjonalnych z pewnością nie jest nagłym przypadkiem. Wszystko, co złe w tej armii: brak mieszkań dla oficerów, marne zarobki, niski prestiż społeczny wojskowych, brak nowoczesnych komputerów, środków łączności, noktowizorów, przyrządów zdalnego sterowania, niedostateczny budżet – występowało już wcześniej. Wraz z rozpadem ZSRR nastąpiło przyspieszenie rozkładu w armii, jednak źródła tego procesu sięgają czasów radzieckich. Rzetelna wiedza o tym, jaka naprawdę była radziecka armia przed pieriestrojką i jaka jest dzisiaj, skłania do wniosku, że w czasach zimnej wojny Zachód popełnił zasadniczy błąd w ocenie zagrożenia militarnego ze strony ZSRR. Zagrożenie konwencjonalne było w istocie znacznie mniejsze, niż się wydawało ekspertom NATO. Oznacza to jednak, że znacznie wyższe od zakładanego było zagrożenie jądrowe. Wszystkie dane (szacunki oraz gry wojenne, przeprowadzane przez radziecki sztab generalny na przełomie lat 70. i 80.) wskazują, iż zadanie, które stawiała radziecka doktryna wojenna swojej armii: w jak najkrótszym czasie dotrzeć do kanału La Manche, było, nazywając rzecz po imieniu, niewykonalne. Gdyby radzieckie czołgi wtargnęły do Europy Zachodniej, płonęłyby na niemieckich drogach równie bezsensownie, jak zimą 1995 r. płonęły w Groznym. Radzieckie wojska z pewnością nie dotarłyby do brzegów La Manche, najprawdopodobniej zostałyby rozgromione gdzieś w dorzeczu Renu. W latach 80. grupa oficerów wywiadu wojskowego (GRU) przeprowadziła szczegółowe obliczenia, z których wynikało

wprost, że niemiecka sieć dróg nie jest w stanie przepuścić tysięcy czołgów dywizji pancernych Układu Warszawskiego, które miałyby podążać w kierunku Kanału. Czołgi nie musiałyby wprawdzie korzystać z dróg, ale cysterny z benzyną, ciężarówki z amunicją po prostu by je zapchały i natarcie utknęłoby w gigantycznym korku. Mimo to próby rewizji doktryny wojennej, które podejmowano w ZSRR w latach 80., były daremne. Generałowie, wyższe dowództwo i szef sztabu generalnego mieli zawsze jedną prostą odpowiedź: jeśli na drodze do La Manche napotkamy jakąś przeszkodę, użyjemy taktycznej broni jądrowej. Musieliby jej użyć już na samym początku wojny, bowiem żaden z rozważanych wariantów ofensywy nie miał większego związku z rzeczywistością.

Tak było w czasach radzieckich. Obecnie sytuacja jest pod wieloma względami jeszcze gorsza. Rosyjskie siły konwencjonalne są z roku na rok słabsze, a tym samym potencjalnie coraz groźniejsza staje się rosyjska broń jądrowa. W razie starcia – i wcale nie musi to być konflikt z wielkim mocarstwem, wystarczy całkiem przeciętne państwo średniej wielkości – rosyjska armia nieuchronnie stanęłaby w obliczu klęski. (Podczas bitwy o Grozny, na początku stycznia 1995 r., niewiele brakowało, a została pokonana przez czeczeńskich separatystów). Czy rosyjskie władze pogodzą się z taką porażką (niechby to była wojna lokalna z przeciwnikiem o średniej sile)? Jest bardzo prawdopodobne, że klęska byłaby dla nich nie do przyjęcia ze względów politycznych i wobec niedostatku sił konwencjonalnych zdecydowałyby się zagrozić użyciem broni jądrowej. Gdyby zaś przeciwnik nie potraktował groźby serio, Rosji nie pozostałoby nic innego, jak przeprowadzić demonstracyjny atak jądrowy. Taki rozwój wydarzeń możliwy jest nawet w razie błahego konfliktu lokalnego.

Obniżenie progu przyzwolenia na zastosowanie broni jądrowej jest podstawowym zagrożeniem, jakie niesie za sobą kryzys i rozkład rosyjskiej armii. Proces ten może być niebezpieczny również z innych względów. Na razie armia pozostaje armią. Jest zdyscyplinowana, wykonuje rozkazy. Podczas ostatnich wyborów [parlamentarnych] wojskowi karnie stawili się przy urnach i głosowali tak, jak im polecono, na „partię władzy”. Wojsko wykonuje rozkazy w Czeczenii, choć oficerom nie widzi się ta wojna. Nie podobało im się także to, co się działo w październiku 1993 r. w Moskwie, ale rozkaz wykonali. Jednak napięcie w armii rośnie. Rośnie niezadowolenie, pogłębia się nieufność wojskowych wobec władz cywilnych

i wobec polityków w ogóle. Wygląda na to, że między społeczeństwem a armią wytworzyła się przepaść. Rosjanom coraz mniej podobają się rozpolitykowani generałowie i to, co się za sprawą armii (i nie tylko) dzieje się w Czeczenii. Generałowie z kolei mają coraz więcej zastrzeżeń do cywilnego społeczeństwa, prasy, właściwie wszystkiego po kolei. Ta wzajemna niechęć może się długo utrzymywać na poziomie nieartykułowanych pomruków niezadowolenia. Gorzej, że istnieją obiektywne przyczyny, które mogą popchnąć armię do nie-subordynacji. Pogłębia się kryzys gospodarczy. Od trzech lat wojsko nie otrzymuje wystarczających środków na pensje oficerów, praktycznie nie buduje się już dla nich mieszkań – nie ma za co. Pieniądzy brakuje na wszystko: na jedzenie, umundurowanie (żelazna rezerwa żywności i odzieży, zgromadzona na wypadek wielkiej wojny, już się wyczerpała). Przed wyborami były jakieś wypłaty, ale na dłuższą metę utrzymanie tak wielkiej armii i jednoczesna walka z inflacją są nie do pogodzenia. Rząd temu nie podoła, choćby chciał. A skoro tak, nie można wykluczyć, że oficerowie prędzej czy później podejmą protest. Osobiście nie wierzę, żeby w rosyjskiej armii możliwe były spiski. Nie przestała działać struktura dawnego KGB – kontrwywiad wojskowy podporządkowany nie Ministerstwu Obrony, lecz Federalnej Służbie Bezpieczeństwa. Rosyjscy oficerowie dobrze wiedzą, że co trzeci spośród nich był (i jest) na usługach tajnych służb. Komuniści bali się wojska jako jedynej siły, która mogłaby odebrać im władzę – stąd niezwykle zainteresowanie służb specjalnych armią i niezwykle nasycenie armii agentami tych służb.

Spiski są zatem niemożliwe. Jednak wojsko, w jego obecnej kondycji, nie tylko nie jest w stanie kontrolować sytuacji w kraju, lecz samo stanowi źródło destabilizacji, coraz poważniejsze, w miarę jak postępuje w nim proces degradacji. Możliwy jest zatem żywiołowy wybuch niezadowolenia (choćby na tle ekonomicznym). Nie wiem, jak by to miało wyglądać. Nie wiem, kiedy nastąpi ani nawet – czy nastąpi. Być może, na przykład, jakaś dywizja pancerna na Uralu wymówi posłuszeństwo rządowi, wyprowadzi na rynek miasteczka, w którym stacjonuje, dwa czołgi, powiesi plakat. I nie będzie takiej siły, która zmusiłaby żołnierzy do powrotu do koszar. Bo nikt nie jest w stanie zagwarantować, że protest nie rozprzestrzeni się na różne garnizony jak pożar stepu. Odmowa wykonania rozkazu jest dla żołnierza rzeczą prawie nie do pomyślenia, ale

jeśli ta niewidzialna granica będzie gdzieś przekroczona – i nic się nie stanie, to dalsze wydarzenia potoczą się jak lawina. Jeśli armia wypowie posłuszeństwo, to cała i wszędzie. Może być tak, jak ze strajkami górniczymi w roku 1989 r., które w końcu dobiły Związek Radziecki. Rząd w sytuacji rebelii w armii najpewniej wpadnie w panikę i obieca wojskowemu wszystko, czego zażądata. Ci z kolei, mając ograniczone zaufanie do władz, powołają własną radę nadzorującą realizację porozumień. W ten oto sposób w Rosji zapanowałaby dwuwładza, z której, jak uczy doświadczenie, wyłania się zazwyczaj jedna władza, tyle że nie jest to już bynajmniej władza cywilna.

Ostatnie wybory [parlamentarne] pokazały, jak bardzo spolaryzowane jest rosyjskie społeczeństwo. Na podziały społeczne nakładają się różnice terytorialne. Podczas gdy w Moskwie z dużą przewa-

gą zwyciężył „Nasz Dom – Rosja”, na prowincji górą była partia Żyrinowskiego i komuniści. Ktośkolwiek zostanie wybrany na prezydenta Federacji Rosyjskiej w czerwcu 1996 r., będzie to prezydent mniejszości, prezydent 20% elektoratu. Dziś w Rosji nie ma bowiem takiej osoby ani takiej idei, która mogłaby zjednoczyć całe społeczeństwo lub przynajmniej znaczną jego część.

I w tym miejscu pozostaje mi tylko odwołać się do klasyki. Oto jak Marks charakteryzował bonapartyzm: „Kiedy grupy społeczne nie mogą dojść do porozumienia, potrzebny jest ktoś trzeci, pośrednik – i tak rodzi się bonapartyzm”. Takim pośrednikiem jest na ogół wojskowy. Rosja nie zna tradycji puczków wojskowych. Rosyjska armia, jej oficerowie i lwia część generalicji, na razie nie jest narzędziem polityków i nie pragnie nim być. Czy uda się ten stan utrzymać?

Paweł Felgengauer

Paweł Felgengauer, doktor nauk przyrodniczych (specjalizacja: biologia molekularna); publicysta, komentator wojskowy gazety *Sieгодня*. Do 1993 r. pracował w dzienniku *Niezawisimaja Gazieta*. Autor licznych publikacji dotyczących problematyki bezpieczeństwa i sił zbrojnych. Powyższy tekst (zaktualizowany w maju b.r.) jest zapisem jego wykładu wygłoszonego w OSW 21 grudnia 1995 r.

Człowiek władzy

„Władzę dostaje się tylko raz” – mawiał podobno Borys Jelcyn w czasach, gdy sekretarzował jeszcze w swierdłowskim Komitecie KPZR. Początkowo mogło się wydawać, że kariera przyszłego prezydenta Rosji zadaje kłam jego słowom. W 1987 r., po październikowym plenum KC KPZR, stracił przecież wszystko – jak się wkrótce okazało, tylko po to, by zyskać więcej. Od tamtej pory jednak już nie ryzykował – pochwycił ster rządów kurczowo i trzymał tak mocno, że nie tylko analitycy, lecz również większość wyborców skłonna była sądzić, iż nawet w razie porażki w czerwcowych wyborach nie wypuściłby go z rąk.

Jelcyn kierował nawą państwową przez pięć dramatycznych lat. Na początku roku 1996 nikt już nie mógł mieć wątpliwości, że jeśli nadal chce rządzić, musi na nowo potwierdzić swe prawo do przewodzenia narodowi. Kiedy sięgał po władzę, był ulubieńcem mas. Dawna popularność minęła jednak bez śladu. Początek roku zastał urzędującego prezydenta z pustymi rękami. Dzięki wyjątkowej mobilizacji najbardziej wpływowych kręgów, korzystając z usług najlepszych w Rosji speców od intrygi i propagandy, prezydent Jelcyn – mający ponadto do dyspozycji aparat przymusu, lojalne środki masowego przekazu oraz wszystkie zasoby finansowe państwa – wygrał pierwszą turę wyborów z niewielką tylko przewagą. Pytanie o ostateczny wynik próby sił, która odbywała się w warunkach głębokich po-

działów społecznych, na dobrą sprawę pozostało bez odpowiedzi.

Trzeba przyznać, że Jelcyn poddał się konstytucyjnej procedurze dobrowolnie, nie bacząc na związane z tym ryzyko; świadom, że potrzebną mu sankcję mógł uzyskać w inny sposób, np. wprowadzając dyktaturę. Odpowiedź, jakiej udzielili mu wyborcy, nie była pocieszająca. Okazało się, że sam, bez politycznego wsparcia jakiegoś partnera lub koalicji, nie zdoła dalej rządzić Rosją. Koniec kariery politycznej Jelcyna rysuje się teraz całkiem wyraźnie: nie sposób przecież uciec od problemu następcy – a kwestia ta może stać na porządku dnia nawet przed upływem czteroletniej kadencji. Borys Jelcyn, który po raz pierwszy w swej karierze podjął temat pokojowego przekazania władzy, doskonale to rozumie.

Trudno orzec, do jakiego stopnia serio należy traktować te deklaracje. Gorączka wyborcza zazwyczaj nie sprzyja trzeźwości ocen; nie wiadomo też, jak trwały się okaże i jak będzie funkcjonować w praktyce niezwykle problematyczny, by nie powiedzieć ryzykowny alians Borysa Jelcyna z Aleksandrem Lebiediem. Przeszkody, jakie napotka ten tandem, mogą być dla obecnego prezydenta ciężką próbą. Niewykluczone, że opresja, w jakiej mimo wolnie się znajdzie, pchnie go do walki o odzyskanie pełni władzy.

Bowiem człowiekiem władzy był zawsze – i taki pozostał. Jest to niewątpliwie główny wymiar

osobowości rosyjskiego prezydenta. Jelcyn sprawia wrażenie, iż jest całkowicie przekonany o swoich niewątpliwych, przyrodzonych, niemal biologicznych zdolnościach przywódczych. Podobnie jak wielu innych wybitnych polityków, nie czuje przy tym wewnętrznej potrzeby jakichś szczególnych uzasadnień dla własnego poczucia misji dziejowej. A przecież nie on zapoczątkował proces transformacji radzieckiego społeczeństwa, którą znamy pod nazwą pierestrojki, i nie jego cierpienie było jej ceną. On tylko wygrał dość dwuznaczny wyścig do władzy, w porę przechwytyjąc padający sztandar. I mimo to zrzadzeniem historii gruntowna przemiana ustroju społecznego i politycznego w Rosji wiązana jest właśnie z jego nazwiskiem.

Ścisłe rzecz biorąc, Borys Jelcyn nigdy nie posiadał własnych poglądów na istotę i charakter przemian, jakie są Rosji niezbędne. Zrodzona w bólach decyzja uderzenia w dotychczasowe stosunki własności i rozbicia ich była dlań jedynie elementem politycznego samookreślenia, budowaniem alternatywy wobec Michaiła Gorbaczowa. Przyłączywszy się na krótko do Międzyregionalnej Grupy Deputowanych, Jelcyn rozpoczął w istocie wielką ideowo-polityczną uzurpację, starannie przy tym unikając bliższych kontaktów z autorami przechwytywanych idei. Po jakimś czasie polityczny dryf zniósł go ku wielkomocarstwowości. Demokratyczna prasa zareagowała z pasją – demaskowała „wiarołomstwo” głowy państwa rosyjskiego, zdradę liberalnych ideałów, którym, zdaniem publicystów, winien był służyć na wieki. Swego czasu kolejne oblicza prezydenta otrzymywały kolejne numery: Jelcyn-1, Jelcyn-2 itd. Pod koniec pierwszego tuzina dziennikarze się pogubili i zaniechali tej jałowej arytmetyki; najwyraźniej w końcu zrozumieli, iż nieustanne metamorfozy, zmiana poglądów i masek to po prostu naturalna forma istnienia Jelcyna-polityka. Jeszcze niedawno znosiło go w lewo i w stronę nacjonalistycznej mocarstwowości (chwilami wręcz trudno go było odróżnić od lidera komunistów Giennadija Ziuganowa). Nazajutrz po pierwszej turze wyborów prezydenckich znowu zaczął świadczyć uprzejmości kręgom demokratycznym, nie bez powodzenia wodząc je na pokuszenie władzą i stanowiskami. I robił to jak gdyby nigdy nic, jakby nie było wojny w Czeczenii, a polityka społeczna nie budziła tak wielu negatywnych emocji.

Trudno potępiać Borysa Jelcyna za to, że nie ma wyraźnej wizji rosyjskich reform. Transformacja „realnosocjalistycznego totalitaryzmu” wiąże się z problemami, na których połamali sobie zęby wszyscy politycy na świecie. Dryfowanie Jelcyna jest namiastką decyzji. Wszystkie zaś uniki rosyjskiego prezydenta mają jedno wytłumaczenie: oto konstytucja nakłada na niego obowiązek, by jako Wielki Integrator rosyjskiego społeczeństwa zachował je od rozłamu oraz krwawych zamieszek. (Motyw ten stale powraca w jego przemówieniach, opracowaniach przygotowanych przez jego ekipę, w publikacjach prasowych). Przekonanie to samo w sobie nie budzi większych zastrzeżeń. Tyle że – po pierwsze – nie udało się jednak uniknąć rozlewu krwi: „rozstrzelanie” parlamentu, a tym bardziej wojna czeczeńska zostaną z pewnością uznane za najczarniejsze karty najnowszych dziejów Rosji. A po drugie – nie sposób zaaprobować stylu sprawowania władzy, jaki od lat demonstruje Borys Jelcyn. Nie chodzi o to, że nieustanne zakulisowe rozgrywki pozbawiły dzieło rosyjskich reform wszelkiego romantyzmu, ale o udział tych intryg w demoralizacji społeczeństwa.

Borysa Jelcyna wyobrażenia o naturze władzy w poradzieckiej Rosji – jeśli sądzić z dwóch tomów jego wspomnień¹ – są dość mętne i niespójne, gdyż naturalnym, by nie powiedzieć – jedynym punktem odniesienia są dla prezydenta doświadczenia z czasów radzieckich. Z jednej strony, Jelcyn twierdzi, że dobrze zna kuchnię podejmowania decyzji, lobbingu, a komunistyczny system gospodarczy nie ma dla niego – człowieka, który poznawał go od środka, i to przez dziesiątki lat – żadnych tajemnic (s. 258)². Z drugiej strony, sam za chwilę kwestionuje wartość tej wiedzy: „minione lata przekonały mnie, iż znajomość ludzi, umiejętność dogadywania się, nawet cała wiedza życiowa – wszystko to w dzisiejszej rosyjskiej polityce nic nie znaczy. Nawet doświadczenia z poziomu Komitetu Centralnego nie pomagają. Tam jednak wszystko było prostsze, radzieckie. Tu zaś zaczynają działać jakieś inne, dziwaczne mechanizmy” (s. 295).

Jelcyn, jak sam nieco dalej przyznaje, czuł, że nastały niebywale trudne, ciężkie czasy dla Rosji; że rozpoczęła się nowa epoka. Jaka – tego jeszcze nikt nie wiedział (s. 162). Nie znajdując wśród nowych mechanizmów władzy takich, które by go

¹ B. Jelcyn, *Isповied' na zadannuju tiemu* oraz *Zapiski priezidenta*, Moskwa 1994. Obie książki zostały przetłumaczone na polski (Wyznania, tł. Wł. Sokołowski, Warszawa 1990 oraz Notatki prezydenta, tł. M. Kotowska, Warszawa 1995).

² B. Jelcyn, *Zapiski priezidenta*, Moskwa 1994.

urządzały, nawet nie próbował szukać precedensów ani wskazówek politologii, lecz postawił na dwie święte zasady sowiecko-komunistyczne. Przede wszystkim – na tradycyjną samotność „pierwszego”. Sam opisuje tę zasadę w sposób rozmyty, nie wprost – jako syndrom skrytości, przewagę pragmatyzmu i niewiarygodną wprost ostrożność w kontaktach. A tak naprawdę idzie o dystans dzielący „pierwszego” od reszty polityków, nie mówiąc już o podwładnych (niezależnie zresztą od ich kwalifikacji). Wyrażenie „ekipa” (a nawet kasta) można tu używać jedynie bardzo umownie (lub w odniesieniu do niższego szczebla administracji prezydenckiej). Inna zasada, którą kontynuował Jelcyn, brzmi: „Kadry decydują o wszystkim”. Osobiście zatem dobierał ludzi, kierując się rzadkim instynktem zachowania władzy, intuicją oraz emocjami. W pewnym sensie typowym przykładem zastosowania takiej właśnie taktyki był Giennadij Burbulis – pierwszy wybór, przy którym Borys Jelcyn kierował się przejrzystą motywacją: „Odczuwałem gwałtowną potrzebę obecności człowieka energicznego: skoncentrować się na strategii walki politycznej, a prace długofalowe, dobór kierunków i ludzi powierzyć komuś innemu...” (s. 241). Innymi słowy: szerokie kompetencje wykonawcze, lecz minimum realnej władzy. O klanowości (swierdłowskiej), której często dopatrywała się w Jelcynowskich nominacjach prasa, w tym wypadku nie ma mowy, choć na poziomie emocjonalnym, pośród wielu innych względów, „wspólne korzenie, wspomnienia z okresu swierdłowskiego” odegrały pewną rolę. Powody łatwej zgody na nominację wnuka Arkadija Gajdara – Jegora na p.o. premiera przynajmniej po części miały charakter emocjonalny, by nie powiedzieć irracjonalny (Jelcyn miał wówczas Gajdara jedynie za protegowanego Burbulisa). Zadziałała magia nazwiska i wiara w dziedziczność talentów. Ale najważniejsze okazało się jakieś trudno uchwytnie pokrewieństwo dyspozycji psychicznych, które da się opisać jako przemożną chęć jak najszybszego pokonania najbardziej wyczerpującego odcinka drogi (s. 164). Podobnie jak podjęta *post factum* polemika z Aleksandrem Sołżenicynem na temat, czy

można stosować terapię szokową w leczeniu własnej matki, postawa Jelcyna ma subiektywne i czysto emocjonalne źródła: „kiedy decydowałem się na szok, chodziło nie tylko o abstrakcyjny naród, lecz i o mnie samego”. Był on bowiem przekonany, że czasem dopiero na progu dezintegracji ludzie zyskują szansę wewnętrznego rozwoju, a bywa, że i przeżycia (s. 239).

W tym przełomowym momencie kariery politycznej Borys Jelcyn poszedł na ścisłą współpracę z reformatorami. Podjął obowiązki premiera i osobiście stał się gwarantem przemian. Jak twierdzi, nigdy nie żałował ani tego, ani nominacji Jegora Gajdara. Choć skutkiem ubocznym tej właśnie decyzji był jeden z najostrzejszych kryzysów w życiu prezydenta – starcie w Radzie Najwyższej, kiedy większość deputowanych żądała głowy Gajdara. 9 grudnia 1992 r. sprawa zakończyła się głębokim urazem psychicznym Jelcyna, który odebrał całe zajęcie jako powtórkę plenum moskiewskiego komitetu partii³. Jelcyn zwierzał się czytelnikom, że był wtedy – w listopadzie 1987 r. – bliski samobójstwa. Zwyczaj, choć typowe dla partyjnego żargonu: *zdzęli go* wciąż napełniało go nabożną czcią. A przecież podobne próby musiał wytrzymać jeszcze wielokrotnie. Przyszło mu stawić czoła groźbie impeachmentu w marcu 1993 r. i październikowej konfrontacji z Radą Najwyższą, zakończonej, jak wiadomo, obstrzałem Białego Domu.

Wydarzenia te krok po kroku zwiększały dystans dzielący Jelcyna od jego dawnych towarzyszy. Wciąż jeszcze bronił „wściekle bolesnego” ciosu zadanego sowieckiemu łaadowi gospodarczemu przez Gajdara i jego drużynę. Gwałtowność uderzenia tłumaczył spóźnioną reakcją na sposób, w jaki powstawała gospodarka stalinowska (s. 300). Tak naprawdę zaś od samego początku miał dojmujące poczucie ryzyka, jakie wiązało się dla niego z osobą Burbulisa i ministrów z ekipy Gajdara, „dosłownie gotowych rozerwać na strzepy zgrzybiały świat szacunku dla rang i odgórnej kontroli” (s. 247). W roku 1992 prezydent próbował jeszcze „asekurować” reformatorów za pomocą gabinetu cieni, z Jurijem Skokowem w roli premiera. Póź-

³ „W takim stanie znalazłem się na plenum moskiewskiego gorkomu. Cała wierchuszka partyjna przyszła wtedy na posiedzenie. Najważniejsi szefowie partyjni zgodnie usiedli w prezydium, jak na wystawie, żeby całe plenum spoglądało na nich lękliwie i posłusznie, jak królik na węża dusiciela.

Jak nazwać to, gdy człowieka zabija się słowami, bo rzeczywiście było to podobne do prawdziwego zabójstwa? Przecież można było mnie po prostu odwołać na plenum [KC, red.] Ale nie, trzeba było porozkoszować się procesem zdradzania, kiedy pracujący ze mną ramię w ramię przez dwa lata towarzysze, bez żadnych oznak tarć we wzajemnych stosunkach, raptem zaczęli mówić coś takiego, że nie mieści mi się do dzisiaj w głowie” – pisze w *Wyznaniach* (s. 149).

niej jego wybór padł na Wiktora Czernomyrdina, „człowieka, który z niejednego pieca chleb jadł” (s. 229). Jednakże decyzje kadrowe były jedynie symptomami głębszych, niewidocznych dla oka przemian osobowości i poglądów Borysa Jelcyna. Pozostał człowiekiem czynu – energicznym, nawet porywczym. Najwyraźniej jednak zaczął pojmować, że nie jest zdolny przewyciężyć żywiołowości procesów społecznych ani nawet na nie wpływać. Potwierdzenie tego przekonania po-brzmiewa w sentencji: „W Rosji trudno cokolwiek stworzyć, lecz jeszcze trudniej cokolwiek zburzyć” (s. 248). Prezydent coraz częściej mówi o tym, że w Rosji nie sposób prowadzić konsekwentnej polityki. Pozwala sobie niemal na apoteozę stagnacji. Utrzymuje, że największy postęp w historii rosyjskiej państwowości osiągnięto za panowania antyreformatorów, np. Aleksandra III czy Leonida Breżniewa. A nastroje te próbuje przedstawić jako pochodną samopoczucia społeczeństwa, zmęczonego ciągłym napięciem i mobilizacją, łaknącego spokoju, utartych kolein i niespiesznego, jednostaj-

nego rytmu. Widzi siebie jako gwaranta upragnionej stabilizacji i w pewnej mierze nawet zastoju.

Intuicja Jelcyna najpewniej nie bardzo go zawodzi. Rzeczywiście znaczna część tych, którzy oddali na niego głosy, wietrzy w starzejącym się prezydencie już nie romantyka i niegdysiejszego buntownika, lecz jakieś nowe wcielenie Breżniewa, które szarych zjadaczy rosyjskiego chleba uwolni od osobistej odpowiedzialności za własny los. Pytanie tylko, czy na taki nieefektywny, „prozaiczny” wariant przystanie człowiek, któremu prezydent przyobiecał „złoty róg”, mamiać go przyszłym panowaniem nad Rosją. „Porządek”, który będzie zaprowadzać wciąż jeszcze tajemniczy generał Aleksandr Lebied’, wcale nie musi się okazać narodową dyktaturą. Ale czy zaowocuje powszechną dyscypliną, twardymi i zgodnymi z prawem regułami gry, bez których nie ma co marzyć o sukcesie rosyjskich przemian? Na to pytanie nie odpowie na razie nikt, a już na pewno nie Borys Jelcyn, który znowu zaryzykował wszystko, nie mając jasnego wyobrażenia, jaka będzie stawka w tej grze.

Marina Pawłowa-Silwańska

Zwycięzców się nie sędzi...

„Tego Borysa Jelcyna, którego znaleźmy w roku 1991, już nie ma. Pozostał człowiek, który znalazł się w dość trudnej sytuacji, niezbyt zdrowy, nie najmłodszy... Inni podejmują za niego decyzje, on zaś nie pojmuje skutków tego, co robi”. Aby nie było wątpliwości – są to słowa sojusznika Jelcyna, Jegora Gajdara. Wypowiedział je na konferencji swej partii, Demokratycznego Wyboru Rosji, na początku prezydenckiej kampanii wyborczej. W ocenie innego „demokraty”, deputowanego Wiktora Szejnisa, „cara Borysa otacza dwór, gdzie prawie nie ma już porządných ludzi”. A przecież obaj krytycy ubiegającego się o reelekcję prezydenta w drugiej turze zdecydowali się na wybór „mniejszego zła” i już wkrótce uczestniczyli w fecie na cześć zwycięzcy. Można to nawet zrozumieć: demokratyczna Rosja nie znalazła lepszego kandydata na prezydenta. Nie zmienia to jednak faktu, że demokraci ponieśli klęskę. Czeczenia, gdzie wznowiono wal-

ki jeszcze przed policzeniem głosów, choć demokraci domagali się przecież natychmiastowego zaprzestania zbrodniczej wojny – jest tego widowym świadectwem.

Jelcyn będzie zmuszony kontynuować dotychczasową politykę, a to oznacza panowanie korporacji, kamaryli, czy jak kto woli – oligarchii odnowionej nomenklatury. W przededniu wyborów zwalczające się klany kremłowskie we wspólnym interesie zawarły rozejm, by doprowadzić do ponownego wyboru Borysa Jelcyna. Względną równowagę zachwiała niepewność, towarzysząca przyłączeniu się do obozu prezydenckiego generała Lebiedia, który na serio potraktował przedwyborcze obietnice Jelcyna i poczuł się „osobą nr 2” w państwie. Nastąpiło polityczne trzęsienie ziemi, które przyspieszyło – jak ironizują dziennikarze – trzecią turę wyborów. Nazwa to w pełni uprawniona: chętnych jest wielu. Jelcyn musi wybierać.

Moskiewskich publicystów najbardziej zajmuje dziś kwestia „kluczowej postaci” na Kremlu. Poszukują polityka, który miałby największy wpływ na Jelcyna, a zarazem największe szanse na schedę po nim. Mówi się nawet, że kandydatura Jelcyna została zgłoszona i przeforsowana przez obóz kremłowski tylko po to, by zyskać na czasie i odsunąć problem sukcesji politycznej. A skoro tak, to wybory prezydenckie nie zakończyły walki o władzę.

Pierwsze decyzje zapadły zaraz po pierwszej turze. Jelcyn zwolnił najwierniejszych współpracowników, wręcz nieodłącznych towarzyszy: dyrektora Federalnej Służby Bezpieczeństwa Barsukowa, szefa Służby Bezpieczeństwa Prezydenta Korżakowa oraz pierwszego wicepremiera Soskowca (przedstawiciela lobby zbrojeniowego, który równoważył wpływ premiera, „generała” lobby surowcowego). „Kluczową postacią”, panem sytuacji, okrzyknięto premiera. Jest on prezydentowi równie użyteczny, jak mer Moskwy Jurij Łużkow, ze względu na powiązania z finansjerą i przemysłem surowcowym – argumentowano. Obaj mogą wesprzeć Jelcyna i rząd w potrzebie. Przypomniano, że prezydent utrzymuje trudne partnerstwo z premierem od 1992 r. Niepokój obserwatorów budziły jedynie materiały obciążające Czernomyrdina, którymi podobno dysponuje Korżakow.

Finał kampanii prezydenckiej był surrealistyczny. Główny kandydat zniknął. Gdzie indziej byłoby to nie do pomyślenia – w Rosji przeszło. Pod nieobecność „pierwszego” nowy sekretarz Rady Bezpieczeństwa FR „szczerze i bez ogródek” głosił przejęcie sukcesji. Pozwolił sobie nawet na pogrożki pod adresem lobby surowcowego. Słuchając go, dziennikarze prawie uwierzyli, że „ktoś wreszcie robi porządek”. Podkreślali, że po dymisjach Korżakowa i Soskowca przemysł zbrojeniowy pozostał bez protektora i przypuszczali, że generał zajmie wakuujące miejsce. Po czystkach w resorcie obrony media nie miały już cienia wątpliwości, kto jest „kluczową postacią” – sam Jelcyn robił generałowi nadzieje, że w przyszłości obejmie on najwyższy urząd w państwie.

I nagle niespodzianka: Aleksandr Lebied’ nie pojawił się na bankiecie „zwycięzców”. Nie został też przyjęty na Kremlu nazajutrz po ogłoszeniu wstępnych rezultatów głosowania. Premier Czernomyrdin i doradca prezydenta ds. politycznych Gieorgij Satarow wskazali mu jego miejsce w szeregu, dementując pogłoski o możliwości przywrócenia urzędu wiceprezydenta.

Po wyjściu z politycznej śpiączki Jelcyn skoncentrował się na przywróceniu równowagi sił w swoim otoczeniu. Po raz kolejny wykazał nieo-

mylny instynkt polityczny i znalazł optymalne rozwiązanie. „Genialny administrator” Anatolij Czubajs doskonale równoważył wpływy „ulubieńca narodu” Aleksandra Lebiedia oraz „nomenklaturowego premiera” Wiktora Czernomyrdina. Pod względem zdolności organizacyjnych i powiązań ze światem finansjery mogą z nim konkurować jedynie premier oraz mer Moskwy. Może być też użyteczny w jesiennych wyborach władz lokalnych. Czubajs, który był głównym analitykiem i „kasjerem” w sztabie wyborczym Jelcyna, a zarazem łącznikiem między sztabem a wielkim kapitałem, został mianowany na kluczowe stanowisko szefa Administracji Prezydenta FR (i ma doprowadzić do jej reorganizacji). Dzięki temu posunięciu prezydent uwolnił się od formułowanych wprost zarzutów, że wpływ na jego decyzje monopolizuje jedna tylko koteria. A ponieważ na Kremlu generała Korżakowa, który swymi intrygami i teczkami dopiekl już wszystkim do żywego, zastąpił generał Jurij Krapiw, podobno pozbawiony ambicji politycznych, nowe otoczenie Jelcyna powinno być usatysfakcjonowane.

Prezydent zastosował manewr wielokrotnie wykorzystywany w czasie pierwszej kadencji. Należy sądzić, że podobnych sytuacji będzie więcej, a doprowadzona do perfekcji umiejętność lawirowania sprawi, iż obserwatorzy nie będą w stanie wskazać głównego rozgrywającego. Można więc prognozować, że już wkrótce zaniechają poszukiwania „kluczowej postaci”, powracając do określenia „kolektywny prezydent”. „Kolektywnego Rasputina” z czasem może zastąpić „kolektywny Pinochet”, na razie jednak nie wchodzi to w grę. Dziś cała ekipa Jelcyna łączy się przeciw Lebiedowi. I choć generał wygląda na twardego rywala (jak sam twierdzi, „zna realia”), kremłowskie koterie, bogatsze o doświadczenia wspólnego frontu przeciwko Korżakowowi, zrobią wszystko, by przystrzyc jego „wybujałe ambicje”. W polityce, zwłaszcza dworskiej, osobiste uprzedzenia i rewanże są na porządku dziennym.

Czernomyrdin, Czubajs, Lebied’, Łużkow... Wszyscy „kluczowi politycy”, a nawet Ziuganow ze swą pojednawczą retoryką, są ludźmi, z którymi można „robić interesy”. Wszyscy współtworzą obecny system. Wszyscy (może z wyjątkiem Lebiedia, który reklamuje się jako „na poły demokrata”) głoszą pochwałę demokracji, podkreślając, iż jest ona środkiem prowadzącym do dobrobytu, pozwala na wolność słowa i swobodę działalności gospodarczej. Dzięki nim wszystkim „nowi Rosjanie” ujrzeni w nowym ustroju prosty sposób na wzbogacenie się. Rosyjska demokracja wyraźnie sprzyja nadużyciom. Jaka jest tego przyczyna?

Na początku pierwszej kadencji Jelcyna runął dotychczasowy porządek polityczny Rosji. Zasługi Jelcyna w okresie pieriestrojki, czyli przebudowy ideologicznej, nie były imponujące. Jego rola uwidoczniła się w drugiej fazie procesu, kiedy przyszło do rozbicia dotychczasowych stosunków własności. Żywiłowym przekształceniom będącym rezultatem prywatyzacji towarzyszyło pojawienie się nowych grup interesów. Wraz z prywatyzacją traciła wpływy stara nomenklatura przemysłowa, „czerwoni dyrektorzy”, a do głosu zaczęła dochodzić nowa finansjera oraz potężne lobby surowcowo-energetyczne.

Środowiska biznesu, realizujące swe interesy za pośrednictwem głównych aktorów sceny politycznej i korzystające z ich protekcji, uznały, że Jelcyn był i pozostaje gwarantem nieodwracalności przemian, tj. stabilizacji istniejącego układu. Tymczasem o istocie rosyjskich przemian stanowi dominacja działań o charakterze quasi-kryminalnym. Nowy ustrój, w gruncie rzeczy odwołujący się jedynie do wąskiej grupy, która bezpośrednio uczestniczyła w podziale majątku państwowego, nie cieszy się poparciem społeczeństwa. Zniechęcone, – jak pisał Sołżenicyn – macha na to wszystko ręką: „Ktokolwiek zwycięży, wszystko będzie po staremu – partia władzy”. „Kraj zżera korupcja. Dotarła już na szczyty władzy i zagraża bezpieczeństwu Rosji” – ostrzegał niedawno prokurator generalny FR Jurij Skuratow. Rewelacje te nie zyskały szerszego rezonansu. Obserwatorzy

wzruszyli ramionami. I trudno się tej reakcji dziwić, skoro pierwszy dekret prezydenta o walce z korupcją w administracji państwowej ukazał się 4 kwietnia 1992 r., a po nim były kolejne, równie nieskuteczne. Czy to przypadek, że w czasie pierwszej kadencji Jelcyna nie odbył się żaden głośny proces, mimo iż prasa opisywała wiele afer?

System rządów kolektywnych, w którym nikt za nic nie ponosi odpowiedzialności, ma w Rosji bogate tradycje. Hasło walki z korupcją było jak dotąd sygnałem do walki o zwalniające się stołki. Nowe afery (a już głośno się mówi np. o sfinansowaniu kampanii Liebieidia przez Bierzowskiego, dyrektora Łogo Wazu, głównego udziałowca telewizji ORT) oznaczają, że walka nabiera rumieńców. Nic nadto. Autorzy przecieków do prasy są bezkarni. Moskiewski establishment też nie czuje się zagrożony. Zwycięzców się nie sądzi.

Ostatnie wybory prezydenckie rosyjscy analitycy uznali za wydarzenie historyczne. Wypada się zgodzić z tą opinią – wyłoniły ostatniego prezydenta, który jest dziećciem epoki sowieckiej. Za cztery lata – jak można oczekiwać – do władzy dojdzie nowa generacja polityków. Utrzyma ster rządów w swych rękach pod warunkiem, że zwalczy sklerozę dzisiejszego kolektywnego Jelcyna i doprowadzi do odbudowy autorytetu władzy. Instytucjonalno-prawne mechanizmy takiej odnowy już istnieją.

Jolanta Darczewska

Czeczeńska wojna i pokój

Próby pokojowego uregulowania konfliktu rosyjsko-czeczeńskiego podjęto niemal jednocześnie z działaniami wojennymi. Już pod koniec grudnia 1994 r., na kilka dni przed rozpoczęciem bitwy o Grozny, prezydent Borys Jelcyn wydał rozkaz wstrzymania bombardowań i zgłosił gotowość rozpoczęcia negocjacji. Wysocy rangą rosyjscy wojskowi twierdzili, że nie zamierzają atakować Groznego i otaczają miasto jedynie z trzech stron, pozostawiając od południa „wolne przejście dla bojowników, którzy zechcą się dobrowolnie wycofać”. A prawda była taka, że siły, jakimi dysponowała rosyjska armia, nie pozwalały na zamknięcie okrążenia. Co się zaś tyczy bombardowań, które mocą prezydenckiego rozkazu miały być wstrzymane półtora roku temu, to trwają one po dziś dzień, tym razem jednak towarzyszą innemu planowi uregulowania konfliktu.

7 stycznia 1995 r., kiedy w Grozным trwały zaciekle walki, prezydent Jelcyn ogłosił 48-godzinne jednostronne wstrzymanie ognia i ponownie zapelował o podjęcie rokowań. 8 i 9 stycznia walki jakby osłabły, lecz wojna się nie zakończyła. Nie rozpoczęto też rozmów pokojowych. W pierwszej połowie stycznia Czeczenów uskrzydlały jeszcze „noworoczne” sukcesy: między 1 a 3 stycznia rozbili 81. pułk zmechanizowany w centrum miasta, 131. brygadę w okolicach dworca kolejowego i zadali poważne straty 129. pułkowi zmechanizowanemu w pobliżu placu Minutka. Byli pewni, że jeszcze trochę, a wojska rosyjskie wycofają się z Groznego. Tak się jednak nie stało. 5 lutego po długich i krwawych walkach Rosjanie zdobyli miasto.

Czeczeni w bitwie o swą stolicę ponieśli poważne straty, zwłaszcza w broni ciężkiej. Ich artyleria i sprzęt pancerny stały się właściwie bezużyteczne, a większość formacji uczestniczących w walkach powróciła, by bronić własnych wsi. Możliwości kontynuowania zorganizowanego oporu były teraz daleko mniejsze, toteż dowództwo separatystów zgodziło się na pierwsze od rozpoczęcia wojny rokowania pokojowe, zorganizowane dzięki pośrednictwu prezydenta Inguszetii generała Rusłana Auszewa.

14 lutego delegacja czeczeńska z szefem sztabu Asłanem Maschadowem i rosyjska – z dowódcą wojsk wewnętrznych MSW generałem Anatolijem Kulikowem (obecnie minister spraw wewnętrznych

FR) spotkały się w stolicy Assinowskaja na granicy czeczeńsko-inguskiej. Rozmowy trwały dwa dni. Uczestniczył w nich m.in. Szamil Basajew, który nie zdążył się jeszcze włączyć napadem terrorystycznym na Budionnowsk oraz generał Anatolij Kwasznin – przysły dowódca Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego, który w lutym 1995 r. jeszcze nie wiedział, że otrzyma z rąk prezydenta Jelcyna gwiazdę Bohatera Rosji i trzecią gwiazdkę generalską za zdobycie Groznego. Stało na niczym. Ponownie ogłoszono rozejm, prezydent Jelcyn oświadczył nawet publicznie, że „wojskowa faza operacji została zakończona”, jednak walki trwały.

Następne jednostronne zawieszenie broni Moskwa obwieściła w kwietniu 1995 r., w przededniu 50. rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem i zwołanego z tej okazji moskiewskiego szczytu szefów państw uczestniczących w drugiej wojnie światowej. I tym razem po zapowiedzi rozejmu działania wojenne nie ustały. Większość partyzantów czeczeńskich walczyła przecież o pełną suwerenność i oderwanie się od Federacji Rosyjskiej, a nie o jakiś tam „tatarstański status w składzie Rosji”, proponowany przez władze FR. Żeby uzyskać podobny status dla republiki, Dżochar Dudajew nie musiał przecież wchodzić w tak ostry konflikt z Moskwą. Podczas ofensywy wiosenno-letniej 1995 r. wojska rosyjskie wyparły oddziały separatystów w góry. Jak potem wielokrotnie mówili dziennikarzom Maschadow i Basajew, mało brakowało, by czeczeńska partyzantka została całkowicie rozbita. Decydenci w Moskwie umacniali się w przekonaniu, że znaczna część czeczeńskich zwolenników pełnej niepodległości jest gotowa uznać nieuchronność porażki i konieczność kompromisu. „Nie ma sensu ganiać po górach za każdym partyzantem” – przekonywał mnie w maju generał Anatolij Kulikow, podkreślając, że konieczne są rokowania i „zmasowana pomoc ekonomiczna” dla republiki.

Dość powszechne było przekonanie, że zbrojne rozstrzygnięcie kwestii czeczeńskiej nazbyt – ze szkodą dla innych resortów, a zwłaszcza Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – wzmocni wpływ resortu obrony. Kiedy wiosną 1995 r. armia odnosiła zwycięstwa w górach (zdobywając uważane za niedostępne wioski Wiedieno i Szatoj), wojska wewnętrzne MSW bez skutku usiłowały samodzielnie

zdobyć Bamut. Dalsze sukcesy armii i wzmocnienie jej autorytetu mogły zaważyć na podziale środków budżetowych. Po udanym zamachu terrorystycznym Basajewa w Budionnowsku Moskwa podjęła więc poważne rozmowy z Dudajewem, a rosyjskiej delegacji szefował dowódca wojsk wewnętrznych generał Kulikow.

30 lipca 1995 r. podpisano pierwszy od rozpoczęcia działań wojennych rozejm. Porozumienie o militarnych aspektach pokojowego uregulowania konfliktu przewidywało wstrzymanie działań wojennych oraz:

- przerwanie ognia (rozkaz mieli wydać jednocześnie: dowódca połączonego zgrupowania wojsk rosyjskich oraz szef sztabu sił zbrojnych Republiki Czecheńskiej);

- powołanie specjalnej komisji, sprawującej kontrolę nad przestrzeganiem warunków wszystkich umów i porozumień wojskowych. (W jej skład mieli wejść przedstawiciele obu walczących stron, a także Komitetu Pojednania Narodowego, starszyzny, duchowieństwa oraz terytorialnego zarządu federalnych organów władzy wykonawczej. Przedstawicielom OBWE zaoferowano status obserwatorów).

Uzgodniono, że rozbrowienie i stopniowe wycofywanie wojsk będzie się odbywało etapowo, w trzech rundach. Nasamprzód miały złożyć broń wszelkie nielegalne formacje zbrojne, pododdziały oraz inne grupy Czechenów bezpośrednio zaangażowane w walki. Następnie – oddziały samoobrony w wioskach i osadach, a na końcu zwykli obywatele. Postanowiono też, że wycofywanie wojsk federalnych z terytorium republiki będzie się odbywać stopniowo w miarę jej demilitaryzacji. Na początek proponowano rozdzielanie walczących stron kilkukilometrowym pasem ziemi niczyjej (oddziały zaangażowane w walki miały się odsunąć o 2 do 4 kilometrów od linii frontu).

Obie strony zobowiązały się do uwolnienia „osób bezprawnie przetrzymywanych”, godząc się na wymianę list więźniów, m.in. osób, które przeszły przez tzw. obozy filtracyjne w Mozdoku, Groznym i innych miejscowościach; wymianę wykazów osób zaginionych oraz wymianę jeńców (według zasady „wszyscy w zamian za wszystkich”) w terminie tygodniowym.

Zadeklarowano wolę zaprzestania „zamachów terrorystycznych i aktów sabotażu”, zobowiązując dowództwa obu stron do wystąpienia z oświadczeniami surowo potępiającymi wszelkie działania terrorystyczne oraz dywersyjne i zakazującymi ich.

Zdecydowano, że na terytorium Republiki Czecheńskiej pozostanie jednostka wojsk wewnętrznych

w sile jednej brygady (do jej zadań miało należeć udzielanie pomocy organom ścigania w utrzymaniu porządku publicznego i zapewnieniu bezpieczeństwa ludności cywilnej. Jeśli chodzi o Siły Zbrojne FR, postanowiono, że na terenie republiki będzie stacjonować jedna brygada zmechanizowana.

Strony postanowiły, że po podpisaniu porozumienia w sprawie pokojowego uregulowania kryzysu w Republice Czecheńskiej władze FR zobowiążą się do niestosowania siły i pokojowego rozwiązywania kwestii spornych w stosunkach dwustronnych. Ponadto Czecheni potępiili „wszelkie akty terrorystyczne”, a nawet zgodzili się „udzielić stronie rosyjskiej pomocy w poszukiwaniu i zatrzymaniu Szamila Basajewa oraz jego ludzi oskarżonych o dokonanie zamachu terrorystycznego w Budionnowsku”.

Przywołany dokument był pierwszym i do końca maja 1996 r. jedynym czecheńsko-rosyjskim porozumieniem od chwili rozpoczęcia operacji czecheńskiej. Rozbudziło ono wówczas – latem 1995 r. – wielkie nadzieje. Prezydent Jelcyn publicznie wyrażał się o nim z pełną aprobatą (dokument o zawieszeniu broni podpisany 27 maja 1996 r. przez premiera Wiktora Czernomyrdina i czecheńskiego przywódcę Zelimchana Jandarbijewa był w istocie „zmodyfikowaną wersją” lipcowego porozumienia wojskowego i powrotem do *status quo* sprzed roku). Chodzi o to, że formalnie rzecz biorąc, Czecheni poszli na spore ustępstwa, godząc się zarazem na rozbrowienie i na pozostawienie w republice wojsk rosyjskich. Jak się jednak wkrótce okazało, nie traktowali tego porozumienia całkiem serio. Ani przez chwilę nie przestali wierzyć w zwycięstwo w tej wojnie i utworzenie niezawisłego państwa. W grudniu 1995 r., kiedy mgła utrudniała działania lotnictwa federalnego, wypoczęte i dozbrojone oddziały separatystów zaatakowały Gudermes – drugie co do wielkości miasto w republice.

W styczniu 1996 r. czecheńscy separatyści ponownie dopuścili się aktu terrorystycznego, napadając na szpital w dagestańskim mieście Kizlar. W odwecie wojska rosyjskie, tradycyjnie już wiosną, kiedy lepsza widoczność sprzyja lotnictwu, przystąpiły do ofensywy. Czecheńskie wioski Nowogroźnieńsk, Samaszki, Siernowodzk, Oriechowo, Wiedieno i in. zostały zrównane z ziemią i w końcu – zdobyte. Obie strony znowu poniosły straty w ludziach, najdotkliwiej jednak ucierpiała ludność cywilna. Pod naporem przeważających sił przeciwnika oddziały czecheńskie wycofały się w góry, lecz nie zamierzały się poddawać, a w obliczu wyborów Borys Jelcyn nie miał innego wyjścia, jak tylko podjąć jeszcze jedną próbę politycznego uregulowania konfliktu. 8 lutego 1996 r. oświadczył dzien-

nikarzom: „Jeśli wycofamy wojska – w całej Czeczenii zacznie się rzeź. Jeśli nie wycofamy – nie mam co marzyć o prezydenturze, bo ludzie mnie nie poprą. Konieczny jest kompromis, który by zadowolili wszystkich, a zwłaszcza naród czeczeński”.

31 marca Jelcyn wydał dramatyczne oświadczenie, które mogło być zrozumiane jako kolejne jednostronne zawieszenie ognia. Gorzkie doświadczenia poprzednich nieudanych rozejmów sprawiły jednak, że tym razem w tekście stwierdzono wyraźnie, iż o północy 31 marca zostaną wstrzymane „operacje wojskowe”, nie zaś działania bojowe w ogóle. Równie jasna była zapowiedź, że będą kontynuowane „operacje specjalne”, mające na celu likwidację „nieprzejednanych” czeczeńskich partyzantów. Stanowisko Rosji pozostało zatem niezmiennie: żadnego bezwarunkowego wycofania wojsk; ludzie walczący o niepodległość republiki powinni być albo rozbrojeni, albo zlikwidowani; rosyjskie garnizony wojskowe pozostaną w Czeczenii na zawsze – na wypadek nowego rokoszu separatystów. Tu warto przypomnieć, że Czeczeni już wielokrotnie odrzucali podobne warunki i śmierć generała Dudajewa (pod koniec kwietnia 1996 r.) nie zmieniła ich stanowiska.

Jak można było oczekiwać, marcowa deklaracja prezydenta FR nie doprowadziła ani do rozejmu ani do rokowań. Negocjacje podjęto dopiero dwa miesiące później, 27 maja 1996 r., w Moskwie. Zawarte wówczas porozumienie rosyjsko-czeczeńskie stanowiło, że z dniem 1 czerwca zostaną wstrzymane działania zbrojne w strefie konfliktu (strony potrzebowały zaledwie 2 godzin, by uzgodnić warunki rozejmu); o statusie republiki nie rozmawiano. Sensacją dnia stał się spektakularny sukces Służby Bezpieczeństwa Prezydenta FR, która wyprawiła Borysa Jelcyna do Czeczenii, gdy tylko delegacja czeczeńskich separatystów znalazła się w Moskwie. (Wizyta w Groznych była ważnym wydarzeniem kampanii prezydenckiej Jelcyna).

Wbrew opiniom prasy, do przełomu nie doszło i tym razem. Świadczy o tym dalszy przebieg negocjacji. Spotkania w Nazranii (9–10 czerwca)

oraz w miejscowości Chankala w pobliżu Groznego (22 czerwca) nie przyniosły postępu w rokowaniach i wszystko wróciło do punktu wyjścia. Wojna na Kaukazie trwa nadal, a fiasko niedawnych rozmów pokojowych dowodzi, że mogłaby się zakończyć tylko wtedy, gdyby zwolennicy pełnej niepodległości Czeczenii, przyznając się do porażki, uznali dalszą walkę za bezcelową i dobrowolnie z niej zrezygnowali albo gdyby Rosja, przyznając się do porażki, zabrała stamtąd swe wojska. Separatyści nie obawiają się możliwości wycofania wojsk rosyjskich i „uszczelnienia” granicy rosyjsko-czeczeńskiej (co obiecywał generał Aleksandr Lebied’). W szczelność tej granicy po prostu nikt nie wierzy. Byłaby ona najpewniej „jednostronna”: Czeczeni bez trudu przechodziliby na stronę rosyjską, grabili i wracali z łupami, a rosyjskie wojska i organa ścigania nie miałyby wstępu na terytorium suwerennej Czeczeńskiej Republiki Iczkeria, pełnoprawnego członka ONZ. Powszechnie wiadomo, że przez dwa dziesięciolecia, mimo ofiar, starań i niemałych wydatków, Izrael nie zdołał zagrozić przejścia libańskim terrorystom. A granica izraelsko-libańska jest wielokrotnie krótsza od rosyjsko-czeczeńskiej, nie mówiąc już o tym, że izraelska straż graniczna raczej nie przepuszcza Palestyńczyków za łapówki.

W tzw. resortach siłowych i w administracji prezydenckiej panuje opinia, że walki będą kontynuowane i że nie uda się prędko uśmierzyć zbuntowanej republiki na warunkach, jakie Moskwa mogłaby zaakceptować. Powszechne jest też przekonanie, że gdyby prezydent chciał wycofać wojska i zostawić Czeczenię jej własnemu losowi, znajdą się siły, które odwołają go do tego zamiaru. I to nie tylko w Moskwie. Świat ma dość przestępczych, posługujących się terrorem reżimów.

Trudno oczekiwać, by rokowania doprowadziły do pokoju, zważywszy na nieprzejednane stanowisko obu stron. Separatyści nie mają dość sił, by odnieść decydujący sukces militarny, co nie oznacza, że są bardziej skłonni do ustępstw. Co się zaś tyczy kierownictwa rosyjskiego, to przede wszystkim brak mu pomysłu, jak dalej postępować. Wygląda na to, że wojna na Kaukazie potrwa jeszcze długo.

Paweł Felgengauer

Neutralny – lecz nie obojętny

Historyczne zasługi Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego trudno przecenić. To on ukształtował kulturowe, religijne i światopoglądowe oblicze narodu. Jak powiedział kiedyś Mikołaj Bierdiajew, nawet komunizm w Rosji miał specyficzny odcień rosyjskiego religijnego widzenia świata.

Przełomem w najnowszych dziejach Cerkwi stał się rok 1988 – obchody tysiąclecia chrztu Rusi. To wtedy rozpoczęło się odrodzenie religijne, a Kościół podjął trud odbudowy świątyń, wspólnot parafialnych oraz klasztorów. Otwarto kilkadziesiąt szkółek niedzielnych. Rozkwiła działalność wydawnicza, powrócono do pracy charytatywnej itp. Kościół, który szybko zyskał spore poparcie społeczne, stał się nadzieją w próżni ideologicznej, jaka pozostała po upadku komunizmu w 1991 r. Wyniki badań socjologicznych dowodzą, że Cerkiew cieszy się dziś największym spośród wszystkich instytucji społecznych zaufaniem obywateli Federacji Rosyjskiej. Drugie miejsce zajmuje wojsko, za nim rozmaite inne instytucje i dopiero na szarym końcu listy – rząd oraz parlament, które teoretycznie rzecz biorąc, w normalnych społeczeństwach powinny budzić największe zaufanie.

Rosjanie wiążą z Kościołem nadzieje na przyszłość, chcą za jego pośrednictwem odnaleźć zagubioną tożsamość indywidualną i zbiorową. A politycy dostrzegli te tendencje i starają się je wykorzystać do własnych celów, co najwyraźniej daje o sobie znać w czasie rozmaitych kampanii wyborczych. Właściwie wszystkie rosyjskie siły polityczne (jeden wyjątek stanowią ugrupowania skrajne – zarówno liberalne, jak totalitarno-komunistyczne) zabiegają wówczas o względy Cerkwi i najwyraźniej marzą o uzyskaniu jej wyłącznego poparcia. Mnóstwo organizacji próbuje wykorzystywać religijną symbolikę i język religii. Politycy chętnie sięgają po argumenty natury teologicznej. Czy w tej sytuacji Kościół prawosławny mógł zwlekać z odpowiedzią na pytanie o własne miejsce w tym wzburzonym morzu politycznych namiętności?

Do niedawna Cerkiew nie miała żadnych możliwości uczestnictwa w życiu publicznym. Nie do pomysłu był np. udział duchownych czy po prostu osób wierzących w programach telewizyjnych albo w publicznych debatach. Tym bardziej trudno było sobie wyobrazić, by mogli się znaleźć w parlamencie albo piastować wysokie stanowiska państwo-

we. Radykalna zmiana nastąpiła w roku 1991, a w Radzie Najwyższej RFSRR ostatniej kadencji zasiadało kilku kapłanów. Kościół prawosławny, który odkrył dla siebie tę nową rzeczywistość – możliwość udziału w życiu społecznym i politycznym równocześnie podjął trud poszukiwania uzasadnień filozoficznych i instytucjonalnych określających jego miejsce w społeczeństwie. Odpowiedź znaleziono stosunkowo szybko, bo w roku 1993. Kościół postanowił zrezygnować z bezpośredniego uczestnictwa w życiu politycznym, wybierając model niezaangażowania, dobrze znany w ogromnej większości państw katolickich.

Decyzja ta zapadła w okresie bardzo trudnym, gdy w rosyjskim społeczeństwie nastąpił dramatyczny rozłam. Rosjan podzielił konflikt między prezydentem Jelcynem a Radą Najwyższą, za którym w istocie kryły się dwie opcje światopoglądowe, będące swego rodzaju repliką dawnego sporu między okcydentalistami a słowianofilami. Po jednej stronie znaleźli się zwolennicy budowania więzi z Europą i przyłączenia się do zachodnioeuropejskich struktur politycznych oraz gospodarczych, po drugiej – rzecznicy nowych, specyficznie rosyjskich, odmiennych od zachodnich wartości, a także własnej drogi w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Później spór ten jakby stracił ostrze; w każdym razie po roku 1993 żadna ze stron nie sięgnęła już więcej do przemocy. Sądzę, że właśnie wtedy, jesienią 1993 r., hierarchia Kościoła prawosławnego zrozumiała, iż godząc się na kandydowanie duchownych do Dumy, ryzykuje pogłębienie podziałów w łonie Cerkwi, a nawet może spowodować wybuch konfliktów.

Nie jest tajemnicą, że w Rosyjskim Kościele Prawosławnym – wielomilionowym, wielonarodowym, wielojęzycznym – współistnieją (a czasem ścierają się) rozmaite orientacje polityczne. Gdyby duchowni skorzystali z biernego prawa wyborczego, to w roku 1993 w parlamencie znalazłoby się wielu radykalnie nastawionych księży: zdecydowanych zwolenników opcji prozachodniej oraz równie nieprzejednanych „słowianofilów”. Nie ma podstaw, by sądzić, że duszpasterze-parlamentarzyści uniknęliby konfliktów. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że różnice zdań znalazłyby ujście w gorzących awanturach.

Tak czy inaczej, w roku 1993, podejmując decyzję o zrzeczeniu się przez duchownych prawosławnych biernego prawa wyborczego, władze kościelne narażyły się na krytykę. Wielu kapłanów marzyło o działalności na polu publicznym. Niemala część laikatu była zdania, że Kościół, wyrzekając się przywództwa politycznego, zdradził swój lud. Opinie wiernych były sprzeczne. Kiedy w październiku 1993 r. w klasztorze św. Daniela, oficjalnej rezydencji Świętego Synodu i Patriarchy Moskiewskiego, toczyły się rokowania między przedstawicielami ówczesnego parlamentu a reprezentacją strony prezydenckiej, jedni uważali, że Cerkiew zdradziła wiernych, gdyż powinna była stanąć na czele mas i obalić Jelcyra, inni natomiast – że zdradziła, bo nie wystąpiła przeciw parlamentowi. Wszystko to potwierdza opinię, że Kościół prawosławny, wyrzekając się udziału w sprawowaniu władzy, postąpił słusznie. Z jednej strony, pozwoliło to uniknąć podziałów politycznych w samej Cerkwi, z drugiej – zapobiec groźbie klerykalizacji władzy. Ostatnie stwierdzenie z pozoru tylko jest niedorzeczne. Niebezpieczeństwo takie było w pełni realne. W grudniu 1993 r. właściwie każdy duchowny, który zdecydowałby się kandydować, gładko przeszedłby w wyborach do parlamentu. Po siedemdziesięciu latach ateizmu całą nadzieję na rozwiązanie wszelkich kwestii, które zostawił po sobie realny socjalizm, łączono z Kościołem. Miarą społecznych oczekiwań były pytania, z jakimi dziennikarze nierzadko zwracali się do biskupów i księży – o rolnictwo, o wojsko... To zabawne, ale ludzie naprawdę wierzyli, że Kościół na nie odpowie – i rozwiąże wszystkie problemy.

W roku 1993 Kościół prawosławny wybrał zatem postawę nieindifferentnej neutralności wobec wszystkich sporów politycznych (również wobec wciąż aktualnego sporu między okcydentalistami a słowianofilami). Ostatecznie stanowisko takie sformułował sobór biskupów zwołany pod koniec 1994 r. Hierarchowie zadeklarowali wówczas, iż Kościół nie popiera żadnej partii politycznej ani żadnego przywódcy, nie wykluczając aktualnie sprawującego władzę. Podtrzymali zakaz kandydowania duchownych w wyborach i objęli nim wszystkich księży pozostających w jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego, niezależnie od kraju, w którym odbywałyby się wybory. Biskupi określili również zasady współpracy Kościoła z władzami państwowymi i wskazali dziedziny współdziałania dla dobra wspólnego (działalność charytatywna, ochrona zabytków, stałe przypominanie o zasadach etyki społecznej itd.).

Przed wyborami prezydenckimi Kościół prawosławny zachował neutralność, która nie oznacza obojętności na sprawy państwa. Nie udzielił po-

parcia żadnemu z kandydatów, co wykorzystały rozpolitykowane grupy (a tych nie brak w Cerkwi), które nadużywając sformułowania „Kościół nie udziela poparcia żadnemu z kandydatów”, rozpoczęły agitację „przeciw”; najczęściej przeciw Jelcyrowi i Ziuganowowi (nie umiałbym powiedzieć, kto w tej sytuacji pozostał kandydatem pozytywnym – być może generał Liebiev). Święty Synod surowo zabronił kapłanom prowadzenia agitacji wyborczej (dotyczyło to również kościelnych środków przekazu). Aktywność grup prowadzących kampanię negatywną była też jedną z przyczyn, dla których patriarcha Aleksij II zdecydował się na opublikowanie w dzienniku *Rossijskije Wiesti* artykułu omawiającego właściwe, zdaniem Cerkwi, kryteria oceny kandydatów na prezydenta FR. Do najpilniejszych zadań przyszłego prezydenta Kościół zaliczył: rozwiązanie problemu przestępczości, przerwanie wojny w Czeczenii, złagodzenie społecznych skutków transformacji gospodarczej – zapewnienie opieki najłabszym (dzieciom – zwłaszcza sierotom, inwalidom itd.), powstrzymanie degradacji edukacyjnej, zdrowotnej, naukowej, technologicznej, troskę o międzynarodowy prestiż państwa i inne. Wiele z tych postulatów znalazło takie lub inne odbicie w programach wyborczych. Z punktu widzenia Cerkwi są one o tyle uniwersalne, że polityk, który nie dostrzega tych kwestii, nie ma moralnego prawa pretendować do najważniejszego urzędu w państwie. Aleksij II sformułował jeszcze jeden warunek: troska o zapewnienie Kościołowi prawosławnemu należnego mu miejsca w życiu kraju; Kościół chciałby gwarancji, że już nigdy nie zostanie przemocą oderwany od swoich wiernych.

Cerkiew zachowuje neutralność, lecz nie jest jej wszystko jedno. Nie wezwwała ludzi do głosowania na tego czy innego polityka. Nie twierdziła również, że ten lub inny kandydat jest nie do przyjęcia. Starła się wyrażać swe oczekiwania wprost i chciałbym wierzyć, iż pomagało to ludziom podejmować decyzje wyborcze. Kościół próbował również uświadomić kandydatom, jakie problemy zaprzatają wierzących i na jakie pytania chcieliby oni otrzymać odpowiedź, zanim pójdą do urn wyborczych.

Władze kościelne utrzymują stałe kontakty ze wszystkimi niemal siłami politycznymi (metropolita Kirił spotykał się i z Grigorijem Jawlinskim, i z Jegorem Gajdarem, i z Giennadijem Ziuganowem, i z wieloma innymi politykami). Cerkiew buduje, a w każdym razie chciałaby budować swoje relacje ze światem polityki na zasadach otwartego dialogu; otwartego dla wszystkich, niezależnie od orientacji i samoidentyfikacji. Taki właśnie cel przyświecał

spotkaniu w klasztorze św. Daniela w grudniu 1995 r. Pod patronatem Cerkwi i przewodnictwem patriarchy Aleksija II odbył się tam Sobór Narodu Rosyjskiego. Temat spotkania: „Rosja i Rosjanie u progu XXI wieku”. W murach klasztornych spotkali się przywódcy prawie wszystkich liczących się sił politycznych: Czernomyrdin, Rybkin, Szumiejko, Łużkow, Gajdar, Ziuganow, Fiodorow, Żyrinowski. Zabrakło jedynie Ruckiego i Jawlinskiego. Atmosfera świątyni skłania do pokoju, wycisza emocje, łagodzi ostrość wypowiedzi, nie sprzyja wzajemnym oskarżeniom i gwałtownym sporom. Większość uczestników spotkania starała się wykazać dobrą wolę i chęć dialogu. Budowanie jedności, moderujący wpływ na siły polityczne – to właściwe pole działalności Kościoła w świecie zdominowanym przez politykę. Kościół powinien być (i pragnie się nim stać) miejscem dialogu. Organizuje spotkania osób, które w innych warunkach, w toku politycz-

nych batalii, gotowe byłyby się nawzajem zetrzeć na proch. Postępując tak, nie stara się przewodzić, lecz służyć ludziom i krajowi, wypełniając w ten sposób zadanie powierzone mu przez Boga.

Siły i środki, jakimi dysponuje Cerkiew, nie są imponujące. Zespół zajmujący się w Patriarchacie problemami politycznymi składa się z pięciu osób, których doświadczenia w tego typu pracy określiłbym jako skromne. Można jednak przypuszczać, że stopniowo wzrastać będzie świadomość roli Kościoła jako depozytariusza społecznego zaufania (które by bez wątpienia utracił, gdyby nie wyrzekł się udziału w walce o władzę i dobra doczesne). Im godniej będzie pełnić tak rozumiane posłannictwo, im będzie mu wierniejszy, im bardziej stanowczo odrzuci pokusę opowiadania się po stronie tej lub innej siły politycznej, im więcej szacunku zdoła zdobyć, tym lepiej będzie mógł wywiązać się ze swej – jakże ważnej w dzisiejszej Rosji – misji czynienia pokoju.

Wsiewołod Czaplin

Wsiewołod Czaplin, kapłan prawosławny, szef sekcji ds. kontaktów z partiami politycznymi i organizacjami społecznymi Departamentu ds. Stosunków z Zagranicą Patriarchatu Moskiewskiego.

PRZEGLĄD PRASY

Integracyjne dylematy

Ledwie rok temu na łamach białoruskiego miesięcznika *Nasza Niwa* Aleh Dziarnowicz ogłosił 14 maja 1995 r. dzień narodzin nowego narodu. Narodu białoruskiego. Dziarnowicz uznał bowiem, że wyniki referendum, w którym większość elektoratu wyraziła wolę zachowania białoruskich symboli narodowych (za zmianą opowiedziało się 45% uprawnionych do głosowania) oraz fakt, że niemal połowa uznała język białoruski za język państwowy (za przyznaniem takiego samego statusu językowi rosyjskiemu opowiedziało się 52% uprawnionych do głosowania), oznacza, iż to, co białoruskie stanowi dla Białorusinów wartość. Że identyfikują się oni z własną kulturą, że ją rozpoznają. A fakt, iż większość wyborców optuje za ściślejszą integracją gospodarczą z Rosją jest dla Dziarnowicza jedynie przejawem zdrowego pragmatyzmu.

W październiku 1995 r. za ideą utworzenia państwa ściśle zintegrowanego z Rosją opowiedziało

się 51,3% ankietowanych przez ośrodek „Nowak” Białorusinów. Przeciw – 32,4%. Jeśli jednak miałoby to przywieść do utraty białoruskiej suwerenności, zwolenników takiego posunięcia ubywa: odpowiedzi twierdzącej udzieliło już tylko 35% uczestników ankiety, a zdecydowany sprzeciw wyraziło 45% (*Wsieukrainskije Wiedomosti* nr 63, 4.04.96). Wyniki sondażu wprawiły w zdumienie socjologów – wskazują one bowiem, że ankietowani chcą czegoś, a czego – nie rozumieją. Związek z Rosją nie od razu kojarzony jest z utratą suwerenności. Proporcje zmieniają się, gdy problem zostaje nazwany wprost. Brak odruchu niejako automatycznego kojarzenia słowa *suwerenność* ze słowem *Białoruś* wydaje się tu znamieny.

Dlaczego Białoruś?

Białoruski „zdrowy pragmatyzm” już za czasów premierstwa Wiaczesława Kiebicza (1991–

1994) przybrał postać negocjacji na temat unii monetarnej z Rosją. Koncepcja ta, w przekonaniu Kiebicza stanowiąca jedyny ratunek dla białoruskiej gospodarki, wywołała wielkie dyskusje. Toczyły się one również na łamach białoruskiej prasy. Skończyły się, gdy wybrany w 1994 r. prezydent Alaksandr Łukaszenka uznał, że wolność słowa nikomu, a zwłaszcza jemu, nie służy.

Wiosną 1996 r. koncepcja ściślej integracji z Rosją stała się głównym hitem propagandowym na Białorusi. Prezydent Łukaszenka doczekał się wreszcie odwzajemnienia swych niestrudzonych zabiegów o przychylną Rosję i wraz z Borysem Jelcynem przyczynił się do wzbogacenia listy umów międzypaństwowych: 2 kwietnia 1996 r. podpisał dokument anonsujący powstanie związku państw „ściśle zintegrowanych, który w przyszłości może być przekształcony w konfederację”. „W integracyjnej grze Rosji z państwami WNP Białoruś stała

się pierwszą wybranką z kilku powodów” – pisze Jarosław Szymow na łamach tygodnika *Nowoje Wriemja* (nr 15, kwiecień 1996). Zdaniem publicysty, niepodległość dostała się Białorusi w roku 1991 niejako „przy okazji”, za sprawą okoliczności oraz towarzystwa, w jakim się znalazła (trudno mówić o istnieniu w owym czasie liczącej się opozycji białoruskiej, a ponadto – inaczej niż np. na Ukrainie czy w Turkmenii – nie przeprowadzono tam referendum niepodległościowego. Po wtóre, Białoruś jest bodaj jedynym krajem b. ZSRR, w którym opozycji nie udało się przejąć władzy choćby na krótko. Szymow przypomina też, że idea integracji gospodarczej z Rosją cieszy się nieporównanie większym poparciem społecznym niż alternatywna, mało czytelna idea przyłączenia się do struktur zachodnich.

Niesłuchanie wygodny z punktu widzenia Rosji jest także polityczny reżym zaprowadzony za rządów Łukaszenki. Choć w ujawnionych niedawno protokołach z posiedzenia Rady Najwyższej BSRR poświęconego ratyfikacji *Porozumienia o utworzeniu Wspólnoty Niepodległych Państw* odnotowano zgodę Łukaszenki na rozwiązanie ZSRR, prezydent Białorusi przedstawia się zazwyczaj jako jedyny deputowany, który w roku 1991 sprzeciwił się porozumieniom białowieskim; jako jedyny, który już wtedy głosił publicznie potrzebę przywrócenia dopiero co zlikwidowanego państwa związkowego. Autorytaryzm Łukaszenki w połączeniu z jego niemal nieograniczoną władzą oraz przywiązaniem do idei ścisłej integracji sprawia, że dla Kremla jest on partnerem idealnym. Dwa lata swej prezydentury wykorzystał na konsekwentną realizację podstawowego celu, jakim było zjednoczenie z Rosją. Miesięczne tempo wzrostu cen

udało mu się zmniejszyć z 40% pod koniec 1994 r. do 4% w grudniu roku 1995. Ceny towarów w Rosji i na Białorusi niewiele się już różnią, niewiele też mniej Białorusini zarabiają. Szymow wskazuje, że prywatyzacja, której na Białorusi nie udało się przeprowadzić (70% zakładów nadal znajduje się we władaniu państwa), w Rosji również chwilowo wytraciła tempo. „Po obu stronach przeźroczystej granicy obserwuje się wzrost ingerencji państwa w gospodarkę”. Stopień zaawansowania reform gospodarczych w obu krajach przestał więc być, zdaniem publicysty, argumentem przeciw integracji.

„Zbyteczny balast”?

W kampanii prezydenckiej w Rosji najwięksi rywale Jelcyna głosili hasła odbudowy imperium. Nie nastroczający problemów Łukaszenka był prawdziwym darem niebios dla ubiegającego się o reelekcję prezydenta FR. Jelcyn zapowiadał, że integracja z Białorusią stanie się rozwiązaniem modelowym. Wyrażał nadzieję, że tą samą drogą zechce podążyć Kazachstan i Kirgizja, a za nimi pozostałe państwa poradzieckie. *Ogoniok* (nr 16, kwiecień 1996) przypomina, że z pomysłami wskrzeszenia ZSRR występowali i Giennadij Ziuganow, i Władimir Żyrinowski – ten ostatni znany z prorocтва, że państwa WNP „przypęzną z powrotem na kolanach”.

Największą entuzjastką porozumienia z Białorusią okazała się rządowa *Rossijskaja Gazieta*, której zdaniem umowa z 2 kwietnia 1996 r. jest dla Rosji ze wszech miar korzystna. Powody do radości ma zaś przede wszystkim Białoruś. Z chwilą gdy decyzje polityczne zaczną zapadać w Moskwie, obawy o wolność prasy, jakie w ostatnim czasie pojawiły się na Białorusi, stracą wszelką zasad-

ność. Swoboda wypowiedzi jest wszak jedną z największych zdobyczy rosyjskiej demokracji. „Bez względu na to, jakie emocje wywołuje podpisane porozumienie, należy powiedzieć jedno: decyzja o jego zawarciu została podyktowana wolą obu pragnących żyć razem narodów i jest pochodną obiektywnego procesu. Także gdy mowa jedynie o sprawach gospodarczych” (*Rossijskaja Gazieta*, 13.04.96). Ukraiński *Uriadowy Kurjer* (4.04.96) ze swej strony przytacza wypowiedź lidera Białoruskiego Frontu Narodowego Zianona Paźniaka, który twierdzi, że „większość Białorusinów nie miała możliwości zapoznania się z treścią umowy integracyjnej. Dlatego nie mogą być świadomi, co przyniesie im obiecwana «świetlana przyszłość»”.

„Rosyjscy wojskowi potrzebują białoruskich baz; naftciarze i wydobywcy gazu – dających się kontrolować połączeń komunikacyjnych; handlowcy – nowego, chłonnego rynku zbytu. Najogólniej mówiąc, wszyscy zainteresowani są nowymi możliwościami transportowymi i handlowymi, jakie daje porozumienie z Białorusią, ale sama republika jest postrzegana jako zbędny balast” – pisze Maksim Sokołow (*Kommiersant* nr 11, 2.04.96). „To zrozumiałe, że przy obecnym stanie nie do końca wykształconej białoruskiej państwowości myśl o jakimś wariantcie łagodnej i stosunkowo bezbolesnej inkorporacji tej republiki narzuca się sama. Dla jakiegoś powodu nikt w Rosji nie zastanawia się serio nad tym, czym właściwie jest dziś państwo Białoruś, na czym stoi, jeśli w ogóle na czymś stoi, i dlaczego prezydent tego państwa z maniakalnym wręcz uporem usiłuje nam wcisnąć swój kraj”. Sokołow nie udziela na te pytania odpowiedzi. Daje natomiast wyraz innej jeszcze wątpliwości: czy jakakolwiek rozmowa

o poszanowaniu suwerenności obu państw, o równoprawnym ich uczestniczeniu we wspólnym przedsięwzięciu może mieć jeszcze sens? „Rosja to przecież kraj olbrzymi, to kraj-kontynent, coś jak wieloryb pośród drobicy. Integracja, w odróżnieniu od aneksji, polega na takim połączeniu państw, w którym zostaje zachowana podstawowa zasada – proporcjonalności. Unia Europejska mogła powstać dzięki współpracy dwu porównywalnych państw: Francji i Niemiec Zachodnich. To brak wyrazistego hegemonu w tym układzie sprawił, że do współpracy mogły przyłączyć się inne, niekiedy słabsze państwa. Prezydent Jelcyń planuje wizytę na Ukrainie; chce z ust samego Leonida Kuczmy usłyszeć, co przeszkadza prezydentowi Ukrainy w wyrażeniu zgody na integrację z Rosją. Aby usłyszeć o prawie powszechnego ciążenia i sile grawitacji, nie trzeba jechać aż do Kijowa. W Moskwie wcale nieźle uczą fizyki”. *A Rossijskaja Gazieta* (13.04.96) znowu daje wyraz swej nieokiełznanej radości. Oto po latach dążeń odśrodkowych i trudności z ożywieniem Wspólnoty Niepodległych Państw wreszcie zaznaczyła się tendencja odwrotna.

Narodziny ZSR...

Z początkiem kwietnia 1996 r. narodzi się ZSR – zapowiadał w marcu Serhij Nesterenko (*Wsieukrainskije Wiedomosti*, 26.03.96). „To nie błąd drukarski. Prezydent Łukaszenka zamierza nazwać strukturę tworzoną przez Rosję i Białoruś Związkiem Suwerennych Republik. Ma też nadzieję, że wkrótce przyłączą się doń inne republiki. Gdyby nie brak ostatniej litery, nowy twór w swej istocie byłby analogiczny do ZSRR”.

„Białoruś z niezwykłym dla niej temperamentem ustami swego przywódcy przywarła do pier-

si «matuszki Rossiji». Mimo że wszystko wskazywałoby na to, iż dawno już nie jest oseskiem, a i Rosja okres obfitej laktacji od dawna ma już za sobą”. Usiłował to wyjaśnić krewkiemu integracji prezydent Jelcyń na wszelkie sposoby, unikając określenia tego, co powstanie po podpisaniu umowy integracyjnej, mianem *związek*. Kreml nalegał, by używać tu określenia *wspólnota*. Jednak na ucho prezydenta Białorusi oba te słowa znaczą to samo, co wyjaśnił za pośrednictwem rosyjskiej telewizji: „W rzeczywistości koncepcje *związku*, *wspólnoty* (czy też *stowarzyszenia*, na czym ostatecznie stanęło – red.) są identyczne. Nie upieram się przy użyciu tego czy innego słowa. Jeśli rosyjskim politykom nie podoba się słowo *związek*, gotów jestem ustąpić. Najważniejsze, że zgodziliśmy się co do tego, że będzie to wspólnota suwerennych państw-republik – porozumienie związkowe”. Według Łukaszenki, umowa ta naprawi historyczny błąd, jakim były porozumienia białowieskie z 1991 r.

Z logiką towarzyszywi Łukaszence często nie po drodze, co wyraźnie pokazuje pobieżna nawet analiza jego wypowiedzi: „Porozumienie zawarły dwie suwerenne republiki, które zachowują wszelkie atrybuty swej niepodległości. Przed nami jednak osiemnaście miesięcy (...). Jeśli przez ten czas dojrzejemy, staniemy się jednym państwem. Będziemy mieli wspólną konstytucję, wspólny system monetarny itd. A na koniec, gdy już drgnie, przyznamy (my, Jelcyń i Łukaszenka), że ostateczny wybór należy do narodów (...). Żeby co poniektórzy przedstawiciele inteligencji, robotnicy ani kołchoźnicy nie mogli później czynić nam wyrzutów”. Łukaszenka najwyraźniej uważa demonstrujących w Mińsku przeciw porozumieniu z Rosją za margines.

„Z czegoż miałyby się tu cieszyć Rosja? – zastanawia się dyrektor Instytutu Analiz Ekonomicznych Andriej Iłarionow (*Litieraturnaja Gazieta* nr 15, 10.04.96). „Mówi się, że Rosja uzyska w ten sposób okno z widokiem na Europę, bo rosyjskie granice przesuną się do Brześcia. Że to niby wielki polityczny zysk. Wystarczy jednak spojrzeć w drugą stronę, a okaże się, że granice Białorusi sięgają Władywostoku. Nietrudno dociec, kto ze zintegrowanych osiągnął większe zyski.” Iłarionow przekonuje, że rzekome korzyści gospodarcze Moskwy, o których tak chętnie prawią zwolennicy porozumienia, też są wątpliwe. Faktem jest natomiast, iż na Białorusi ciąży dług półtora miliarda dolarów za dostawy rosyjskich surowców (m.in. ropy naftowej i gazu). Takie są realia, ale o tym nie wypada przypominać – zżyma się Iłarionow. Na mocy podpisanego porozumienia Białoruś uzyskała anulowanie długu. „Łukaszenka przejdzie do historii jako jedyny spośród przywódców WNP, który znalazł sposób na rozwiązanie problemu zadłużenia wobec Rosji” – pisze.

Ukraińskie obawy

Cytowany już Maksim Sokołow (*Kommiersant*, 2.04.96) uważa, że rosyjski prezydent przed wyborami zdecydował się na szereg pozorowanych posunięć. Warunki były po temu dogodne: umowa integracyjna z Białorusią nie budzi w Rosjanach żadnych emocji – ani pozytywnych, ani negatywnych. Powszechny indyferentyzm sprawia, że mający wszystko do zyskania prezydent FR może bezkarnie opowiadać cokolwiek. Zwłaszcza w sytuacji, gdy ma za partnera prezydenta słynącego już z decyzji niezrozumiałych, najdelikatniej określanego mianem postaci ekstrawaganckiej. W razie niebezpieczeństwa wszystko będzie

można zrzucić na jego niepoczytalność. Obojętność Rosjan, zdaniem Sokołowa, wynika stąd, że w ich zmitologizowanym myśleniu o słowiańszczyźnie Białoruś właściwie nie istnieje. Znacznie mocniej obecna jest w nim Ukraina.

Ta zaś nie ma wątpliwości, że w nowej sytuacji wzrośnie presja polityczna wywierana na Kijów. Dziennik *Wsieukrainskije Wiedomosti* (4.04.96) zwraca uwagę, że ukraińskie elity potraktowały porozumienia rosyjsko-białoruskie przede wszystkim jako epizod w rosyjskim przedwyborczym spektaklu dla masowego odbiorcy. Niesłusznie – podkreśla komentator gazety – bowiem „niewiele trzeba, by okazało się, że ta gra niezauważalnie przeobraża się w fakt polityczny. Dlatego optymalne dla Ukrainy wydaje się takie działanie, które stopniowo przyczyni się do zwiększenia jej dystansu wobec procesów integracyjnych w obrębie Wspólnoty Niepodległych Państw” – twierdzi gazeta. Tymczasem reprezentant lewicowej frakcji ukraińskiego parlamentu Borys Olijnyk uspokaja: „W Rosji niewielu jest takich, którzy wiedzieliby, co zrobić z Białorusią. Cóż im po Ukrainie?” Zwłaszcza że w przypadku państwa ukraińskiego – jak twierdzi – wariant białoruski jest nie do powtórzenia. Opinię tę podzielają wszyscy cytowani przez ukraińskie dzienniki politycy, wszyscy publicyści i komentatorzy nad Dnieprem. Jeśli dobrze rozumiem sytuację – mówi z kolei b. prezydent Leonid Krawczuk – nie idzie o integrację, zacieśnienie współpracy gospodarczej, lecz o utworzenie nowego państwa. „Dwa wydarzenia pozwalają zobaczyć wszystko we właściwych proporcjach: podczas pierwszej wizyty w Moskwie Łukaszenka witany był z pompą, z jaką przyjmuje się prezydenta innego państwa. Ostatnio jednak było już inaczej – w rozmowach z



białoruskim prezydentem Moskwę reprezentował tylko rzecznik prasowy Jelcyna. Tak właśnie w czasach radzieckich przyjmowano na Kremlu pierwszych sekretarzy KPZR z republik związkowych. Czy w tej sytuacji mówienie o białoruskiej państwowości nie zakrawa na farsę?” Krawczuk także spodziewa się zmiany kursu rosyjskiej polityki wobec Kijowa.

Przewodniczący Kongresu Inteligencji Ukraińskiej Iwan Dracz twierdzi, że „cyrograf podpisany przez Łukaszenkę winien zaktywizować ukraińskich narodowych

demokratów. Ukraina jak najgłośniej i jak najdobitniej winna zaświadczyć o swojej niepodległości i jednoznacznie odciąć się od rozmów integracyjnych z Rosją. Powinna też tak szybko, jak to możliwe, opuścić struktury WNP” (*Wsieukrainskije Wiedomosti*, 6.03.96).

Słowiańska wspólnota, czyli kłopoty z definicją

Kijewskie Wiedomosti (11.04.96) podkreślają z naciskiem, że żadna z liczących się sił politycznych

w dzisiejszej Rosji nie traktuje poważnie niepodległości Ukrainy. Zdaniem dziennika, świadczą o tym wypowiedzi samego prezydenta Jelcyna, a także enuncjacje generała Aleksandra Lebiedia, Władimira Żyrinowskiego czy Giennadija Ziuganowa. Sensację na Ukrainie wywołało wystąpienie Michaiła Jurjewa z liberalnej frakcji parlamentarnej „Jabłoko” w rosyjskiej Dumie Państwowej (cytowane również w dzienniku *Niezawisimaja Gazieta*). Oznajmił on, że „ani Ukraina, ani Białoruś nie stanowią odrębnych narodów. To Słowianie – „Ruś” w najszerszym znaczeniu tego słowa. Uważam na przykład, że język ukraiński, choć po stokroć bardziej poetycki od współczesnej ruszczyzny, jest po prostu jednym z jej dialektów, jak np. dialekt syberyjski. Mamy tu do czynienia nie z kwestią integracji z tymi krajami, lecz ze sprawą powrotu tych ziem pod skrzydła Federacji Rosyjskiej i przyznania im praw analogicznych do tych, jakimi cieszy się Tatarstan”.

Suwerenność na rosyjską modłę nie pokrywa się znaczeniowo z suwerennością w rozumieniu ukraińskim czy litewskim. W tym sensie raczej wydaje się mieć ów posądżany o intelektualną mier-

ność prezydent Łukaszenka, nie czyniący rozróżnienia pomiędzy pojęciami „związek” i „wspólnota”. Tyle że pomieszanie pojęć obecne jest również w komentarzach prasy rosyjskiej dotyczących nowego typu relacji sąsiedzkich z Białorusią. Publicyści, o których składnąd wiemy, że potrafią reagować z werwą, dawać świadectwo niezależnego myślenia, tu jakby przysnęli. Używają określeń podsuwanych przez władze, analizują zachodzące wydarzenia w kategoriach gry i nie mogą się zdecydować, czy mariaż z Białorusią jest dla Rosji profitem czy stratą. Treść pojęć „integracja” czy „suwerenność” zdaje się oczywista (jedynie cytowany tu Maksim Sokołow dzieli się wątpliwościami co do zasadności ich stosowania w danym kontekście), a Białoruś i Białorusini to w Rosji po prostu Łukaszenka. Trudno znaleźć w rosyjskich analizach prasowych wzmiankę o protestach w Mińsku czy choćby niewielką wypowiedź Zianona Paźniaka. Odnosi się wrażenie, że to, co stało się 2 kwietnia, ma znaczenie tylko dla Rosji. Albo tylko dla walczącego o nową kadencję Jelcyna. Jest wydarzeniem, które właściwie nie ma związku z rzeczywistością istniejącą poza mu-

rami Kremla. Trudno powiedzieć, czy taki stosunek do porozumienia z Białorusią dowodzi obojętności, o której pisze Sokołow, czy jest sygnałem, że niewielu traktuje je serio, przypuszczając, iż po wyborach owa „integracja” straci impet i okaże się kolejną przedwyborczą obietnicą bez pokrycia. *Litieraturnaja Gazieta* (nr 15, 10.04.96) od razu podała w wątpliwość wartość prawną podpisanego 2 kwietnia dokumentu. Na Kremlu pozostała wersja sporządzona wyłącznie w języku białoruskim, który – przypomina pismo – utracił przecież status jedyne go języka urzędowego na Białorusi.

Wrażenie to staje się ostrzejsze po lekturze komentarzy w prasie ukraińskiej, przyznającej porozumieniu rosyjsko-białoruskiemu rangę ważnego wydarzenia politycznego. I choć nikt nie ma wątpliwości, że należy je traktować jako element gry przedwyborczej w kampanii prezydenta Jelcyna, to jednak skutki tego propagandowego chwytu są całkiem konkretne: likwidacja większości gazet na Białorusi, inasze protestacyjne, starcia milicji z demonstrantami na ulicach Mińska, bezwzględna walka z opozycją itd. Co to oznacza – *sapienti sat*.

Jakub Górnicki

SUMMARIES

Jolanta Darczewska, How had the Russian Political System Been Changing (based on the example of Boris Yeltsin's Presidency)

The presidency and the Presidential Administration (PA) of the Russian Federation, created by federal law on 24 April 1991, have been continuously expanding and now comprise a powerful structure two- thousand people strong. Its five year history consists of a series of extemporaneous organizational and personnel decisions dictated generally by current political considerations. The Kremlin camp did indeed undergo some transformation, but replacing staff members is a slow process. Yeltsin tended to avoid making any radical changes out of fear of making new enemies. The number of old guard supporters of the president continues to gradually shrink, of the 1160 persons employed at end 1991 only 243 remain. In less than five years the Kremlin's bureaucratic structures have managed to gain total control over all social and political aspects of life in the RF and have become an object of interest for sundry pressure groups. The structures responsible for administering the economy, the industrial complex, the military and the security services are so extensive that they are becoming susceptible to influences from various pressure groups. In light of the upcoming elections, these groups have come to a consensus and, because they have been supported by pro-presidential forces, consider Yeltsin to be a multi-partisan candidate. Yeltsin's decision to reorganize the PA four months before the elections gave rise to much controversy. Changes dictated by the chief of the Presidential Security Forces are gradually sealing off access to the president and channels of information. This development leads observers to the conclusion that all that remains of the planned edifice of liberal democracy are the foundations of a new totalitarian order.

Wojciech Zajączkowski, Towards Decentralization – on the Need of a New Regional Policy

The conflicts between Moscow and the regions have emerged rather abruptly and quickly became one of the most important political problems of the new Russian state. The fundamental question is how to partition powers between the federal center and the regions and how to structure the legal foundations of this relationship. The economic and political discrepancies between particular institutions in the RF have grown and emancipation tendencies have upset the legacy of legal uniformity inherited from the USSR. The Federation Agreement of 31 March 1992, comprising a rather favorable, to the republics, attempt to resolve the dispute concerning competencies, was not incorporated into the new constitution in 1993 that established the equality of all entities and the supremacy of federal legislation. Efforts undertaken by the central authorities to regain control over the provinces include, first and foremost, imposing limitations on the powers of local representative organs and strengthening the Moscow-appointed executive authorities. Moscow's decisions have often backfired and have by no means managed to stop the process of decentralization.

James Sherr, *A Superpower After All..*

The spectacular metamorphosis of President Yeltsin and Kozyriev from co-authors of the "opening to the West" policy into champions of Russia's superpower status bears witness to the durability of this form of ideology. Numerous indications suggest that Russians (even supporters of democratic and market reforms) always treated the partnership with the West instrumentally and that from the very beginning it was nothing more than a tactical mechanism for achieving objectives not necessarily concurrent with its partner. Yeltsin's camp contributed to the collapse of the USSR, but never included the most radical opponents to Soviet power - to the contrary its members included many of the most radical representatives of the system. Not only did they not endeavor to reduce Russia's power and influences, but sought to restore them. They understood, however, that Soviet methods of exerting influence (ideological warfare, centrally controlled economies and militarization of society) had become a weakness and they reached for methods not included in the cold-war arsenal. The lesson well learned by Russia in Chechnya only confirmed this skepticism towards military solutions and the inclination towards other instruments for exerting pressure (energy resources, capital, etc.).

Piotr Kozarzewski, *Russian Privatization*

One of the first consequences of perestroika - the first significant attempt to decentralize the Soviet economy - was considerable expansion of the powers of the directors of enterprises. This fact (in Poland referred to as "enfranchising of the nomenclature") was sanctioned and perpetuated by the voucher mass privatization in 1992-94 during which 70% of the shares of privatized companies ended up in the hands of management and workers. In spite of numerous reservations, experts evaluate the results of Russian privatization rather positively, while stressing that the changes are most likely irreversible. By the end of 1995, 75% of small and 44% of medium and large enterprises were privatized, a total of 82% of all commercial entities earmarked for privatization. In spite of the superficial nature of these changes (privatization did not radically influence the functioning of the privatized companies) some positive effects can already be seen. Indicators show how the performance of the private sector has already clearly surpassed the state sector and companies with a majority shares held by the state. Privatization also resulted in the emergence of advocates of the new economic situation (directors' lobby, organizations of private businessmen, financial lobbies, etc.), additional forms of support for the durability of the accomplishments of the economic reforms.

Witold Pasek, *Quantity or Quality? (Russian Army in the Process of Transition)*

The need to carry out fundamental reforms in the army has been discussed in Russia for quite a long time. No concrete steps, however, have been taken in that direction. Meanwhile - according to experts - the armed forces of the Russian Federation are in highly critical state. The inability "to restore the constitutional order in Chechnya" very clearly proves this point. The Russian army, which currently consists of 1.5 million soldiers, having some 30 thousand tanks at its disposal and equipped with 2 thousand strategic missile-warheads, still remains one of the most powerful in the world. Nevertheless, experts maintain that further delays in reforming the Russian armed forces might lead to a decrease in Russian Federation's defensive potential.

Roman Szporluk, *The Russian Question and Imperial Overextension.*

The Russian state collapsed twice in this century: in 1917 and in 1991. This article focuses on certain distinct "factors (circumstances, conditions) which substantially contributed to these events. Unlike empires of modern times that fell while their former metropolises were gradually being transformed into normal nations and nation states, the tsarist - and then the Soviet - empire fell apart before a modern Russian nation and a Russian nation state had emerged. A major fact in these events proved to be conflict between the imperial state and the

emerging Russian nation or society. Another major factor in fall of those states was their overextension. Maintaining the hegemony over nations which refused to recognise Russia and/or USSR as a superior civilisation required a disproportioned reliance on coercion. But "mania of conquest", which links the current elites to the tsarist and Soviet past, did not disappear. Today's Russians have to choose between different *Russias*: diminished territorially but struggling to be democratic or extended to Tashkent and Kiev at the cost of democracy and free economy.

Dmitri Trenin, *A Dialogue on Security*

Agreement and mutual cooperation between Russian and Central European countries comprise one of the main axes of current European security. With the end of the Cold War, Russia lost interest in the USSR's erstwhile allies and only recalled their existence upon commencement of the debate on the expansion of NATO eastward. The indifference marking Russia's relations with countries aspiring to NATO was replaced by a cold shoulder, and, at times, animosity. In following with tradition, relations between countries of the region were predestined by geo-political and military-strategic considerations. The best time for coming to an agreement has already passed long ago. Further postponement constitutes a threat to Russia's vital interests, as well as is disadvantageous, and possibly dangerous, for the countries of Central-Eastern Europe. A dialogue must be opened to serve not only as a forum for airing the well-known positions of the two sides, but each must work towards an awareness of how its interests and policies are perceived by the other. The initiative to commence such a dialogue should come from Russia, as should the delimitation of its scope, directions and any conditions.

Andrzej Grajewski, *Russian-Slovakian Rapprochement*

During 1995 Russia developed a new model of relations with the countries of Central Europe (undoubtedly facilitated by the electoral victories of the left in these countries). This model was implemented in relations with Slovakia. The economical offer presented by Russia could be perceived as an attempt to create an alternative for countries declaring a desire to join European structures (including NATO) but still plagued with economic difficulties and having eastern-oriented economies. The key elements in the Russian proposal are energy resources, weapons and military technology. In this manner Moscow would also like to finally resolve the issue of post-Soviet debts. The question whether Russia, expecting Slovakia to enter NATO at some time in the future, will be willing to offer its newest weaponry remains open.

Agnieszka Magdziak-Miszewska, *Poland – Russia*

Polish-Russian relations are traditionally the most emotionally-charged area of Polish foreign policy. The most common approach is that they are dominated by a desire to settle old grudges, and that, under the influence of Solidarity and the previous president, diplomatic circles disregarded Russia. One should, however, keep in mind that from the very beginning the situation was dominated by a specific asymmetry: Russia remained Poland's most important partner to the East (often at the cost of other neighbors), though in Russian foreign policy Poland (similar to all the other countries of Central Europe) ceased to exist. The chance for a Polish-Russian partnership, understood as amiable cooperation and mutual respecting of national interests, was minor, if at all possible. This was a result of, first and foremost, a different vision of roles on the European continent and in the world, fundamental differences in the expectations of both nations toward one another (in particular the epidemic overestimation by the Polish elite of the meaning of Poland for Russian democratic transformations) and barriers in the mentalities of both nations. By no means has Poland exhausted all the opportunities to demonstrate to her Russian neighbors that some form of new partnership is not only possible, but also in their own interest. Poland was neither able to clearly present its own rationale, nor act as an effective opponent in the undeclared war over the interpretation of Polish-Russian relations in Western countries.